



HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM IX.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1906.

E 184
.P7 K9
v.9

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 31 Julii, 1906.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.

A.) POLACY W ARCHIDYECEZYI CHICAGOSKIEJ.

1. Parafia św. Stanisława Kostki.

Ciąg dalszy.

Biskup nie tylko nie zapraszał do Chicago Zmartwychwstańców, ale owszem „był niekontent z pobytu Zmartwychwstańca w Chicago", pomimo to ks. Bakanowski siedzi tu i — wedle osławionej zasady: cel uświęca środki — porusza wszelkie sprężyny, by osadzić Zmartwychwstańców w Chicago. Pamiętajmy wszakże o tem, że ks. Bakanowski działał na własną rękę, bez pozwolenia Generała, nie winujmy więc całego Zgromadzenia. Dnia 14. Września 1870, pisze ks. Bakanowski z Chicago do Generała: „Biskup tutejszy wreszcie przekonał się o mnie, i chętnie zatrzymuje aż do uspokojenia się w Europie (?). I owszem z rozmowy spostrzegłem, że życzy sobie, abyśmy i u Niego pracowali, wprawdzie jeszcze niewyraźnie, ale ze wszystkiego wnoszę, że wkrótce dowiem się od Niego coś więcej. Pisał do Biskupa w Texas — prosząc o zdanie o nas. Z ks. Juszkiewiczem, dla przyzwoitości przed ludźmi, żyjemy najpiękniej, ale to tylko powierzchownie.... wkrótce ma opuścić Chicago i może przeniesie się do Texas. Bardzo smutny stał się z nim przypadek, jednej nocy, przez Polaków zamaskowanych tak okropnie został zbity, iż ledwo ducha nie wyzionął, dzisiaj leży w łóżku chory. Sprawa

przedstawiona do sądu — **winowajców odkryć trudno.** Potem drogiemu Ojcu zakomunikuję, co Biskup mi powie, tymczasem proszę o pozwolenie pozostania tutaj aż do czasu uspokojenia się w Europie, albo przynajmniej aż do ukończenia rzeczy z Biskupem.... Lud tutejszy bardzo pragnie mnie mieć i już chcieli posłać prośbę, alem im wytłómaczył, żeby dali spokój, bo z tego nic nie będzie, ponieważ już mam miejsce przeznaczone w Rzymie, jednakże **obiecałem im, że kapłana ze Zgromadzenia dostaną** (już!..) Biskup podobnież za mną się oświadczył, ale dla pewnej polityki jeszcze nie wyraźnie.... A może przenieść tu ks. Wieczorka?.. 564 Halsted Str., cor Mitchell, Chicago". A 26. Września 1870. znowu do Generała: **„Jeszcze nie mamy nic pewnego** (a jednak już obiecał był ludziom, „że kapłana ze Zgromadzenia dostaną"). Biskup tutejszy czeka odpowiedzi z Texas, każe mi zatrzymać się aż do pewnej decyzyi. Ks. Juszkiewicz tu nie będzie, najdalej za miesiąc opuści Chicago. Wczoraj, w Niedzielę, było ogólne posiedzenie tutejszego ludu, byłem nań zaproszony, jednozgodnie wszyscy prosili i wołali, żebym z nimi pozostał.... Gdyby w tej chwili nie mieliśmy w Rzymie księdza, możeby X. Wieczorka tu przenieść? Już trzeci list z Chicago posyłam do kochanego Ojca — czekam odpowiedzi. Posyłam moją fotografię z p. Piszczakiem doktorem, a może przyszłym zmartwychwstańcem. Wprawdzie żonaty, ale

ona chętnie mu na to pozwoli. Lat ma 33, skończył uniwersytet we Wiedniu, mają jednę tylko córeczkę lat 9. Dla pewnych powodów już nie mieszkam u ks. Juszkiewicza, ale do 1. Października u tegoż doktora — od 1. będę miał pomieszkanie osobne.... Nie znam X. Wieczorka, więc lękam się jako o śmiało rzuconą propozycyę. Adres: 564 Halsted Str., cor. Mitchell, Chicago''. Krótko potem, 30. Września, w dzień imienin Generała: „Obowiązki w Chicago tak mnie powikłały, żem zapomniał o napisaniu powinszowań imienin Najdr. Ojca.... Na wiązanie posyłam miłość synowską **w posłuszeństwie uwieńczoną nowemi zasługami w Chicago**. Parafię tutejszą **niby to już objąłem,** jednak tymczasowo tylko, nim przyjdzie odpowiedź z Texas do Biskupa, a z Rzymu do mnie....''.

Tymczasem, w Październiku i Listopadzie 1870., nadchodziły z Rzymu listy, jeden po drugim, od Generała z rozkazem, by ks. Bakanowski czemprędzej opuszczał Chicago, a ks. Bakanowski, nic na te listy nie odpowiadał, tylko udając chorego, siedział dalej u dr. Piszczaka w Chicago, ani myśli o powrocie do Rzymu. O tem dowiadujemy się z listu ks. Wieczorka z Parisville, Mich., 25. Stycznia, 1871., do O. Generała:

„....Ci Szlązacy, ciemny i ślepy naród przynajmniej tu w Ameryce, skrzywdzili cieleśnie ks. Juszkiewicza (osadzonego przez Jezui-

tów z Chicago, przez Morawiaka ks. Szułaka), tak, że musiał opuścić Chicago, i w tym czasie (?) zjawił się ks. Bakanowski i zatrzymali go podobno gwałtem, ci sami co ks. Jana (Wołłowskiego) odepchnęli. X. Bakanowski pisał mi parę razy, że tego a tego dnia będzie u mnie, to zabawi z parę tygodni i dalej do Rzymu: kilka razy wyjeżdżałem naprzeciw niego o 40 mil odemnie, aby nie błądził po borach, ale napróżno. **Posłałem mu Ojca Przełożonego listy** i sam napisałem mu, aby co prędzej wracał do Europy, na co żadnej mi nie dał odpowiedzi. Wiem tylko od Polaków z Chicago tu przybyłych, że mu tam bardzo dobrze i że tam zostanie i jeszcze albo ja albo inny kapłan mu przybędzie do pomocy".... Wreszcie po dwumiesięcznem milczeniu, ks. Bakanowski 1. Grudnia 1870. sam tłómaczy Generałowi, dlaczego rozkazów jego nie usłuchał: „Na tyle listów moich wysłanych z Chicago do Rzymu, nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi. Wprawdzie list pod adresem Wieczorka do Michigan posłany, odebrałem, nie mogłem jednak zaraz ztąd wyruszyć: 1) Zachorowałem na oczy, potem dostałem jakąś katarową gorączkę i musiałem mieszkać u Doktora... 2) Wyglądałem i wyglądam odpowiedzi kochanego Ojca, jak mam dalej postąpić z missyą w Chicago. Ks. Juszkiewicz już ztąd wydalony. Ludzie nas bardzo pragną, innych księży wcale nie chcą. **Biskup tutejszy jeszcze nas nie zna** — ja znowu nie ma-

jąc nic pewnego (?) od Czcig. Ojca, tymczasowo tylko zostałem tu do missyi polskiej przyjęty.... **OO. Jezuici mają polskiego kapłana i chcą tę missyę przyłączyć do siebie,** jednakże lud ich nie chce, a osobliwie tego ks. polskiego. Przyznam się, żem inaczej sądził o [redacted]. Jezuitach jak ich tutaj poznałem w Chicago. Za wiele wtrącają się do interesów światowych. Chęć górowania, panowania, własnej chluby, obok dowcipnych i przebiegłych sposobów na korzyść własną, jakże wielkich przyczyną nadużyć, narzekań i szemrań ludzi przeciw nim!... Czekam cierpliwie i spokojnie odpowiedzi. 564 Halsted Str., cor. Mitchell''. Odpowiedź miał już, i to stanowczą, ale ta nie była po jego myśli, więc będzie czekał w Chicago, aż nadejdzie odpowiedź pomyślna. Ale jeśli nie w Rzymie, to przynajmniej w Texas znalazł ks. Bakanowski poparcie. Tak ks. Źwiardowski, C. R., jak i ks. Wincenty Barzyński C. R., radzą Generałowi zatrzymać Chicago, głównie z pobudek ziemskich. „Szkodaby było — pisze ks. Źwiardowski z P. Maryi 8. Grudnia 1870. do Generała — Chicago opuścić, z przyczyny, że więcej tam jest familii w jednem mieście, aniżeli tu w całym Texas. Dla Zgromadzenia wielką pomoc lud tamtejszy ofiaruje, bo kościół z placem i dom jeszcze chcą wybudować i oddać to Zgromadzeniu na wieczne czasy i to prawnie na osobistą własność, co dziś bez domu warto na $15,000. Otóż z tej przyczyny pisałem do O.

Adolfa (Bąkanowskiego) ażeby **tam siedział na moją odpowiedzialność**.... Missyonarz musi tu (w Texas) biedę klepać.... Otóż z tej przyczyny proszę i proszę o Chicago.... bo to jedyna Polska Missya, która mogłaby najpewniej Zgromadzenie łatać, a z czasem i nowe habity sprawiać. Otóż na teraz O. Adolf niechby się tam zatrzymał. Ja z życzliwości dla Zgromadzenia i na skrzydłach tambym poleciał.... [In Chicago un Sacerdote buon economo potra dare per la Casa in Roma ogni mese 40—50 scoudi certamente.]...". A ks. Wincenty Barzyński z San Antonio 16. Grudnia 1870. do Generała: „Piszę i do O. Adolfa, który jest w Chicago i znalazł opatrznościowo miejsce. **Lud ma prawo,** ziemię, Kościół i już jak uznanie od Biskupa **a chce** koniecznie **ten lud,** aby to wszystko przyjęło prawnie i założyło tam swoją stacyę regularną nasze Zgromadzenie. Gdyby tacy ludzie praktyczni jak Ojcowie Starsi a choć jeden, tu przybyli i ład uczynili i założyli dom i osiedli się (foremniej jak missyjka w Texas) to Ameryka umie się opłacać kto umie roztropnie używać darów Opatrzności". Lud ma prawo, lud ten chce nas. — tak mówi ks. Barzyński teraz r. 1870: kiedy chodzi o obsadzenie parafii Zmartwychwstańcem, to lud ma prawo choćby obić i wyrzucić księdza świeckiego; ale kiedy w 4 lata potem ten sam lud na Trójcowie zażąda księdza świeckiego, wtedy, jak zobaczymy, ks. Barzyński

na inną nutę będzie śpiewał niż na „lud ma prawo”.

Pomimo wstawiennictwa XX. Barzyńskiego i Źwiardowskiego, Generał Kajsiewicz 29. Grudnia 1870. wysłał do ks. Bakanowskiego ponowny ordynans: opuścić tymczasem Chicago, aż się na przyszłej kapitule coś pewnego uradzi! Zresztą Chicago zaopatrywać może ks. Wołłowski lub ks. Wieczorek, a ty, księże Bakanowski, wracaj do Rzymu! Na to ks. Bakanowski 25. Stycznia 1871. odpowiada Generałowi, że „zatrzymanie się swoje w Chicago uważa za wolę Bożą”; że „cała polonia tutejsza, z swoim nowym kościołem, miała już runąć i rozsypać się na części”, a on ją uratował; że ks. Juszkiewicz i jezuita ks. Szulak, to łotry i intryganci, „mnie zaś P. Bóg przez rozmaite krzyże i przeciwności w Chicago nauczył świętej praktyki życia apostolskiego”; że „tu pod względem materyalnym nierównie korzystniej niż w Texas” i „mielibyśmy nie małą stratę opuszczając to, co nas samo (?) się naprasza i narzuca”; że **„na prośby ludu”** pozostał w Chicago i „byłby nawet zawód ludziom, gdybyśmy im na tymczasem, póki na kapitule coś pewnego nie obmyślim, nie dali jakiego z naszych kapłanów.” „Oni innych nie chcą, tylko Zmartwychwstańców... Wieczorka tu nie radzę, ani też Wołłowskiego, pierwszego dla braku wymowy kaznodziejskiej, drugiego, że prędki i bez ręki... Ks. Felix odpowiedny...

Powtarzam, że Chicago pod względem materyalnym nierównie korzystniejsze niż Texas. Pracy mam tu permultum, całą parafię organizuję na nowo od fundamentu. Różaniec już zaprowadzam. Adres 564 Halsted Str. Biskup tutejszy Zgromadzenia naszego wcale nie zna, w Rzymie nigdy nie był i jakoś bojaźliwie podejrzliwo we wszystkiem postępuje''. „Ks. Juszkiewicz okradł parafian na $2,000.... chytry, przez różne protekcye, umiał sobie zjednać Biskupa, pozmyślał nawet tysiąc podpisów w prośbie do Biskupa o pozostanie tu nadal proboszczem. Gdzie trzeba było zjednać sobie przyjaźń pomocą pieniężną, i tego nie opuścił.. Miał on jeszcze do pomocy ks. Szulaka, Jezuitę, ale i ten dostał po nosie, siedzi dzisiaj spokojnie — tylko niekiedy się odezwie do mnie: „tu quis es?'' — „Vox clamantis in deserto, sed non sum Christus'' — respondi. Żal wielki mnie ogarnął patrząc na taką bezprawość.... i zgorszenie, jakie tu ten kapłan bez sumienia i czoła ludzkiego broił szkaradnie. Zaraz Biskupowi wszystko wyjawiłem, i po zabraniu sprawy przez niego — post factum recognitum — został od wszystkiego usunięty i zasuspendowany in perpetuum. Parafię zaraz po nim objąłem, jednakże warunkowó tylko — secundum quid. Ks. Juszkiewicz jeszcze długo potem po sądach cywilnych procesował się z ludźmi, aż w końcu i tam sprawę przegrał, wskutek czego drapnął ztąd incognito niewiadomo dokąd. Rząd tym-

czasem go poszukuje, ma być karany za krzywoprzysięstwo i za niepokój ludziom najniesłuszniej wszczęty". Wierzyłoby się temu wszystkiemu, co ks. Bakanowski pisze na ks. Juszkiewicza, gdyby tak samo nie złorzeczył świątobliwemu jezuicie ks. Szulakowi. Ks. Juszkiewicz pod koniec tegoż r. 1870. założył pierwszą parafię polską w Mt. Carmel, w Pennsylvanii, gdzie niedokładne jego rachunki spowodowały zawieruchę, wskutek której przybył napowrót do Chicago i — jak pisze nam ks. St. Nawrocki — „zamieszkał u matki aldermana Stan. Kunza. Przez pewien czas odprawiał mszę św. u św. Stanisława, co się nie podobało babom antagonistkom Kunzowej. Dokazały tyle, że ks. Barzyński raczył osobiście w domu Kunzowej zakazać mu Mszy odprawiać u św. Stanisława, za co go ta ostatnia obelżywemi słowy znieważyła. Niedługo potem ks. Juszkiewicz umarł. Taż Kunzowa pochowała go najpierw na polskim cmentarzu, a potem kazała skopać i przewieść na niemiecki cmentarz św. Bonifacego, gdzie już nie wiem, czy ma pomnik czy nie"....

Łatwo młodemu zalotnikowi odbić młodą żonę staremu mężowi. Łatwo było 30-letniemu ks. Bakanowskiemu odbić młodą parafię 60-letniemu ks. Juszkiewiczowi, ale nie tak łatwo było uzyskać ślub kościelny z tą parafią. Generał kazał ją opuścić, a Biskup patrzał na młodego kandydata „jakoś bojaźliwo podejrzliwie", jak sam ks. Bakanowski się wyraża w li-

ście 25. Stycznia 1871. Że w tę młodą parafię, mającą być największą w Ameryce, młody i energiczny ks. Bakanowski mógł wlać i wlał więcej życia i siły, niż stary ks. Juszkiewicz, to nie ulega wątpliwości. I pod tym względem przyjazd ks. Bakanowskiego do Chicago można nazwać „opatrznościowym", jak go nazwał i ks. Barzyński 16. Grudnia 1870. Jeżeli każdą, to tą tu w szczególności opiekował się P. Bóg parafią, która miała wyrość na największą i naczelną w Ameryce. Wprawdzie zatrzymanie się ks. Bakanowskiego w Chicago działo się wbrew woli Generała i Biskupa, więc było **złem** — jakżeż tedy możemy upatrywać w tem Opatrzność Boską? zapyta czytelnik. Na to odpowie nam katechizm: „Złe **dopuszcza** Pan Bóg, bo dał człowiekowi wolną wolę i **umie złe na dobre obrócić**". Albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje, mówi Pan (u Izajasza 55,8). Widzieliśmy już w liście P. Kiołbassy 6. Maja 1869., co myśleli o Polakach Wikaryusze chicagoscy, „jeden chce nas przyłączyć do Irlandczyków a drugi znowu do Niemców"; Biskup też myślał, że nawą przyszłej największej parafii polskiej w Ameryce, może pokierować byle jaki staruszek, bo polska narodowość w Ameryce skazana na zagładę. A nie inaczej myślał o nas nawet nasz rodak Generał Kajsiewicz, jak to widać z listu ks. Bakanowskiego 25. Stycznia, 1871. do Generała: „Co do zdania dr. Ojca, że **tylko sta-**

rzy potrzebują polskich księży, młodzi umieją po angielsku i niezadługo zostaną amerykanami — niezupełnie je podzielam. I owszem tu wśród obcych, narodowość każda bardziej się obudza, — dzieci wszędzie przy polskim kościele mają polskie szkoły, uczą się naprzód mowy polskiej, a potem dopiero angielskiej. I ci co już tu od lat 20 i wyżej, szukają polskiego kapłana.... Niektórzy tak są przywiązani fanatycznie do swojej mowy, że kiedy dziecko nie może nauczyć się wprzódy po polsku, to go nawet wcale nie poszle do szkoły angielskiej, bo, mówi, że przestanie być katolikiem, ...lękają się amerykańsko-katolickiej wiary. Po drugie, emigracya nigdy się nie kończy, bez przestanku nowy transport przypływa, a dla tych angielszczyzna zawsze obcą. Niedawno byłem w South Bend, Ind., dawałem tam missyę 75 familiom polskim, nowoprzybyłym z Europy, ci nawet do kościoła nie chcieli chodzić z przyczyny, że nie ma polskiego księdza. **Polska tu nie zaginie,** i owszem w tym czasie bardziej odżywia, dziennik „Orzeł Polski'' wiele ku temu pomógł i pomaga dość chlubnie''.... Więc i ks. Kajsiewicz myślał, że narodowość polska w Ameryce skazana jest na wymarcie, i dlatego, tak on jak i jego następca Generał Semeneńko, traktowali ją po macoszemu. Ale inaczej myśli Pan Bóg, którego właśnie dziełem są narodowości rozmaite. Opieka Boska nad polonią w Chicago, która miała być centrum i ogniskiem polonii

w Ameryce, jest najwidoczniejszą, pomimo, a raczej właśnie dla tych, licznych ułomności ludzkich. Narodowość polska, jako dzieło rąk Bożych, Bożej też opieki nigdy pozbawioną nie będzie; a wśród nieudolności i nieopatrzności ludzkiej tem jaśniej w dziejach ukazuje się nad nią Opatrzność Boska.

Ks. Bakanowski, pełen młodzieńczej siły i ognistej fantazyi, życie amerykańskie bardzo polubił. Do starego kraju, ani do Rzymu, za nic w świecie wracać nie chciał. Wiemy, że kiedy go Generał powołał do Rzymu, ani z biednego Texasu ruszyć się nie chciał; dopiero gdy od p. Kiołbassy usłyszał o 500 familiach w Chicago, wyruszył z Texasu niby w drogę do Rzymu, ale z tą pewną nadzieją, że gdzieś w drodze ugrzęźnie. I ugrzązł w Chicago. Stąd ani stu wołami wyciągnąć go nie było można, a cóż dopiero rozkazami Generała. W Chicago czuł się w swoim żywiole: dla swej natury żywej i ruchliwej znalazł tu obszerne pole działalności. Minął rok 1870, minęła owa obawa jego przed wojną, minął Styczeń i mijał Luty r. 1871., a on siedział, rzekłbyś, przed drzwiami kościoła, nie instalowany jeszcze na proboszcza. Dopiero 21. Lutego 1871. donosi wesołą nowinę O. Generałowi: „Tylko co wróciłem od Biskupa, kazał mi napisać do koch. Ojca, że żąda najprędzej ks. Zmartwychwstańców do missyi polskiej, i nie mniej nad dwóch. Czekać do kapituły naszej, bez księdza dla Polaków, nie obie-

cyje. Gdyby tak było, że O. na to się zgodzi proszę napisać do tutejszego Biskupa po fran cusku..... 564 Halsted Str." A 6. Marca 1871 do Gen.: „Ojcowie niech przybywają śmiało. Biskup oczekuje, i właśnie z radością, że Zgromadzenie obejmie tę missyę. Żal poczciwego ludu w Texas, ale próżne względy podobne, Zgromadzenie ze wszech miar korzystniejsze ma stanowisko w Chicago. Tu kraj i ludzie, tam sama dziczyzna i zwierzęta.... Proszę o prędszy rezultat, missyę tutejszą brać jako podarunek boży".... 8. Marca 1871 dodaje: „raptem Texas opuścić, byłoby to niemałem zgorszeniem ludziom słabej wiary i.... źle patrzą na to tutejsi Biskupi.... Jak może im tam w Texas przeszkadzać Orzechowski i Śnigurski, tego nie rozumiem. Sami przecież objąć całą missyę w Texas nie mogą.... i cóż Biskup teraz może myśleć o nas! **Sami nie możemy, drugich do pomocy nie potrzebujemy!**".... To i w Chicago Zmartwychwstańcy robili: sami nie mogli podołać pracy, a świeckich księży do pomocy nie potrzebowali. „Robić (tu w Chicago) kontraktu z ludźmi, nie przystoi wobec Biskupa, on sam powiedział, że Zgromadzenia żąda i o utrzymaniu nie wątpi. Dodał, że wkrótce potem zażąda polskich zakonnic i postara się o zbudowanie dla nich domu.. Można rachować około $3,000 — a jak szkołę założą, pomoc się wzmocni. Zaręczam, jeśli Bóg nam pozwoli życia, **będziem widzieli**, i nie-

zadługo, **Chicago najsławniejszem miejscem dla nas**.... OO. Jezuici pokonani. Sam Biskup kazał im siedzieć w swojem miejscu i do polskiej missyi nosa nie wtrącać. Od początku przeciw nam pracowali.... Wszystko pokonane i nasza sprawa wygrana świetnie. 564. Halsted Str.''. Z Texas ciągle szły listy błagalne do Generała o zatrzymanie Chicago. Ks. Źwiardowski, po naradzie z ks. Barzyńskim, 25. Lutego 1871. pisze ~~z P. M~~. do Generała: „Uważamy za stosowne prosić, aby **Chicago** jako uważane na przyszłość za **śpichrz żywności** dla Zgromadzenia, nie było opuszczone''.

Nareszcie i Generał Kajsiewicz, temi ustawicznemi prośbami zmiękczony, przyjechał na wiosnę r. 1871. sam do Chicago i zgodził się na pobyt ks. Bakanowskiego w tem mieście. Dnia 18. Czerwca 1871. nastąpiło poświęcenie kościoła św. Stanisława K., przez biskupa Foley. „Kościół ten — pisze ks. Kajsiewicz — jest 95 stóp długi a 40 szeroki, kosztował $16,000'' (w innym liście pisze, że $18,000; był on ten sam kościół, o którym P. Kiołbassa 17. Września 1869. pisał, że ma kosztować $6,885). „Za taką cenę możnaby było w tym kraju nawet coś obszerniejszego i okazalszego wybudować, ale wielu było radców, wiele nianiek, więc też dziecko słabowite; główna rzecz wszakże, że już jest''. Przy poświęceniu kościoła „imponujący pochód z 5 kapłanów i 11 marszałkami na koniach składało 8 bractw w liczbie 2,200

mężczyzn", „mszę wykonała muzyka kościoła św. Wacława, ze zwykłem Czechom mistrzostwem, po Mszy nastąpiło bierzmowanie 300 osób". „Ks. Bakanowski odwiedził już 5 stacyi polskich poza miastem, do jego parafii należących (South Bend 75 familii, Laport 50, Peru 30, Momence 15, Lemont), naturalnie, że długo sam jeden pracy takiej podołać by nie zdołał, da Bóg rychło mu się przyśle pomocnika". „Ludzie — pisze dalej ks. Kajsiewicz — chcący Polski bez Kościoła (rozumiej: bez Zmartwychwstańców!) robili wszystko co mogli, aby się parafia polska nie zawiązała (rozumiej: pod protekcyą Zmartwychwstańców!) i protegowali złych księży (rozumiej: nie-Zmartwychwstańców!), których się mnóstwo po Stanach Zjednoczonych włóczy". A więc nie brakło wówczas księży, było ich mnóstwo, ale ci mieli to nieszczęście, że nie należeli do Zmartwychwstańców, dlatego byli źli. Jakżeż inaczej to rozumieć, skoro nawet księża Jezuici, dlatego, że nie tańczyli jak im Zmartwychwstańcy zagrali, należeli do kategoryi złych. Powtarza się więc tu w Chicago ta sama historya co w Texas: jak tam tak i tu Zmartwychwstańcy „sami nie mogą a drugich do pomocy nie potrzebują"; jak w Texas tak tu **w całem Illinois** chcą mieć jurysdykcyę nad wszystkimi księżmi. „Otóż kościół w Chicago, plebania i szkoła wykończona zupełnie — pisze ks. Bakanowski 21. Czerw. 1871., do ks. Semeneńki—

dzieło dla Zgromadzenia otwarte i rozpoczęte. Biskup tutejszy na pewno myśli, że Zgromadzenie nasze już nie opuści Chicago. Tyle od początku pracowałem, wśród tak licznych przeszkód, że wszyscy na pewno mówili: z Polaków tutejszych nic nie będzie, tylko zgorszenie rośnie, a Biskup nawet mówić i słyszeć o nich nie chciał. Teraz dopiero im wszystkim oczy się otwarły, i rzekło wielu Biskupowi: Chyba, i to tylko Zmartwychwstańcy potrafili i potrafią tym ludem zarządzić. **Są tu Jezuici,** mają księdza polskiego, ten kilka razy **od klasztoru i Biskupa do Polaków był posyłany,** dla porozumienia, tymczasem zamiast lepiej zawsze było gorzej, a w końcu już bał się im pokazać. Ja zaś kiedy otrzymałem zarząd od Biskupa nad tym ludem, i to tylko dla próby ironicznej, zaraz żądałem, żeby nikt, **a najbardziej od ks. Jezuitów,** nie wtrącał się do moich interesów, do polskiej parafii. Biskup rzeczywiście zakazał, i po dziś dzień nieprzychylnych mam dla siebie OO. Jezuitów, i to tak bardzo, że nawet pokazują na zewnątrz swoją nieprzyjaźń. Raz jeden z nich, nawet mnie z ironią uszczypnął: „Tu quis es?'' Nic mu nie odpowiedziałem tylko: „Vox clamantis in deserto — parare viam Congregationis meae''. Pisałem do O. Jana Wołowskiego, żeby przyjechał mi pomódz, bardzo wiele mam pracy. Adres: Bradely Corner Noble Str., N. 49. West Side'' (dom Piszczaków już opuścił.). Z następnego listu

dowiemy się, czem właściwie sobie skaptował Biskupa, który przecie z początku wcale się nie zachwycał jego pobytem w Chicago; oto skaptował sobie biskupa tem, że wymógł na ludzie, że **własność kościoła i plebanii przysądzono biskupowi,** czego Jezuici byli nie uczynili bo „niewierzyli nawet biskupowi''. Pisze ks. Bakan. pod koniec Czerwca 1871. do Generała (bawiącego w Kanadzie): „Biskup chorował po naszej uroczystości (poświęcenia kościoła), tak się zfatygował.... Dziękował mi jeszcze u siebie za ten cały porządek wprowadzony do parafii polskiej. „Na pewno — mówił dalej — już Polaków miałem za straconych''. Dowie się drogi Ojciec tutaj, ile i jak rozmaitych starań łożyłem, nim dostałem od ludzi **prawo** kościoła i domu. Od dwóch lat już pracowali nad tem Jezuici i nie mogli go dostać. Oni tu wszystko robili sądownie na swoje imię. Nie wierzyli nikomu, ani nawet Biskupowi. **Ja tak byłem pewny wygrania swojej sprawy,** żem już naprzód pisał do Ojca o wzięciu Chicago, choć przed wszystkimi zatrzymałem to w tajemnicy — aż do wzięcia prawa w swoje ręce. Dopiero miesiąc przed święceniem wszystko sądownie zapisali Biskupowi, i zaraz Mu sam zaniosłem. Winszował z podziwieniem, **nieprzyjaciele zamilkli,** a OO. Jezuici tak nam są nieprzychylni, że nawet to okazują na zewnątrz.... **Nie wolno dziś nikomu wtrącać się do missyi polskich w całem Illinois** — już 3 pol-

skich księży tu się zgłaszali, ale wszystkich Biskup pokwitował: „niepotrzebujemy nikogo''. Jezuitom podobnież zakazał się wtrącać. Był tu ks. Masulewicz, mówił że zna naszych Ojców, jakże on starał się tu pozostać, ale Biskup nie chciał ani słyszeć o tem. Najdroższy Ojcze, tutejszy Biskup to nie texaski, na nim zupełnie we wszystkiem można polegać.... O missyi czeskiej w Chicago nie myślimy — mają swoich kapłanów i dość porządnych''.

Otóż powyższy list wyjawia nam to, co dotychczas było ukryte, to jest przyczynę, dla której Biskup Chicagoski, który z początku ks. Bakanowskiemu wręcz oświadczył: „Jestem z ks. Juszkiewicza zadowolony i nie chcę innego księdza'' — później tolerował go, a wreszcie zgodził się na jego pobyt w Chicago. Przysądziwszy irlandzkiemu biskupowi własność parafii polskiej, ks. Bakanowski miał teraz pewny grunt pod nogami i mógł już śmiało marzyć o panowaniu Zmartwychwstańców nie tylko w Chicago, ale i „nad całem Illinois''. A nie tylko nad Illinois. Poznawszy raz słabą stronę amerykańskich biskupów, ks. Bakanowski sięgnął po panowanie nad Indianą i nad Michigan. „Dziś wróciłem z Detroit — pisze 22. Listopada 1871. do Generała — widziałem się tam z Biskupem i oto: wola Biskupa stanowcza mieć w Detroit XX. Zmartwychwstańców. Świeckich księży nie chce. Missya w Detroit, 350 familii, równa się Chicago-

skiej, w około pełno kolonizacyi polskich: Wyandotte, Bay City, Grand Rapids, Coldwater itd.'' Teraz ks. Bakanowski nie potrzebuje już więcej łaski przyjaciół i przyjaciółek w Chicago, zrywa nawet z Piszczakami, a natomiast 22. Czerwca 1871. przybywa P. Kiołbassa z Texas i osiedla się na stałe w Chicago. „Rozpocząłem nowe walki —pisze ks. Bakan. 7. Lipca 1871. — dotychczas biłem się z jawnymi nieprzyjaciółmi, teraz z przyjaciółmi, nawet i z Piszczakami. Ci na konto dobrej znajomości poczęli mi przepisywać prawa w postępowaniu z ludźmi, zwłaszcza ona, chociaż wychowana w klasztorze, ale ambitna in summo gradu, moja penitentka. Poczęła się wychwalać, jak ona broniła nasze Zgromadzenie, ile przyczyniła się, że tu jesteśmy itd. Mam tu jeszcze innych przyjaciół.... z Kongressowej i z Poznania, noszą tytuł „Gmina Polska'', sami massoni, w łyżce wody by nas utopili. Oni to chcieli zabić X. Wołowskiego i tryumf obchodzili, że już na zawsze Zmartwychwstańców wygnali. A oto zjawił się nowy, i wezwał znowu do walki. „Oni to **„lud namawiali, żeby nie dawać prawa kościoła Biskupowi**, tem mniej Zmartwychwstańcom''. „Nie wątpię o tem, że Biskup tutejszy odda nam tę missyę, bo czyż nie słusznie nam się należy! Dobijałem się o nią, bo było i jest o co, ta dopiero nas wesprze niemało. Chicago razem z pobliskiemi missyami przyniesie nam napewno $2,500. Polonia w Chi-

cago zwiększa się bez przestanku, dzisiaj ledwo niepołowa nie ma miejsca w kościele. A ileż jest tutaj Polaków zimnych i obojętnych dla kościoła, rachują na 100 familii.... P. Kiołbassa pozostaje tutaj, wybrany na prezydenta Towarzystwa Kostki'', zakłada księgarnię. „Spodziewam się bury kapitalnej od koch. Ojca za zmarnowanie finansów, wprawdzie **nie zmarnowałem,** ale **bez żadnej ekonomii szafowałem**''. Dnia 5. Sierpnia 71. do Generała: „Gdyby się udało mieć domy w Chicago i w Detroit, moglibyśmy całej północnej stronie Stanów Zjednoczonych zadość uczynić. I znowu pokusa opuszczenia Texas. Niech koch. Ojciec jeszcze pomyśli przed Panem Jezusem, a może zdecyduje się opuścić Texas na zawsze. Niech tam sobie Biskup protestuje. W Texas teraz gorzej niż na początku: początki tam były **lepsze, że się długi robiły,** a dzisiaj trzeba spłacać, kredyt zmniejszony.... Chicago pod każdym względem lepsze niż cały Texas. W przeszłym miesiącu miałem przychodu $214, rozchodu $321....'' Oto zarysy przyszłej gospodarki ojców w Chicago!

III.

Barzyński pierwszy raz w Chicago r. 1871. — Bakanowski proboszczem dopiero 3. Października 1871. — Pożar Chicago. — Kontrakt z Biskupem na 99 lat. — Biskup ma ręce związane a Zmartwychwstańcy wolne. — Napływ Polaków ogromny. — Uchwalono r. 1872. budowę drugiego kościoła. — Cmentarz. — Mianowanie Niemca prowincyałem oburza ojców polskich. — Energiczny protest Bakanowskiego. — Dwulicowość ojców texaskich. — Bakanowski w Maju 1873. posunięty i usunięty.

Generał Kajsiewicz, po opuszczeniu Chicago, chciał i Texas zwiedzić. Tymczasem ks. W. Barzyński uprzedził go, sam przybył na północ i wytłómaczył Generałowi, że nie ma po co jechać do Texas. „Przybyłem do zimnego Chicago, ale do gorących serc" — pisze 30 Sierpnia 1871. ks. W. Barzyński. U ~~dr.~~ Piszczaka „piję rybi olej z wiską, parową maszynką się kuruję" — a pomimo słabości piersiowej spowiada, w niedzielę po 2 kazania prawi, ma kazania na prymicyach ks. Kończa w Milwaukee w Listopadzie 1871. ~~itp.~~ Atoli nie zaczęły się jeszcze wtedy rządy ks. Wincentego w Chicago, jak to mylnie sądzi ks. St. Siatka ~~C. R.~~, w swojem „Krótkiem Wspomnieniu" (~~str. 17.~~). Generał pozwolił mu tylko na kilkumiesięczny wypoczynek w Chicago, a potem odesłał go napowrót do Texas — pomimo, że jeszcze 31. Października 1871. ks. Bakan. pisał do Generała: „Spodziewamy się 3 księży: Horbaczewskiego, Klawitra i Józefa Barzyńskiego; czy nie byłoby

dobrem, dać im Texas, a naszych stamtąd wycofać?''....

Ks. Bakanowski odebrał od swego Generała formalne zatwierdzenie na proboszcza w Chicago dopiero 3. Października 1871. Zaraz potem, w nocy z 7. na 8. Października, wybuchł w Chicago ów straszny pożar, o którym ks. Barzyński ze strachem pisze, że „prócz Sodomy, Gomory i zburzenia Jerozolimy, świat coś podobnego nie widział. Bogu dziękujemy, że nas wybawił od tej strasznej kary sodomskiej — tylko 50 familii polskich zgorzało. Drugi naoczny świadek pożaru, ks. Generał Kajsiewicz, tak go opisuje: „Gęsi zachowały Rzym — krowa zgubiła Chicago. Chłopak czeski doił krowę w oborze pełnej trzasek; krowa kręcąc się przewróciła lampę i zapaliły się wiory. Drewniane domki czeskie rychło zgorzały. Wiatr się zmienił o pół do 10. i popędził płomienie ku rzece; i przeniósł je za rzekę do bogatej strony miasta między dwoma ramionami rzeki i jeziorem; gdyby się wiatr nie był zmienił, cała część drewniana miasta i kolonia polska z nią, w jednej chwili byłaby poszła z dymem.. Gdy się nadto gaz zapalił i polał dachy, największe kamienne gmachy jak: Courthouse, Post Office itd. paliły się jak drewniane domki. Pozajmowały się spiritusy, kamfina itd. Z wieży naszego kościoła widziałem ogień, który jak wały wzburzonego morza podnosił się wysoko w gó rę, a potem rozlewał się na prawo i na lew

Zaczęto minami wysadzać całe zabudowane kwadraty (bloki), by przerwać przypływ tego morza płomiennego; ale i to napróżno; wicher zapalał kilka ulic naprzód.... Niejednemu się zdało, że się świat cały palił. Jedni z przerażenia, drudzy z rozpaczy, że wszystko stracili, rzucali się do rzeki lub jeziora. Mosty się zajęły, lub skręcone zostały na środek rzeki, aby się nie zajęły. Tłoczono się po ciemku (bo gazu już nie było) pod tunele rzeczne. Sparły się wozy i ludzie; krzyk, płacz, złorzeczenie, kaleczono się, zdeptywano na śmierć. Do tego przyłączyli się złodzieje i rzezimieszki. Professyoniści z New Yorku i innych miast przybyli pospiesznymi pociągami obłowić się w mętnej wodzie. Z palącego się więzienia wypuszczono wszystkich. Byli i złodzieje przebrani za policyantów. Do tego rabusie podkładali ogień, kilku ich powieszono na latarniach. Żyda, który w polskiej dzielnicy tę operacyę odbywał, kijami i siekierami na miejscu zgładzono. Naczelnik policyi w drukowanem ogłoszeniu dał na to pozwolenie, bo generał Sheridan, przybyły z wojskiem ze St. Louis, stan wojenny później dopiero ogłosił. Co do naszych Polaków, na 9 członków gminy, pięciu się spaliło. P. Dziewior, teść p. Kiołbassy, 5 domów stracił; ucierpiała też pewna liczba naszych wyrobników, którzy się potem schronili do szkoły polskiej pod kościołem. P. Majewski, emigrant z 1830. r., stracił dwoje dzieci i trzy wnuczki.

Inny Polak z Warszawy dwoje dzieci. Książęta Sapiehowie (bankierzy) nic nie ucierpieli; ogień zatrzymał się na kilka domów przed ich mieszkaniem. Sto tysięcy osób zostało bez dachu, najwięcej Niemców i Skandynawów na North Side. Ogień szalał na przestrzeni 4½ mili wzdłuż i przeszło pół mili wszerz. Znikło 18,000 budynków, a z tych 15,000 handlowych i przemysłowych. Stratę obliczają na 300 milionów dolarów". (Listy str. 371—6.)

Po pożarze, ks. Bakan. 22. Listopada 1871. donosi Generałowi, który już powrócił był do Rzymu: „Umowa nasza z Biskupem spaliła się. Teraz proszę przysłać nową, tem bardziej że po kapitule, więc może być inaczej". A 9. Stycznia 1872.: „Chicago nie upada, ale podnosi się znacznie; handel jest większy niż był przed ogniem, a za lat parę obiecują pochwalić się tem miastem w piękniejszem stroju, niż przedtem". Zaś 1. Lutego 1872.: „Oto kontrakt ułożony przez samego Biskupa, nie widziałem potrzeby dodać co więcej, kiedy Chicago i cała missya nam oddana, oczywiście, że **innych księży do tej missyi Biskup przyjąć nie może.** Jeden punkt może być z czasem dla nas pomyślny. Oto że dla słusznych przyczyn możemy kontrakt zerwać. Proponując to Biskupowi, myślałem o naszej kochanej Polsce, przyjął i zatwierdził". Biskup tym kontraktem zobowiązał się na 99 lat, a Zmartwychstańcy? Pisze ks. Bakanowski 22. Lutego 1872: „Posy-

łam kontrakt, jak się zdaje, favorabilis na obie strony. Chociaż na czas dość długi, ale dla słusznych przyczyn możemy zerwać, nie ma strachu. Z Biskupem stoję bardzo dobrze, właśnie przy podpisaniu kontraktu winszował mi 90 lat życia i żebym tu na zawsze pozostał". Biskup, jak zobaczymy, dotrzyma tego kontraktu, zanadto literalnie i nie dopuści do Chicago żadnego księdza, którego Zmartwychwstańcy nie będą sobie życzyli; a Zmartwychwstańcy jak się będą zapatrywali na ten kontrakt, to pokazały nam już powyższe słowa ks. Bakanowskiego. Biskup miał mieć związane ręce, a oni wolne. Zobowiązali się tym kontraktem dostarczyć księży tyle, ile potrzeba będzie, a czy dostarczą? Swoich nie będą mogli czy nie będą chcieli dostarczyć, a obcych nie dopuszczą.

„Nowa polonia — pisze ks. Bakanowski 12. kwietnia 1872. — do Chicago napływa kupami, kościół nasz już za mały. Wkrótce będę myślał o nowym". Jakoż latem r. 1872. zwołał mityng w celu naradzenia się, co robić, czy budować drugi kościół, czy też istniejący powiększyć. Były w łonie parafii dwa towarzystwa, jedno stare Kostki (od r. 1864.), drugie nowe Towarzystwo św. Józefa, założone w Lutym r. 1871., składające się z młodszych emigrantów, a noszące w swem łonie, acz bezwiednie, zarodek przyszłej parafii św. Trójcy. Otóż na tym mityngu właśnie członkowie Tow. św.

Józefa nie myśleli wcale o drugim kościele, lecz owszem radzili istniejący powiększyć; atoli starsze — Towarzystwo Kostki, było temu przeciwne, podając od siebie projekt nowego kościoła i rozumując tak: „Kościół św. Stanisława dla nas, którzyśmy go zbudowali, jest dosyć duży. Przytem, dopiero cośmy go wykończyli i mamyż go znowu rozrywać, rujnować, burzyć? Lepiej niech Towarzystwo św. Józefa pobuduje sobie nowy kościół''. I tak za zgodą parafian i ks. Bakanowskiego uchwalono budować drugi kościół, ów sławny w dziejach kościół św. Trójcy, który, jak zaboczymy, przez 20 lat następnych stał Zmartwychwstańcom kością w gardle.

Polakom w Chicago było dobrze, bo mieli pracy poddostatkiem w North Western Iron Foundry (lejarni żelaza), w McCormick Factory itd. Przybywało ich coraz więcej i—rzecz prosta — umierało ich coraz więcej. Okazała się więc potrzeba własnego cmentarza, i oto czytamy w nowojorskiej „Swobodzie'' (Chicago jeszcze nie miało gazety polskiej) pod datą 18. Października 1872: „Otrzymaliśmy wiadomość o poświęceniu nowonabytego w pobliżu (o 10 mil!) Chicago gruntu w ilości 21 akrów na cmentarz polsko-czeski. Za grunt zapłacono $5,500. Processya składa się z gwardyi polskiej, której dowódzcą był major Zaręba, z towarzystw Kostki, św. Józefa i św. Wojciecha, i z czeskich, w 20 powozach; na cmentarzu

mieli mowy ks. Bakanowski po polsku i ks. Wilhelm Czoka po czesku".

W tymże roku zaszedł wypadek, który niemało napsuł krwi ks. Bakanowskiemu. Otóż z wiosną r. 1872., na kapitule OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, postanowiono utworzyć osobną prowincyę zakonną w Ameryce. Prowincyałem, ma się rozumieć, został Niemiec ks. Eugeniusz Funken, rezydujący w Kanadzie. Tego się nie spodziewali Ojcowie polscy. Jeszcze 12. Kwietnia 1872. pisał ks. Bakanowski do Generała: „Zapewne już musi być po kapitule, spodziewamy się teraz nowin z Rzymu". I oto nowina o zamianowaniu prowincyała Niemca przychodzi od ks. Piotra Semeneńki, któremu też ks. Bakanowski 12. Lipca 1872. tak odpowiada: „Mam prosić Pana Jezusa o cześć i szacunek dla O. Funkena. Gdyby podobna sprawa nie była tak wielkiego waloru, zapewne zacząłbym tę modlitwę od śmiechu, i na śmiechu bym skończył, ale gdy jest sprawą sumienia, przeto jako gwałt moralny, odrzuciłem zupełnie. O O. Funkenie tak nisko trzymam, iż ledwo cierpię jako członka z naszego Zgromadzenia. O, jakież brudy słyszałem o nim od samego O. Jenerała!.... tego nigdy znieść nie mogę, aby podobny infamis nami rządził. Składając wota Zgromadzeniu, myślałem, że to Zgromadzenie polskie, gdzie zwierzchność polska i cel główny polski.... Oto Zgromadzenie polskie! jaki piękny wzgląd

na nas Polaków! Od 6 lat już pracujemy w Ameryce, o gorliwości naszej mogą poświadczyć nasi Biskupi, i tyleśmy u was zasłużyli, nasi Ojcowie, że oto poddaliście nas i naszą pracę pod niemców i jeszcze takich, a z nas żaden nie był godzien zostać choćby najmniejszym radcą owego prowincyała! Niniejszem tedy protestuję przeciw podobnym rządom i posłuszeństwo Funkenowi wypowiadam. O, dla Boga! nie nadużywajcie Swojej tak wielkiej, jaką macie u nas, powagi! my temu nie wierzymy i wierzyć nigdy nie chcemy''.... Do tego dołączony i protest ks. Wołłowskiego i ks. Wieczorka. A i z Texas pisze ks. Winc. Barzyński 21. Sierpnia 1872. do Generała: „O. Felix dał sobie choć powierzchownie wytłumaczyć, że Prowincyał może być jakiejbądź narodowości, ale żeby niemiec miał być curatus polskich ludzi, tego nigdy nie chce zrozumieć; a i ja na razie tego zrozumieć nie mogę....'' Ks. Bakanowski 15. Lipca 1872. jest w Detroit, skąd posyła O. Funkęnowi zawiadomienie: „...Posłałem do Rzymu protest przeciw zamianowaniu Ciebie na prowincyała. Życzę bardzo, byś odłożył swoją urzędową wizytę do Chicago. Bo obawiam się, że taka wizyta mogła by mieć bardzo nieprzyjemne następstwa tak dla mnie jak i dla Ciebie. Dopóki nie uznam Cię za prowincyała mojego, nie mogę Cię przyjmować inaczej jak tylko jako prywatnego członka naszego Zgromadzenia''. A 18. Lipca z Chicago

do ks. Semeneńki: „Wczoraj wróciłem z Detroit, dziś dołączam, że pozostaję przy tem samem (proteście), i spokojniej jeszcze, bo z zatwierdzeniem spowiednika. Tak jestem stały, że ryzykuję się na wydalenie ze Zgromadzenia. Felix i Wincenty ślepo idą i pójdą za zdaniem mojem. Wyznaję jeszcze raz, żem ich wcale do tego nie namawiał. O. Funken powszechnie nie lubiany. Będąc w Detroit dowiedziałem się od O. Jana o proteście OO. Eleny i Fennessy. Macie oczywisty dowód, iż nie jest to żadną narodową antypatyą”. I znowu 29. Lipca do O. Funken: „Oczekuję decyzyi z Rzymu, i upewniam Cię, że jeżeli to rozporządzenie nie będzie zmienione, nas pięciu Polaków wystąpi ze Zgromadzenia”. Ks. Funken z St. Agatha 6. Sierpnia 1872. pisze nie bez obawy do Generała: „Zdaje mi się, że ks. Jan Wołłowski jest duszą tego protestu; o ks. Bakanowskiego boję się; o ks. Wieczorka nie tak bardzo, do niego dziś będę pisał. Niech O. Generał pisze natychmiast do texaskich Ojców, żeby ich ratować; gdyż myślę, że ci drudzy na nich wpłyną”. Atoli ten zapał narodowy Ojców polskich wnet ostygł, solidarność polska pękła wnet i ks. Bakanowski widząc, że opuszczony przez innych Ojców sam tylko pozostał na placu boju, złożył broń i poddał się Niemcowi. Dnia 12. Grudnia 1872. pisze do Generała: „Naprzód pokornie przepraszam za tak długie milczenie, żem nic dotychczas nie odpisał na listy

Czcigodnych Ojców..... Całem sercem, całą moją istotą byłem i jestem Zmartwychwstańcem. Nigdy nie myślałem o wystąpieniu z uczuciem znalezienia prawdy życia dla siebie poza obrębem naszego Zgromadzenia.... Pokochałem Zgromadzenie jako jedyny wybrany przedmiot na świecie.... I dziś jestem tego zdania, że siła Zgromadzenia leży w posłuszeństwie.... Co się tyczy płonnej nadziei mojej na prowincyała, przyznam się, że za nią nigdy nie goniłem, lubo przykro mi bardzo, że żaden z Polaków nie należy do rady.... Z żalem serca wyznaję, że **księża w Texas odegrali przedemną rolę kompletnych faryzeuszów.** Mam ich listy u siebie, w których tak szczerze z miłością wypisywali, że w ogień i wodę na ślepo pójdą za mną, tymczasem od drog. Ojca słyszę zupełnie co innego. Po tych wszystkich aferach, dr. Ojcze, w walce jestem ciągłej, smutno mi zawsze. Do Kanady nie mam zaufania, do texaskich żal, że faryzeusze.... Tymczasem posyłam moją obedyencyę... Do O. Funkena jednak posłuszeństwa od siebie nie poszlę, niech o tem dowie się z Rzymu''. Atoli Rzym kazał mu się poddać wprost O. Eugeniuszowi Funkenowi, gdyż 28. Lutego 1873. ks. Bakanowski z rozpaczliwą rezygnacyą pisze do Generała (nie wiedząc, że już Generał wtedy nie żył): „Mam więc poddać się zupełnie i to wprost od siebie napisać o tem do O. Eugeniusza...'' Generał Kajsiewicz widocznie z bólem serca do-

magał się takiego upokorzenia, gdyż krótko przed swoją śmiercią ks. Kajsiewicz, jakby wyrzuty i sobie i ks. Funkenowi czyniąc, pisał w Lutym r. 1872. do O. Funkena te słowa: „a cause de Vous nous avons risque's de perdre tant de Vous!" (z powodu Ciebie zaryzykowaliśmy stratę tylu Ojców!)

Dnia 26. Lutego 1873. umarł w Rzymie Generał Kajsiewicz. Zewsząd podążeli Ojcowie do Rzymu dla obrania nowego Generała. Zaszczyt delegata z Ameryki przypadł właśnie na ks. Adolfa Bakanowskiego. A o ten zaszczyt postarał mu się właśnie jego wróg O. Funken. „Posunąć go, aby go usunąć". „Byłem tutaj wczoraj u Biskupa — pisze z Chicago 22. Maja 1873. prowincyał Funken — aby mu zakomunikować wybór ks. Bakanowskiego na „Delegatus Domus". Była to świetna okazya do wycofania ks. Bakanowskiego z Chicago. Połechtany godnością „delegata domu", ks. Bakanowski zgodził się tym razem na wyjazd do Rzymu, nie myśląc chyba o tem, że skoro raz opuści Amerykę, już nigdy do niej nie powróci. Wyjechał z Chicago wieczorem 29. Maja 1873. „pożegnawszy nas z płaczem a my jego" — i odtąd kończy się raz na zawsze jego karyera missyonarska w Ameryce.



Szkoła w Independence, Wis.

IV.

Trzeci proboszcz jednoręki ks. Wołłowski od Maja do Września 1873. — Zaczyna budować drugi kościół (św. Trójcy). Zwiardowski rozczarowany wraca do Texas. — Wołłowski wrzekomo czerni Bakanowskiego. — Dlatego Generał go usuwa z probostwa i naznacza Zwiardowskiego. — Prowincyał i cała parafia stają w obronie Wołłowskiego. — Chcą ukrzyżować Kiołbassę. — Czwarty proboszcz ks. Zwiardowski od Września 1873. do Lipca 1874. — Parafia przyjmuje go „jak wilka w owczarni". — Że się ze strachu „u Kiołbassy pod łóżkiem chował jak złodziej". — „Precz ze Zmartwychwstańcami!" — Biskup ozięble przyjmuje Zwiardowskiego.—Ostry weredyk ks. Karol Lanz. — Polaków coraz więcej — dwa kościoły nie mogą ich pomieścić. — Stosunek do kościoła św. Trójcy niewyraźny— zaostrza się. — Funken i Zwiardowski chcą, żeby te dwa kościoły stanowiły jedną parafię.—Ojcowie Lanz i Wieczorek dążą do odrębnych parafii.—Ojców za mało, wołają o pomoc. — Lecz Generał chce całkiem wycofać ojców z Chicago w Październiku 1873. i oddać parafie księżom świeckim. — Funken i Zwiardowski opierają się temu. — Zwiardowski zbolały wraca do Texas. — Piąty proboszcz ks. Wieczorek C. R., od Lipca do Września 1874. — Generał stanowczo wycofuje ojców. — Biskup jednak zatrzymuje Wieczorka.

W Chicago następuje, od 29. maja 1873. do 18. września 1874., peryod krótkotrwałych i niestałych rządów trzech z kolei proboszczów, mianowicie: ks. Jana Wołłowskiego C. R. (od 29. maja do 15. września 1873.); ks. Feliksa Źwiardowskiego C. R. (od 15. września 1873. aż do lipca 1874.); ks. Szymon Wieczorek C. R. (od lipca do 18. września 1874.)

Ks. Jan Wołłowski pracował w parafii przy boku ks. Bakanowskiego, już od początku

listopada 1872.; pozbawiony prawej ręki nie odprawiał wprawdzie Mszy św., ale za to kazał, spowiadał i w szkole uczył. Ks. Bakanowski sam, bez pytania prowincyała Funkena, ściągnął był ks. Wołłowskiego do Chicago i w liście z 28. lutego 1873. do Generała (który już wtedy nie żył) daje temu jednorękiemu kapłanowi takie piękne świadectwo: „Jestem bardzo zadowolniony z pomocy O. Jana, przyznam, że po raz pierwszy w Ameryce dostałem pomoc pod każdym względem. Posyłam artykuł o naszej szkole, którą O. Jan zorganizował i prowadzi szczęśliwie.'' To też po wyjeździe ks. Bakanowskiego, 29. maja 1873. ks. Wołłowski, z rozporządzenia prowincyała Eugeniusza Funkena, objął zarząd parafii, mając do pomocy ks. Ludwika Funkena C. R. Tymczasem już 27. maja przybył był z Texas ks. Felix Źwiardowski C. R. i „zastałem — powiada — (w liście do nowoobranego Generała Semeneńki)—rozporządzenie od O. Eugeniusza na piśmie, abym przy O. Wołłowskim pozostał do czasu dalszego rozporządzenia. Na trzeci dzień wieczorem po mojem przybyciu O. Adolf odjechał pożegnawszy nas z płaczem a my jego. Od tegoż wieczora O. Wołłowski objął zarząd parafii jako Rektor. Gdy O. Adolf odjeżdżał, widziałem, że cała parafia była spokojna, a ów Wołł. w sposób faryzejski kadził O. Adolfowi, aby go mógł jak najprędzej wykurzyć, co też i stało się. Otóż zaraz na drugi dzień poszedł na mi-

tyng, potępił O. A. powiedział im wyraźnie, że O. A. zastał w jednem łóżku razem z....a o mnie, że Zgromadzenie sobie włosy z głowy wyrywało dowiedziawszy się, że zostałem wyświęcony... Otóż widząc jak brudna sprawa zaszła, daleki jestem i chcę być od tego wszystkiego, a OO. Funkenów (których nię znam ale widzę skutki początku ich panowania) władzy nad sobą nie uznaję, i niech już raz Niemcy i fałszywi Bracia Polacy nam dadzą pokój. Dopóki O. Wołł. będzie tam a OO. Funkenowie jako Niemcy będą zwierzchnikami nad Polskimi Missyami, moja noga tam nie postanie." I 23. czerwca porzucił ks. Źwiardowski Chicago, wracając do Texas, gdzie — jak pisze ks. Wincenty — „nie mógł zapomnieć O. Janowi, (Wołłowskiemu) że mu stanął w drodze do Chicagoskiej Fary." W tym samym dniu, kiedy ks. Źwiardowski opuścił Chicago, P. Kiołbassa pisał list do ks. Bakanowskiego w Rzymie bawiącego: „Ks. Felix miał kwaśne czasy przez te 3 tygodnie w Chicago. Każdy się od ks. Jana (Wołłowskiego) umyka, oprócz Niemczeskiego. Organista Antoni Małek porzucił organistwo i stary Wieland jest na jego miejscu. Ks. Jan was, Ojcze, czerni przed parafią."

Gdy te wszystkie skargi doszły do Rzymu, gdzie i ks. Bakanowski bawił, i łatwo bronić się mógł, ks. Jana Wołłowskiego dni w Chicago były policzone. Jowiszowe gromy spadły z wy-
iego Olimpu na jednorękiego kapłana. Pio-

runujący list, pod datą 14. sierpnia 73., wysyła z Rzymu nowoobrany Generał ks. Piotr Semeneńko do ks. J. Wołłowskiego, zarzucając mu: 1o. Pobudzałeś innych do buntu przeciw prowincyałowi Funkenowi, 2o. miałeś własne pieniądze (regułą wzbronione), 3o. „Rozsiewałeś przeciwko O. Adolfowi, aby się go pozbyć z Chicago i aby on tam nie mógł wrócić, prawdziwe i czarne potwarze.'' 4o. „Starałeś się tym samym sposobem i zapewne w tym samym celu zgubić i O. Felixa... Chyba tylko jedna szalona chęć zostania proboszczem w Chicago może poniekąd to wytłomaczyć..'' Dnia zaś 17. sierpnia 73. O. Semeneńko śle i do Biskupa Chicagoskiego list, w którym po wzmiance, że po śmierci ks. Kajsiewicza on objął urząd Generała, tak pisze: „..doszliśmy do tego przekonania, że kapłan naszego Zgromadzenia, ks. Jan Wołłowski przeciw Zgromadzeniu, przeciw Regule, przeciwko urzędowi swojemu we wielu rzeczach ciężko zgrzeszył, i zasłużył, żeby go mieć za nieprawidłowego a w Zgromadzeniu nie inaczej jak na pokucie trzymać. Ażeby zaś missya chicagoska z powodu usunięcia ks. Jana W.: żadnej nie poniosła szkody, zwłaszcza że O. Adolfa Bakanowskiego dla bardzo ważnych powodów, oraz dla potrzeb Zgromadzenia w Europie zatrzymać zmuszeni jesteśmy, więc zaopatrzyć ją trzeba w innego proboszcza.. A tym jest ks. Felix Żwiardowski.'' W dodatku i prowincyałowi Funkenowi oberwało się od ka-

pituły, że zrobił jednorękiego ks. Wołłowskiego nawet ad interim proboszczem parafii św. Stanisława K. w Chicago. W niedzielę 7. września ks. Wołłowski uwiadomił parafię, że musi opuścić Chicago. W kościele zawrzało jak w ulu. Parafianie murem stanęli przy swoim jednorękim proboszczu. Sążniste petycye, jedna za drugą, idą do Generała do Rzymu. Trustysi parafialni Niemczewski, Nowak, Arkuszewski, Klinger, Jałowy piszą 8. września 1873. do Generała: „Ks. Wołłowski, choć z jedną ręką, pracuje więcej niż jakoby miał jeden cztery ręce. On bowiem widząc takie mnóstwo ludu poszedł do Biskupa Foley i wyjednał że ten pozwolił na dole pod kościołem (w szkole) odprawiać Mszę... On najlepiej Polaków w Chicago postawi; nawet **teraz właśnie budują kościół polsko-katolicki** p. t. parafia św. Józefa (św. Trójcy). On chodzi, kolektuje, dopomaga i w szkole, w której ma 2 nauczycieli i 2 organistów, i jest ich 3 księży a ani centa więcej nie kosztują jak przedtem kiedy był jeden tylko.. Akcydensa od chrztów, pogrzebów itd. składa do kasy parafialnej... Dajemy uwagę Wielebnemu Panu (Generałowi) ażeby nie zważał na osobę jedną, która może w imieniu nas wszystkich rolę odgrywa przed Panem.'' Nazajutrz 9. wrześ. 1873. opiekunowie kościoła **wysyłają** do Generała na łokciowych arkuszach drugą petycyę, w której same podpisy parafian zapełniają 12 dużych stronnic: „Objęcie zarządu

kościoła przez ks. Wołłowskiego spowodowało u wszystkich parafian, nie tylko św. Stanisława K. ale innych katolików polaków, **zamierzających dla lepszej wygody wiernych więcej kościołów budować,** nader przyjemne zadowolenie. Ks. Wołł. bez względu na dochody materyalne, przybrał do pomocy dwóch jeszcze kapłanów, tj. ks. Karola Lanca C. R. i Rafaela de Carolis C. R. i wszyscy troje żyją z tychsamych dochodów, mieszkają w jednej plebanii.. oddają nawet przynależny procent od Jura Stolae do kasy kościelnej, czego żaden poprzednik ks. J. Wołłowskiego nie uskuteczniał. Nie uczęszcza on (ks. Wołł.) do żadnych publicznych lokalów ani do domów prywatnych, ani też w plebanii nie używa żadnej posługi żeńskiej, a co wszystko tu wymienione dawnemi czasy tchnęło nieprzyzwoitym przykładem. Znamy tę hydrę i zna O. Generał, bo posłuchał głosu jej, co krótko po odejściu ks. Bakanowskiego, a zwłaszcza po oddaleniu organisty Ant. Małłek, przyjaciele tej hydry, najkłamliwsze niezawodnie oskarżenia przesłała, by tak nadal, jak było tu dotąd, mogła podług swego widzimisię być rządcą kościoła... Hydrą tą jest p. Piotr Kiołbassa, gdyż sam po odesłaniu listu do Rzymu dał się o tem słyszeć..." Dalej i najstarsze Towarzystwo św. Stanisława K. którego prezydentem dotychczas był P. Kiołbassa, pisze 23. września 1873. do Generała: „Na posiedzeniu 14. b. m. poczęliśmy użalać się, iż krzywda to dla ca-

łej parafii przez wyjście ks. Wołłowskiego. Wtem wchodzi zapalczywy Kiołbassa, gdzie go dopiero całe zgromadzenie poznało, że on jedynie tylko intryguje przeciw księżom, którzy nie umieli z nim żyć prywatnie... nie pozwoliliśmy mu mówić, musiał wyjść... Kiołbassa złożony z urzędu prezydenta zgodą wszystkich na tem posiedzeniu 120 członków." Hejże na Kiołbassę! Nie tylko zrzucili go z prezydentury, ale go chcieli nawet ukrzyżować! Także Gwardya Polska z Chicago 15. września 73. do Generała: „protestuje przeciw zamachom machiawelczym samoluba P. Kiołbassy..." podpisani: Ant. i Józ. Zaremba, Niemczeski, I. Wendziński, Kunkel, Dr. Briard, Knull, Brodowski, Gawerski. I W. Dyniewicz 16. wrześ. do Generała: „Łaskawy Naczelniku Zmartwychwstańców! Przed paru laty byłem najpierwszy żebrząc na pobudowanie kościoła polskiego... ośmielam prosić o zniesienie strasznego wyroku dla całej parafii. Księgarz i Wydawca Gaz. Pol. w Ch." I ks. Karol Lanz C. R. jeszcze 3. paźdz. 1873. pisze do Generała cięty list w obronie ks. Wołłowskiego, i powiada bez ogródki: „Ty albo raczej Marcelina robicie co parę lat nową i ostrą regułę. My mamy ją zachowywać, a Ty ją łamiesz! Ażebym więc nie był zmuszony dłużej patrzeć na podobne rzeczy w Zgromadzeniu, postanowiłem wystąpić." Ks. Lanz, jak zobaczymy, wystąpił później, założył parafię w Dunkirku, N. Y., został Benedyktynem i umarł ja-

ko świątobliwy Benedyktyn. A i sam prowincyał Funken ujął się za ks. Wołłowskim, pisząc 7. paźdz. 73. do Generała: „Wasz list do Biskupa (dymisya ks. Wołłowskiego) wiele tu krwi napsuł. Dwie deputacye w Chicago przyjmowałem. Po wszystkiem, com dotychczas mógł wybadać, ks. Bakanowski nie jest niewinny; po jego odjeździe był spokój i porządek, biskup i księża i ludzie byli zadowoleni, i rana byłaby się powoli zagoiła, gdyby się było Wołłowskiego u Biskupa nie denuncyowało."

Ks. Wołłowski jednak, pomimo, że miał tak silne poparcie, wyjechał natychmiast z Chicago i wystąpił ze Zgromadzenia, pracował odtąd jako świecki ksiądz długie jeszcze lata w Ameryce. Mówią, że potem umarł i pogrzebany został w Paryżu; a gdy trumnę jego odkopano, znaleziono w niej tylko kamienie!... Do Chicago zaś przybył ten, którego Generał Semeneńko wyznaczył, to jest ks. Felix Źwiardowski C. R. z Texas. „15. września z P. Maryi wyruszyłem a 25. przybyłem do Chicago — pisze ks. Źwiardowski z Chicago 12. paźdz. 1873. — „Ależ mój Boże! jakie mię tu przyjęcie spotkało... przyjęli mię jako wilka w owczarni, żaden prawie nie chciał mię przywitać. Ks. Karol Lanz gadał że ja już dawno w Chicago jestem i u Kiełbassy przechowuję się..i z tej przyczyny stało się między ludźmi zaburzenie, żem się im nie ukazał ale się u Kiełbassy pod łóżkiem chowam jak złodziej.. Nikogo oprócz

poczciwego Padre Rafaele na probostwie nie zastałem. O. Jan (Wołłowski) do Rzymu pojechał. O. Karol Lanz wyruszył na przejażdżkę kilkadniową, spodziewając się, że według planu ułożonego z tym potworem jednorękim mnie stąd wykurzą"... Kiołbassę „lud chciał ukrzyżować... gdy Kiołbassa oznajmił, że ja przyjadę, odrazu krzyknęli wobec obudwóch Ojców: nie chcemy go! precz ze Zmartwychwstańcami! a to wszystko O. Karolowi bardzo pochlebiało... Biskup pierwszego dnia przyjął mię dość ozięble, domagał się papierów z Rzymu po łacinie, lecz przy drugiej wizycie był łaskawszy. Sam jeden wszystko muszę robić, także i na kościół nowy (św. Trójcy) kolektować, który ma być w 1. niedzielę Novembra poświęcony." Atoli ks. Karol Lanz, acz chorowity, pomagał mu i teraz i przez następne miesiące aż do 4. maja 1874. „Muszę tu tymczasem pozostać — pisze ks. Lanz z Chic. 14. paźdz. 73. do O. Funken — ponieważ nowy kościół (św. Trójcy) już gotowy jest i ja z ks. Felixem każdej niedzieli w obydwu kościołach nabożeństwo odprawiać musimy. Nowy kościół pomieszcza o wiele więcej ludzi niż stary. Dziś ks. Felix pierwszy dzwon poświęcił. Kościół sam dopiero na wiosnę zostanie poświęcony. Parafianie byli wczoraj z ks. Felixem u Biskupa celem oddania mu tytułu własności. Ludzie nawet w obu kościołach pomieścić się nie mogą, a cóż dopiero w jednym." To też jeszcze 21. lipca pisał:

„Mamy codzień kilka pogrzebów.'' Ks. Karol Lanz, ze swoim bystrym umysłem a ostrym sądem, był ciągłym postrachem dla ks. Źwiardowskiego.

Woła ks. Źwiard. 23. Października 73. do Generała: „Oto wprost ks. Karol zrobił uroczyste przyrzeczenie osobom, całego naszego Zgromadzenia wrogom, że zostanie Proboszczem nowobudującego się **oppozycyjnego** kościoła (rozumie się za wspólnem naradzeniem się z ks. Janem Wołłowskim) i że Zmartwychwstańcom podziękuje, a już pierwsze tyralierki rozpoczął: bo list do O. Prowincyała z groźbą wysłał, a gdy z tego powodu prow. Funken tu przyjechał, to w uporze stał i był nieugięty, a co gorsza, że O. Jenerała pod sąd bierze za nadużycia i niesprawiedliwości... To tylko łaska P. Boga że nie potrafi po polsku kazania powiedzieć, gdyż inaczej byłaby bieda i Zmartwychwstaniec żaden nie śmiałby ani nosa pokazać w Chicago.''

Słysząc o tem wszystkiem, co się w Chicago dzieje, Generał Semeneńko postanowił zwinąć dom zakonny w Chicago a parafie oddać w ręce księży świeckich. Z oburzeniem odpycha myśl tę ks. Źwiardowski (18. listop. 73. do Generała): „List z 30. zm. odebrałem z planem ułożonym dla wydostania mię z Czyśca (Chicago)... Wyjść za parę miesięcy z Chicago, znaczyłoby to dla mnie wobec tutejszych i texaskich Polaków tyle co naznaczenie pokuty!''

A prowincyał Funken uspokaja Generała, że nie tak źle stoi sprawa w Chicago, pisząc stamtąd 14. listop. 73.: „Z tutejszym ludem dobrze. Dwa te kościoły nie są uważane jako macierzysty i filialny kościół, ale traktuje się je **jako siostry**, i tak jest spokój. Dobry duch panuje w parafiach. Tylko proszę O. Generała, niech nie pozwala zaś ks. Bakanowskiemu ani ks. Wołłowskiemu pisywać listów do tutejszych familii. Ks. Bakanowski niedawno pisał do pewnej familii, że na drugi rok znowu powróci do Chicago. Złe wrażenie u Biskupa zdaje się powoli zacierać''.. Prow. Funken radził O. Generałowi przysłać O. Brzezińskiego C. R. na miejsce ks. Źwiardowskiego, na co zdaje się O. Generał przystał, ale ks. Źwiardowski, usłyszawszy o tem, pisze oburzony do Generała w grudniu 1873.: „Oto i wczoraj ten jego (ks. Wołłowskiego) przyjaciel Niemczewski otrzymał zawiadomienie że: Przybędą do was dwaj zacni kapłani, ks. Wład. Witkowski i ks. Mich. Brzeziński, pierwszy jako proboszcz a ostatni jako pomocnik etc. Pytam się teraz, czemu ja o tem postanowieniu nie jestem zawiadomiony?... Teraz więc mówię, że moja translokacya nie była by właściwą i wywołałaby ze strony ludzi i mojej największy żal i oburzenie.'' Ale prow. Funken znowu 30. grudnia, 73. do Gen: „Powtarzam moją prośbę, żeby przysłano dla Chicago ks. Michała (Brzezińskiego C. R.) i innych. Nie radziłbym przysłać tu księdza świec-

kiego; nadto biskup nie chce dla nowego kościoła (św. Trójcy) żadnego księdza, który do nas nie należy, gdyż to by sprawiło zamieszanie. **Dwa te kościoły mają stanowić jedną parafię,** a Ojcowie mogą rezydować wspólnie albo przy jednym albo przy drugim kościele, gdyż obydwa kościoły tylko o dobry rzut kamienia od siebie są odległe. Ks. Lanz jest chorowitym.''
I dla choroby wysłano ks. Lanza do Kanady, a na pomocnika ks. Żwiardowskiego przybył ks. Szymon Wieczorek C. R. w grudniu 1873. Wszelako już w lutym 1874. ks. Żwiardowski się rozchorował i zażądał napowrót ks. Lanza, bo „w nowym kościele (św. Trójcy) — pisze 15. lut. 1874. do prow. Funken — znowu rzeczy nie są w porządku, gdyż ks. Wieczorek podług swej woli wszystko urządza, prawie osobną parafię chce utworzyć, co by się sprzeciwiało woli biskupa. Skoro zaś ks. Lanz tu będzie, będą obydwaj na przemiany nabożeństwo tam odprawiać''... Jak świadczą roczniki „Gazety Polskiej'' z r. 1873., było już podówczas w Chicago około 20,000 Polaków. Pomimo to biskup Foley, choć pozwolił na dwa kościoły, nie pozwolił na istnienie dwu parafii, pozwolił na dwie stodoły, lecz tylko na jeden młyn, gdyż według kontraktu, wszystkie dusze polskie miały być mielone w jednym młynie OO. Zmartwychwstańców. Brakło jednak żniwiarzy, którzyby zboże sprzątali. „Jest to niezbędną potrzebą —pisze prow. Funken 21. lut. 1874. do Generała — że-

by O. Generał przysłał jeszcze jednego dobrego księdza dla Chicago, ale bynajmniej nie świeckiego księdza ani takiego połupieczonego tercyarza.'' Tymczasem i ks. Źwiardowski, właśnie na wielkanocną spowiedź, zrobił wycieczkę do Texas, więc ks. Lanz, mający także wkrótce do Rzymu wyjechać 22. kwietnia 1874. rżnie ostry list do Rzymu (do O. Juliana): „Smuci mię to, że wszyscy w Rzymie mogą być tak twardych serc, iż tysiące dusz chcą bez kapłana zostawić. My (t. j. ks. Wieczorek i ja, bo ks. Felix bawi w Texas) wysłuchaliśmy około 4,000 spowiedzi, a myślimy, że jeszcze drugie tyle przyjdzie; chcecie tych ludzi bez kapłana zostawić? Taką to miłość do opuszczonych dusz macie? Więc tylko dla Bułgaryi lub Galicyi macie względy i miłość? Czyście zapomnieli, że zmarły O. Generał Kajsiewicz zawarł z Biskupem w Chicago kontrakt na 99 lat, mocą którego macie kapłanów dla Chicago dostarczyć? My tu jednego dnia **mamy tyle do czynienia co wy wszyscy** w Rzymie **w jednym miesiącu** macie do roboty... Ks. Wieczorek robi co może, aby tę missyę podtrzymać. Chcecie mu w jego karyerze przeszkadzać? Mamy kościoły do wypłacenia, dostaliśmy Siostry Notre Damki z Milwaukee (4, między temi 1 Polka), czy mamy nasze dzieło, które nas tyle kosztowało, opuścić? Dawniej za ks. Wołłowskiego mieliśmy 150 dzieci, teraz już mamy 350! Za kilka dni szkoła będzie przepełniona. Jeśli więc O. Michała

Brzezińskiego przysłać **nie możecie!** to zostawcie ks. Wieczorka tam gdzie jest, bo inaczej popełnicie ciężki grzech... Sam Biskup pochwalił jego zachowanie się z ludźmi. Cóż więcej chcecie?" Ks. Lanz 4. maja 1874, opuścił Chicago a potem i Zgromadzenie...

Atoli Generał Semeneńko jeszcze bardziej się utwierdzał w zdaniu, żeby Ojców wycofać i zostawić Chicago otworem dla świeckich księży. Na to ks. Żwiardowski 6. maja 1874. do Generała: „Przepędziwszy w Texas 6 tygodni i odreperowawszy trochę zdrowie, d. 15. kwietnia głuchy na lewe ucho wyruszyłem do Chicago i tu 22. kwietnia przybyłem. O. Karol Lanz 4. maja wyjechał do Rzymu. Missyi Chicagoskiej opuszczać nie można. Narazilibyśmy się na największy kłopot z Biskupem, zadalibyśmy największą klęskę samym sobie. Czekam na miłość Boską pomocy. Ratujcie mię, bo Pan Bóg wie co się ze mną stanie, bo w głowie straszne świdrowanie a reumatyzm tak mi dokucza że aż gwałtu muszę krzyczeć. Biskup texaski nie dał mi exeatu." A prowincyał Funken do wtóru z St. Agatha 9. maja 74. basuje tak O. Generałowi: „Miałem rendezvous z ks. Felixem w Detroit. Renoma Zgromadzenia znacznie ucierpiałaby w **całej** Ameryce, gdybyśmy Chicago musieli opuścić. Cierpliwością i wytrwałością i dobrym materyałem da się w takiem mieście jak Chicago wszystko uskutecznić, czego tylko Zgromadzenie pragnąć i uzyskać może. Ale ks.

Lanz musi iść precz, i też już jest w drodze do Rzymu. Ks. Wieczorka trzeba w imię Boże tymczasowo zatrzymać jako „konieczne zło.” Jeśli się nie da z ks. Wieczorkiem dłużej lawirować— bo dopóki O. Generał nam nie dopomoże, nie ma innego środka — natenczas poczęstuję Biskupa Chicagoskiego klarownem winem; gdyż zaufanie wzbudza zaufanie, i jestem przekonany, że on ewentualnie nawet **jednym** kapłanem Zmartwychwstańcem tymczasowo się zadowoli, chociaż to jest jego najgorętszem życzeniem, żeby nasze Zgromadzenie „wyłącznie” opatrywało Polaków jego dyecezyi. Jeśli O. Generał dostarczy nam dobry personał, to nie ma kraju w świecie, któryby pewniejsze rokował powodzenie, jak Ameryka. Jeśli dotychczas w Ameryce nie udało się tak, jak można było sobie tego życzyć, to **nie była wina kraju, lecz personału.**” Ale słowa te obiły się o Rzym jak groch o ścianę. Dobrego personału nie przysłano ani teraz, ani potem, bo szkoda go było dla polonii w Ameryce, którą już z góry uważano za straconą. Ks. Źwiardowski dźwigał jeszcze jakiś czas nadmierne brzemię obowiązków parafialnych. Lecz kto za wielki ciężar bierze na swe barki, ten albo pod nim upaść albo go zrzucić musi. Ks. Źwiardowski, nie chcąc upaść, zrzucił go na potężniejsze barki ks. Wieczorka, a ten następnie na jeszcze potężniejsze barki — olbrzyma. A i ten uchyla się potem pod nadmiernym ciężarem i popadał w rozmaite nieporządki

tak finansowe jak duchowe. „Wyjechać stąd muszę koniecznie — pisze ks. Źwiardowski 30. czerwca 1874. do Generała — gdyż reumatyzmy mię doprowadzają do waryacyi. Postanowiłem stąd wyjechać około ostatniego Lipca. Powtarzam więc, że tej Missyi opuścić nie można, bo przed Bogiem i ludźmi popełnilibyśmy grzech. Tu wszystko teraz jest w porządku. Proszę przysłać 2 albo 3 Ojców, wyćwiczonych w Regule zakonników, żeby z nich jeden mógł być energicznym Przełożonym, a wtedy i Kraków i Lwów niech się schowa.... Na miły Bóg, proszę przysłać W. O. Stefana Pawlickiego na proboszcza z innym Ojcem lub dwoma, a możeby przy nich i Wieczorek się naprawił.'' I wrócił ks. Źwiardowski do Texas, pod koniec lipca 1874., a obowiązki proboszcza objął po nim dotychczasowy jego pomocnik ks. Szymon Wieczorek, C. R.

Tymczasem Generał Semeneńko nadesłał prowincyałowi Funkenowi teraz już stanowcze i nieodwołalne rozporządzenie, by Ojców z Chicago całkiem wycofał. Prowincyał Funken tym razem już się więcej nie opierał woli O. Generała, lecz ze smutną rezygnacyą 20. sierpnia 1874. tak mu odpowiedział. „Co do opuszczenia Chicago, to muszę szczerze wyznać, że mię to bardzo bolało. Wszelako i to muszę wyznać, że jeśli nie można było lub nie chciało się przysłać statecznych mężów, to lepiej się stało, że się Chicago całkiem opuściło. Napisałem do Bis-

kupa i do ks. Wieczorka; mam nadzieję, że wszystko w spokoju, choć nie bez wielkiego upokorzenia, się odprawi.'' Biskupa to postanowienie ogromnie oburzyło. „Odpowiedź od Biskupa — pisze O. Funken 9. września 74. do Generała — była twardszą, aniżeli się spodziewałem. Powiada, że go to nie tylko boli, ale jest oburzony na naszych Przełożonych; że napisze do Kardynała Franchi'ego, iż tak bezwzględnie odbieramy kapłanów tylu Polakom; a także roześle cyrkularze do amerykańskich biskupów, żeby ich przed takiem Zgromadzeniem ostrzedz. Że przeciw naszym księżom, którzy w Chicago byli, nie ma żadnych poważnych skarg, ale skarży się na Przełożonych. Że ks. Wieczorek musi przez to umówione półrocze tu pozostać; potem może robić co chce. Że skargi Przełożonych na ks. Wieczorka (jakoby on posiadał tytuł własności na loty w Radomiu, Ill.) są nieuzasadnione i że niesłusznie Zgromadzenie żądało od niego przeniesienia tytułu własności, gdyż grunt ten na kościelne cele był dany, że o tem specyalnie napisze do biskupa z Alton.'' „Było to wielką niedyskrecyą — dodaje O. Funken — ze strony ks. Wieczorka, że o tem wspominał Biskupowi.'' Więc ks. Wieczorek pozostał w Chicago i 15. września 1874. tak pisze do Generała: „Od 9 miesięcy jestem w Chicago, sam tylko dzięki Bogu dźwigam ciężary tej missyi... 28. sierpnia odebrałem od O. Prowincyała rozporządzenie, abym opuścił Chicago i jechał do

Kanady, ale na to Biskup nie pozwolił, owszem nakazał mi abym 6 miesięcy tu został jeśli nie wyjdę ze Zgromadzenia, dopóki on sobie nie poszuka innych kapłanów. Zatem do 1. marca (1875.) mam tu zostać. O. Prowincyał pisał mi, że mam opuścić albo Chicago albo Zgromadzenie; powiem, że z powodu tego nieporządku w Zgromadzeniu zobojętniałem i zwątpiłem w dobry skutek z Zgromadzenia..." Tak tedy ks. Wieczorek, mając łaskę i u ludzi i u Biskupa, mógł był spokojnie długie lata siedzieć w Chicago u steru rządów największej w świecie parafii, gdyby — właśnie w owym czasie — nie wszedł mu w drogę kto inny, przysłany tu także tak, jak ks. Bakanowski, ani przez Biskupa ani Generała, lecz z dopuszczenia Opatrzności, której wyroki zawsze są niezgłębione.

V.

Ks. Wincenty Barzyński z Texas tłómaczy Generałowi, dlaczego nie należy opuszczać Chicago. — Należy naprawić zgorszenia poprzednich Zmartwychwstańców. — Nie trzeba dopuszczać świeckich księży, ani innych zakonnych, bo to są łotry nad łotrami. — Mnie tam posłać. — Barzyński przybywa do Chicago 6. Września 1874., wrzekomo „na wizytę", a w rzeczywitości na ćwierćwiekowy pobyt. — Jak wysadził Wieczorka? oskarżył go u Biskupa. — Generałowi obiecuje tu złote góry. — Tak więc szósty proboszcz ks. Wincenty Barzyński od 18. Września 1874. do 2. Maja 1899. — Generał chwilowo przystał na to, lecz więcej Zmartwychwstańców dla Chicago nie miał, tylko księży świeckich. — Pod jakiemi warunkami Prowincyał Funken przyjmuje księży świeckich do pomocy? — Na psich warunkach żaden ksiądz świecki długo ojcom nie pomaga. — Generał żąda rachunków, a Barzyński odpowiada: „nie było i nie masz co rachować". — Tytuł Zmartwychwstańcy jest tarczą zasłaniającą Barzyńskiego od wszelkich nieporządków.

Tym „opatrznościowym" mężem był ks. Wincenty Barzyński C. R., pracujący od roku 1866. w Texas, a od kilku lat już wzdychający do Chicago. Czując w sobie wolę Bożą, jeszcze w styczniu 1874., prosił Generała: „dać mi rozkaz abym do Chicago pojechał dla urządzenia missyi"; a gdy mu za to Generał dał burę, niezrażony tem 10. marca 1874. przeprasza Generała: „moje gorączkowe wyrażenie, „dać mi rozkaz abym do Chicago pojechał dla urządzenia missyi" proszę mi najpierw darować a pamiętać..." O czem Generał ma pamiętać, pisze ks. Wincenty z P. Maryi, Texas, 29. maja 1874.: „Byłem w Chicago wtedy kiedy śp. O. Jenerał

robił ów kontrakt z Biskupem w Chicago **na** lat 99, **i któż by się mógł spodziewać że ani dziesiąta część tego czasu** nie może być uważaną za prawdę? Cóż Biskupi dadzą za opinię o Zgromadzeniu, jeżeli tak ich traktować będziemy? Kto osobiście pozna interes Jezusa Chrystusa w Ameryce, pewnie nie będzie go tak lekceważył dla zgniłej Europy, tam kapłani żebrają o zajęcie a tutaj lud płacze o kapłanów 1) Wiadomo, że kapłani z Naszego Zgr. dali pewne zgorszenie w Detroit i Chicago, jeżeli więc byśmy zwinęli naszą missyę bez naprawy tego, jesteśmy obowiązani szukać innej drogi, wcale niepodobnej do naprawienia tych rzeczy. 2) Missya Chicagoska jest jedyna w Ameryce jako polska co do liczby, wiary i wagi, a sąsiaduje z Milwaukee i Detroit i innymi w bliskości, które są bardzo liczne i pragną przejść w ręce Zgromadzenia etc. 3) Główny jednak punkt, zmuszający Zgromadzenie do akuratniejszego załatwienia sprawy w Chicago jest ten, że wilki drapieżne, poświęcenie kapłańskie mające, i drudzy świeccy, strasznie otworzyli swe przeklęte paszcze i szpony ostrzą na łup... Gdyby innych kapłanów nie było, możeby Biskup Galvestoński dał ks. Józefa (Barzyńskiego)... Na wszelki przypadek proszę niniejszem o pozwolenie mi zrobienia w razie koniecznej ostateczności wycieczki missyjnej na parę miesięcy do Chicago... O. Adolf prosi mię, abym się pytał Biskupa czyby go przyjął do Texas? ale te-

go nie zrobię.'' Jakoż O. Julian z Rzymu odpisał tak, iż ks. Wincenty z Panny Maryi, Tex., 14. sierpnia 1874. uradowany woła: „Cudownie cudowne dzieła Pańskie... Chcąc nie chcąc związany byłem nadzwykłemi okolicznościami myśleć o podróży do Chicago i Detroit ale list Przew. Ojca (Juliana) stał mi się ową Gwiazdą Królewską, sądzę, że około (~~przed Narodzeniem~~) M. Boskiej będę już w Chicago, gdzie też w tym czasie ma być pewnego rodzaju sejm polski wszystkich delegatów z gmin i parafii i osad polskich rozrzuconych po naszych Stanach Zjedn. Uważam w tem Wolę Opatrzności i Maryi Królowej Polski.'' A 29. sierpnia 1874. pisze z San Antonio: „Dzisiaj otrzymałem pozwolenie Biskupa na wizytę do Chicago i za dni 10 spodziewam się tam być. Podróż moja do Chicago,, zdaje się mi, ułatwi mi finansowo podróż do Rzymu na przyszłą wiosnę.''

I tak, d. 6. wrześ. 1874. ks. Winc. Barzyński przybył do Chicago, nie z zamiarem zostania tu proboszczem, lecz, jak powiada, „na wizytę.'' Pisze ks. Wieczorek 15. września 74. do Generała: „Przybył tu ks. Wincenty z Texas jak powiada na 3 miesiące, ale ledwo tu jest dni parę, już chce uciekać (?) do Rzymu, a na swoje miejsce zaprasza ks. Moczygębę do pomocy dla mnie. Pojechał do Detroit do swego brata redaktora „~~Gaz. Pol. Kat.~~'' Ks. Barzyński tu w zimę nie wytrzyma, jest słabowity, dobry kapłan i ...onnik, ale wiele zmian ma w myślach co

chwila... Rozpoczęto budować nowy i **trzeci kościół** (św. Wojciecha) w środku Chicago, i Biskup tam dał polskiego kapłana świeckiego, ks. Klimeckiego, ex-Bernardyna, tego który miał być u mnie assystentem, lecz gdy O. Wincenty przyjechał, więc Biskup dał mu tę posadę w pośrodku miasta.'' Atoli już po 3ch dniach, 18. września 74. ks. Wieczorek donosi Generałowi, że O. Wincenty już siedzi na krześle proboszczowskiem: „Ks. Wincenty przybył tu do Chicago i energicznie zajmuje się missyą, w nadziei, że on tylko jeden może to wyrobić na dobre kiedyś, ale on jest słabowity i ręczę, sam nie poradzi... Nie znając mię, ks. Wincenty chciał koniecznie abym mu ustąpił przełożeństwa, rektorstwa etc. — ustąpiłem mu, ale zaraz wyjadę do Rzymu.'' Co się stało, że tak nagle, tak łatwo i tanio, jak Ezaw Jakóbowi, ks. Wieczorek O. Wincentemu odprzedał pierworodztwo, względnie rektorstwo swoje? Tłómaczy nam to nazajutrz, 19. września, 74. pisany list O. Wincentego do O. Generała: „Otrzymawszy list od O. Juliana, dostawszy pozwolenie od Biskupa swego, przybyłem 6. bm. do Chicago i przedstawiłem się tutejszemu Biskupowi, który z boleścią mię przyjął mówiąc: wy jesteście obowiązani tu być... Moje przybycie uspokoiło go trochę, i obiecałem mu, że jeszcze raz przedstawię Zgromadzeniu te okoliczności wszystkie wiernie, które jak z jednej strony czynią dalsze trzymanie missyi z naszej strony koniecz-

nem, tak z drugiej strony... dają wszelką rękojmię pomyślnego założenia domu regularnego... Wielka a najwierniejsza część missyi (~~Kaszubi~~) mówią, że skoro Zgromadzenie opuści missyę, zwrócą się do kościołów niemieckich. Księża świeccy będą podzieleni. Księża przybywający do Ameryki zwykle przez Paryż są często... ruiną dusz. Widząc to wszystko, jestem zmuszony zakląć Zgromadzenie, aby nie opuszczało Chicago. A gdyby Zgrom. nie mogło nic uczynić, to padnę u stóp samego Ojca św. prosząc za missyą polską na sto parafii liczącą w Ameryce aby ją ratował. O. Adolf zaczął missyę sam a tak jeden po drugim szli, bo po nim O. Jan, a po nim O. Felix, ale każdy pojedyńczy, a ci co przybyli mu później na pomoc, z gotową niezgodą przybywali bo z osobistością, ale pomimo tego lud żywi ufność a Biskup czuje konieczność i potrzebę i pragnie Zgromadzenia... Niechaj O. Jenerał pamiętać raczy, że **O. Szymon przezemnie u Biskupa oskarżony** wczoraj został wydalony z Dyecezyi, gdzie w Chicago ma wielu przyjaciół, nie wiem co mię czeka, ale robiłem to sumiennie, mówi on teraz że pojedzie do Rzymu, daj Boże, ale pełny jest ciężkich myśli ..Narażam się na ostrość klimatu. Za parę dni będę mógł posłać pierwsze $100 i tak co miesiąc najmniej po $100 posyłać na zapłacenie Domowi Rzymskiemu wydatków przesłania księży do Chicago. Jeżeli już nie można inaczej, błagam o przysłanie

3 lub 4 dobrych księży, [illegible] nie ze Zgromadzenia, ale jak najprędzej. Z płaczem na kolanach proszę i błagam O. Jenerała o litość nademną i nad missyą polską tysięczną! wierną, gotową ku dobremu i młodzieńczą! Gdyby można telegrafować, tobym miał większą śmiałość posłać więcej pieniędzy!" Tym sposobem O. Wincenty umiał, nie tylko Biskupa, ale chwilowo i Generała przekonać, że jego pobyt w Chicago jest użyteczny, jeżeli nie konieczny. Rozwinął odrazu śmiało swe skrzydła do lotu, jak orzeł czyhający na upatrzoną zdobycz, podczas gdy ks. Wieczorek schował się jak ślimak w skorupie samolubstwa.

Tak tedy wszedł na probostwo ks. Wincenty Barzyński C. R., szósty z rzędu proboszcz tej do olbrzymich rozmiarów rosnącej parafii. Wielki ciężar wziął O. Wincenty na swoje barki, albowiem już wtedy była to parafia wcale nie mała, gdyż, jak jej księgi metrykalne wykazują, już w ciągu roku 1873. miała 482 chrztów, czyli, podług zwykłej rachuby, 1687 familii. Odkąd zaś O. Wincenty wziął ją na swoje barki, parafia św. Stanisława K. rzekłbyś, jak owo cudowne dziecię na barkach św. Chrystofora, rosła i rosła wciąż w liczbę, a z liczbą rósł i ciężar obowiązków, przygniatając coraz bardziej O. Wincentego, ale O. Winc., karzeł co do ciała lecz olbrzym co do ducha, choć się uginał nieraz pod wzrastającym tym ciężarem, nie zrzucił go jednak ani nie upadł pod nim, a choć

upadał, to powstawał znowu. Za jego ćwierćwiekowych rządów (1874—1899) parafia do tak kolosalnych wzrosła rozmiarów, że ją za największą w świecie powszechnie uważają. Liczba chrztów w ciągu jednego roku 1893. wynosiła 2,260, zatem liczba familii 7,910.

Łącząc lwią odwagę z lisiem podstępem, O. Wincenty za jednym zamachem wysadził ks. Wieczorka z krzesła proboszczowskiego; wężowa wszakże roztropność nie kazała mu odrazu usuwać go z Chicago. „Donoszę — pisze O. Wincenty 29. września 74. do Gen. — że O. Szymona zostawiłem, aby uniknąć skandalu i tak też Biskupowi rzecz przedstawiłem, inaczej nie mogąc, ale jest to kwestyą krótkiego czasu, że O. Szymon musi opuścić Chicago.'' Ks. Wieczorek zaś pisze 20. października 74. do Generała: „Zważając na bardzo wątłe zdrowie O. Wincentego... prośby tak Biskupa jak i ludzi zmusiły mnie do zatrzymania się jeszcze na parę miesięcy, dopóki inni kapłani tu nie przybędą.'' Dopiero teraz ks. Wieczorek wyjawia, o co oskarżony został. „Miałem wielką nadzieję utrzymania się w samem Chicago, albo w dyecezyi Chic., — pisze ks. Wieczorek 7. listopada 1874. do O. Juliana — widziałem chęci Biskupa, ale ks. Wincenty czy przez gorliwość dla Zgromadzenia, aby wszystkie miejsca były obsadzone przez Zmartwychwstańców (co jest niepodobieństwem dla braku kapłanów) czy też przez nieroztropność powiedział Biskupo-

wi że **mnie Zgromadzenie wydala ze swego grona.**" Nareszcie w grudniu 1874. ks. Wieczorek opuszcza i Chicago i Zgromadzenie, przenosząc się do Northeim, Wis., skąd 4. stycznia, 1875., pisze Generałowi: „Ks W. Barzyński zmusił mię gwałtem do opuszczenia Chicago i Zgromadzenia, nawet wbrew umowie naszej a swej solennej obietnicy. Nie cierpiał mnie, że już dawno nie należę do Zgromadzenia, że dopóki ja będę siedział w Chicago, Zgromadzenie nie przyszle kapłanów, odważył się to powiedzieć i Biskupowi i ludziom, że na Boże Narodzenie jadą, tylko czekają aż ja z domu ustąpię i dlatego wymówił mi mieszkanie, poprostu wyrzucił..."

Tymczasem O. Wincenty energicznie pracował nad utrzymaniem Zmartwychwstańców w Chicago. „Missyę tutejszą—tak przekonywał O. Generała — wzięliśmy wtedy gdy nas tutaj nikt nie prosił (~~boć O. Adolf tylko przypadkowo się tutaj znalazł~~), jakożbyśmy ją mieli opuszczać wtedy, kiedy lud i Biskup nas powołują? Wtedy gdy tu jeden ksiądz miał utrzymanie, byliśmy jakoby przeciw duchowi naszej Reguły, a dziś gdy 4 a nawet 5 kapłanów może mieć piękne utrzymanie i 2 braciszków i wszystko co potrzeba aby prowadzić (~~pierw zacząwszy gruntownie~~) dom Regularny, dziś mieliżbyśmy zasmucić Biskupa i skompromitować go wobec tych, przed którymi On bronił stanowczo idei naszego Zgromadzenia. Dni moje w Chicago są poli-

czone, od Biskupa texaskiego mam pozwolenie tylko na 2 miesiące; ale będę go prosił o przedłużenie exeatu, bo w Chicago moja obecność póki warunki się nie zmienią jest konieczną, choćbym miał umrzeć tutaj". A 20. Października 1874. donosi: „Przez 3 dni przeszłego tygodnia trwał Sejm z 12 księży i bardzo wielu posłów od polsko-katolickich parafii, którzy tu się w tym roku zebrali, aby utworzyć centralne Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie-Polskie." Z przybyciem O. Wincentego do Chicago, wstąpiła i w prowincyała Funkena nowa otucha. „I teraz jeszcze—pisze do Gen. 30. września 74. — byłoby mi bardzo miło, gdyby Chicago można zatrzymać, boć przecie polskie dusze są tak dobrze polskimi duszami w Chicago jak w Polsce. Gdzie Polacy, tam Polska." A 3. listopada 1874. z St. Agatha pisze do Gen.: „Barzyński nas odwiedził i dobre wrażenie na nas wywarł... Czyż miałoby być całkiem niemożliwem, Chicago zatrzymać? Wszak O. Barzyński jest niezależnym od Biskupa w Galveston, jak mi powiada." Jakoż z następnej odpowiedzi Generała zawiał inny, pomyślniejszy wiatr dla Chicago. „Z ostatniego listu — odpisuje Generałowi O. Funken 13. listopada 1874. — z zadowoleniem widzę, że w Rzymie na seryo się myśli o zatrzymaniu Chicago i już 2 księży się przeznacza, z których jeden wkrótce nowicyat kończy a drugi jako tercyarz ma współpracować. Właściwie jestem przeciwny temu poło-

wiecznemu żywiołowi, jakim jest żywioł tercyarski. Ale cóż robić, kiedy zakonników nie ma dosyć. Ale ci, którzy nie są ślubami związani, powinni być **formalnie kontraktem zobowiązani,** i tak: ksiądz tercyarz powinien się piśmiennie zobowiązać 1o. przez pewien czas (2—3 lat) pracować pod bezpośredniem kierownictwem proboszcza a pośredniem prowincyała; 2o. nie opuszczać naszych Ojców, nie uwiadomiwszy ich na pół roku przedtem, chyba, że nasi Ojcowie sami go oddalą; 3o. ściśle zachować porządek domowy i bez wiedzy proboszcza nie wychodzić z domu; 4o. nie mieszać się do doczesnych interesów parafii; 5o. wszystkie posługi parafialne, które się od nich zażąda, a nie inne, wypełniać (ściśle podług rytuału rzymskiego); 6o. wszystkie pieniądze, jakie za nie tercyarz otrzyma, sumiennie oddawać proboszczowi, nawet stypendya mszalne, a codziennie Mszę odprawiać na intencyę proboszcza. Ze swojej strony Zgromadzenie zobowiąże się takiemu tercyarzowi 1o. dać wikt, pomieszkanie, bieliznę i opiekę jak każdemu Ojcu ze Zgromadzenia; 2o. **wypłacać mu rocznie $200** na odzież i tym podobne prywatne potrzeby; 3o. nie oddalać go, jeśli w cenzurę nie popadnie, bez uwiadomienia 6 miesięcy naprzód; 4o. w razie wydalenia, jeżeli godzien, wystarać mu się o miejsce u jakiego Biskupa.” Oto warunki, pod jakiemi świeccy księża współpracować mieli ze Zmartwychwstańcami w Chicago. Nie dziw, że choć żniwo w Chicago by-

ło bardzo wielkie a Zmartwychwstańcy rady sobie dać nie mogli, żniwiarzy im zawsze brakło, pomimo, że „mnóstwo księży'' włóczyło się po Ameryce. Chciano robotników, ale płacą z nimi rzetelnie dzielić się nie chciano. Z Rzymu przysłano istotnie kilku współpracowników, z których jednak żaden długo nie wysiedział w Chicago. O. Antoni Vaghi C. R., Włoch nie umiejący po polsku, był w tym czasie jedynym stałym „współpracownikiem'' O. Wincentego. W styczniu 1875. współpracował ks. Adolf Śnigurski, ale tylko kilka tygodni.. „Po odjeździe ks. Wieczorka, pisze O. Wincenty 15. marca 1875. — Opatrzność Boska zesłała mi pomocnika ks. Antoniego Klawiter z dyecezyi Wrocławskiej, który dotąd bawi tu i pomaga, ale od przybycia ks. Ludwika Machdzickiego stara się o inne miejsce sam dla siebie''. Ale i ks. Machdzicki długo u niego nie siedzi, bo pisze O. Wincenty 30. marca 75.: „W Chicago jestem miesiąc szósty i dotąd nie mam rzeczywistego pomocnika. O. Ant. Vaghi pomaga mi bardzo mało. Miałem nadzieję w ks. Machdzickim, ale ten ledwie wstąpiwszy w progi domu już ze skrzywioną twarzą powiedział, że nie chce być w Chicago i będzie próbował gdzieindziej, o ile czuję to dla tego, że mu się utrzymanie zbyt małe wydaje.'' A naturalnie!... Z drugiej znowu strony biskup Foley, trzymając się nazbyt skrupulatnie litery kontraktu swego ze Zmartwychwstańcami, „nikogo niechce do dyecezyi

przyjąć ani do św. Stanisława póki my tutaj jesteśmy'' — pisze O. Wincenty 24. marca 75. — a chociaż „tutaj np. jest wielu księży i niektórzy są dobrzy na swojem miejscu a gdy się zastanawiam jak byśmy mogli wyjść spokojnie z Chicago, to **nie widzę innego środka, nad ten—** o posłużeniu się ks. Józefem, (~~Barzyńskim~~), który jeden mógłby mię honorowo a raczej sumiennie wybawić z niewoli Egipskiej w Chicago.'' Więc miał racyę ks. Wieczorek, kiedy z Northeimu 20 lutego 1875. pisał do O. Wincentego: „chciałeś abym w Chicago nie był, abyś miał miejsce dla swoich braci.'' Do tego — jak się żali 15. marca 1875. sam O. Wincenty — utworzyło się „biuro tryumwiratu przeciwko mnie, którego głową ks. Wieczorek, którego sercem ks. Karol Lanz a którego oczami i rękami braciszek Jan Lanz'': ci w listach do Rzymu mieli O. Wincentego nazwać „Judaszem Zgromadzenia.'' Więc Rzym zażądał rachunków od O. Wincentego, na co znowu O. Wincenty znalazł taką genialną odpowiedź 30. marca, 1875.: „Jeżeli ja nie składałem rachunków lub nie prowadziłem drobnostkowo tychże, to 1o. setny raz powtarzam **nie było i nie masz co rachować**... 2. czy można wymagać od missyonarza rachunków drobiazgowych, gdy on nieraz pacierzy nie ma czasu lub sił odmówić?'' I w dalszym ciągu, co jest najcharakterystyczniejsze, całe postępowanie swoje zasłania jakby tarczą tytułem Zmartwychwstańcy; że nie postę-

powanie jego, lecz to, iż nosi imię Zmartwychwstańcy, jest przyczyną owych zarzutów przeciwko niemu. „Opatrzność — pisze — **czuwa** nade mną, nad missyą i nad Zgromadzeniem — choćby tylko w tem, że imię Zmartwychwstańców **jest tarczą, do której bezbożni pseudokapłani** mierzą swe strzały. Powiadam prawdę, **że** stojąc na tym punkcie, jestem nie jednym ale dziesiątkiem i więcej... Jedno mię boli to trochę nieufności ze strony Zgromadzenia.''

VI.

Barzyński zamknął kościół św. Trójcy. — Generał każe mu Chicago opuścić. — Na miejsce Zmartwychwstańców przeznaczeni Reformaci. — Lata 1875—79., to dla Barzyńskiego okres tytanicznych zapasów o utrzymanie się w Chicago. — „Być czem chcieć, a zwać się Zmartwychwstańcem". — Polonia wzrasta. — Biskup zły, że obiecana przez Barzyńskiego pomoc nie nadchodzi. — Barzyński ściąga sobie pomocników. — We Wrześniu 1876. zaczyna budować wielki kościół. — Zdaje pierwsze rachunki. — Zjawia się ks. Mielcuszny w Marcu 1877. — W Grudniu 1877. kościół ukończono zewnątrz: nabożeństwa w dolnym kościele. — Budowa i poświęcenie wielkiej plebanii 28. Listopada, 1878. — Wydatki domowe wielkie. — Hotel powszechny. — Barzyński utrzymuje brata redaktora, bo gazeta się nie opłaca. — Trzech Barzyńskich rodzaj mocarstwa. — Nowy plan Generała wycofania ojców z Chicago rozbija się o opór prowincyała Funkena. — Ubóstwianie Funkena i Barzyńskiego, a poniżanie dawniejszych ojców.

Istotnie Generał Semeneńko nie ufał O. Wincentemu, nie wierzył, żeby on sam jeden podołał pracy w tak olbrzymiej parafii, powięk-

szonej jeszcze przyłączeniem parafii św. Trójcy, której kościół O. Wincenty był zamknął. Księży zakonnych dla Chicago nie miał, bo tych potrzebował dla Bułgaryi. Próbował zasilić O. Wincentego tercyarzami, posłał mu ks. L. Machdzickiego i innych, ale z tymi, jako z „żywiołem połowicznym'', nie szło. Więc ostatecznie postanowił wycofać swoje Zgromadzenie z Chicago. Ażeby jednak zadowolić Biskupa Chicagoskiego, który pragnął mieć księży zakonnych raczej aniżeli świeckich, postarał się dla Chicago o polskich OO. Reformatów z Prus Zachodnich, a O. Wincentemu 12. kwietnia roku 1875. posłał stanowczy rozkaz, by opuścił Chicago.

Lata 1875 — 79. był to dla O. Wincentego peryod tytanicznych zapasów o utrzymanie się w Chicago. O tych zapasach pisaliśmy już w III. tomie na str. 5—36 i tam odsyłamy łaskawego czytelnika. Ks. Barzyński, opuszczony przez Rzym, ściągnął sobie w lipcu 1875. pomocników z Texas, swego brata ks. Józefa i ks. Hen. Cichockiego C. R., i przy ich pomocy i prowincyała Funkena, ostatecznie wyszedł zwycięzko z tych zapasów. Mówią, że podówczas O. Wincenty nosił się z myślą opuszczenia zakonu. Wątpimy bardzo. O. Wincenty miał świeży przykład ks. Wieczorka, którego właśnie dlatego, że opuścił zakon, biskup był zmusił do opuszczenia Chicago. Powtóre, O. Wincentemu było dogodniej i korzystniej działać pod firmą Zmartwychwstańców, gdyż, jak sam pisał, jako

Zmartwychwstaniec „jestem nie jednym ale dziesiątkiem i więcej.'' A wreszcie, jak w Texas, tak i tu O. Wincenty dążył ciągle do tego jednego celu: założyć na trwałych podwalinach dom regularny (~~zakonny~~) dla polskich Zmartwychwstańców w Ameryce i temu celowi, rzec można, podporządkowywał wszystkie inne. Jakiego zaś rodzaju Zmartwychwstańcem on był, sam to najlepiej określa w tych słowach: „O. Felix oddał się duszą i ciałem Biskupowi ale pasek chce nosić, a to treść jego zasad, **być czem chcieć a zwać się Zmartwychwstańcem.''** Tak pisał 7. września 1875. O. Wincenty o ks. Źwiardowskim, nie myśląc, że temi słowy sam siebie opisał..

O. Wincenty nie tylko nie myślał o opuszczeniu Chicago, ale zaraz po owym rozkazie Generała zabrał się do dzieła, które jeszcze ściślej wiążąc go z parafią, utrudniło i uniemożliwiło jego wyjazd, mianowicie, zabrał się do budowy nowego, wielkiego kościoła, oraz plebanii. Dotychczasowy kościół już roku 1872. był za mały, więc wybudowano roku 1873. opodal drugi św. Trójcy, ale i obydwa nie mogły pomieścić licznych parafian. Cóż dopiero teraz, kiedy ów drugi kościół został zamknięty? Więc 7. września 1875. O. Wincenty uwiadamia Generała: „Na zakupienie placu pod nowy Wielki Kościół w ciągu dni piętnastu przynieśli mi $3,510, a resztę należną ($8,000) wzięli na siebie. Plac [illegible] był konieczny, Biskup życzył sobie tego i

my wszyscy. W tym miesiącu kończą dom przy kościele dla 3 księży i 2 braci i dla gości bardzo ładny, ale mówią że to tymczasem, że da Bóg później Wielki Dom zbudują. Od kilku miesięcy na sta wpisują się do parafii tj. zapisują się na istotnych parafian że chcą słuchać, płacić i łączyć się w jedną parafię. Tak dalece że ten drugi Nowy Kościół (św. Trójcy) **chcą sami** gwałtem przenieść na ten nowy plac kupiony przy św. Stanisławie (co w Chicago da się wykonać)''. Atoli to przeniesienie kościoła, wobec oporu Trójcan, nie dało się wykonać, a do budowy ,,wielkiego kościoła'' przystąpiono dc piero następnego roku 1876. Przy końcu roku 1875,. Rzym doczekał się rachunków parafialnych, posyła je prowincyał Funken, mianowicie: dochodów parafialnych w ciągu roku 1875. było $3,263, a rozchodów $2,716 włącznie z zapłatą tercyarzy, z których ks. Sklorzyk za 2½ miesiące dostał $125; ks. Śmigurski za 2 miesiące $45; ks. Ant. Klawiter za 3 miesiące $70.00; ks. Leop. Moczygęba za czas wielkanocny $50. W tymże roku było 536 chrztów, 81 ślubów, 125 pogrzebów. Polonia rosła tak, że Piotr Kiołbassa 14. marca 1876. liczy 5,000 familii polskich w Chicago. Biskup zły był na O. Wincentego, że obiecana pomoc z Rzymu nie nadchodzi. Wreszcie sam Wikaryusz Gen. ks. Źwiardowski z Texas przyjechał, aby uspokoić Biskupa, że pomoc nadejdzie, że on sam pojedzie po nią do Rzymu. Istotnie z wiosną 1876. ks. Źwiardowski

wybrał się do Rzymu, ale z niczem wrócił. Biskup Chicagoski czuł się teraz ogromnie zawiedzionym. „W Chicago — pisze 5. czerwca 1876. młody ks. Bron. Przewłocki — biedacy tam są jak trupy chodzące, wybledli i chorzy, bo ciągle mają do walczenia z bezbożnikami, którzy ich szkalują przed Biskupem a Biskup im wierzy, bo przyboczni sekretarze i cała świta są pobratani z nimi, i biedny O. Wincenty prawie nie ma zaufania u Biskupa; kiedy tam byli u Biskupa z O. Felixem, to się bardzo kłócili i mało nie przyszło do tego, że mieli wszystko porzucić i jechać z nami do Texas.'' W listopadzie 1876. O. Wincenty dostał z Rzymu pomocnika, ks. Wawrzyńca Spryszyńskiego, tercyarza, ale już 21. marca 1877. o nim pisze: „Ks. W. Spryszyński już jest jak wróbel na dachu i nadsłuchuje gdzieby coś znaleźć... trąbią że ja z nikim nie mogę trzymać, więc postanowiłem ks. Spryszyńskiemu lepsze utrzymanie dać jak go sam mam. Czy to jest z korzyścią dla Zgromadzenia? A więc błagam na nowo o księdza **ze Zgromadzenia,** bo tych eksperymentów już dosyć ze świeckimi księżmi.'' Ks. Spryszyński wysiedział u O. Wincentego aż do marca 1878. Ks. Henryk Cichocki C. R. z Chicago 10. września 1877.: „Tu praca ustawiczna od rana do wieczora tak, że i 10 kapłanów miałoby co robić. Tu możemy rozpocząć życie **wspólne.** O. Wincenty jeszcze przed Bożem Narodzeniem chce do Rzymu,

aby się z OO. porozumieć. Mówił, że nigdy tutejszej missyi opuścić nie może..."

Budowę „wielkiego kościoła za $60,000" rozpoczął O. Wincenty we wrześniu roku 1876. a 9. stycznia 1877. pisze do Rzymu: „Położyłem mocne fundamenta 200 długiego, a 80 szerokiego kościoła, fundamenta kamienne już dziś zapłacone są gotówką. Tak więc od 6. września 1874. jak stanąłem w Chicago zrobiłem następne wydatki:

Za dom murowany na mieszkanie Sióstr i dla klas wyższych $6,000; na to zapłacono $2,000.

Urządzenie wewnętrzne $1,000, na to zapłacono $500.

Zakupienie placu $11,000, na to zapłacono $5,500.

Podwyższenie jednego piętra w domu dla księży $1,000, na to zapłacono $300.

Długi na kościele obecnym nie spłacone $1,300, na to zapłacono $1,300.

Reperacya tego $300, na to zapłacono $300.

Fundamenta pod nowy kościół $4,000, na to zapłacono $3,700.

Były to pierwsze rachunki, jakie O. Wincenty zdał w Chicago. Dnia 10. kwietnia 1877 O. Wincenty donosi z wielkim strachem o zjawieniu się ks. Mielcusznego w Chicago. Zaraz potem znajdujemy pierwszy „raport złożony Biskupowi za rok ubiegły z d. 31. maja 1877." „Parafia składa się z około 800 (?) familii, ale

około 200 innych z okolic Chicago albo ruchomych rzeczy można. Chrztów było 655 a zatem familii musiało być co najmniej przeszło 2.000! Ślubów 67, pogrzebów 20 dorosłych, a około 300 dzieci. Do 1. komunii 100 osób, do szkoły chodzi około 500 dzieci. Dochody kościoła $3.500, księże $2.800 ze mszami, składki parafialne $7.500 —razem $13.800. Wydatki na kościół $1.800. Biskupowi $100, seminaryum $37, Ojcu św. $100, na budowanie $4.780, na długi spłacone $3.500, na utrzymanie domu $2.000, pensye 3 księży $1.500 — razem $13.817. Wartość własności parafialnej: ziemia $17.000; budynki $19.000; ruchomości $3.500; nowy kościół za 6 tygodni będzie wart $33.000 — razem $72.500. Długi za tem: na ziemi $3.000; na budynkach $6.000; na ruchomościach $700; na nowym kościele będzie $16.500 — razem $26.200." Ten raport, złożony Biskupowi, posyła i do Rzymu i dodaje: „Długi te z największą łatwością mogą być wypłacone w 3 latach. Gdy przybyłem do Chicago, znalazłem własność parafialną wartości $12,000 i długu na tem $1.500. Ale nie było Domu dla Sióstr, klas dla dzieci, ani domu dla księży, ale najmowaliśmy między żydami brudny domek. A lud był podzielony przez dwa kościoły (bardzo mizerne oba) na dwa obozy.. Nie chcąc nakładać zbytecznych ciężarów na parafię, chciałem w obu kościołach zaprowadzić **jedność parafii,** ale szatan jedność zwąchał, ze- ~~…ł~~ ostatnie pozory i zaczął otwartą szyzmę,

której głową jest klika kilku niedowiarków, szynkarzy i lubiących przesiadywać w szynku, a których narzędziem jest nieszczęsny ks. Wojciech Mielcuszny.'' Dnia 18. października 1877. O. Wincenty pomiędzy innemi przeszkodami, dla których nie może pisywać listów do Rzymu, wylicza: „pilnowanie robót przy budowie kościoła i prowadzenie rachunków'', przyjmowanie „nieproszonych gości, którzy w Chicago są do nieuniknienia'', i dlatego „poleciłem O. Henrykowi Cichockiemu ażeby mię zastąpił w korespondencyi comiesięcznej z domem Rzymskim''. Więc ks. Cichocki tegoż 18. Października 77. pisze do Rzymu: „Wszystkie interesa parafialne prowadzi jak najakuratniej O. Wincenty. Jest nas obecnie kapłanów 4, 2 ze Zgromadzenia, a 2 świeckich (ks. Józef i ks. Spryszyński), tudzież brat Jan Lanz (który tu był od początku). Pan redaktor Gazety Pol. Kat. Jan Barzyński u nas się stołuje. Nie jest to po zakonnemu, ale cóż robić; gazeta nie dałaby się utrzymać, gdybyśmy ją nie podpierali''.... A 15. Listopada 77.: „Proszę nie wysyłać ludzi do Ameryki na los szczęścia, inaczej sami się kompromitujemy. Mieliśmy przykład na ks. Korbutowiczu, Frydrychowiczu, Stankiewiczu i innych. Wszyscy się do nas udają, jakbyśmy byli hotelem powszechnym''. Dnia 17. Grudnia 77.: „Kościół już jest ukończony na zewnątrz.... To niezmiernie upokarza naszych nieprzyjaciół (Dyniewicza, Mielcu-

sznego i ich kliki); ci bowiem trąbią, że kościół ten kosztować będzie $100,000, że go i za 10 lat parafia nie zdoła dokończyć, a tymczasem kilka ledwo upłynęło miesięcy, a piękny stanął kościół mieszczący w sobie ze 4,000 dusz; już dach przykryty; piękny złocony krzyż zdobi kopułę nad ołtarzem; 2 wieże wspaniale się wznoszą; wewnątrz na dolnem piętrze już jest podłoga.... a to wszystko przecież nie kosztuje jeszcze i $50,000... Brat Jan Lanz bynajmniej się nie poprawił''. Zaś 3. Stycznia 1878.: „W wilią Bożego Narodzenia przenieśliśmy się do (suteren) nowego kościoła z wielką okazałością, (właściwy, górny kościół dopiero za parę lat będzie wewnątrz ukończony). Wydatki wielkie: $100 miesięcznie za samą kuchnię.... więc nie możemy do Rzymu nic posyłać. Ks. Spryszyński miesięcznie $50, i jeszcze z tego niekontent, szuka cudzych bogów. Ks. Józef Barzyński nie jest płatny tak jak ks. Spryszyński; jednak nie będąc obowiązany do ślubu ubóstwa, potrzebuje też pieniędzy na wydatki. Uważam, że gdyby nas było 4, ale ze Zgromadzenia, byłby wtedy inny porządek i mniej wydatków, a przy oszczędności **moglibyśmy** Ojcom posyłać **rocznie $100.** A więc do Was to należy, W. Ojcowie, zaprowadzić tu porządek klasztorny''. Ukończywszy wielki kościół na zewnątrz, O. Wincenty w Sierpniu 1878. zabrał się do budowy wielkiego domu dla księży, który 28. Listopada, 1878., już był

ukończony i poświęcony. Tymczasem na zdrowiu O. Wincenty zapadał coraz bardziej. Dnia 10. Września 1878. O. Wincenty pisze z Polonia, Wis.: „Od trzech tygodni bawię tu u ks. Dąbrowskiego. Doktór mój p. Cook, homeopata najlepszy, dał mi paczkę lekarstw i kazał wyjechać z Chicago na świeże powietrze i wiejskie mleko. Ks. Dąbrowski i SS. Felicyanki, szczególnie Matka Monika, wszelkimi sposobami starają się o poratowanie zwątlonych sił moich. Dnia 20. Września skończę lat 40 mizernego życia, na każdy więc sposób czas albo o doskonalszem życiu pomyśleć albo przygotować się ostatecznie na śmierć, zdaje mi się żem zarówno obojętny na obie strony, ale jedno mi ciąży na sercu t. j. zdanie sumienne sprawy z moich czynności dwunastoletnich na obszarach półdzikich nowego świata."

Generał Semeneńko, słysząc o chorobie O. Wincentego, a nadto otrzymując ustawiczne nie tylko od ks. Mielcusznego, ale i od tak poważnych kapłanów jak ks. D. Majer itd. skargi na O. Wincentego, ułożył w tym czasie nowy plan wycofania swoich Ojców z Chicago, a zastąpienia ich świeckimi księżmi. Ze Subiaco 15. Września 1878., pisał Generał Semeneńko do prowincyała Funken: „Że ks. Barzyński (z powodu choroby i z innych powodów) Chicago opuścić musi, to nie ulega wątpliwości, czy ma wrócić do Rzymu, to pytanie; bo Rzym niezdrowy dla chorych na piersi. Lepiej mu

będzie w Texas. Pozostałby więc w Chicago ks. Henryk Cichocki sam jeden, a to nie może być, bo on nie dałby sobie rady. My tu zaś z Europy nikogo, absolutnie nikogo, nie możemy wysłać do Chicago, zwłaszcza teraz, kiedy po ucieczce 2 Ojców z Adryanapolu i po śmierci O. Alex. Szymańskiego missya bułgarska znajduje się w opłakanym stanie, która to missya tak bardzo Propagandzie leży na sercu. W takiem położeniu o ratowaniu missyi Chicagoskiej nie mogło być mowy, i nie wiedziałem innej rady, jeno Chicago porzucić. Takąż była rada O. Juliana i innych. Z wielką atoli trudnością przystawałem na taką radę, ile że Chicago jest tak ważnym punktem dla całej naszej działalności w Ameryce. Uciekłem się więc do modlitwy i przedstawiłem całą tę sprawę Duchowi św., całkiem zdecydowany opuścić Chicago, jeżeli On innej rady nie ześle. I oto, przyszła rada natychmiast. W Kolegium Polskiem (w Rzymie) bawi młody kapłan, ale już około 30 lat życia, który swój kurs właśnie ukończył celująco. Ponieważ do swej dyecezyi powrócić nie może, pytałem go, czyby nie zechciał do Chicago iść, aby tam przez 2 lub 3 lata polską parafią zawiadywać w naszem imieniu. Zgodził się na to; pisaliśmy do jego Biskupa (Chełmińskiej dyecezyi) i wczoraj także tegoż zezwolenie nadeszło. Otóż więc mam pożądanego człowieka, który zdoła nie tylko ..ze utrzymać to, co się już w Chicago zro-

biło, ale nadto i przyprowadzić wszystko do kwitnącego stanu. Oto więc rada i środek do ratowania missyi w Chicago. Zanim jednak ten nowy missyonarz do Ameryki odjedzie, chciałem z Ojcem wszystko omówić i na odpowiedź Ojca zaczekać. Ojciec ma rozważyć następujące punkta: 1-o Jeśli tego nowego missyonarza do Chicago nie poślemy, musimy Chicago opuścić. O. Wincenty musi się udać do Texas, a z nim i O. Cichocki. To bardzo dobrze będzie dla missyi w Texas. 2-o Ksiądz Maliński, bo tak się nazywa ten missyonarz, zobowiązuje się najmniej 2 lata w Chicago pozostać i w imieniu naszego Zgromadzenia, jako współpracownik, parafią zarządzać.... 4-o Co do dochodów.... ks. Maliński jest bezinteresowny i bardzo sumienny, można mu napomknąć, że to słuszna rzecz dawać rocznie dziesięcinę Domowi Rzymskiemu, a jestem przekonany, że ją prędzej od ks. Malińskiego otrzymamy niżeli od jednego z naszych Ojców w Chicago. 5-o Biskupowi trzeba otwarcie rzecz wyznać, a jeżeli się nie zgodzi, to my nie możemy inaczej jak porzucić tę missyę. Najważniejsza rzecz jest O. Wincentego przekonać, żeby nie do Rzymu, ale do Texas poszedł. Tu muszę Ojcu nadmienić, że ze strony O. Wincentego mamy powód do obawy. Ojciec dobrze wie, że ich jest trzech braci, i że rządy kościelne w swoich rękach mają, zarówno jak i katolicko-polityczną prasę. Jest to tedy rodzaj wielkiego

mocarstwa. O. Wincenty będzie może sprzeciwiał się przyjazdowi ks. Malińskiego. Toby nie wiele co znaczyło, gdyby on nie zechciał iść do Biskupa, aby tegoż źle usposobić przeciw nowemu przybyszowi. Tego należy się obawiać. Miej się więc Ojciec na baczności...''
Na to prowincyał Funken z St. Agatha 7. Października 1878. do Generała: „Po otrzymaniu listu postanowiłem zaraz udać się do Chicago. Kto wie, czy zawieruchy w Texas nie powinny być dla nas wskazówką, żeby raczej Texas opuścić niż Chicago. Niech O. Generał poradzi się O. Leopolda Moczygęby, który znowu penitencyaryuszem jest u św. Piotra''. A 20. Października 1878. pisze z Chicago: „Jestem tu od 11 dni, widziałem, słyszałem, zważyłem i rozważyłem wszystko.... A przedewszystkiem powtarzam owo: „Ceterum censeo, Chicagonem non esse delendam''.... O, gdyby O. Generał mógł tu tylko być! Nowy polski kościół będzie największy w Chicago, w romańskim stylu, kosztuje $40,000, z tego już $30,000 spłacono a ludzie chcą dać dalsze $20,000 na wewnętrzną dekoracyę. Nowy dom, to wzorowy klasztorek, 75x45 stóp, trzypiętrowy, kosztuje tylko $8,000. Trzej Ojcowie, O. Wincenty, ks. Cichocki i ks. Józef, są poczciwi i pracowici. O. Wincenty jest jak zawsze nerwowo czynnym, ale już trochę spokojniejszym, jak dawniej. Był bardzo chorym, ale już wyzdro- [illegible] Ludzie pokładają nieograniczone zaufa-

nie w O. Wincentym.... pobożność młodzieńców, którzy razem z O. Wincentym jeszcze o 10 godzi. wieczorem różaniec odmawiali, zbudowała mię niezmiernie.... Ale i tych trzech pracowitych kapłanów nie wystarcza, pomoc zatem jest pożądana i dlatego chętnie oczekujemy ks. Malińskiego, wszelako Zgromadzenie powinno parafię w ręku trzymać. O. Wincenty może i powinien proboszczem być i zostać. „Einem gebuehrt die Macht; der Tag hat ein Licht, tausend die Nacht'' (do jednego należy władza; dzień ma tylko jedno słońce, tysiące słońc ma noc!) — powiada szwedzki poeta. Ks. Maliński może więc tylko jako wikary być pod rektoratem O. Wincentego. Ekonomem ks. Cichocki.... Ks. Majer tu długo w Chicago nie pobawi, a ks. Mielcusznemu także wnet tchu zabraknie''. Ks. Cichocki już 13. Września 1878. pisał: „Jeżeli dacie ks. świeckiego na miejsce O. Wincentego, wtedy nastąpi tryumf panów Dyniewiczów, Mielcusznych, a parafia raz na zawsze przeszłaby w ręce księży świeckich, bo oni tego tylko chcą. Jeżeli więc nie możecie dać Ojców ze Zgromadzenia, to lepiej że nie dacie żadnych, sami sobie radzić będziemy''; a 6. Października 1878.: „O. Wincenty wrócił z Polonii prawie zdrów.... czy wiecie o tem, że tu idzie o wypłacenie tysiąców za budujący się kościół?.... gdyby O. Wincenty wyjechał, nie wypłaconoby długów i za lat 10.... O. Wincenty prosi Was na miłość Boga, abyście

go ztąd nie ruszali.... Biskup radby był wszystkie parafie Zmartwychwstańcami zaopatrzyć a do świeckiego duchowieństwa nie ma zaufania''; i znowu 9. Października 1878.: „O. Wincentemu tylko ludzie wierzą, ufają, on umie ich zachęcać do wypłaty długów.... Mamy tu nowy dom, z czasem byśmy mogli założyć tu nowicyat, mamy już nawet postulanta, Mateusza Kossakowskiego''; i znowu 17. Października 78.: „O. Prowincyał (Funken) przybył do nas 11. Października wieczorem, we wszystkiem się z nami zgadza, przeciwny jest wszelkim projektom Waszym. Bo czy podobna opuszczać najlepszą missyę Zgromadzenia? Cóż jest pewnego w Rzymie, gdzie socyalizm w każdej chwili może wybuchnąć rewolucyą? Co w Adryanopolu pewnego, skoro tam Moskale panują? Co w samej Galicyi?.... Cóż to warto, że nasi Bracia są w Ameryce rozproszeni? Tam w Texas 2, w Kentucky 3, w Kanadzie kilku. Nie lepiejby było, gdybyśmy się wszyscy zgromadzili do Chicago i stanowili klasztor?''.... I tak znowu Ojcowie chicagoscy zwyciężyli zakusy Ojców rzymskich. Tryumf zapanował niemały. Po odbytej wizycie Prowincyała Funkena, którego wpływ przeważył szalę zwycięstwa na stronę Ojców chicagoskich, ułożono nawet i posłano do Rzymu stuwierszowy poemat, wychwalający na pierwszem miejscu prowincyała, potem Ojców chica-
a ganiący księży świeckich:

„W wieczornej porze, jedenastej daty,
Zawitał gość do naszej chaty:
Przyjęliśmy Prowincyała
Radość dla nas niemała.
Przyznał nam słuszność Prowincyał drogi
Kazał pozostać bez wszelkiej trwogi....
Pracuje, nigdy nie ustaje
I dobry przykład niejednemu daje;
Chce robić więcej, niż zwykle może,
A ufa zawsze, że Bóg pomoże.
Takim jest dla nas O. Wincenty,
Lecz czemu dla Was tak niepojęty?
Dlaczego do Rzymu chcecie go brać,
Gdy nie możecie innego nam dać?
Tercyarzów nam tylko dajecie,
Nas widać wcale nie żałujecie....
Nie przesyłajcie świeckich kapłanów,
Nie potrzebujem takowych panów,
Co wieczorami w karty li grają
A o dom Boży wcale niedbają....

„Przesyłacie nam — skarży się ks. Cichocki 15. Listopada 1878. — ciągle nowy ciężar i kłopot. Przesłaliście nam ks. Korbutowicza, ks. Pelczara, Tokarskiego — a wreszcie malarza Żabińskiego, który nie jest Rafaelem. Dom nasz stał się prawie hotelem. Obecnie jest nas 10, miesięcznie wychodzi od $200--$300, a w kasie prawie zawsze pusto".... Niebawem Ojcowie wprowadzili się do nowego „wielkiego domu", z którego pierwszy list do Domu Rzymskiego pisze sam O. Wincenty 3. Grudnia 1878.:

„Pismo Najdr. Ojca z 17. Listopada dziś odebrałem i chcąc, aby pierwszy list mój w nowym domu naszym był listem do Naszej Kochanej Matki Domu Rzymskiego, spieszę nań z odpowiedzią: 1) wszystkie korespondencye z Rzymem odtąd obiecuję sam załatwiać, 2) pewniejsza rzecz jest żeby ks. Maliński nie przyjeżdżał do Ameryki, 3) co do O. Funken, lepiej niechaj siedzi w domu, bo nadzwyczajnej oszczędności wymaga od nas wszystko. — Dom nowy 28. Listopada został o godzinie 2. poświęcony przez Wikaryusza Gen., a Biskup i wielu księży byli temu św. aktowi obecni.... Ks. Majer opuścił Chicago, a w jego miejscu Opatrzność osadziła ks. Śnigurskiego, najszczerszego dzisiaj naszego przyjaciela. Proszę to zakomunikować O. Leop. Moczygębie''.

Pozbywając się ks. Majera, O. Wincenty tryumfował coraz bardziej. Nie on, ale wrogowie jego musieli uchodzić z Chicago. A jego — ani Rzym z Chicago wysadzić nie mógł. Postać O. Wincentego rosła, potężniała, olbrzymiała w oczach ogółu. W miejscowych gazetach w owym czasie pojawiają się artykuły wynoszące O. Wincentego pod niebiosa, a poniżające równocześnie jego poprzedników. Jeden buduje wielkość swoją na ruinie drugiego. I tak chicagoska „Illinois Staats Zeitung'' w nr. 17. z 20. Stycznia 1879., ogłasza światu, że: „ks. Juszkiewicz musiał uciekać do Minnesoty... ks. Bakanowski, mąż rozległej wiedzy,

posiadał talent krasomówczy, dźwięczny głos i ujmującą powierzchność. Do tych zalet duchowych, niestety, przyłączyła się także nadzwyczajna piękność ciała; był on, jak Alcybiades, najpiękniejszym mężem swego narodu. Napływ na jego kazania był ogromny; wszystkie narodowości spieszyły w niedziele do odległego kościoła, ażeby tylko widzieć i słyszeć tego „Beautiful Polish Priest''. Ma się rozumieć, płeć piękna stawiała się najliczniej. Niezliczone zaproszenia odbierał na choćby jednę godzinę nabożeństwa. I czyż można było temu pobożnemu mężowi brać za złe, że w nadziei nawrócenia jakiejś pokutnicy przyjmował owe zaproszenia? Zapewne nie. Do mnóstwa pokutnic zaliczała się także jedna polska piękność, żona miejscowego lekarza. Przedewszystkiem trzeba było tę duszę ratować. Aliści na pomocnika ks. Bakanowskiego przybył ks. Wołłowski, kłótliwy i złośliwy człowiek. Miał on tylko jedną rękę, drugą, według opowiadań ks. Wołłowskiego, mieli mu Moskale uciąć podczas powstania roku 1863.; atoli złośliwe języki powiadają, że Wołłowski mający wówczas pod swoją opieką kasę wojskową, zanadto był się oddalił od obozu, wrzekomo aby pieniądze przed Moskalami ubezpieczyć; jego rodacy wszakże nie chcieli mu uwierzyć i ukarali go ucięciem ręki. Z przybyciem tego męża skończyły się piękne dni dla ks. Bakanowskiego. Zazdroszcząc tryumfów swemu konfratrowi, ks.

Wołłowski wysłał foliałową denuncyacyę wprost do Rzymu, dokąd ks. Bakanowski musiał się stawić dla usprawiedliwienia się i już więcej nie powrócił. Ks. Wołłowskiemu za' to przysiężono zemstę; nic nie pomogło, że szkołę założył, z Chicago uciekać musiał. Następca jego, ks. Źwiardowski, dlatego, że niemieckie siostry w polskiej szkole trzymał, także musiał uciekać z Chicago. Ks. Barzyński, ten wie jak ze swoimi ludźmi postępować. Jego występ publiczny przypomina często cesarza Oktawiana Augusta.... Jest jak Grzegorz VII. mężem o żelaznej sile woli, który gotów raczej zginąć aniżeli porzucić plany swoje itd.''. Musiał to pisać jeden z pochlebców O. Wincentego. Ks. Wołłowski posądzał o to niejakiego Skiereckiego i chciał go skarżyć.

Kiedy O. Kalinka, sławny historyk, miał wydać dzieło o Stanisławie Auguście, odradzano mu, dlatego, że ciężko się obrazi wiele rodzin. Ale na to odpowiedział ks. Semeneńko: „My ciągle siebie usprawiedliwiamy, a nikt z nas nie myśli, aby Boga usprawiedliwić w historyi — trzeba raz przecież usprawieliwić Opatrzność i sprawiedliwość Bożą!''



Ks. Kwiryn Zieliński.
Antigo, Wis.

VII.

Bank Parafialny przykuwa Barzyńskiego do Chicago. — Kontrola niemożliwa: za wiele i grosza i dusz — A jednak pragnie więcej. — Jego pomocnicy „tercyarze". — Moczygęba Zmartwychwstańcem od 1879.—1887. — Jak wystrychnął Barzyńskiego. — Barzyński jedyny raz w Rzymie r. 1881. — Przywozi braciszka Idziego; innej pomocy Rzym mu nie daje. — A parafia rośnie szybko. — Poświęcenie kościoła 10. Lipca, 1881. — W roku 1882. choć nie może podołać pracy, zakupuje plac pod nowy kościół św. Józafata żeby świeckim księżom drogę zagrodzić. — Księża świeccy są źli; nie popierają Gazety Zmartwychwstańców. — Wizytator Brzeska. — Raport Barzyńskiego z roku 1887. — Prace wielkie, siły słabe. — Półtora Zmartwychwstańca. — Komedya Chicagoskiej missyi. — Grozi bankructwem moralnem i materyalnem już r. 1887. — Atoli O. Wincenty tegoż roku 1887. dokupuje loty pod nowy kościół św. Jadwigi, żeby ksiądz świecki go nie uprzedził.

Ojcowie Funken i Cichocki usprawiedliwiali dalszy pobyt O. Wincentego w Chicago i uważali go nawet za konieczny, bo „gdyby O. Wincenty wyjechał, nie wypłaconoby długów i za lat 10''. Ale milczeniem pokryli najważniejszą rzecz, która dalszy w Chicago pobyt O. Wincentego czyniła koniecznym. Był to tak zwany Bank Parafialny, który, jak mocny łańcuch lub kajdany, przykuwał O. Wincentego do Chicago. Wyjechałby z Chicago — ludzie zaraz rzuciliby się po pieniądze i powstałaby [illegible] Odda Bank następcy, to się wykryje [illegible] jeśli tym następcą będzie ksiądz [illegible] ałtu, to cały świat się dowie o ban-

kructwie Zmartwychwstańcy Wincentego! Pisał bowiem ks. Wieczorek jeszcze 14. Listopada 1875., do Generała: „Ks. Wincenty nie był, nie jest i nie będzie zakonnikiem, on tylko używał tytułu zakonnika dla swego osobistego interesu, dla własnej familii, którą się już opasał, i dla własnej swej kieszeni; jest faktem, że do $2,500 — $3,000 ma własności w akcyach na drukarni, następnie jako Wice-prezes Banku oszczędności też ma dobrą porcyę; dalej kupił domek dla kogoś w Texas; przeszło $200 czy podarował czy pożyczył jednej kobiecie Opolskiej; brata młodego pełnego sił, który sam może się wypłacić z $700, ks. Wincenty wziął na siebie — co to za zakonnik jest? Dlatego, że wszystkie pieniądze do niego spływały i kościelne i jego własne, to też nic dziwnego, że nie może okazać kwitów ludziom, nie może czystych zdać rachunków, a pełno długów wszędzie, gdy tymczasem własna kieszeń jest napełniona i familia tłusto wygląda''.... W finansowych swoich raportach do Rzymu już i tak bardzo skąpych, O. Wincenty o dochodach i rozchodach swego Banku Parafialnego nie wspominał. W listach jego znajdujemy tylko czasem takie wzmianki, jak ta z 18. Listopada 1879.: „Lud ma pieniądze, nie wie co z niemi robić, bo banków się boi, pożyczają nam na 3 prc., a bardzo wielu bez procentu''. Ludzie więc „bojąc się banków'' znosili pieniądze do banku O. Wincentego „na schowanie'', lepiej

mówmy na pochowanie, a O. Wincenty też odmówił nad temi pieniędzmi Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, — i na tem ta pogrzebowa ceremonia bankowa się kończyła. Bo że ani akuratnie ani umiejętnie tego Banku nie prowadził, to fakt, o którym czytelnik dowie się w dalszym ciągu. Wierzymy, że O. Wincenty wskutek nawału pracy w parafii nie mógł lepiej tego Banku prowadzić, ale — jeśli nie mógł, po co go prowadził? On nie tylko bankowych, ale i parafialnych i domowych rachunków w porządku trzymać nie mógł; a nie tylko to — on i czysto duchownej i duszpasterskiej pracy podołać nie mógł; on i własnym obowiązkom jako kapłan i zakonnik nie mógł zadość uczynić. Jednem słowem, ciężar nadmierny spoczywał i na jego barkach i na jego głowie i na jego sumieniu. Lecz dlatego właśnie Generał, nie mogąc mu dać pomocy, chciał go wycofać! A on? Nie tylko nie usłuchał swego Generała, ale nadto, jakby dotychczas za mało miał pracy, z szaloną lekkomyślnością rzuca się jeszcze na nowe pola pracy.

Zwłaszcza od roku 1879., odniósłszy stanowcze zwycięstwo nad tymi, którzy go chcieli wyrugować z Chicago, O. Wincenty czuł już pewny grunt pod nogami, snuł więc światowładne plany. Jego chciwość dusz ludzkich i żądza panowania była nienasyconą. Podobny w tem do łakomego farmera, który posiadając ['-ie] obszary ziemi, dla braku rąk nie mo-

że jej uprawić, woli ją wszakże zostawić odłogiem aniżeli innych dopuścić do uprawy i żniwa. O. Wincenty tak chciwym był na rolę serc ludzkich, że choć wiedział to dobrze, iż Generał pomocy mu dać nie może, a on sam tyle dziesiątek tysięcy dusz w swej parafii nie zaopatrzy, jednak nie tylko trzymał tę ogromną parafię, ale i inne zagarniał. Parafie księżom świeckim i innym zakonom! Nie dość mu było Chicago, sięgał po Lemont, sięgał i po Nebraskę: „Ks. Józef — pisze 18. Października 1879. — pojechał do Nebraski jako pierwsze forpoczty naszej przyszłej, może obszernej missyi w Nebrasce''. Ba, nie dość mu było dusz polskich, bo i o zagarnięciu niemieckich marzył: „byłoby bardzo pożytecznem, gdybyśmy mieć mogli w Archidyecezyi tutejszej jakie parafie niemieckie, bobyśmy nie byli tak izolowani'' (7. Sierpnia 1882.). A przytem wołał w niebogłosy o pomoc, płakał i zaklinał i żalił się, że go Rzym opuszcza, że sam musi za dziesięciu pracować; ale Rzym na te rozpaczliwe wołania O. Wincentego zdawał się być głuchym, tak jak O. Wincenty był głuchym na rozkazy Rzymu. Bo każdy musi za swoje błędy odpokutować. Nawet ta pomoc, którą miał — zaczynała go opuszczać: ks. Józef pojechał do Nebraski 18. Października 1879., by na własną rękę pracować, więc O. Wincenty wziął Włocha O. Antoniego Vaghi, C. R.; powraca wszakże ks. Józef znowu na stałe do O. Win-

centego i 3. Stycznia 1881. prosi Generała o przyjęcie do Zmartwychwstańców; nawet brat Jan Lanz teraz porzucił Zgromadzenie, więc „musieliśmy wziąć nareszcie kucharkę''; a ks. Cichockiemu tak zbrzydło zakonne życie chicagoskie, że chciał wracać „do Galicyi choćby na furtyana'' (9. Marca 1880.), i istotnie wyjechał 16. Sierpnia 1880. z Chicago, dokąd atoli znowu wrócił 16. Lipca 1881., ale 7. Sierpnia 1882. ostatecznie opuścił Chicago i Zgromadzenie i dostał probostwo w Brooklynie, skąd zawsze stały w swej niestałości po kilku latach znowu wraca do Ojców chicagoskich, aby ich z końcem r. 1887. wreszcie raz na zawsze opuścić. Przygodnych pomocników miał O. Wincenty kilkoro, ale żaden z nich długo nie wysiedział. I tak: ks. Ludwik Machdzicki wrócił tu na stałego katechetę i prefekta szkoły, 17. Czerwca, 1881., ale 30. Sierpnia 1883. — pisze O. Wincenty — „już mu się ten chleb sprzykrzył, mówi, że nie może znieść zależność''. Przybył 17. Czerwca 1881. ks. Władysław Grabowski, który „był kiedyś wikaryuszem w Krzeszowicach a przez te 3 lata w Brazylii'', ale po kilku tygodniach opuścił O. Wincentego. Przybył z Paryża 15. Lipca 1881. ks. Jan Radziejewski, były wikary ks. Szymona Kruszki we Wieleniu, ale ten już 7. Sierpnia 1882. „formu[illegible]h Chicago nową parafię''. Z Galicyi [illegible] tu 20. Października 1882. ks. Ma[illegible]wski, ale w Sierpniu 1883. już jest

u ks. Śnigurskiego na Wojciechowie. Dalej 23. Kwietnia 1884. przybył tu ks. Stanisław Baranowski z listem rekomendacyjnym od Generała, który O. Wincenty „najprzód najserdeczniej ucałował, a potem rozpieczętował'', ten tercyarz bawił u O. Wincentego chyba najdłużej bo aż do Lipca roku 1888. Z zakonnych sił miał O. Wincenty w latach 1880—87. często do pomocy ks. Źwiardowskiego C. R., z Texas, ks. Franciszka Breitkopfa C. R., z Kanady jako „niezmordowanego spowiednika'', oraz znany nam patryarcha ks. Leopold Moczygęba, który wystąpiwszy ze zakonu Franciszkanów r. 1879. wstąpił był w Rzymie do OO. Zmartwychwstańców a w Kwietniu 1880. przybył do pomocy O. Wincentemu, zaprowadzając tu „porządek domowy zastosowany do Rzymskiego'', opiekując się „domem, braciszkami i postulantami; mamy braciszków 4, 3 polskich i 1 Włoch, i 2 kleryków''. Atoli z O. Wincentym nie mógł się zgodzić i 7. Sierpnia 1882. usunął się na niemiecko-polskie probostwo do Lemont, którę „może się stać piękną willą'' dla Ojców. A gdy tu odebrał z Rzymu wezwanie, aby wrócił do Rzymu i złożył śluby w Zgromadzeniu, odpisał (6. Listopada 1882.), że „jest gotów, lecz chciałbym pierw czekać ordynacyi synowica mojego Leopolda''; gdy potem także O. Wincenty wzywał go do siebie, odpisał 26. Czerwca 1883.: „Należę do Was — przyjadę, ale nie chcę się kłócić z Wami. Co mam i będę miał, to będzie

należeć Zgromadzeniu. Obecnie mówiąc prawdę, nie mam w Ameryce żadnego prawdziwego przyjaciela, bo mi pomarli i ostatni Biskup Fidelis Dehl przeszłego miesiąca umarł. W kłótni nie chcę żyć''.... Co było kością niezgody, wyjawia O. Wincenty 1. Września 1883.: „O. Leop. Moczygęba ma dzisiaj w swych rękach i na swoje imię na $10.000, ale nikt nie wie w jakiej intencyi i pod jakim tytułem czy pretekstem. Pewnie nas ma za zasłonę. Czuje on że się złapał, że więcej może swobody by miał u Franciszkanów i sam nie wie jak my z nim postąpimy. Ufa, że mu się uda gospodarka na swoją rękę aż do śmierci etc. Np. czy wie Ojciec, jak się wywinął z posłaniem Wam na powóz obiecanki? Oto oprócz tych $2.500, które z gazety wycofał i zarobił na nich przez obrót (zakupił grunta w Lemont i teraz sprzedaje z wielkim zyskiem ,a jednak z pożytkiem Polaków), oprócz więc tych wycofanych pieniędzy, które ja musiałem mu wrócić, miał on jeszcze kilkadziesiąt akcyi (gdyby gazeta kiedyś miała surplus, wtedyby dywidendę płaciła). Otóż te akcye oddał mi i za nie kazał wypłacić Wam na powóz. Z ochotą Wam tu wypłacę, da Pan Jezus, ale proszę z nim nigdy nie korespondować (obłudnik), tylko go odsyłać do O. Prowincyała''. Ostatecznie, w Lipcu r. 1887. OO. Zmartwychwstańcy dali ks. Moczygębie dymisyę ze Zgromadzenia. Owe niby jego $10,000 był to z wszelkiem prawdopodobień-

stwem fundusz zbierany przez ks. Moczygębę na przyszłe seminaryum polskie. (Porównaj Tom II., str. 145.).

Do powyższych pomocników dodajmy jeszcze Idziego Tarasiewicza C. R. Dnia 4. Stycznia 1881. O. Wincenty sam osobiście udał się był do Rzymu (po raz pierwszy i ostatni) umyślnie w tym celu, aby u Generała wyżebrać więcej Ojców dla Chicago. Dnia zaś 3. Czerwca 1881. (w 20 godzin po śmierci ks. Mielcusznego) już wraca do Chicago i jako całą pomoc udzieloną mu przez Generała przywozi ze sobą — braciszka Idziego. Wprawdzie przyjechał z nimi także ks. Michał Brzeziński C. R., ale ten po miesiącu już wrócił do Rzymu, bo mu „w Chicago było za gorąco''. Otóż brat Idzi, posłany do Berlina w Kanadzie, uczył się tam 5 lat angielszczyzny i łaciny, filozofii i teologii, aż wreszcie 12. Września 1886, za specyalną dyspensą Ojca św. został z braciszka wyświęcony na kapłana. Odtąd ks. Idzi przez 3 lata był jakby prawą ręką O. Wincentego i dobrze mu było przy O. Wincentym, dopóki nie nadjechała nowa Karawana Apostolska z O. Szymonem Kobrzyńskim na czele.

Oto byli wszyscy pomocnicy, jakich O. Wincenty do r. 1887., t. j. do śmierci Generała Semeneńki, rzadko kiedy więcej jak 4 równocześnie miał. A w tym właśnie czasie parafia ogromnie szybko wzrastała: r. 1879. było 517 chrztów, r. 1881. już 988, następnego zaś roku

1882. aż 1,207, a r. 1887. było 1,760 — czyli że w tych 8 latach parafia z 2,000 familii wzrosła do przeszło 6,000 familii. Kościół, górny (ukończony i poświęcony 10. Lipca 1881) i dolny, nie mogły pomieścić tych tłumów. „Górny i dolny kościół ludem nabity wymaga dwóch Wielkich Nabożeństw oprócz trzech kazań. Myślcie o nas, bo księży chcą Biskupi i nasz Arcybiskup, ale **ze Zgromadzenia**!" (O. Winc. 6. Marca, 1882.) „10,000 spowiedzi wielkanocnych.. Arcybiskup obecny (Feehan) ma bardzo prosty system kiedy widzi, że jakie Zgromadzenie ma wielką missyę, a niewystarczające siły, to bierze i bez wielkich pytań rozdziela parafię etc." (A tego się bał ks. Barzyński jak ognia, i pyta:) „ale czy to będzie z pożytkiem missyi tutejszej i z korzyścią dla Zgromadzenia? Lecz z drugiej strony czy to nie będzie słuszna kara? Czyż nie prosimy, aby nam Ojcowie przysłali kogo do pomocy? dla ulgi naszym piersiom ochryplym i wyschłym głosem już tylko krzyczącym?" (O. Winc. 7. Sierpnia 1882.) Ażeby więc przypadkiem Arcybiskup nie kazał jakiemu księdzu świeckiemu utworzyć nowej parafii, „zmuszeni zostaliśmy do kupienia ziemi i budowania wielkiego domu za $25,000 w północnej stronie parafii, nie chcąc stracić najlepszej cząstki naszej missyi i dostać już przewidzianych najgorszych sąsiadów!" (O. Winc. 30. Sierp. 1883.) „Błagam na miłość Bożą — woła ks. Idzi 31. Marca 1887. już do nowego

Generała Przewłockiego — poślijcie nam kogoś do pomocy, ale tylko **z naszego Zgromadzenia**, innych nie chcemy.... Zgromadzenie bez środków finansowych istnieć nie może, a tu jest źródło, gdzie je czerpać można, ale tylko wtenczas, kiedy będą swoi robotnicy, bo dziś cudzi zrobili, cudzi zjedli, a resztę zabrali; a my to tylko tę krówkę za rogi trzymali, aby ją inni doili''.

Z całego szeregu świadectw tak texaskich jak i chicagoskich Zmartwychwstańców wynikałoby, że świeckie duchowieństwo polskie w Ameryce, niemniej jak i jezuickie, franciszkańskie itd., to były same przeklęte duchy, a Ojcowie to święci aniołowie. Tymczasem, Bogiem a prawdą, przyganiał kocioł garnkowi, a sam jeszcze bardziej smolił. I Nemezys dziejowa, ta straszna bogini zemsty, nie dała na siebie długo czekać. Moc kierowania, nie tylko duszami, ale i opinią publiczną i patryotyzmem przywłaszczali sobie Ojcowie wyłącznie — kto tej wszechwładzy Ojców nie uznawał, ten był i wobec biskupów amerykańskich i wobec Rzymu denuncyowany jako wyklęty, „framason'', „pasibrzuch'', bezbożnik, czy on był księdzem czy cywilnym. Nawet O. Leopold Moczygęba, ledwie przyjął był pasek Zmartwychwstańców, a już tak pisał z Chicago 10. Września 1880: „Obecnie jesteśmy zmuszeni bronić ludu polskiego od zarazy żydów i framasonów, którzy pod płaszczem patryotyzmu chcieliby dostać

moc kierowania ludu.... Na nieszcz
wiele księży polskich pomagają im.... (
nem tej bezczelnej kliki „Przyjaciel Lu
Przez intrygi tych bezsumiennych księży
dlaczego „Przyjaciel Ludu" jest fram
skim!) Gazeta nasza katolicka nie może d
takiej liczby abonentów, aby się stosown
płaciła, przeto Redaktor byly, Jan Barzy
musiał szukać sobie innego utrzymania (n
ka teraz w Nebrasce). Na moje przedst
nie Biskup Krautbauer z Green Bay za
Polakom czytać „Przyjaciela Ludu" i l
się do Związku N. P., który framasoni f
ją". I w dalszym ciągu nazywa świe
księży „duchownymi rozbójnikami" itp.
pomimo wyzwisk i wyklinań nieubłagan
mezys dziejowa dosięgła Ojców i ukarał
pohamowaną ich żądzę kierowania opini
bliczną, tak jak ukarała ich nienasyconą
kierowania duszami z wykluczeniem i od
niem innych księży tak świeckich jak z
nych. Ksiądz Leop. Moczygęba, wiedz
się gazeta nie opłaca, wycofał swe pien
„Gazeta teraz (t. j. ja i my) — żali się O
centy 30. Sierpnia 1883. — musiała poło
Leopoldowi jego na niej ciążące pie
Wielu jest księży polskich w Ameryce,
siące mają, ale na takie rzeczy jak Gaze
tolicka nie chcą nic dać, wolą powiedzi
co tam, to organ Zmartwychwstańców
nentów jest za mało, gdyż są inne dw

ty sekretnie przez księży popierane. Lecz niechaj się dr. Ojciec temu nie dziwi, księża polscy w Ameryce są to zbieranina z różnych krajów''. A Ojcowie chicagoscy — to byli aniołowie, którzy — nie z różnych krajów się zebrali, lecz — z nieba spadli?!

Pycha odpycha — odpychała od Ojców i księży i cywilnych. A na pomoc własnych Ojców z Rzymu daremnie Ojcowie chicagoscy liczyli, dopóki Generał Semeneńko żył i pięknem za nadobne im odpłacał. Dopiero za nowego Generała Przewłockiego dostali pomoc— ale i wtenczas nie przestała Nemezys dziejowa ścigać Ojców chicagoskich, bo ta pomoc była dla nich — niemocą. Generał Przewłocki wysłał najpierw wizytatora, ks. Tomasza Brzeskę C. R., który tu zarazem miał kolektować na missyę bułgarską. Ks. Brzeska przez lato 1887. wizytował i kolektował. O. Wincenty „nadzwyczaj dobre na mię zrobił wrażenie'', a „sama parafia św. Stanisława w Chicago może być wielką pomocą stałą dla Domu Rzymskiego, tylko ją trzeba co najprędzej dobrze opatrzyć: prace wielkie, siły słabe''. O. Wincenty zdał mu następujący raport: „Kościół wielki, plebania i dom Sióstr, murowane; dwa domy o 20 klasach, drewniane. Liczba familii **podtrzymujących** parafię około 3,500, czyli blisko 20,000 osób. Dzieci w szkole z górą 2,000, Sióstr 20, nauczycieli 5 i 2 kapłanów litylko dla szkoły. Chrztów rocznie nad 1,600, ślubów

300, pogrzebów do 100. Do spowiedzi wielkanocnej na 13,000 osób. Niewiast Różańcowych na 2,500; w Br. Wstrzemięźliwości na 500 mężczyzn, młodzieńców na 400, a Dziewic Róż. Żywego na 1,500; 12 towarzystw wzajemnej pomocy w przecięciu po 250 ludzi. Oprócz tego szkoła wieczorna dla dziewcząt i osobna dla chłopców. A nadto dom sierót głównie na parafii św. St. K. ciężący. Wartość ziemi należnej do parafii na $30,000, ale dzisiaj dla nas ma wartość podwójną i potrójną. Wartość budynków parafialnych na $200,000. Mamy także drugą parafię w tych ostatnich 5 latach założoną, której wartość jest między 5. a 7. częścią wartości parafii św. Stanisława K. Przychody parafialne w ciągu jednego roku 1886. były w ogólności na $60,000, a wydatki do $40,000, więc $20,000 tysięcy użyto na spłacenie długów kościoła św. Stanisława K. **Ale** aby zakupić koniecznie potrzebne miejsce na nowo budować się mającą szkołę, pożyczono w Banku na nowo $40,000. Więc znowu dług wrócił na $80,000. Trzeba sił olbrzymich do otrzymania stosownych rezultatów. Przychody naszego Domu w ciągu r. 1886. $10,700, a wydatki $10,350.... Od pierwszego miesiąca mego przybycia do Chicago ciągle zmuszony jestem coś budować i na wielką skalę, a wszędzie ciasno, bo emigracya się ciśnie do Chicago. Każdej niedzieli i święta są dwa razy w dolnym i dwa razy w górnym kościele Msze Wiel-

kie i kazania. Ta praca nieustająca nuży kapłanów świeckich i radzi uciekają na parafie osobne. My zaś sami nieliczni starzejemy się coraz widzialniej.... Gdzież siły? Parafia a raczej Missya Chicagoska spoczywa **na Waszem sumieniu**". A 18. Października 1887. w liście do Assystenta Generalnego O. Tomasza Brzeski, O. Wincenty znowu woła, błaga i zaklina: „Wie Ojciec, jak to smutnie wygląda w kościele, gdy przy kilku spowiednicach stoją masy ludu i biednych niewiast, oczekując na spowiedników, a stoją uparcie godziny całe, a tu jeden ledwie lub dwóch księży przyjdą..... Któż się może dziwić jeżeli lud szemrze? Owszem, trudno nie podziwiać tej świętej cierpliwości tego biednego ludu. My z naszej strony robiliśmy coraz cięższe wysiłki, byle honor Zgromadzenia utrzymać..... Dalej więc zwlekać z przysłaniem pomocy stosownej, w osobie kilku kapłanów ze Zgromadzenia (C. R.) nie pozwala ani honor, ani sumienie, **ani finanse; dalsza tego rodzaju gospodarka grozi prędkiem bankructwem moralnem i materyalnem.** Powtarzam, wysililiśmy się do ostateczności, a dalej iść.... byłoby prostem szaleństwem i dlatego upraszamy raz jeszcze Przew. O. Assystenta, aby to co sam widział i słyszał, wiernie i otwarcie przedstawił Najp. O. Generałowi i Radnym, aby raz tę missyę św. Stanisława K. w Chicago **albo** z honorem zakończyli **albo** sumiennie się nią zajęli, bo **moje sumienie dalej**

tego stanu rzeczy znieść nie potrafi".... A swoją drogą, O. Wincenty jeszcze teraz dokupuje coraz więcej roli serc ludzkich, choć wie, że sam nie mając dziesięciu rąk, innych rąk także nie ma do jej uprawiania. (Było mnóstwo świeckich księży, ale tym wara od Chicago!) Ks. Kandyd Kozłowski, podpisujący się „tercyarzem OO. Zmartwychwstańców", pisze 5. Listopada 1887. do Generała: „Posyłam znowu msze śpiewne.... O. Wincenty kupił grunta 33 loty pod **nowy kościół polski** w Chicago, już ósmy. Nabożeństwo już się zacznie odprawiać, tylko księży nam brakuje. Kościół św. Trójcy ciągle zamknięty i przy kościele w Town Lake także nie ma księdza. Żeby tak Ojcowie z 10 młodych księży przysłali do Chicago!" Tenże 20. Grudnia 1887. posyłając znowu msze śpiewane, zaprasza Generała do Ameryki i wspomina: „O. Wincenty zrobił kolektę w swojej parafii po domach i zebrał przeszło $10,000. Aż zazdroszczę tej sumy, bo ja zaledwo dostanę w mojej parafii $1,700". Obiecana pomoc z Rzymu jeszcze nie nadchodziła, żądano najpierw pieniędzy na podróż Ojców. „Pisze O. Tomasz (Brzeska),—odpowiada O. Wincenty 15. Marca 1888. Generałowi — abyśmy na podróż księży zrobili kolektę w kościele, ale nie wiecie tam w Rzymie, że Zgromadzenia wtedy mogą jakieś pomyślne kolekty urządzać, jeżeli mają swoich kapłanów, którzy na tej missyi pracują, ale gdy lud znękany jest

łataniną duchowną o półtora Zmartwychwstańca i całkiem niezadowolony z braku księży, to trudno mu coś powtarzać po raz 20-ty, że np księża jadą, przyjadą etc., dajcie na podróż, bo to się działo kilka razy, a skutku nie było. Więc pędzimy ostatkami: jeżeli dobrych trzech, a mianowicie taki doświadczony jak **O. Szymon Kobrzyński** nie przybędzie do pomocy, to ostatecznie ta **komedya Chicagoskiej missyi** musi wziąść koniec. Posyłamy na podróż tych obiecanych Ojców 5,000 lir (są to pieniądze pożyczone i nie pierwsze)''. Trafnie O. Wincenty nazwał swą missyę „komedyą''; bo czyż to nie warte śmiechu, że tak ogromną parafię, która już teraz — nie tyle za inicyatywą O. Wincentego ile — własnym swoich składowych części ciężarem rozpadła się na kilka odrębnych parafii, przez tyle lat „półtora Zmartwychwstańca'' opatrywało? Lecz była to tragi-komedya, i tylko przysłowiowej cierpliwości ludu naszego zawdzięczać to należy, że nie zamieniła się prędzej jak r. 1894. w tragedyę, i że nie zamieniła się w smutniejszą jeszcze tragedyę!... Brzemię tylu dziesiątek tysięcy dusz, ciążące na sumieniu „półtora Zmartwychwstańca'', dało się odczuwać najbardziej w czasie spowiedzi wielkanocnej. To też 18. Kwietnia 1888. O. Wincenty znowu woła do Generała: „o spowiedników! bo to nie żarty mieć na sumieniu odpowiedzialność za jakie 15,000 penitentów.... Nam się całkowicie nie może pomie-

ścić w głowach zamerykanizowanych, jak można tam w Europie dla kilkuset dewotów potrzebować tylu księży wobec tylu zakonów etc. Teraz obok naszej parafii zakłada się nowa parafia i ma bardzo świetną przyszłość, ale Arcybiskup nie może ani myśleć o oddaniu jej nam **wobec takiego zaniedbania** obecnej naszej missyi. Piszę to tylko, aby ktoś kiedyś nie wyrzucał mi, że nie dbałem o dobro Zgromadzenia. Już faktycznie straciliśmy taką piękną parafię św. Józafata i bardzo spokojną!.... Skąd bowiem brać spowiedników? Najemni kosztują nas bajońskie sumy. Czyż nie możecie nam pożyczyć którego z mocnych Ojców na rok, na dwa?".... Nie ma obawy żeby „ktoś kiedyś O. Wincentemu wyrzucał że nie dbał o Zgromadzenie" — owszem, każdy mu to chętnie przyzna, że dbał (po swojemu) o „Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego" **aż za wiele,** a za mało o „zgromadzenie wiernych" Chrystusowych czyli o Kościół. Ale i ten błąd każdy mu wybaczy, boć on, przypuszczamy, że w dobrej wierze, zawsze w całem swojem życiu dobro partykularnego Zgromadzenia swego identyfikował z dobrem powszechnego zgromadzenia wiernych! Był to kardynalny jego błąd, ale właśnie stąd to poszło, że świeckich czy zakonnych księży i cywilnych nie spokrewnionych duchem z partykularnem Zgromadzeniem swojem albo raczej z sobą, uważał już temsa-

mem za wyklętych z powszechnego Zgromadzenia wiernych, za wyklętych z Kościoła!

VIII.

Kobrzyński przełożonym 1888—1896. — Moszyński prokuratorem 1888—1892. — Barzyński niezadowolony z tych reformatorów. — Ich posłannictwo. — Idziego dni policzone. — Chicago wyjęte z pod jurysdykcyi Funkena. — Smierć Funkena 1888. — Ojcowie chcieliby wszystkie parafie, a nie mają kim obsadzić. — Józef Barzyński na Jadwigowo. — Kandyd Kozłowski zły tercyarz z Józafatowa musi iść. — Lange tymczasowo. — Kobrzyński daremno żąda kasy i rachunków od Barzyńskiego. — Stan finansowy niepokoi Kobrzyńskiego. Missya chicagoska prosta fuszerka. Rachunki zda dopiero na Józafata Dolinie. — Kościół zwany fabryką. — Ludzie posądzają ojców o złodziejstwo. — Idzi wyjeżdża 2. Lutego 1889. — Gordon przybywa. — W Sierpniu 1889. Idzi wraca, ale drogę do Chicago ma zagrodzoną. — Awantury wyprawiane z Idzim. — Idzi kozłem ofiarnym za grzechy Barzyńskiego. — Kościół św. Trójcy otwarto i zamknięto w jednym r. 1889. — Idzi w Grudniu 1889. wypuszczony ze Zgromadzenia.

Nareszcie, po tylu rozpaczliwych wołaniach, w Maju 1888. jedzie z Rzymu karawana apostolska, złożona z ks. Wincentego Moszyńskiego C. R., ks. Kazimierza Skorego, C. R., i brata Ossowskiego C. R., a z tak upragnionym przez O. Wincentego ks. Szymonem Kobrzyńskim C. R. na czele. W niedzielę Świąteczną wypłynęli na morze i zaraz ogromna powstała burza. O. Szymon Kobrzyński uważa tę burzę za karę Bożą za to, że okręt w niedzielę z por-

tu wypłynął, i pełen strachu pobożnego pisze z okrętu 25. Maja 1888. do Generała: „Zdaje się, że Duch Boży, unoszący się nad wodami, zagniewany za gwałcenie tak wielkich świąt, tak silnie poburzył morze. Przyszła mi myśl prosić N. Ojca, by był łaskaw i na przyszłość na tak wielkie święta nie wyprawiał missyonarzy w drogę zwłaszcza na morze.'' Ojcowie chicagoscy (t. j. O. Winc. Barzyński i O. Idzi Tarasiewicz) witali tę karawanę apostolską z wielką radością, nie wiedząc, że przyjmują w niej konia trojańskiego. O. Szymon Kobrzyński, opisując wrażenie pierwszej niedzieli w Chicago, powiada: „z nabożeństwami prawdziwa fabryka, a zawsze kościół napchany, jedni wychodzą drudzy przychodzą. Chrzty, pogrzeby, wywody itd. ciągle się odbywają''. Pierwsze imię O. Kobrzyńskiego było właściwie Karol, ale „moje imię Szymon — pisze — tak jest rozpowszechnione iż zdaje się, że i tutaj pozostanę Szymonem, wszystko mi jedno''. W ja kim zamiarze przybył ten O. Szymon? czy tylko do pracy? Tak mniemali z początku Ojcowie Wincenty i Idzi. Atoli rzeczywistym zamiarem O. Szymona było, wysadzić Ojców Wincentego i Idziego z Chicago: O. Szymon miał zająć miejsce O. Wincentego, a O. Moszyński O. Idziego. Wszelako O. Wincenty Barzyński zbyt głębokie zapuścił był korzenie w Chicago. Stare drzewo trudno przesadzić. Nawet O. Idzi, choć jako młode drzewko dał się wyrwać,

jednak nie z korzeniami, te bowiem zostawił w Chicago.

. Trzeba przyznać, że O. Szymon zabrał się systematycznie do wyrugowania dotychczasowych Ojców z Chicago. Najpiew odciął ich od prowincyała Funkena, który, jak wiadomo, zawsze stawał po stronie O. Wincentego, ilekroć Generał chciał wycofać tego ostatniego z Chicago. „Dom Chicagoski oddzielony od Kanady'' — pisze O. Szymon 1. Czerwca 1888. O. Szymon, z rozkazu Generała, objął sam przełożeństwo nad domem chicagoskim. O. Funken też niebawem wziął się i umarł, a O. Szymon był na jego pogrzebie 26. Lipca 1888. Odtąd Ojcowie Wincenty i Idzi zdani byli całkiem na łaskę i niełaskę O. Szymona, który prawdziwie zaczął „rządzić laską żelazną'' (Ps. 2,9). Dotychczas O. Wincenty figurował jako manażer na „Kropidle'' (zob. Tom V.), teraz „zgadza się na złożenie tego menażerstwa'', i „już parę numerów Kropidła wyszło bez jego nazwiska, dziennik jest spokojniejszy i zaprowadzona lepsza administracya''. Dotychczasowi „pomocnicy'', O. Franciszek Breitkopf i ks. Stan. Baranowski, ulatniają się z Chicago; a „ks. Leopold Moczygęba — pisze O. Szymon — choć młody jeszcze, nie zaniedbuje być tem, czem pokazuje jego nazwisko''. Ale przedewszystkiem szło o usunięcie O. Idziego z prokuratorstwa, który był prawą ręką O. Wincentego. O. Moszyński, którego przeznaczono na prokuratora

domu, skarży się 16. Czerwca 1888. do Generała: „Dotychczas nie objąłem urzędu prokuratora. O. Idzi potrzebuje czasu na uregulowanie rachunków. Nie bardzo chętnie jestem tu widziany. O. Barzyński jest pełen dobrych chęci, ale O. Idzi, jak słyszałem, chciał wystąpić ze Zgromadzenia, dowiedziawszy się, że kto inny obejmie prokuratorstwo". „Ekonomia jeszcze bardzo kuleje — donosi O. Szymon 28. Lipca 1888. — Wprawdzie od 1. Lipca prokuratorstwo objął O. Moszyński, pensyi jednakże jeszcze doczekać się nie możemy, bo O. proboszcz (Wincenty) z O. Idzim powiadają, że muszą uregulować kasę kościelną, a i niektóre długi popłacić. Jura stolae niby są już w naszych rękach, ale i tu jeszcze jest wiele niedokładności. Dziś miałem krótką konferencyę z O. Barzyńskim i O. Idzim, w delikatny sposób oświadczyłem im, iż zdaje mi się, że moje przełożeństwo może im jest przyciężkie, ale ja przyjąłem je jedynie z posłuszeństwa: oświadczyli mi się z miłością i uległością, zwłaszcza O. Barzyński". Ojcowie Wincenty i Idzi teraz tej pomocy, jaką im Rzym przysłał, chętnieby się byli pozbyli. Ale za to O. Szymon woła teraz 3. Sierpnia 1888. do Generała o pomoc, bo „O. Idzi daleko więcej jest chory i fizycznie i moralnie niż O. Wincenty, i dla tamtego daleko więcej by się przydał wypoczynek w Rzymie i odnowienie na duchu. Prawda, że i O. Wincentemu bardzoby się przydał wypoczynek

i odnowienie na duchu, ale Jego daleko trudniej byłoby zastąpić niż O. Idziego. Trudno dojść do porządku z funduszami Zgromadzenia, ale jeżeli Ojciec nie da nam pomocy natychmiast, to trudnoby było na razie nawet O. Idziego zabierać. Co do O. Winc. Barzyńskiego, to daleko korzystniej dla nas by jeszcze z nami pozostał, gdyż bez niego nie dalibyśmy sobie rady, a i za nadto wielkie hurto byłoby pomiędzy parafianami zabierać go teraz. Wspomniałem, że O. Idziego można by dać do owej nowej parafii (św. Jadwigi), i rzeczywiście z pomiędzy naszych odpowiedniejszego dziś nie ma, ale się obawiam czy i tam później w ekonomii nie okażą się jakie niedokładności, a z człowiekiem, jak O. Idzi, choć mającym dobre serce i chęci ale łatwo się obrażającym, nie łatwa sprawa. Proszę o ludzi, ale wyrobionych zakonników, bo przy tutejszych stosunkach niebezpiecznie mieć młodych, nawet O. Kazimierz coraz bardziej przejmuje się duchem amerykańskim''.
„Gdybyśmy byli mieli w swoim czasie kim z naszych obsadzić św. Józafata, mielibyśmy z tą parafią zupełny spokój. Kaszubi są spokojniejsi i uczciwsi niż inni, zwłaszcza Galicyanie, jakich mnóstwo mamy w naszej parafii i ogromnie nam bruździą — dziś u św. Józefata exkapucyn ks. Kandyd Kozłowski ciągle przeciwko nam burzy, odmawia kandydatów dla Zgromadzenia, nieustanne starania robi u Biskupa by mu dał wikarego świeckiego, by się zupeł-

nie zapewnić przy tej parafii, nadto podmawia wielu świeckich księży by się u biskupa starali o nową parafię św. Jadwigi. Otóż, jak gwałtownie potrzebujemy pomocy, by z samego początku obsadzić naszymi św. Jadwigę, zwłaszcza, że ta parafia po św. Stanisławie będzie większą niż inne w Chicago. Nadto, że w tej parafii jest obecnie wiele gruntu do kupienia.... by można urządzić nowicyat, bo przy św. Stanisławie nie ma się gdzie rozszerzać. Moglibyśmy mieć wielu kandydatów, gdybyśmy mieli nowicyat tutaj''. „O. Idzi parafii św. Jadwigi nie objął. „Parafię św. Jadwigi — pisze O. Szymon 29. Października 1888. — obejmuje ks. Józef Barzyński, jest on jedno z nami, więc ta parafia pozostanie później przy nas''. O. Idziego stanowisko zostało już podminowane. „Prawdą jest — pisze ks. Moszyński 8. Sierpnia, 1888. do Rzymu — że Chicagoska missya może być kopalnią dla domu rzymskiego, ale nie przy takich warunkach jak obecnie. O. Idzi bruździ nam tu bardzo, gdyby go można zabrać do Rzymu, a O. Augusta Mossing tu przysłać''. O. Idzi, po oddaniu prokuratorstwa ks. Moszyńskiemu, został był ekonomem. „O. Idzi jako ekonom domu zarządza braćmi i gospodarstwem; fundusze wszakże ma brać od O. Prokuratora i jemu per capita rachunki miesięczne do zapisania w księgi dawać''. Skargi na O. Idziego szły do Rzymu. Dnia 21. Października 1888. O. Idzi miał list z Rzymu, w którym

mu donoszono, że został oskarżony. A 5. Listopada 1888. pisze O. Szymon do Generała: „Gdym chciał, wedle rozporządzenia N. Ojca, nacisnąć i wysłać O. Idziego, proboszcz (O. Wincenty) się opiera temu, iż sam nie będzie w stanie do porządku sprowadzić rachunków. Zabierać ich do Rzymu, przed uporządkowaniem rachunków trudno, gdyż tak porozrzucane są, iż tylko oni sami mogą jakoś dojść do ładu, mybyśmy sobie rady nie dali, i nie tylko byśmy byli narażeni na bankructwo, ale nadto obwołani za oszustów, złodziei etc. Jak sam proboszcz z O. Idzim dojdą do ładu, nie wiem, ale im, którzy tyle lat gospodarowali, łatwiej jakoś usprawiedliwić się z dochodów i wydatków, niż nam, którzy pod tym względem jesteśmy jak tabaka w rogu. Prędzej czy później Zgromadzenie odpowiadające za żywych członków, ogromnie by mogło być skompromitowane; bo choć i komitet jakieś utrzymuje rachunki, jednakże kasa w ręku księży i oni mają wszelkie rachunki dochodów i rozchodów, a więc księża muszą się usprawiedliwiać. Po wielu innych parafiach z podobnego nieporządku wiele było niejasności i niektórzy księża musieli ustąpić z miejsc swoich z opinią u ludzi, że byli złodzieje''. „Dobrzeby było, gdyby Ojciec (Generał) sam przybył lub przysłał energicznego Wizytatora, któryby dopomógł wprowadzić ład w rachunkach i ekonomii, ja ciągle proszę i błagam O. Barzyńskiego, trudno mi się doprosić, on

nawet zrobił mi wymówkę, iż zanadto zachorowałem na przełożeństwo''. O. Wincenty i O. Idzi nie spieszyli się z uregulowaniem rachunków, bo wiedzieli dobrze, że gdyby uregulowali rachunki, powiedziano by im: teraz was więcej nie potrzebujemy, wynoście się z Chicago! Atoli O. Idziego godzina już wybiła, Generał powołał go do Rzymu. Więc O. Wincenty 11. Listopada 1888. pisze do Generała: „O. Idzi dlatego nie może w tej chwili odjeżdżać, że byłoby to krokiem niewłaściwym. O. Idzi przeszło 2 lata prowadził rachunki z kilku departamentów różnych jako to: parafialne, szkolne, brackie, sierot, domowe, kościelne i inne drobniejsze, nie może więc wyjechać bez ich oddania w porządku właściwym. Nie mógł zaś tego zrobić dotąd, bo najprzód nie wiedzieliśmy, że go N. Ojciec powoła do Rzymu, a powtóre w tych ostatnich miesiącach zbierał kolekty po domach na nowy kościół św. Jadwigi, pracował cały miesiąc ze mną nad loteryą fantową dla sierot, a teraz znowu chodził po kolekcie na spłacenie długów kościoła św. Stanisława. Jednem słowem pracował ciężko. Nadto, wyjazd jego wobec zaniedbanych wielu prac missyjnych, jak szkoły od 2,500 dzieci i tp. jest nader zagadkowy. On jest bardzo takiem postępowaniem rozdrażniony i nie widzę przyczyny dlaczegobyśmy mieli wystawiać go na ostateczną próbę w tej chwili? a może i siebie narażać na niepotrzebne kłopoty nowe? Missya nasza jest bar-

dzo wielką, ale siły obecne tutaj użyte stosunkowo ani w połowie nie wystarczają, ot prosta fuszerka. Siły moje dość podszarpane, ale odpowiedzialność bardzo wielka''. Nic nie pomogło wstawiennictwo O. Wincentego; O. Idziego telegramem odwołano do Rzymu. „Na wezwanie telegramem O. Idziego — donosi O. Szymon 26. Listopada 88. — bardzo silnie się oparł O. Wincenty Barzyński. Proboszcz (O. Wincenty) politykuje, wyszukuje rozmaite powody, by zwlekać i na czasie zyskiwać; nie chce mu się z rąk wypuszczać wszystkiego, sam rady sobie nie da, dlatego gwałtem zatrzymuje O. Idziego''. I pomimo, że w tym samym czasie, w połowie Listopada 1888., przysłano z Rzymu dwóch nowych, ks. Teofila Szypkowskiego C. R. i nie umiejącego po polsku ks. Edwarda Głowackiego, C. R., O. Idzi pozostał jeszcze w Chicago. „Proboszcz (O. Wincenty) — pisze O. Szymon 3. Stycznia 1889. — ma zdolności niemałe do prowadzenia i kierowania parafią, ale jest wielkie nieszczęście, iż zanadto czuje swe zdolności, wszędzie chce być pierwszym i wszystkiem kierować, a przytem lubi i szastać pieniędzmi; sam nie ma nic wprawdzie, ale gdy co bierze, to nie zdaje się by się targował; a kto zna jego słabość, może wiele korzystać. O. Idzi, zdaje mi się i są niejakie poszlaki, iż na wszelki przypadek musi dla siebie mieć jakiś kapitalik gotowy, zapewne wielkie trudności będzie stawiał co do swego wyjazdu, ale gdy

Arcybiskup powiadomiony, o czem nie wie O. Idzi, to z Chicago będzie zmuszonym wyjechać, chyba, że się zahaczy o Kanadę, ale i tam powiadomiemy, iż go N. Ojciec powołuje do Rzymu. Tak więc, ma drogi pozagradzane. Wczoraj proboszcz otrzymał list N. Ojca, co w nim jest, nie chwali się, wspomniał mi tylko, iż ów list pokaże O. Idziemu, żeby się tamten przekonał jakiego dostał nosa za niego. Wielce zgubna jest przyjaźń O. Idziego z ks. Zaleskim". „Od Nowego Roku — pisze 9. Stycznia 1889. ks. Moszyński — przyjąć musiałem kasę kościelną, dotychczas miał ją O. Idzi. Teraz mam sposobność przekonać się, jakie to sumy wpływają z tutejszej parafii. Doprawdy, że dziwnem się wydaje jak przy takich kolosalnych dochodach można jeszcze mieć $80,000 długu na kościele. Pan Walenty, brat O. Szymona, pracuje w naszej kancelaryi, teraz porządkuje księgę ludności parafialnej; praca to zmudna, ale na niej cała maszyna ma się obracać. Przydałoby się tu jeszcze ze 6 ojców i braciszków". Przysłany przez Generała wizytator, O. Dawid Fennessy C. R., „przybył 21. Stycznia, wziął do siebie O. Idziego. Kasę coraz więcej proboszcz oddaje O. Moszyńskiemu, ale tylko od Nowego Roku, nawet Bankowe. Bank po Nowy Rok itd. trzyma proboszcz pod kluczem, czy po złożeniu rachunków O. Dawidowi odda i czy całą kasę dawną odda, zobaczymy. Wczoraj i dziś O. Dawid ma z proboszczem konferencye, nie

wiem jak się to skończy, ale myślę, że proboszcz znów dyplomatycznie kręcić będzie, by nie ze wszystkiem i dość jasno się wytłómaczyć, wątpię czy cała kasa przyjdzie pod nasz zarząd. Zupełnie dokładnych rachunków nie dostaniemy, byle tylko wykazali długi, oddali kasę, którą mają.... O wszystkich dochodach i wydatkach Bóg wie i oni sami; o tem chyba się dowiemy dokładnie na Józafata Dolinie.... Zdaje mi się, że O. Idzi, po wypróbowaniu go i poprawie, wiele rzeczy nieznanych dotąd O. Generałowi wyśpiewa"... Co do ostatniego zdania, mylił się O. Szymon, gdyż O. Idzi nie zdradził w niczem O. Wincentego, pomimo, że sam Generał obiecał nie ruszać go z Chicago jeśli tylko stanie po stronie O. Szymona, a opuści O. Wincentego. O. Idzi stał twardo przy O. Wincentym, czego nie możnaby na odwrót powiedzieć, chociaż O. Idzi nie tylko za swoje, ale i za O. Wincentego grzechy pokutować musiał. Nie mogąc dosięgnąć O. Wincentego, zemszczono się na O. Idzim jako na koźle ofiarnym.

Wizytator O. Dawid wreszcie nakłonił O. Idziego do wyjazdu i uwiadomił 24. Stycznia 1889. O. Generała: „O. Idzi wyjedzie w 8 dniach do Rzymu, przyjmijcie go z dobrocią ojcowską. Mam zupełne zaufanie w O. Barzyńskim". Nie podzielał tego zaufania O. Szymon: „O. Dawid całą sprawę rachunków prowadził sam z proboszczem sekretnie przedemną, nawet raz gdym przyszedł wtedy gdy rachunki

robili, O. Dawid prosił mię bym ich zostawił samych, tylko pokazał mi en gros rachunki dane mu przez proboszcza po angielsku i powiedział, iż mi je przyszle przetłómaczone z Kentucky''.. Rozeszła się wieść, że O. Idzi ma wyjechać. „W tych dniach — pisze ks. J. Radziejewski 29. Stycznia 1889. do Rzymu — ma wyjechać O. Idzi do Rzymu, lud się na to bardzo oburza i słusznie, bo lubi słuchać słowo Boże, a tylko O. Wincentego i O. Idziego słyszeć można w kościele, innych nie można dosłyszeć. Znam ja doskonale powody, dla których O. Idzi został do Rzymu powołany. Fałszywe oskarżenia nie powinny wywoływać nigdy fałszywych sądów. Już na samą wieść o odjeździe O. Idziego lud oburzony przyszedł na plebanię i chciał bić O. Moszyńskiego, myśląc, że on jest przyczyną odjazdu Idziego. O. Szymon jedynie tem zdołał uspokoić lud, iż mu przyrzekł solennie, że O. Idzi niedługo wróci''.... O. Szymon był w niemałym strachu i prosił był O. Dawida, by został przy nim aż do wyjazdu O. Idziego i uspokoił wzburzony lud. Atoli O. Dawid, nie chcąc pić piwa, którego O. Szymon nawarzył, opuścił czemprędzej Chicago. „Błagałem O. Dawida, by nie wyjeżdżał od nas, dopóki nie wyprawi O. Idziego, nic nie pomogło. Zaledwie wyjechał O. Dawid w sobotę, a w godzinę potem przybyła Deputacya; nazajutrz w niedzielę 27. b. m. liczniejsza ze znakomitszych parafian. Wieczorem brat Ferdynand przyniósł wiadomość, iż

wielu z zagorzalszych parafian odgrażają się, iż bić będą mnie i O. Moszyńskiego, mówili „iż teraz odwołujemy O. Idziego, a niedługo i proboszcza, wtedy i parafia się rozpryśnie; ja powiedziałem, że parafiami Pan Jezus rządzi. Doniesiono mi, iż zbiera się deputacya tak księży jak świeckich do Arcybiskupa. Zaraz nazajutrz w poniedziałek, nic w domu nie mówiąc, udałem się do Arcybiskupa, zastałem już tam ks. Wiktora Zaleskiego. Opowiedziałem Arcybiskupowi o delegacyach, on: nic nie szkodzi, niech przyjdą; on im powie, iż O. Idzi winien słuchać władzy zakonnej.... Wieczorem znów delegacya i legion „Maryi" — aby uniknąć większego zamieszania, musiałem im przyrzec, iż później będę pisał do O. Generała, że parafianie pragną mieć O. Idziego napowrót. Oto widzi N. Ojciec, jaki mi przysmak zostawił O. Dawid. O. Idzi chodząc po domach z pożegnaniem zapewne zbierze sobie dobry grosik". Widząc, jak trudno było wydostać O. Idziego, O. Szymon już teraz przestał myśleć o rugowaniu O. Wincentego z Chicago. „Wyjazd O. Idziego wiele wyjaśnił stanowisko naszych Ojców: jeśli O. Idzi takie zaufanie, miłość i szacunek pozyskał u ludzi, pracując jako kapłan zaledwie od paru lat, jakież to zaufanie i szacunek pozyskał O. proboszcz, pracując niezmordowanie i bez porównania więcej od O. Idziego lat 14; nas ludzie dopiero teraz poznają". O. Idzi 2. Lutego 1889. z Chicago wyjechał do Rzymu. A

już 30. Marca 1889. O. Wincenty do Generała: „słusznie zabraliście O. Idziego". Przyjaźń znikła jak marcowy śnieg! Ale Generał chciał O. Idziego napowrót przysłać do Chicago, gdyż już 24. Kwietnia 1889. O. Szymon do Generała: „Pisze Ojciec, iż chce nam zwrócić O. Idziego najdalej w Sierpniu, ja bardzo się obawiam, iż to jest zanadto prędko. Ojciec go nie zna, musiał się zapewne ułożyć jak szczwany lis.... i ze mną w ostatnim czasie uległego udawał, a w początkach naszego przybycia, jak mi raz wspomniał O. Barzyński, ten sam O. Idzi namawiał go, by się obydwaj trzymali za ręce, a my nic nie będziemy mogli dokazać. Na wszystkie reformy, jakie zaprowadzałem, on najwięcej przeszkód stawiał. Co do parafii św. Trójcy, to o O. Idzim ani myśleć nie można: z powodu jego rozrzutności ciągle nas posądzają ludzie o złodziejstwo, i do dziś dnia kasy kościelnej nie możemy dostać. Choć u nas ogromna bieda o księży, i O. Idzi jest bardzo obrotny.... byłoby dlań bardzo korzystnem wysłać go do Bułgaryi, by tam zaznał dobrej biedy. O. Marszałkiewicz, dobrze, niech przybędzie. Jeśli O. Gordon jest dobrym i wyrobionym zakonnikiem, proszę o niego jak najprędzej, może on korzystniej wpłynie na O. Kazimierza". A O. Moszyński 16. Maja 1889. grozi Generałowi: „z przyjazdem O. Idziego złożę mu urząd prokuratorski i o żadnych finansach nie chcę wiedzieć. Projekt, aby O. Idzi albo O. Gordon

mógł zająć parafię św. Trójcy, jest całkiem niemożebnym''. Zatem projekt Generała wysłania O. Idziego z powrotem do Chicago, musiał upaść; natomiast w Czerwcu 1889. przybywa, razem z Nazaretankami i bratem T. Pieczarek, O. Gordon, na okręcie „mszę mając w matki Siedlickiej kajucie''. Nowowyświęcony O. Gordon odprawił swe prymicye w Chicago i objął ekonomię domu. Tymczasem O. Idzi został w Krakowie i stamtąd 28. Czerwca 1889. pisał do O. Lewis: „O. Generał mówił mi: jeżeli ja stanę odrazu po stronie O. Szymona a opuszczę O. Barzyńskiego i tylko z O. Szymonem będę trzymał, to nigdy nie będę do Europy odwołany. Lecz piszą mi ciągle, że ty z Barzyńskim macie spisek i że ja stanowczo muszę zerwać z tą partyą. Co ty myślisz o tem? Ja nic więcej nie powiem; ale czekam, a jeśli tak samo będzie, to opuszczę zgromadzenie. Ty mię znasz!? Ja nie mogę więcej''.... I oto w Sierpniu 1889. O. Idzi wraca (na własną rękę) do Ameryki. O. Szymon 27. Sierpnia 1889. do Generała: „Ojciec pisze, że O. Idzi otrzymał telegram z podpisem Victor (to Zaleski, wikaryusz ks. Radziejewskiego). Zapewne ci panowie wiele mogą działać i na swą rękę, ale nie ręczę, czy wielu rzeczy nie robią z porozumieniem się z O. Barzyńskim. O. Barzyńskiemu gospodarstwo tak niezależne O. Moszyńskiego wielce się nie podoba; proboszcz, który dawniej był panem wszystkiego, dziś tak ogromnie ści-

śniony. Otrzymawszy telegram o ucieczce O. Idziego, zaraz byłem u Arcybiskupa i drogę O. Idziemu zagrodziłem. Lecz jeśli O. Idzi będzie w Ameryce, a u nas w domu nie będzie dobrej harmonii, szczególnie z proboszczem, to kto wie czy O. Idziemu nie uda się sztuka dostać się i do Chicago, ma wielu przychylnych tak między duchowieństwem jak i świeckimi, gdy jeszcze będzie miał po swej stronie i O. Barzyńskiego, który ma największy wpływ i znaczenie u Arcybiskupa, to może mu się i udać dostać do Chicago. Oto mamy świeży dowód, jak nie ma błogosławieństwa Bożego w robieniu z braciszka księdza''. Kiedy O. Idzi stanął w Chicago, kościół św. Trójcy na nowo zamknięto. „Ks. Idzi — pisze O. Szymon 3. Września 1889. — bawi w Chicago dni kilka w hotelu na 17. ulicy, blisko ks. Radziejewskiego, zaraz był zawezwany przez Jankowską i innych''; „u ks. Radziejewskiego obchodził swe imieniny, potem udał się do Milwaukee, tam księża, prawie wszyscy rozmaite exy, wystarali się o przyjęcie przez Biskupa i już miał otrzymać jakieś miejsce, gdy w tem nadszedł list O. Funkena (Ludwika) i wszystko zepsuł. Po nieudaniu się, pisali ciż księża do proboszcza, że na co prześladuje Zgromadzenie ks. Idziego, że innych nie suspendowano, tylko jego i inne rozmaite bzdurstwa. O. Barzyński pojechał do Milwaukee i nakłonił O. Idziego by pojechał do Kanady. Gdy (po drodze) przybył O. Idzi do Chicago,

wiele dziewczyn przybyło na jego powitanie, z mężczyzn nikogo nie widzieliśmy''. O. Wincenty Barzyński 29. Września 1889. do Generała: „Co do historyi O. Idziego, jakkolwiek ona jest bardzo smutną i bolesną, to jeżeli Kanadę całkiem uniewinnimy, która go miała w ręku lat cztery, wtedy musimy powiedzieć, że gdyby w Domu Chicag. był choć jeden z Ojców z Zgromadzenia przy mnie nad sławnego O. Henryka Cichockiego, to może i O. Idzi nie dałby się zaczarować starej brzydkiej i głupiej babie. Nie oskarżam go tutaj o nic więcej jak o jego całkiem niestosowne do niej przywiązanie i pozwalanie sobie niepotrzebnych wizyt. Ztąd inne nieporządki. Byłem w Milwaukee i przyjąłem rozmowę z O. Idzim wobec księży milwauckich i tak go skonfundowałem za wszystkie jego niekonsekwencye, że zawstydzony postanowił wrócić do Kanady. Nie wiem czy wytrwa te pokuty, jakie by mu były bardzo potrzebne''. Et tu Brute contra me — mógł zawołać Idzi. Z St. Agatha, Canada, O. Idzi 16. Września 1889. pisał do Generała, prosząc „najpokorniej o zdjęcie z niego suspenzy i uwolnienie od ślubów. Przyczyną uwolnienia od ślubów niech będą: starzy moi rodzice, potrzebujący mej pomocy''. Wszelako dyspensa od ślubów nie nadchodziła, minął Wrzesień i Październik, a O. Idzi w St. Agatha zostawał w zawieszeniu. O. Teobald Spetz, C. R., pod którego kuratelą zostawał, wyraża się:

„P. Egidio e una testa dura e matta. Mi pare davvero che gli manca qualche cosa al cervello”. Ale bo też można było zwaryować. Ks. Idzi prosił, by z St. Agatha przeniesiono go do Berlina gdzieby był blisko doktora. Na to O. Teobald Spetz 11. Listopada 1889 r. odpowiedział mu: „Słyszę, że chcesz być w Berlinie blisko doktora. Żałuję, że O. Ludwik Funken wyraźnie zakazał nam trzymać cię tutaj. Czemu nie idziesz do Milwaukee? Tam byś miał lepszą kompanię itd.”. Ks. Idzi wziął tę ironię za rozkaz i — całkiem posłuszny — udał się natychmiast do Milwaukee, gdzie tym listem ks. Spetza do żywego poruszył księży milwauckich. „Ks. Idzi — pisze O. Szymon 22. Listopada 1889 do Generała — znowu w Milwaukee. W Kanadzie traktowali go nie po ludzku, nawet nie pozwolili komunii św. przyjmować modo laicali, przytem nie pozwolono mu przyjechać do Berlina nawet dla zobaczenia się z doktorem; był w St. Agatha na wygnaniu pod rządem jednej baby, która jak psu jedzenie mu podawała etc. — tak opowiadali z wielkiem oburzeniem księża z Milwaukee wczoraj do nas przybyli, było ich 3 i czwarty z Otis ks. Raszkiewicz, a zarazem prosili by się wstawić do Ojca, aby ks. Idziego uwolnił od Zgromadzenia i zdjął z niego suspenzę, aby tenże wpadłszy w rozpacz nie zechciał na wzór ks. Kolasińskiego zaprowadzić gdzie nowej schizmy. Jeśliby Ojciec miłosnem ojcowskiem

pismem mógł ściągnąć ks. Idziego z Ameryki do Europy, toby było najkorzystniejszem i dla nas i dla niego. Obecnie krąży po Chicago ex-Zmartwychwstaniec Henryk Cichocki i sprzedaje obrazy kościoła, szkoły etc. mającego się budować w Buffalo. Rozmaici exy, ex-Zm. Cichocki, Wieczorek etc., ex-kapucyn Kozłowski, ex-reformat Możejewski etc. etc., zdaje się ciągle podburzają parafian św. Trójcy, aby stali uparcie przy swojem. Arcybiskup dotąd stoi stale.... Na adresie niech N. Ojciec ani sam nie kładzie i drugim Ojcom zaleci by nie pisali „Resurrectionists'', bo tak nazywają tych co wykradają ciała zmarłych ze cmentarzy, ale „de la Resurrection de N. J. Chr.''. Tak tedy Ojcowie, którzy przedtem „zagradzali'' drogi ks. Idziemu, gdzie tylko mogli, teraz wobec energicznej postawy księży świeckich spuścili z tonu. O. Żwiardowski z Chicago 1. Grudnia 1889. do Generała: „mam tu prośbę w Imię Ukrzyżowanego, Zmartwychwstałego i siedzącego po prawicy B. P. n. J. Chr., ażeby raczył jak najprędzej zmiłować się i skończyć z ks. Idzim, choćby telegramem nadesłać mu dyspenzę. Księża świeccy podali sobie ręce i przyrzekli:

Że jeżeli do Bożego Narodz. suspenza z ks. Idziego nie będzie zdjętą, to wtedy zrywają z nami na zawsze stosunki i będzie ich zadaniem ażeby każdego księdza świeckiego skierować przeciwko nam.'' Zmiękł i O. Szymon 2. grud.

89. do „Gen: „Z tym człowiekiem (O. Idzim) łagodnością można było więcej zrobić niż ostrem odstręczeniem. Dziś O. Teobald Spetz prosi mię, bym się postarał O. Idziego, jeśli wiem gdzie się znajduje, nakłonić by wracał do Kanady. Po takiem traktowaniu, jak go traktowali Ojcowie w Kanadzie, próżne są pokusy skłaniać go by tam jechał, tem bardziej, że go gorąco w swą opiekę wzięli księża świeccy, i nie tylko sami są nam nieprzychylni i gdzie mogą szkodzą — sam Arcybiskup, choć nam był zawsze szczerze przychylnym, dziś już nieco jest chłodniejszym dła nas. Niech więc Ojciec robi co Duch św. podyktuje z ks. Idzim.'' Teraz więc dopiero O. Generał ma robić, co Duch św., a nie co O. Szymon podyktuje. Zmiękł i O. Wincenty 10. grudnia 89. do Generała: „Z bardzo ważnych powodów ośmielam się zwrócić uwagę na to, że żadną miarą nie wypada na te nadchodzące Święta P. zostawić na szubienicy (cenzur) byłego czy przyszłego Zmartwychwstańca, mówię o ks. Idzim. Dlaczego przymuszać go do ostateczności? W Stanach Zjednoczonych od najniższego do Najwyższego, każdy łatwiej to uzna za tyranię... aniżeli za coś lepszego. Sam Episkopat tutejszy w takich razach skłonniejszy jest do łagodności.. Na tej drodze my też dzisiaj zwycięztwa nie odniesiemy... Choćby więc drogą telegraficzną niechaj N. O. spuści go z łańcucha cenzur''... I spuszczono go. Dnia 14. stycznia 1890. donosi O. Szymon: „Z ks. I-

dzim sprawa skończona, napisałem jego opiekunom do Milwaukee, że już Zgromadzenie nie ma nic do niego, że jest zależnym od Propagandy, niech sobie robią co chcą z tym fantem.'' O. Łdzi Tarasiewicz pracował odtąd w Milwaukee aż do swej śmierci (r. 1903.), najpierw jako asystent przez 3 lata, a potem jako proboszcz i założyciel parafii św. Kazimierza przez 10 lat.



Kościół św. Józafata w Milwaukee, Wis.

IX.

Barzyński nieusuwalny. — Zaprzepaszcza pieniądze, więc Moszyński, pokryjoma wysyła je do Rzymu, żeby przynajmiej dom rzymski miał jakąś korzyść. — Barzyńskiego czek jak przyjęty przez Generała? — Barzyński podminowany. — Moszyński ma sekretne instrukcye od Generała. — Barzyński i Kobrzyński na jednym stołku siedzą? — Długi ogromne olbrzymieją jeszcze bardziej, gdyż każdy z ojców gospodarzy na własną rękę. — Barzyński gani Moszyńskiego, a Moszyński Barzyńskiego. — Długi Banku są zagadkowe i niepokoją ojców r. 1890. — Tajemnicy długów bankowych z Barzyńskiego wydobyć nie mogą. — Wiara i Ojczyzna się nie opłacała, więc zakładają roku 1890. Dziennik Chicagoski, który ma ich wygrzebać z długów. — Dziennik własnością ojców. — Moszyński wyjeżdża r. 1892., a Kasprzycki prokuratorem. — Ten trzyma z Barzyńskim. — Nowy plan usunięcia Barzyńskiego nie udaje się, ale za to udaje się plan usunięcia Gordona. — Parafia ma półtora razy tyle ludności co miasto Lublin. — Ojcowie nie dziw że pieniądze bo i głowę tracą z nawału pracy. — Gwałtu, księży! księży! wołają — a księży świeckich odpychają, bo ci kosztują — wara innym księżom od Trójcowa! — Józafatowo obsadzają Langem, ale dlaczego? — Jaką opinię w Rzymie wyrabiają księżom świeckim. — Ojcowie wystrzegają się księży świeckich bardziej niż niewiast!.... — Expansyjna polityka ojców jest karygodną — Burmistrz musi ojców uczyć porządku. — Ojcowie pewni, że Satolli przydzieli im Trójcowo r. 1893.

Głównym powodem usunięcia O. Idziego z Chicago były niedokładności rachunkowe, za które nie tyle sam O. Idzi, ile O. Wincenty był odpowiedzialny. Ale odniósłszy takie iście Pyrrhusowe zwycięztwo nad O. Idzim, zostawiono już O. Wincentego we względnym spokoju; domagano się jeszcze od niego, choć już nie tak na

trętnie, by oddał kasę kościelną, zwłaszcza ów zagadkowy Bank Parafialny, ale wolał O. Szymon raczej ryzykować i bank i kasę, aniżeli pokusić się o wysadzenie O. Wincentego z Chicago. Wprawdzie od Nowego Roku 1889. kasa kościelna przeszła w ręce reformatorów O. Szymona i O. Moszyńskiego, ale stara kasa, tj. co wpłynęło przed rokiem 1889., oraz cały Bank, pozostał i nadal pod kontrolą O. Wincentego. Z nowej gospodarki O. Wincenty był bardzo niezadowolony: bo podczas gdy O. Idzi był prawą ręką O. Wincentego, to O. Moszyński, który po O. Idzim objął prokuratorstwo, stał się w prowadzeniu finansów głową niezależną od O. Wincentego, wydając z kasy pieniądze bez wiedzy proboszcza. Dawniej O. Wincenty, oprócz skarg i zażaleń, do Rzymu nic nie posyłał; a O. Moszyński, zostawszy prokuratorem, posłał na Dom Macierzyński w Rzymie: $3,230 w r. 1888; a $9,110 w r. 1889; zaś $12,113 w r. 1890 i tak dalej crescendo — a wszystko to po za oczami proboszcza O. Wincentego. Przeczuwał to od początku O. Wincenty instynktownie, że nowi reformatorzy zabiorą się do jego kasy, i dlatego tak niechętnie pozbywał się O. Idziego, który w jego ręku powolnem był narzędziem; czuli i reformatorzy, że głównie O. Idzi stoi im na przeszkodzie, i dlatego poruszyli wszelkie sprężyny, by go usunąć. O. Moszyński, posyłając pieniądze na Dom Rzymski, pisał 26. grudnia 1888. do Generała: „Smutna rzecz kie-

dy człowiek musi się ukrywać przed swoimi, ale niestety nie ma rady; bo gdybym chciał czynić z ich wiedzą (O. Wincentego i O. Idziego), to by mi nie pozwolili posyłać, a rezultat byłby taki, że pieniądze by poszły bez żadnej korzyści, jak niestety wiele ich tak przechodzi, niech więc choć nasz dom rzymski ma z tego pomoc.'' O. Wincenty, słysząc ustawiczne skargi, że dom rzymski potrzebuje a on mu nic nie posyła, zdobył się raz na akt heroiczny i posłał $1,000 wraz z takim liścikiem 18. grudnia 1888. do Generała: „Tutaj przesełamy check na $1,000 na rachunek studentów Chicagoskich w domu Rzymskim. X. Winc. Barzyński, C. R.'' Sumka była tak grzeczna, ale liścik niegrzeczny; dlatego sumkę O. Generał zatrzymał, ale liścik O. Wincentemu odesłał z następującą burą: „Rzym, 2. Stycz. 1889. Kochany O. Wincenty! Na odwrotnej kartce listu Twego dokumentnie najprzód stwierdzam odbiór wekslu na $1,000, za które pięknie dziękuję. Pragnę następnie, mój dr. O., przedkładając Ci przed oczy list ten Twój, może zbyt pospiesznie napisany, całą jego niewłaściwość, nie chcąc już używać innego odpowiedniejszego zapewne słowa — wykazać. Ad quid venisti koch. O. Wincenty? Wyznam Ci że podobnego pisma nie śmiałbym do najlichszego pachołka wysłać. Są pewne prawa i zasady przyzwoitości społecznej, nie mówiąc już o zakonnej... Tym Twoim listem, koch. O. Wincenty, bardzo mnie zmartwiłeś, pokazałeś

wielki brak zasad, brak dojrzałości. Słowem lekkie i zbyt gminne.'' O. Wincenty mógł sobie powiedzieć: za twoje myto kijem cię obito! Że Generał przysłał O. Szymona do Chicago po to, żeby ten zabrał się do kieszeni O. Wincentego, wynika z listu O. Szymona 29. stycznia 1889. do Generała: „Przypomina mi N. Ojciec po co byłem przysłany do Ameryki, ja o tem nie zapomniałem i nie zapomnę. Zresztą O. Idzi, chodząc po domach i żegnając się, wszędzie coś dostawał, to i może, dla złagodzenia wyroku, coś z tego Rzymowi zaofiaruje. A i O. Moszyński **kilka sumek** posłał do Rzymu. O takich dochodach, o jakich mi N. Ojciec wspominał, zdaje mi się iż nie będzie można myśleć, bo rzeczywiście długi się wykazują ogromne a zapasów żadnych, ludzie zniechęceni dziś nie są tak skorzy do dawania. Z proboszczem tak jak i O. Moszyński musimy być dość szczerze, gdyż On pracując tyle lat ma tutaj praktykę ogromną, której my dopiero się uczymy, przytem ma wielkie zaufanie u Arcybiskupa i u ludzi; będąc z nim szczerze, możem wiele zyskać, zniechęciwszy go, moglibyśmy wiele stracić.'' Ostatnie zdanie najwyraźniej pokazuje, dlaczego O. Wincentego nie należało usuwać z Chicago lecz raczej żyć na przyjaznej z nim stopie i przez palce patrzeć na bankowe jego transakcye. Z tem wszystkiem O. Wincenty był podminowanym, ale był na tyle sprytny, że wiedział o tem, i to go uratowało. „Co do tego — pisał O. Wincenty 30. mar-

ca 1889. do Generała — że Zgromadzenie nasze potrzebuje pomocy dla Domu Rzymskiego, możeby się dało co więcej zrobić, ale jakże o czem pomyśleć w takiej disharmonii jaka teraz panuje w domu naszym w Chicago. Przew. O. Szymon jest zagadkowym (co najmniej), O. Proku rator jeszcze sekretniejszym i jakoby bezpośrednio i absolutnie od N. Ojca zależącym. On posyła pieniądze do Rzymu bez najmniejszego porozumienia się ze mną. O takiego rodzaju Prokuratorstwie to w żadnym zakonie i zgromadzeniu nie słyszałem. Jakżeż więc mam N. Ojcu coś pisać lub obiecywać, **jeżeli jestem podminowanym.** Jeżeliby w każdem Zgromadzeniu tak traktowano członków po 24 latach ich służby i po 14 latach krwawych wysileń w Chicago, to idea zgromadzenia niknie na wysokościach wyższych nad ludzkie pojęcie. W domu Chicagoskim nie ma nas ani trzech ani dwóch unisono, gdzież więc jest zgromadzenie? gdzie Chrystus? Szczerości nie masz, więc też każdy się chwieje.. Starych długów na $50,000 a nowych na $20,-000.'' Ta niezależna gospodarka O. Moszyńskiego sprzykrzyła się nawet O. Szymonowi, zwłaszcza że — jak sam O. Szymon pisze — „niektórzy rozpuszczają wieść między ludźmi, że O. Wincenty i O. Szymon **na jednym stołku** siedzą, tylko że O. Wincenty wkłada pieniądze do kieszeni a O. Szymon odsyła do Rzymu.'' Ludzie widać czuli, że pieniądze gdzieś się ulatniają. „Gdyśmy (z O. Wincentym) byli u O. Moszyń-

skiego — pisze O. Szymon 27. sierpnia 1889. do Generała — i powiedzieli iż nie powinien sam bez rady działać, krótko węzłowato odpowiedział nam, abyśmy o tem pisali do O. Generała; a więc widać iż ma rozkaz, aby sam niezależnie działał. Jeśli tak jest, to N. Ojciec daruje, iż przy tylu nieprzyjemnościach i kłopotach, jakie my szczególnie dwaj, ja i proboszcz, mamy na zewnątrz, mieć takie przykrości w domu, to za wiele na nasze siły.'' „Co się tyczy pomagania Domowi Rzymskiemu — odzywa się coraz natarczywiej O. Wincenty 29. września 1889. do Generała — to każdy z nas czuje tego konieczną potrzebę, ale nigdy nie myślimy, aby nieroztropne wyniszczenie Domu Chicagoskiego miało pomagać Zgromadzeniu, a właśnie zbyteczne zaufanie w jednego człowieka nowiusieńkiego (O. Moszyńskiego) nie jest żadną rękojmią dla Zgromadzenia. Trzech stanowi kollegium, niekoniecznie aby między nimi był Barzyński. Najw. Ojcze, dlaczegóż ta polityka, aby Prokurator prowadził jakieś sekretne rachunki? Gdzież jest duch, konstytucya i reguła Zgromadzenia? Ja oddałem o ile tylko mogłem wszystkie bieżące rachunki O. Prokuratorowi z całą nietylko szczerością ale z całą przyjemnością con amore (ale nie czyniłem tego: dlatego że widzę w tem pożytek missyi i Domu, abym się jak najmniej zajmował finansami tj. kancelaryą, ale gdybym na raz całkowicie przestał myśleć o wydobywaniu potrzebnych fun-

duszów i o potrzebach missyi, to czuję, żebym zgrzeszył ciężko. Zresztą O. Szymon, O. Feliks, i O. Moszyński mogą stanowić bardzo wyborną trójkę gospodarczą. Ale jednostce nie powierza się takich spraw. Jedno co mnie i drugich boli, to jest, że jesteśmy tak traktowani, jakby tylko sam O. Prokurator kochał, myślał i czuł dobrze dla Zgromadzenia. Żadne zakony i Zgromadzenia nie opierają się na jednostce w rachunkach i to w takich kombinacyach." Tak przyganiał O. Wincenty O. Moszyńskiemu, a sam co? sam trzymał dawną kasę kościelną (z przed roku 1889.) i cały bank „pod kluczem!" To też znowu O. Moszyński 30. marca 1890. pisze: „Robią się tu rzeczy że tak powiem, „na własną rękę", iście po amerykańsku, z dziwną zarozumiałością i pewnością siebie, nie zważając wcale że się jest śmiertelnym lecz jakby się miało kontrakt z P. Bogiem że się będzie żyło Matuzalowe lata. Dotychczas O. Przełożony (Szymon) i ja nie wiemy, jaki jest rzeczywisty stan finansowy naszej parafii, to też gdy O. Barzyński chorował, byliśmy w ogromnym strachu... musimy raz tę rzecz postawić jasno i wyraźnie, musimy zrobić porządek, bo nie jednostka, ale **całe Zgromadzenie odpowiada** za rządy tutejszej missyi... Co do długów, które mię niepokoją, to są **długi Banku**, tak zwanego **naszego**, którego urządził O. Winc. Barzyński; konieczną jest rzeczą dążyć do tego, aby prowadzenia Banku nie było". Aby skłonić O. Wincentego do zda-

nia liczby z włodarstwa, O. Szymon wziął się już nawet na następujący dowcipny sposób: „Pewna świątobliwa osoba — pisze 20. października, 1890. — powiadomiła mię w sekrecie, iż mając widzenie N. M. P., Matka Boska rzekła jej iż O. proboszcz zakończy życie gwałtowną śmiercią i bez przygotowania... Radziłem tej osobie, aby o tem powiadomiła proboszcza, iżby to przyjął jako ostrzeżenie ze strony Boga i aby się starał swe sprawy wcześnie uporządkować. Już jest powiadomiony i zdaje się tę wiadomość z wdzięcznością przyjął.'' Ale ani święty Boże nie pomoże! Wizyta osobista O. Generała Waleryana Przewłockiego, w lecie roku 1890. także nie pomogła. „Na raz — oświadcza O. Wincenty 9. grudnia 1890. O. Generałowi — nie możemy się wykopać z tych różnorodnych śmieci nieporządków, lecz niechaj N. Ojciec nie wątpi na chwilę że Wizyta uczyniła i uczyni wiele dobrego, i ziarno zasiane w cichości wyda piękne owoce... Nie mogąc się inaczej wygrzebać z naszą gazetą „**Wiara i Ojczyzna**'', parci przez ogólne żądanie Polaków w Chicago, zaczynamy ~~15. bm~~. wydawać maluczką gazetkę codzienną **Dziennik Chicagoski**, ma to być podniesieniem całego tego gospodarstwa drukarskiego. Ryzykujemy na próbę jeden miesiąc. Ojcze, nie odrzucajcie tego małego pisklęcia, ale zróbcie nad nim krzyżyk!'' A 7. lipca 1892. O. Szymon: „O. Gordon przy drukarni złożył dowody swej energii wobec X. Domagalskiego. Chociaż niekiedy

tak jak i nasz proboszcz jest trochę za szczodry, ale do Zgromadzenia przywiązany. Rachunki drukarni, będące w wielkiem nieładzie po Śliszu i innych, sprowadził do porządku i aby nasze pieniądze wydane nie przepadły, powyciągał na nie na nasze imiona akcye, i tak jest zapisanych **akcyi 195** na nasze imiona, t. j. moje, O. proboszcza, O. Kasprzyckiego, O. Gordona — a gdy będzie Zgromadzenie inkorporowane, do czego kroki przedsięwzięto, **wszystko przejdzie na Zgromadzenie.**" Nareszcie, ów niecierpiany przez O. Wincentego prokurator O. Wincenty Moszyński 14. maja 1892. powrócił do Europy. O. Wincenty nieraz mu był przedkładał, „że dla zaprowadzenia oszczędności nie można $6,000 rocznie posyłać Domowi Rzymskiemu. Ja mu odpowiedziałem, że tego nie możemy zmienić — i O. Moszyński stale zasilał Rzym nie tylko tą, ale i dwa lub trzy razy większą sumą rocznie. A czynił to pokryjomu i O. Wincentemu, który mu wyrzucał: „na co się kryć że oszczędności posyłasz do Rzymu" — odpowiadał O. Moszyński: „Muszę się kryć nie tylko przed obcymi ale i przed swoimi, bo swoi także paplają o wszystkiem i przed wszystkimi" (2. grudnia 1889.) Dla tych realnych względów, okazywanych Rzymowi, O. Moszyński mógł słusznie w tymże liście prosić Generała: „Możeby Najdr. Ojciec wyrobił dla mnie tytuł missyonarza Apostolskiego" (tamże.)

Po O. Moszyńskim prokuratoryę objął O. Jan

Kasprzycki C. R. (od roku 1905. Generał) i już 11. października, 1892. pisze: „Prokuratorya bardzo ciąży na moich barkach. Rachunki prowadzić w Chicago jeszcze by nie było tak trudno, gdyby książki rachunkowe były już w porządku, ale cóż? Książki bankowe i parafialne bardzo czysto były utrzymywane przez O. Moszyńskiego, ale ten jego system trzebaby zmienić, naprawić i ułatwić. Uregulowanie książek nastąpić musi, inaczej będzie zawsze nieporządek i nieład"...; a 6. stycznia, 93.: „Jeżeli O. Przełożony i O. Proboszcz odpowiedzialni są za wszystko, dlaczego O. Moszyński bez wiedzy O. Przełożonego i O. Proboszcza co miesiąc płacił $50 do kasy oszczędności, jeżeli to tak nazwać można... Unitis viribus, a nie za plecami tych co o wszystkiem powinni wiedzieć... Dla O. Gordona najlepszem będzie Bułgarya lekarstwem." O. Szymon o nowym prokuratorze 31. października, 92. tak się wyraził: „O. Kasprzycki bardzo poczciwie zastępuje O. Moszyńskiego, tylko nie ma tego hartu opierania się proboszczowi, jak miał O. Moszyński. Ojciec do pomocy Kasprzyckiemu proponuje mego brata (Walentego), zapewne możeby potrafił dopomagać, ale zkąd czasu, siedzi w całych dniach regularnie od 8. rano do 8. i nieraz 10. wieczorem nad uregulowaniem listy parafian i załatwieniem spraw parafialnych z ich książeczkami parafialnemi, utrzymywaniem listy niewiast i dziewic różańcowych. W dodatku rachuje i w rulony

powiedzieć, że kasę okradli i wszyscy rzucą się by odebrać pieniądze z Banku.'' Stanęło więc na tem, że O. Szymona Kobrzyńskiego wezwano do Rzymu na kapitułę, a zostawiono w spokoju O. Wincentego, który tę zamianę z rezygnacyą przyjmuje, pisząc 3. grudnia, 1892. do Rzymu: „Zaiste serce się rwie tam do Was, ale P. Jezus nie uznał mię tej pociechy godnym!'' O. Szymon, widząc się zawiedzionym w nadziei wyprawienia O. Wincentego do Rzymu, starał się teraz, jak niegdyś O. Idziego, wyprawić przynajmniej tego który „za wiele przejmuje się duchem proboszcza'', to jest O. Gordona, i w tym celu wynajduje dwie „smutne wiadomości'' o O. Gordonie. „Jeden z braci O. Fr. Gordona — pisze O. Szymon 5. grudnia 1892.—na naszej ulicy niedaleko kościoła trzyma salun, otóż doszły mię wiadomości, że ten salun bratu kupił O. Gordon, o ile w tem prawdy nie wiem; druga smutniejsza wiadomość, że O. G. zrobił. . . '' I choć niewiedział „ile w tem prawdy'', to jednak radzi O. Generałowi „pod pretekstem wezwać O. Gordona by przybył na kapitułę.'' W ten sposób O. Gordon, z O. Szymonem, wyjechał 27. Grudnia 92. do Rzymu, a raz wyjechawszy, nie tak już łatwo przyszło mu powrócić do Chicago. „Gdyby nie wyjeżdżał był z Chicago, toby tych plotek nie było.'' Po wyjeździe O. Gordona, O. Kasprzycki prócz prokuratoryi i nowej parafii miał i drukarnię na swojej głowie: „Trzymać na jednym stole

ośm książek bankowych i mnóstwo parafialnych, to casem człowiek najspokojniejszy głowę traci. Teraz i drukarnią jeszcze mi głowę zawracają.'' (15. kwietnia 93.)

Rzeczywiście, w tak olbrzymiej materyalnoduchowej „fabryce'', i najspokojniejszy człowiek, choćby miał dziesięć rąk, głowę tracić musiał. Parafia św. Stanisława Kostki od samego początku wzrastała ciągle, a czy proporcyonalnie do jej liczebnego wzrostu wzrastała także liczba księży, którzyby karmili słowem Bożem te niezliczone rzesze? Do roku 1888., jak widzieliśmy, było tylko „półtora Zmartwychwstańca.'' W roku 1888., w czerwcu przybyli O. Kobrzyński, O. Moszyński i O. Skory, a w listopadzie O. Szypkowski i O. Głowacki. Podług świadectwa ks. J. Radziejewskiego, w ogromnym kościele św. Stanisława tylko O. Wincentego i O. Idziego dosłyszeć było można. Ale O. Idziego wypędzono. Więc „po wyjeździe O. Idziego — pisał O. Szymon 18. stycznia 1899. — trzeba przynajmniej jednego księdza do kazań. O. Moszyński ani głosu nie ma ani czasu; O. Skory decyduje się tylko raz na 2 tygodnie; O. Szypkowski głosu nie ma; O. Głowacki po polsku nie umie; O. Fr. Breitkopf zapada na zdrowiu, a więc do kazań jest raptem proboszcz i ja.'' Ze świeckich mieli podówczas ks. Stan. Baranowskiego, ks. Ludwika Machdzickiego i młodego ks. Leopolda Moczygębę, ale tych starali się pozbyć i pozbyli się niebawem, bo „świeccy

księża kosztują.'' W ogóle księży świeckich unikano jak zarazy. Mimo to „rozchody domu są szalone, przez lipiec wydano $900, codzień mamy gości przy stole i często po 20—26 osób siada. Najmniej 4 księży potrzeba.'' (8. sierpnia 1888.) Przychody domu Chicag. w roku 1889. były $19,782, a rozchodów $19,012; zaś w roku 1890. przychodów $22,022, a rozchodów aż $23,-374.

„Nawał pracy a brak księży'' (29. października, 88.) „Gwałtu, księży! księży!! —woła ks. Szymon 29. stycznia 89. — „Na każdem nabożeństwie kościoły (dolny i górny) przepełnione, a każdą razą inni ludzie. Z tymi księżmi, co mamy, jak ciągnąć z tak ogromną parafią: wszak nasza prafia półtora razy ma tyle ludności co miał za naszych czasów Lublin wraz z żydami, protestantami i tp., a tam było kilka zakonów oprócz sześciu wikaryuszów przy katedrze, a tu na wszystko nas 8 kapłanów?!! żadnych innych zakonów, żadnej innej pomocy?!! Tam były szkoły rządowe na kilkuset uczniów, tu mamy szkołę parafialną na 2,500 dzieci, a zatem trzy razy tyle co miały szkoły gimnazyalne i realne w Lublinie. Mamy na głowie dwa zgromadzenia Sióstr, Notre Damek i Nazaretanek, ze szkołami, sierotami, i szkołę doroślejszych chłopców z 7 nauczycielami świeckimi. Opłaty parafian nie potrafią pokryć wszystkich kosztów szkół, sióstr, nauczycieli, trzeba dołożyć z parafialnych, bo wielu trzeba przyjmować do

szkoły bez opłaty.'' I znowu 18. lutego, 89: „Ludzi! ludzi! ludzi! Albo zostawić Amerykę i pozostawić na łup narodowców! Rozerwani pracą, nie mamy czasu prowadzić regularnie praktyk zakonnych...'' Nie dziw, że szły skargi do Rzymu. „O. Wincenty musiał zdawać obszerne sprawozdanie Arcybiskupowi w odpowiedzi na skargi przez Narodowców wysłane do Rzymu, a o to pisała Propaganda do Arcybiskupa, żądając wyjaśnienia.'' Pod naciskiem Rzymu otworzono 3. marca 1889. kościół św. Trójcy; ale myliłby się ktoby sądził, że Ojcowie nie mogąc sobie dać rady z własną parafią, dopuszczą do św. Trójcy innych księży. Rachuby Ojców pod każdym względem, i duchownym i finansowym, były złe: nie mając dosyć własnych księży, a jednak usuwając obcych, przez to nie tylko dusze, ale i dolary tracili. Łakomy podwójnie traci. „Jeżeli N. Ojciec — pisał O. Moszyński 3. Marca 1889. do Generała — chce pomocy dla domu macierzyńskiego, to musi nam dać pomoc, bo bez tego i stan finansów upada znacznie; ludzie zaczynają szemrać, że nie mają odpowiedniej pomocy, że nas za mało, że sami rady nie damy itp.; proszę wierzyć, że będzie bardzo źle z nami jeśli tak pozostaniemy''. A O. Wincenty 30. Marca 89.: „Cóż wynika z tego braku sił potrzebnych? Oto sąsiedni księża niemieccy i irlandzcy zabierają nam ludzi, jedni starszych a drudzy młodzież, i wmawiają w Biskupów, że polskie missye

bardzo mało są potrzebne. Otóż w tym czasie właśnie, kiedy po 14 latach krwawych wysileń mogłoby Zgromadzenie mieć jakąś pociechę z tych missyi, przychodzi kryzys, bo niewiadomo nawet jakim sposobem odbędziemy do końca ten czas Wielkanocny bez wystarczającej liczby spowiedników i kaznodziei. Wszystko wyciągnięte na ostatnią nutę''. O. Moszyński 23. Kwietnia 89.: „Dziś u nas obchodzimy święto Zgromadzenia. Do obiadu siadło 22 osoby. Byli to księża, którzy niby nam są życzliwi, jak np. K. Kozłowski. Dziwne są okazy tutejszych księży, są ludzie weseli, ale w ich towarzystwie wcale mi nie wesoło, raczej powolnemi torturami można ich towarzystwo nazwać''. O. Szymon 24. Kwietnia 1889.: „Bardzo się cieszę, iż N. Ojciec ma missyę Chicagoską na sercu, gdyby to byli mieli tak na sercu dawni nasi Ojcowie i dobrze zaopatrywali tę Missyę w dobrych i gorliwych ludzi, wszystkie polskie parafie w Chicago mogły były być w naszych rękach''. „Są na parafii św. Józafata dość znaczne rachunki, które się należy oddać św. Stanisławowi, a o tych ks. Kandyd słyszeć nie chce. Ks. K. będzie zmuszony opuścić parafię św. Józafata, kogo tam dać, gdyż tak nas mało. Bardzo żałuję ks. Jana Machnikowskiego, jeśli się puści do Ameryki, tu może się zmarnować, tu trzeba mieć silne zdrowie, silne piersi, dobrą wolę do pracy, i bardzo wiele cierpliwości. Ogromnie się roz-

czaruje, gdy przybędzie do Ameryki. On dobry, o ile mi się zdaje, na pieczeniarza przy jakim księciu lub hrabi". A 13. Czerwca 89.: „Arcybiskup powiedział mi, że już jest zmęczony ks. Kozłowskim, chce mu podziękować za jego usługi i żąda od nas księdza do parafii św. Józafata. Ale cóż? nas tak mało. Przedstawimy, **jak na teraz**, księdza świeckiego, rodem Kaszubę, a więc tamtejsi Kaszubi będą może bardziej zadowoleni, gdyż wyjściem ks. Kozłowskiego wielu będzie poburzonych, bo sobie wyrobił bardzo silną partyę; o ile mi się zdaje, ten ksiądz (Lange) jest bardzo dobry i bardzo nam przychylny, **a przytem gdy jest chorowitym, będzie potrzebował naszej pomocy,** więc będziemy mieli większy wstęp do św. Józafata, niż mamy dzisiaj. Bieda i bieda zewsząd — z jednej strony bardzo wielu patrzy na nas zazdrosnem okiem, że tyle parafii mamy w Chicago, z drugiej strony nie mamy ludzi i dosyć i odpowiednich, byśmy wszystko sami objąć mogli. Gdyby dawniej Ojcowie byli serdeczniej się zajmowali Missyą Amerykańską, całe Chicago mogło by być w naszych rękach. Śp. O. Julian wiele szkodził, nie popierając wcale tych missyi". Zaś 29. Lipca 89.: „Co do projektu postawienia O. Źwiardowskiego u św. Józafata, to na teraz trudno; ks. Kozłowski tak burzy przeciw Zmartwychwstańcom, iż wątpię czyby chętnie którego z nas Kaszubi przyjęli.... Jeśli Arcybiskup

przyjmie O. Źwiardowskiego do św. Józafata, to O. Głowacki (nie mówiący po polsku) będzie mu mógł pomagać nawet w słuchaniu spowiedzi, bo Kaszubi umieją dobrze po niemiecku''. Oto polityka expansyjna! Taksamo „do św. Trójcy Arcybiskup innego jak Zmartwychwstańca nie da. I nie można, bo inaczej jakikolwiek ksiądz, dostawszy się do św. Trójcy, poburzyłby całą parafiię św. Stanisława. Oto widzi Ojciec, na jakim to stoim wulkanie!'' Dowodzi to, że Ojcowie w Chicago na bardzo kruchej stali podstawie. „Trzeba postawić Zgromadzenie na silniejszych fundamentach tu w Chicago — woła przezorny O. Giuseppe Halter C. R. — bo nie stoi tak silnie jak to sądzą nasi Przełożeni w Rzymie. Prawdę powiedziawszy, jeden tylko O. Wincenty potrafi dzierżyć władzę nad swoimi parafianami, ale on — nie będzie wiekował, i dlatego musi mieć pomocnika, któryby zdolen był nastąpić po nim, a powiadam otwarcie, że O. Kasprzycki jest tym jedynym w Zgromadzeniu, któryby był odpowiednim na tak ważne stanowisko''. Jakoż w rok po O. Gordonie przybył do Chicago (roku 1890.) O. Jan Kasprzycki C. R., na którym się też spełniły owe prorocze słowa O. Haltera. Ale chociażby i dziesięciu takich było przybyło, cóż to na tak olbrzymią parafię? Siłą rzeczy, t. j. nie za inicyatywą Ojców, lecz własnym swych części składowych ciężarem ta ogromna parafia rozpadła się była na odrębne

również kolosalne parafie, najpierw św. Trójcy, potem św. Józafata, następnie św. Jadwigi, a teraz r. 1890. znowu wylewała z brzegów. „Pobudowaliśmy szkołę i dom dla sierót — pisze O. Moszyński 30. Marca 1890. — teraz zaś jest projekt założenia nowej parafii (św. Jana K.), bo taki ścisk w naszym kościele, że niepodobna się pomieścić. Dziś był mityng, na którym starsi parafianie sami tę potrzebę uznali. Są tu rozmaite intrygi, chcą nam zaszkodzić i wywołać zaburzenie w parafii: ciasnota w kościele wiele się do tego przyczynia, bo wskutek ciasnoty ludzie wprost biją się przed kościołem, zdobywając sobie wejście — broń Boże, niech jaki łajdak krzyknie w kościele, że się pali. Musi się rozpocząć budowa nowego kościoła, bo w przeciwnym razie możemy mieć wiele nieprzyjemności''. Ta sama ciasnota w szkole. „Że klasy u SS. Notre Damek były zanadto przepełnione, do 400 dzieci zostało przeprowadzonych do domu sierót i tam są 4 klasy dla najmniejszych dzieci''. (27. Listopada 1890.) **„Co do szkoły** — donosi O. Wincenty 9. Grudnia 1890. — bawię się właśnie jej reformą, ale to pociąga koszta, **bo cała jej słabość idzie stąd**, że każda siostra czy nauczyciel w naszej szkole mają po dwa razy więcej dzieci jak mieć powinni. 21 klas na przeszło 3,000 dzieci. Jeżeli N. Ojciec chce, abym przed śmiercią mógł coś dobrego dla missyi w Chicago i dla Zgromadzenia zrobić i wyko-

pać się z długów, to proszę i błagam w Imię Niepokalanej o pomoc w kapłanach, Braciach, Nauczycielach etc". Ojcowie chicagoscy znowu, chcąc nie chcąc, posługiwali się księżmi świeckimi, jako to: ks. Grochowskim, ks. Stefanem Szymanowskim. Ale tego O. Generał sobie nie życzy: „N. Ojciec życzy — pisze O. Moszyński 10. Kwietnia 1890. — aby nie przyjmować księży świeckich do pomocy, i każe nam czekać na pomoc, która dopiero za rok być może; czyż przez ten czas mamy spokojnie czekać, póki nam parafie nie zabiorą inni księża? bo sami rady nie damy.... Robiłem wszystko co mogłem dla domu macierzyńskiego w nadziei, że dostaniemy pomoc, lecz gdy ta nie nadchodzi, muszą się zmniejszyć pomoce dla domu Rzymskiego". Nie dziwić się, że w Rzymie lichą mieli opinię o księżach świeckich, skoro naprzykład O. Szymon 15. Stycznia 1891. donosi: „Młodzi kapłani polscy w Chicago, jak ks. Wojtalewicz, ks. Małecki, ks. Szulerecki nie wielki zaszczyt robią Polakom"; i znowu 3. Marca 1891.: „ks. Słomiński, duszą i ciałem narodowiec; ks. Żyłła, obok innych wielu nieporządków, w końcu okropnie pobił swego assystenta ks. Szulereckiego, obecnie prowadzi się proces kanoniczny. A inni młodzi, ks. Małecki, ks. Szulerecki także mają swoje rozmaite sprawki.... wstyd i hańba dla Polaków". A 5. Maja 1891.: „Ks. Żyłła usunięty z Bridgeportu. Arcybiskup

chciał nam dać tę parafię, ale trudno.... Arcybiskup dał tam ks. Nawrockiego.... w końcu dodał, że gdy ze swymi księżmi nie będzie mógł przyjść do porządku, to znów się do nas zwróci o pomoc''. Znowu O. Generał gani Ojców za to, że nie korzystają ze sposobności i nie obejmują więcej jeszcze parafii. Odpowiada 15. Lutego 1892. O. Szymon: „N. Ojciec wspomniał, żebyśmy mogli przy zdarzonej sposobności obejmować i inne parafie, a nie siedzieli na kupie, a kto obsłuży św. Stanisława? U nas roboty huk, coraz nowi przybywają emigranci; roku 1891. było chrztów 2,400''. „Wielu Rusinów (około 500 familii w Chicago) jest w naszej parafii, wartoby dla nich mieć jakiego Ojca Rusina z naszego Zgromadzenia; nasz proboszcz temu przeciwny, chcąc, zdaje się, złacinniczyć Rusinów''. Spowiedziom Ojcowie podołać nie mogą. „Z powodu wielkiej naszej parafii Arcybiskup dał pozwolenie, że spowiedź wielkanocną w tym roku zaczęliśmy na 2 tygodnie przed Wielkim Postem i będzie trwać 2 tygodnie po św. Trójcy (1. Marca r. 1892.) „Ojcowie wycieńczeni spowiedzią wielkanocną jak struny''. „Prawie wszyscy chorzy, wycieńczeni pracą spowiedzi wielkanocnej, do której **z kartkami** przystąpiło przeszło 18,000, oprócz pobożniejszych, a jeszcze nie wszyscy byli u spowiedzi wielkanocnej. Otóż na gwałt robotników trzeba, sami upadniemy na siłach, a rady nie damy. Na gwałt dzielić

parafię.... na każdem nabożeństwie ludzie gniotą się jak śledzie w beczce, a jeszcze wszyscy pomieścić się nie mogą''. (7. Lipca 1892.) „Nasi zakrystyanie obrachowali, że w ciągu 1 roku wyszło 75,000 komunikantów''. „Nowa parafia (św. Jana Kantego) — pisze O. Wincenty 13. Lipca 1892. — już jest przez Arcybiskupa zatwierdzona, ale jak nie będzie nowych sił, to musi nastąpić fiasco. Spowiednica potrzebowałaby ich ciągle 6, ambona choćby ze 4. Otóż nasi najukochańsi opiekunowie (księża świeccy) o naszych trudnościach wiedzą i je osławiają z dodatkiem, że Zmartwychwstańcy tylko pieniędzy szukają i łapią ludzi (parafie, t. j. św. Stanisława, Trójcę chcą, św. Jadwigę uważają za swoją, a teraz nową też dla siebie budują), a nie myślą, aby je dobrze zaopatrzyć etc. etc. Ponieważ jako tako odpieram ich zarzuty, więc jad wyrzucają na moją osobę i mówią bardzo często i dość głośno, że gdyby tego Wincentego Barzyńskiego ci...... wzięli, toby było dobrze. Ma się rozumieć, że trzeba te słowa nie tak literalnie rozumieć, jak brzmią po wierzchu, bo mają one też różne znaczenia, jednak jest w nich jakaś **prawda dla mnie i dla Zgromadzenia nie bardzo pocieszająca''**. Zaiste prawda nie bardzo pocieszająca, ale szczera! Bo czyż wobec tego, co się działo przez przeszło 20 lat, księża świeccy nie musieli świętym zapłonąć gniewem? Pole missyi chicagoskiej, na które z Texas (nikt was

nie powołały sami się przerzuciliście, zbyt było rozległem dla was, ojcowie, żebyście je mogli uprawić; sami to przyznajecie i przez przeszło 20 lat daliście dowód najoczywistszy, że nie możecie tak obszernego pola uprawiać; a mimo to woleliście, żeby całe obszary tego pola leżały odłogiem i porastały w chwasty niezadowolenia, a nawet schizmy, aniżeli dopuścić innych robotników, świeckich czy zakonnych, do uprawienia tej zaniedbanej serc ludzkich roli! Czyż to nie zgroza? Że zaś lud wobec takiej gospodarki, do jakiej sami się przyznajecie, tak długo jeszcze głośnym nie wybuchł gniewem, lecz po cichu tylko szemrał, że pozwolił i pozwala jeszcze po kościołach naszych gnieść się, gorzej jak bydło w stajni, bo poprostu „jak śledzie w beczce": tego mu także za cnotę poczytać nie można, była to bowiem i jest zbytnia potulność i karygodna bo niewolnicza uległość, która bardzo łatwo przerzuca się potem w drugą ostateczność to jest w otwarty bunt i schizmę, gdyż ostateczności stykają się! Ojcowie nie brakiem, lecz zbytkiem gorliwości grzeszyli: nie mogąc uprawić pola, które posiadali, ciągle jednak jeszcze nowe wynajdywali pola do pracy. Pisze słusznie O. Kasprzycki 19. Lipca 1892.: „O. Przełożony (Szymon) przeznacza mnie na proboszcza nowej parafii św. Jana Kantego — przyślijcie pomoc, bo inaczej będzie fiasco: większa część księży świeckich przeciwko nam, ale biskupi

z nami, lecz jeżeli nie będziemy mogli obsłużyć dobrze obu parafii, to cóż będzie? Jest wielki uszczerbek dla parafii, że nasz Przełożony wyłącznie zajęty Siostrami; obowiązki w parafii powinny zająć pierwsze miejsce, bo parafii służymy po sprawiedliwości, a Siostrom z miłości tylko. Cóż tych 12 księży robi, których opłacamy? tak często powtarzają ludzie w kościele''.... Było to roku 1891., kiedy „Siostry Nazaretanki po przegraniu sprawy z domem sierot zmieniły trochę swą politykę.. O. Wincenty zupełnie się od nich usunął, a więc ja jestem spowiednikiem wszystkich Nazaretanek w Chicago'' — pisze O. Szymon, który chwali Nazaretanki (przeszło 70) „tutejsze Siostry Amerykańskie mają lepszego ducha i przez Rzymskie są traktowane jak niewolnice; po niektórych parafiach księża z nich niezadowoleni, bo za wielkie panie''. O. Szymon zajmował się temi Siostrami, podczas gdy z parafią ojcowie rady sobie dać nie mogli. „Z budową nowego kościoła św. J. Kantego nie można się spóźnić, ani na miesiąc — pisze O. Wincenty 3. Grudnia 1892. — bo natłok w kościele św. Stanisława K. przyszedł do absurdum, tak, że policya i całe miasto mówi o tem i ostrzega nas. A w szkole mamy 3,500 dzieci, liczba anormalna i niestosowna do budynków szkolnych. Skoro księża świeccy się dowiedzieli, że Arcybiskup polecił nam zająć się tą nową parafią, oburzyli się do ostateczności i

starali się o zmianę zdania u Arcybiskupa wmawiając w niego, że nie mamy odpowiedniej liczby kapłanów do prowadzenia takiej masy ludu i że tylko z łakomstwa na dochody przyjęliśmy tę nową parafię.... Brak własnych kapłanów postawił nas w tem przykrem położeniu obecnem, i tylko wystarczająca liczba naszych pracowników (Zmartwychwstańców) może nas z kłopotów wybawić. Lat 18 to powtarzam, ale nie chciano mi wierzyć, ufajmy, że jeszcze czas naprawić to nieporządne gospodarstwo''. „O! gdybyśmy mieli — woła O. Szymon — wielu takich jak O. Kasprzycki, toby tu missya bardzo dobrze stanęła''. W roku 1892. przybyły też dwie nowe siły, O. Eugeniusz Sedlaczek C. R. i O. Józef Gieburowski C. R. O. Sedlaczek przejął się odrazu duchem nienawiści ku księżom świeckim, bo już 13. Listopada 1892. tak pisze: „Wystrzegam się bardzo niewiast, a więcej księży. Jedni i drudzy u mnie nie mają przystępu, jestem grzeczny, ale zawsze rezerwowy i przekonywam się, że na tem bardzo skorzystam. Księży unikam, nawet ks. Langego. Wszyscy pozornie trzymają z nami, ale w rzeczywistości dążą do tego, by Zmartwychwstańców z Ameryki wydalić. Poziom duchowny między księżmi jest bardzo niski. Niemoralność panuje tu na wysoką skalę. Bardzo wielka reforma by była potrzebna''. A więc wystrzegał się bardziej księży niżeli niewiast.... I to znowu

prawda „nie bardzo pocieszająca'', ale szczera! „Ks. Kroll pisuje oszczercze korespondencye do Wiarusa, poplecznicy główni są: ks. Pyplatz, ks. Nawrocki być może choć z pewnością nie wiemy, ks. Wojtalewicz, ks. Słomiński, a i tak wychwalany ks. Lange daje się ks. Krollowi za nos wodzić. Intencye czytane ogromnie się urwały, bo tu ma swoich kolektorów ks. Łuczycki z Manitowoc, a i ks. Cichocki zagląda do swoich''. (O. Szymon 21. Listopada r. 1892.) Dnia 23. Lutego 93. O. Wincenty po raz chyba tysięczny woła do Generała, posyłając mu tysiąc dolarowy czek: „Więcej ojców! Ledwośmy żywi od pracy i wysilenia!'' A 10. Marca 93. O. Kasprzycki: „Według porządku obecnego trzech z Ojców każdej niedzieli muszą binować (po 2 Msze odprawiać). Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie praca i brak sił. Do szkoły rzadko kiedy który z nas może pójść na katechizm. Jakże można dusze prowadzić po dobrej drodze, jeżeli nie ma czasu, aby dobrze zbadać w spowiedzi św. jej trudności i okoliczności do grzechu? Postępuję o ile mogę według zasady, że spowiadam wolno, a dobrze, ale gdy setki ludzi czekają na spowiedzi, z jakiemże sumieniem można nie zważać na to i robić co najprędzej?'' A 13. Marca 93. O. Sedlaczek: „My pragniemy by O. Gordon już więcej Chicago nie oglądał''.... Ale — „prosimy o więcej księży dla następnych przyczyn: 1) Szkoła parafialna jest zupełnie zaniedbana,

niemoralność dzieci dochodzi do najwyższego szczytu, o tem się przekonujemy co wtorek słuchając spowiedzi dzieci szkolnych, 2) Towarzystwa młodsze rozsypują się, niemoralność wzrasta, 3) Zostały pomnożone nabożeństwa o 2 sumy, na każdem kazanie. 4) Formuje się nowa parafia, 5) Kościół św. Trójcy chcą teraz otworzyć i nam oddać, 6)Zerwaliśmy stosunki z księżmi świeckimi, nie chcemy ich pomocy; nastroiliśmy też O. proboszcza dobrze, tak, iż powiedział: dobrze, zrywam z nimi, bo wy tego chcecie. Przyklasnęliśmy wszyscy. Co się tyczy Narodowców, to i owszem, niechaj „Dziennik'' ich obrabia, takim tylko sposobem zdoła się lud obałamucony zwrócić na drogę prawdy. J. Em. Kardynał Dunajewski nie bardzo zna stosunki nasze — co on mówi, że trzeba wpływać na nich w kazaniach, spowiedziach, to każdy z nas czyni, a cóż za rezultat? To słyszą tylko kilkaset ludzi — a tysiące gdzie pozostają?''.... A cóż było przyczyną, że te tysiące nie mogły się dopchać do konfessyonału i na kazania? czy nie brak spowiedników i względna ciasnota kościoła? Wstyd, że dopiero policya musiała Ojców rozumu nauczyć, jak dać ludziom lepszą sposobność do słuchania słowa Bożego. Oto 3. Marca 1893. wyszło „Ostrzeżenie Burmistrza miasta Chicago do ks. Wincentego Barzyńskiego, proboszcza kościoła św. Stanisława Kostki na rogu [illegible] Ingraham ulic. Wielebny Księże:

W tych dniach otrzymałem zażalenie, że w czasie nabożeństw niedzielnych w Waszym kościele, a mianowicie na Mszy ostatniej, taki był natłok ludzi, iż groził niebezpieczeństwem życia i własności. Doniesiono mi, że na jednem z tych nabożeństw więcej jak tysiąc ludzi znajdowało się w gankach kościelnych. Sam możesz osądzić, jak jest wielce niebezpiecznem takowe położenie rzeczy. Najmniejszy bowiem przypadek, lub ladabądź wykrzyknik, że się coś stało, jedno słowo: ogień, albo jakiekolwiek zaalarmowanie, może wywołać przestrach i spowodować utratę życia wielu osób. Dlatego więc z uszanowaniem, ale stanowczo nalegam, abyś koniecznie utrzymywał ganki kościoła i wyjścia z kościoła, czyli drzwi, całkowicie wolne i wszelkimi sposobami starał się o to, aby niedopuścić natłoku. Wyznaczyłem trzech urzędników publicznego porządku, aby ci pomagali do utrzymania warunków przepisanych przez prawo w tego rodzaju przypadkach i do zachowania potrzebnej ostrożności dla zabezpieczenia życia zbierających się w kościele ludzi. Jestem też bardzo rad z wiadomości, że w krótkim czasie masz budować nowy kościół, w którymby ludzie waszej parafii mogli znaleść odpowiednie pomieszczenie. Hempstead Washburn, mayor miasta Chicago''. Wskutek tego rozporządzenia „liczbę nabożeństw w niedzielę musieliśmy powiększyć, Arcybiskup pozwolił na dwie msze późne, jedną o ½12. w ko-

ściele dolnym, drugą o ½1. w kościele górnym dla biednych, ale wszyscy muszą mieć kartki do ławek. Wszelako kosztować to będzie wiele pracy, aby każdy miał kwit do ławki, i dlatego wzięliśmy do pomocy młodego Jóźwiakowskiego. W ostatnich czasach tak wielki natłok był na sumach, iż nie można było przejść przez kościół na Asperges, tylkośmy od pół kościoła pokropili ludzi. Przytem nikt prawie nie chciał wynajmować ławek, mówiąc: iż w takim natłoku trudno się dostać do swego miejsca. Będzie więc więcej nabożeństw, ale każdy musi płacić". Z pomnożeniem nabożeństw znowu „teraz mamy większą pracę niż dawniej. Jak tu podołać?!! Nowy kościół na jesień stanąć musi. Wniosek, aby urządzić nabożeństwo w Hali teatralnej, upadł. O. Piechowski, O. Żmijewski i O. Sedlaczek trochę chorują, a ja (O. Kasprzycki) zdrów jak ryba w wodzie. Powiadam Ojcu, że jeżeli przynajmniej 3 ojców nie dostaniemy, to nic nie zrobimy. Obecnie chcąc w niedziele i u Sióstr miewać msze, to prawie wszyscy musimy binować. I któż to wytrzyma każdej niedzieli binować po długiem siedzeniu w sobotę w konfessyonale i potem, oprócz tego, mówić kazanie albo raczej krzyczeć, bo inaczej w kościele nie słyszą i z kazania wychodzą? Pogrzeby mamy codziennie, a chrztów ile to mamy w niedzielę? (około 50). Miesiąc lub dwa, to przy dobrem zdrowiu można sobie radzić, ale nie cią-

gle". Tymczasem w odpowiedzi na te błagalne wołania, O. Kasprzycki dostaje z Rzymu — przytyk, że pewno za wiele cygar pali i wskutek tego zapomina o regularnem przesyłaniu pieniędzy należnych Domowi Rzymskiemu. „Dziś dopiero przesyłam należytość za 2 miesiące 5,200 lir. Że regularnie rat nie odsyłałem do Rzymu, to główną przyczyną nie wpływ narkotyku cygar na pamięć, ale brak w kasie. Przed wyjazdem O. Moszyńskiego zmieniono procent z 5 na 4; obecnie mniej ludzie przynoszą na pożyczkę, a więcej odbierają; to dobrze dla nas, bo bankowe długi się powoli spłacają... Proboszcz ma strasznie dużo na głowie. W tych dniach przyjeżdża Mgr. Satolli do Chicago; nasz biskup kazał proboszczowi przygotować memoryał o kościele św. Trójcy i tą sprawą jest teraz zajęty. Trójca bądź co bądź będzie naszą".... Choć Ojcowie dobrze wiedzieli, że z tem co mają nie mogą sobie dać rady, jednak czy łapczywość czy jakaś źle zrozumiana wyższa racya stanu kazała się Ojcom na pewno spodziewać, że parafia św. Trójcy im zostanie przydzieloną. A to już chybaby Boga na niebie nie było! Jeżeli Arcybiskup chciał Trójcę oddać Zmartwychwstańcom, w ówczesnych okolicznościach, to mógł on to chcieć jedynie na tej — znanej zresztą — zasadzie, że z Polakami im gorzej tem lepiej; im gorzej dla nich, tem lepiej dla nas, bo Polacy pójdą do naszych irlandzkich lub niemieckich kościołów.

X.

Budowa wież r. 1892. i malowanie kościoła. — Jak przyszedł i poszedł Żmijewski? — Wystawa r. 1893. — Otwarcie św. Trójcy zaszkodziło ojcom i moralnie i materyalnie. — Ludzie wycofują pieniądze z banku. — Na kolekty i na msze mało dają. — Ojcowie muszą poznižać ceny ślubów i pogrzebów. — Parafianie domagają się rachunków. — Kobrzyński chce oddzielić kasę parafialną od kasy Zgromadzenia, twierdząc, że na połączeniu obu kas cierpi kasa Zgromadzenia; atoli Barzyński i Kasprzycki powstają przeciwko temu, gdyż Zgromadzenie nie traci, lecz zyska na połączeniu kas. — „Nastąpi krach moralny, a za nim finansowy, a ten napełni świat obrzydliwościami skandalu", oto prorocze słowa r. 1894. — „Będzie to słuszna kara Boża za to lekkkomyślne traktowanie Missyi". — „Farma" fuszerowana się nie opłaca. Nigdy nie było na Missyi Chicagoskiej proporcyi sił ani co do liczby ani co do gatunku" — Roku 1894. czuć burzę w powietrzu: ojcowie alarmują Rzym, przeczuwając jakąś straszną katastrofę. — Sedlaczek, chcąc zażegnać burzę, ostrzega Generała, lecz ten uważa to oskarżenie za gęsie gęganie. — Płomień schyzmy ogarnia missyę ojców z początkiem r. 1895. — Winę zaburzeń ojcowie przypisują Narodowcom, księżom świeckim, a nawet Delegatowi Ap., tylko nie sobie. — Kozłowskj to bicz Boży na ojców. — Hejże na księży świeckich! — Śmierć Generała Przewłockiego dn. 9. Maja, 1895.

W lecie 1892. zaczęto budować owe dwie wspaniałe wieże na kościele św. Stanisława — „komitet koniecznie tego wymagał, aby kościół był wykończony przed otwarciem wystawy Chicagoskiej. Domagają się i wymalowania kościoła wewnątrz, i same niewiasty Różańcowe (przeszło 3,500 członkiń) zobowiązują się

na ten cel dać każda po parę dolarów''. „Malowanie kościoła — pisze na wiosnę 1893. O. Żmijewski C. R. — bardzo powoli postępuje. Artysta-malarz Żukotyński, wątpię, powiedział, bym skończył w Sierpniu przyszłego roku. Musimy się starać, mówił, abyśmy zrobili dobrze, gdyż to będzie dla nas wielką renomą w całej Ameryce, dlatego potrzeba czasu''. Ale, skąd się wziął ów O. Bernard Żmijewski? czy go Generał tu przysłał? Nie, lecz prawdziwie opatrznościowo jakby z nieba spadł do Chicago. Będąc w Zgromadzeniu już od 1878. „prześladowany od swoich nieprzyjaciół, wyjechał'', nikogo się nie pytając, ze Lwowa 13. Listopada 1890. i stanąwszy w Newarku, N. J., u ks. J. Machnikowskiego, prosił O. Szymona o przyjęcie do domu Chicagoskiego, gdzie go też przyjęto po odebraniu telegramu od O. Generała. O. Szymon lubi O. Bernarda bardzo i chwali go 9. Listopada 1891., że „ma zdolności kaznodziejskie, na paru jego kazaniach ludzie się popłakali, przytem lubi domu pilnować i jest dobrym zakonnikiem. Dziś młodsi Ojcowie są na niego trochę zagniewani, że mi oznajmił o sprawach O. Gordona i niejako przyczynił się do jego usunięcia z ekonomii''. (O. Legrand był ekonomem przez następne lata 1891—94.) Blisko cztery lata pracował O. Bernard w owej „fabryce nabożeństw'', jak O. Szymon nazwał kościół św. Stanisława K. w Chicago. „Wczoraj — pisał do Gen. 13.

Marca 1893. — choć chory, musiałem śpiewać Mszę św., gdyż dużo Mszy zapowiedzianych nie mogłoby się było odprawiać. Co robić, choć kto zachoruje, musi **choć na czworakach wstawać**, bo nie ma rady. Mszę św. śpiewałem, ale była to raczej czytana niż śpiewana''. Byle „fabryka'' była w ruchu, a byznes szedł! Nareszcie O. Żmijewski popadł w niełaskę u O. Szymona, a to znaczyło wiele. „Dla O. Bernarda — radzi Generałowi O. Szymon 12-go Kwietnia 1894. — najlepiej by było, gdyby go Ojciec zawezwał do Rzymu, prawdopodobnie wyjdzie sobie. Ja myślę, że byłoby dobrze, gdyby N. Ojciec, jeśliby O. Bernard wyszedł, nie dawał mu zwolnienia ze Zgromadzenia, niechby miał kłopoty na świecie i trudności w wydostaniu sekularyzacyi, toby może i jemu posłużyło na dobre, ale szczególniej pomogłoby innym, aby nie mieli ochoty do wychodzenia ze Zgromadzenia i trzymania się w większym porządku, bo te rozmaite eksy i ich prowadzenie się na świecie jest nie dla jednego młodego wielką pokusą zakosztowania większej swobody i opuszczenia Zgromadzenia, a gdy będą mieć nie bardzo pociągający przykład z O. Bernarda, to i im może odejść pokusa naśladowania go w wyjściu ze Zgromadzenia''. Chciał więc O. Szymon wyprawiać z O. Bernardem te same hece co z O. Idzim. Ale O. Generał odpowiedział na to O. Szymonowi: „Co do O. Żmijewskiego wcale się nie myślę

w to wdawać; prawdę mówiąc, on tam jest u was zupełnie nielegalnie. Gdyż do Ameryki pojechał bez posłuszeństwa, zupełnie jako ex-Zmartwychwstaniec. Żeście go wzięli, to raczej jako exa i jako takiego możecie go wydalić w każdej chwili, ja go ignoruję i nie chcę o nim wiedzieć. O. Żmijewski mógłby żądać zapłaty za czas przez który pracował w Chicago''. To, zwłaszcza ostatnie zdanie, przeczytawszy, O. Szymon silił się na dowody, że ks. Żmijewskiego przyjął najlegalniej w świecie ale równocześnie starał się go czemprędzej pozbyć dla tej samej racyi „żeby zapłaty nie żądał za swoją pracę''. Tak więc ks. Żmijewski półczwarta roku pracował za darmo „jako Zmartwychwstaniec'', chociaż nim nie był, podług zdania O. Generała. Opuściwszy dom Chicagoski, udał się do San Antonio, Texas, skąd atoli wkrótce przeniósł się do Detroit, Mich., gdzie dotychczas zbożnie pracuje. Z Detroit 29. Października 1894 tak pisze do Generała: „W chicagoskim domu były dwa obozy, sobie przeciwne; do pierwszego należał tylko O. proboszcz i O. Sedlaczek, ja trzymał z większą stroną (O. Szymona) i było mi z tem dobrze. Jednak niebacznego mnie wciągnęli O. proboszcz i O. Sedlaczek do swego obozu, i odtąd zaczyna się dramat ze mną. Wszyscy inni powstali przeciwko mnie, tak dalece, iż nawet ze mną nie chcieli rozmawiać, a także zabronili mi wstępu do swych pokoi. Mówili otwarcie,

iż byliby szczęśliwymi, gdybym nie był w domu chicagoskim. Naraz ks. prob. Barzyński i ks. Sedlaczek godzą się z przeciwną sobie partyą i wszyscy uderzają na mnie. Gorsza jeszcze rzecz, że to, co mówili na innych przedemną, to później powiedzieli, że to ja mówiłem. Przybył O. Kloepfer w imieniu N. Ojca i rozkazał mi jechać do Berlina, Kanady (tak jak O. Idziemu); nie chciałem, gdyż tam ciągle drwią i wyśmiewają się z Polaków. Zresztą wiem dobrze od ks. Bieli, ile on tam musi od niemieckich Ojców wytrzymać, jego listy są prawdziwie rozpaczające. Widząc więc, że w Berlinie trudno będzie dla mnie żyć, postanowiłem lepiej opuścić Zgromadzenie, niżeli żyć w ciągłem zamieszaniu i niepokoju''. W tymże liście prosił o exeat, ale O. Szymon 20. Grudnia 1894. taką mądrą radę daje O. Generałowi: „W moim interesie będzie sprawę tak pokierować, aby ks. Żmijewski sam wyszedł, a nie wypędzać go, aby potem nie rościł sobie do nas pretensyi o jakieś odszkodowanie, boby znalazł adwokatów''. To też ks. Żmijewski jeszcze r. 1895. upomniał się o exeat. Niedoczekanie jego! Dodać tu należy, że przed nim, jeszcze r. 1891., opuścił był Chicago i Zgromadzenie także ks. Kazimierz Skory. „Teraz mamy święty spokój od nawału dawnego dziewczyn'', zauważył 3. Marca 1891. O. Szymon złośliwie. Za to w r. 1893. przybyły do Chicago dwie nowe siły: ks. Flor. Matuszew-

ski C. R., (później wystąpił), i ks. Jan Piechowski C. R.

Otwarcie kościoła św. Trójcy, w Czerwcu 1893., oraz wystawa chicagoska, pogorszyły stan finansowy Ojców. „Powszechna wystawa w Chicago sprowadziła nam dużo biedy. Dużo robotników przybyło ze wszystkich stron Ameryki i świata całego do Chicago i stąd dużo, bardzo dużo Polaków chodzi bez pracy. Polacy, co byli dali swe pieniądze do nas na schowanie, teraz je odbierają, aby za nie kupić żywność lub wyjechać z powrotem do kraju''. Przez jeden miesiąc Lipiec ludzie wybrali Ojcom z Banku $26,000. O. Szymon, który był powrócił z kapituły, tak opisuje 26-go Września 1893. stan finansowy: „Kryzys u nas jeszcze nie przeszła, obecnie ojcowie chodzą po kolekcie, ale idzie bardzo niepomyślnie, w wielu miejscach nic nie dają, w wielu tłómaczą się, że należą do św. Trójcy, a w innych miejscach gdzie lat poprzednich dawali $5 i więcej, dadzą dolara, rzadko gdzie piątkę. Aby niektórych ludzi zachęcić, jednych do nieodbierania pieniędzy, a innych do składania u nas, proboszcz podniósł procent na 6 od sta, i to trochę pomogło, że możemy jako tako ciągnąć dalej. W banku na nowobudujący się kościół św. Jana K. zaciągnięto częściowej pożyczki, ale jeszcze wiele bardzo brak. Z intencyami mszalnemi także się ukróciło, raz, że z otwarciem św. Trójcy wiele intencyi tam i-

dzie, powtóre wskutek bezrobocia; w dochodach, głównie ślubach, musieliśmy ceny zniżyć, bo u św. Trójcy poznizali ceny i niektórzy szli tam ze ślubami.... rzeczywiście takie urządzenie, jak zrobił Mgr. Satolli, to wiele nam będzie przysparzać nieporządków; oni wybierają parafian co lepszych, a biedniejszych odprawiają do nas. Co do kasy, nie tylko, że mają świeckiego kasyera, jest nim Słomiński, ojciec ks. Słomińskiego, ale podobno sami księża tak są przekonani, że tak być powinno; jak oni tłómaczą Arcybiskupowi to nie wiemy. Arcybiskup przed nami się tłómaczył, że on tego nie chciał, ale Mgr. Satolli urządził...... Arcybiskup miał słuszność opierać się, aby do św. Trójcy nie dawać obcego księdza, ale tylko z naszego Zgromadzenia, aby uniknąć tych niedogodności jakie są, ale cóż robić, stało się.... Nasz O. proboszcz nie jest od tego, aby w roku przyszłym odwiedzić Rzym, coby mu się wielce przydało i wieleby mógł dać wyjaśnień Propagandzie o Polakach zwłaszcza Chicagoskich — ale trzebaby przed jego wyjazdem **uporządkować rachunki z całego czasu jego administracyi**, a tego mógłby dopełnić gdyby N. Ojciec przysłał nam O. Mosser, któregobyśmy, że tak powiem, z proboszczem zamknęli na kilka miesięcy, a samibyśmy starali się obsłużyć parafie. **Parafianie okazują gotowość do większych ofiar dla spłacenia długów, ale chcą dokładniejszych rachunków".** A 20. Listopada,

1893.: „Aby nie wzbudzić w innych, którzy jeszcze nie odebrali swych pieniędzy, paniki, coby mogło spowodować kompletne bankructwo i upadek missyi, na wypłatę tych odbiorców nie tylko poszły fundusze parafialne, że nie było skąd brać pensyi, ale nawet i nasze jura stolae, tak, że sami zostaliśmy za parę miesięcy zadłużeni naszym dostawcom żywności itd. Na przyszłość, aby uniknąć podobnego niedoboru, tobym proponował co następuje: **Aby kompletnie oddzielić kasę parafialną od kasy Zgromadzenia** i ażeby obiedwie kasy nie były w jednem ręku, aby inny kasyer miał kasę parafialną, a inny zaufany zakonnik kasę Zgromadzenia, i aby N. Ojciec zobowiązał obydwóch proboszczów (gdyż od Bożego Narodzenia będzie 2, jeden u św. Stanisława, drugi u św. Jana K.) pod świętem posłuszeństwem, iżby co miesiąc wypłacali regularnie kasie Zgromadzenia pensye za członków pracujących przy parafii i aby wszystkie jura stolae szły do tejże kasy Zgromadzenia, to taki sposób możeby uratował Zgromadzenie od podobnego niedoboru, jaki jest obecnie; bo gdy kasa w jednem ręku, to kasyer będąc ściśnięty wypłatą długów parafialnych lub przyciśnięty naciskiem proboszcza, nie ogląda się na nic, ale wszystko wydaje. Zapewne ten sposób zabezpieczenia przychodów Zgromadzenia nie spodoba się żadnemu proboszczowi, boby pragnęli mieć władzę nad wszystkiem, dlatego uciekam

się do powagi najwyższej, do O. Generała. W księgach O. Kasprzyckiego wszystko jest zapisane pele—mele, dochody i parafialne i nasze etc., proboszczowi w to graj, bo on nie lubi segregacyi, ale wszystko chce mieć na kupie, ale to dla nas bardzo niekorzystnem, bo nie wiemy stanu parafii, sierot, szkoły, naszej kasy itd''. Ta propozycya oddzielenia kasy Zgromadzenia od kasy parafialnej, inspirowana przez O. Sedlaczka, który teraz po O. Kasprzyckim (bo ten został był proboszczem Kantowa) objął prokuratorstwo z woli O. Szymona, istotnie „nie spodobała się żadnemu proboszczowi'', ani O. Wincentemu ani O. Kasprzyckiemu, którzy z oburzeniem odpierają ów zarzut, jakoby na dotychczasowem połączeniu obydwu kas ucierpiała kasa Zgromadzenia, owszem przeciwnie.

Indygnacyjny list O. Wincentego, z 18. Stycznia 1894., pisany prawie cały ręką O. Kasprzyckiego, brzmi: „Ostatnie listy N. O. Generała przekonały nas, że korespondencye O. Szymona pachną za bardzo intrygą do grecko-bułgarskiej pobożności odpowiednią.... Skąd ja mogę rzucać tysiącami z funduszów Zgromadzenia, gdy wydatki, pod okiem O. Szymona robione, przewyższają corocznie nasze przychody?.... Co do tej pieczeni, to śmiało powiedzieć mogę, że ją dla siebie piecze O. Szymon, oprócz tego, że bierze swoją pensyę co miesiąc po $50 i składa na imię swego brata.... Na jaką intencyę ta skrytość, gdyż przecież od ro-

ku przeszło Dom Chicagoski daliśmy inkorporować, mieć wszystko co mieć możemy nie należy do pojedyńczych osób, lecz do wszystkich stanowiących Dom naszego Zgromadzenia w Chicago. O. Szymon nie jest zadowolony, żeśmy bratu jego Walentemu posadę dali w kancelaryi za $50 miesięcznie, a od roku za $60, ale nadto domagał się podwyższenia tejże.... Dlaczego O. Szymon pragnie sobie wyrobić jakąś partyę w Domu? a nie mając zdolności do tego, popiera lizusów i wytworzył w Domu pomiędzy ojcami obrzydliwe stronnictwa. On sam jako brat śpiący w spowiednicy i nawet na kazaniu nie może nam pomagać, zresztą najpiękniejsze godziny dnia poświęca Siostrom Nazaretankom, a tu ogromna praca w parafii złożonej z 30,000 dusz, a pomimo tego w szaleństwie swego niedołęstwa i samolubstwa chcąc okazać moc swojej grecko-bułgarskiej dyplomacyi, nie lęka się żadnego następstwa byle pokazać, że on to jest, a nie żaden proboszcz, który gospodaruje. Grecko-bułgarska pobożność jedyny sposób zbawienia Zgromadzenia i ludu. Taka obłuda sprowadzi na nas gniew Boży. On mówi o rachunkach, o zaprowadzeniu porządku, a na każdym kroku zamiast pomagać, przeszkadza. Oto czem jest O. Szymon ten specyalny kapelan Nazaretanek i nieustający Kolektor Bułgarski. Zarzuca on mi, żem ja zepsuł Idziego i O. Gordona, ale gdyby on był z Idzim obchodził się nieco wspa-

niałomyślniej, a z O. Gordonem wyraźniej, nie byłoby przyszło tak daleko. On lęka się wszystkiego w oczy, a rozmazuje poza oczy o tyle ostrzej i niesumienniej. Tylko pochlebcy są prawie nietykalni. Jeżeli więc gospodarka w Chicago pójdzie według greckiego stylu, nastąpi bardzo prędko krach moralny, a za nim jeszcze spieszniej krach finansowy, a ten napełni świat obrzydliwościami skandalu. Będzie to słuszna kara Boża za to lekkomyślne traktowanie Missyi kilkadziesiąt tysięcznej w Chicago, a traktowanie przez lat dziesiątki. Dzisiaj kościół św. Stanisława K. potrzebuje nie takiego Przełożonego niedołęgi: intryganta i malkontenta jak O. Bernard, ale ludzi pracowitych przynajmniej jednego na tysiąc dusz. Może N. O. Generał powie, a skąd dacie im utrzymanie? Odpowiadam, że żadna farma (gospodarstwo) fuszerowana się nie opłaca, gdy przeciwnie gospodarstwo dobrze urządzone przynosi obfite plony. **Nigdy nie było na Missyi Chicagoskiej proporcyi sił ani co do liczby ani co do gatunku**". Rzeczywiście, nie tylko biedne „farmy" w Texas, ale i ta największa i najbogatsza „farma" w Chicago nie opłacała się Ojcom, gdyż w najlepszych nawet czasach za O. Moszyńskiego w ciągu r. 1890. dom chicagoski miał wprawdzie dochodów $22,022, ale za to rozchodów $23,374, czyli $1,352 deficytu. Cóż dopiero w gorszych czasach, po r. 1893? Miał więc słuszność O. Wincenty, kiedy prze-

ciw O. Szymonowi obstawał przy połączeniu obu kas, gdyż kasa Zgromadzenia, — której „wydatki, pod okiem O. Szymona robione, corocznie przewyższają nasze przychody'' — lepiej na tem wychodziła od kasy parafialnej. Tak więc sprawdziły się złowrogie słowa Biskupa z San Antonio, wyrzeczone 25. Kwietnia 1872. do ks. Winc. Barzyńskiego: „Wy porzucacie Texas, a wolicie Chicago, bo w Chicago więcej płacą, a w Texas mniej, ale ja to uważam za sprzedaż rzeczy duchownych, i za to was Pan Bóg ukarze, a nigdy nie pobłogosławi!'' Deficyt był, chociaż Dom Rzymski nie dostawał tej zapomogi, do której był przywykł za O. Moszyńskiego. „Co do wspomożenia Rzymu — pisał O. Szymon 2. Grudnia 1893. — bardzo boleję, że jesteśmy w tak opłakanym stanie, iż obecnie pomódz nie możemy. Za O. Moszyńskiego ludzie znosili pieniądze do banku parafialnego, a nie odbierali nic; teraz odwrotnie. I kolekty parafialne wtedy przyniosły $8—10,000, a w tym roku nie wiele nad $2,000; fairy wtedy przynosiły do $10,000, w tym roku żadnego fairu nie można urządzić. Gdy dawniej nie mogliśmy nadążyć odprawiać Mszy **śpiewanych**, obecnie **kilku** nas odprawia intencye **czytane**. Musieliśmy pospuszczać ceny ślubów i pogrzebów''. Jest rzeczą doświadczoną, że farma wielka, jeśli jej brak ludzi, nie opłaca się tak, jak farma mała, ale dobrze uprawiana. Ale Ojcowie tej prawdy prostej nie

zrozumieli. Choć na Stanisławowie „nigdy nie było proporcyi sił ani co do liczby ani co do gatunku'', oni jeszcze teraz sięgają po inne parafie w tej złudnej nadziei, że w ten sposób wybrną z bankructwa finansowego i duchownego. Tak np. ks. Langemu umarł assystent ks. Małecki, a drugi „ks. Furman poszedł objąć probostwo po ks. Krollu. Otóż ten ks. Lange nie domaga, posyłaliśmy mu O. Bernada i dalej wypadnie posyłać jednego lub drugiego ojca, tym sposobem ludzie znów się przyzwyczają do nas, i na przypadek gdyby mocniej zachorował ks. Lange, moglibyśmy go korzystnie zastąpić, a kto wie — co będzie później''. A i „ks. Józef Barzyński, na Jadwigowie, prosi także o assystenta — gdy się dostaną księża świeccy, to podobnie jak parafia św. Józafata może przepaść dla Zgromadzenia, wartoby tę parafię utrzymać dla Zgromadzenia''. (11. Stycznia 1894.) I znowu „przyjęliśmy do obsługi jeszczę 2 missye: Cragin i Mele-Rose, otwiera się trzecia w Avondale, które wiele korzyści będą mogły przynieść Zgromadzeniu, ale znów brak nam księży, aby wszystkiemu podołać!'' A przecie parafia św. Stanisława K., w której „nie było proporcyi sił'', rosła i teraz ciągle, bo: „Dotąd skonstatowaliśmy, że od kilka lat rok rocznie przeszło tysiąc dzieci rodzi się więcej niż umiera, a więc rok rocznie parafia o 1,000 przeszło dusz powiększa się''. (11. Stycznia 1894.)

Ów indygnacyjny list obojga proboszczów, O. Wincentego i O. Kasprzyckiego, wymierzony 18. Stycznia 1894. przeciw O. Szymonowi, podkopał był wpływ tegoż u O. Generała i zapoczątkował koniec panowania O. Szymona w Chicago. O. Generał najpierw kazał O. Szymonowi „udać się do Arcybiskupa i prosić o zwolnienie z urzędu Spowiednika Sióstr Nazaretanek'' (3. Marca 1894.); a po drugie „O. Sedlaczek otrzymawszy list O. Generała i zawiadomienie, aby żadnych urzędów na stałe nie przyjmował, bo może go Ojciec Najdroższy wezwie do Europy, w parę dni brusquement porzucił ekonomię'' — skutkiem czego stało się teraz właśnie to czego sobie O. Szymon najmniej życzył, mianowicie, że „O. proboszcz Wincenty zabrał w swe ręce kasę i rachunki i sam chce prowadzić, ja ze swej strony, o ile mogę, pilnuję i kontroluję by wszystko było zapisane, a oddzielnie sam prowadzę rachunki Zgromadzenia. Upomniałem się o nadwyżkę dla Rzymu, ale proboszcz nie dał, bo kasa bardzo biedna''. Atoli idea O. Szymona, żeby oddzielić kasę parafialną od kasy Zgromadzenia, o tyle zwyciężyła, że O. Generał posłał do Chicago O. Wilhelma Kloepfer C. R., który, zwoławszy Ojców na konferencyę, kazał jak najwyraźniej rozdzielić urząd proboszcza od urzędu Przełożonego, zamianował O. Piechowskiego kasyerem i sekretarzem parafialnym, a O. Sedlaczka wice-proboszczem. Uchwalono tak-

że — już niewiedzieć po raz który — by O. Wincenty zdał rachunki.

Z powodu tych nieporządków finansowych atmosfera w missyi chicagoskiej stawała się tak duszną i tak ciężką, że wprost czuć było w powietrzu zbliżającą się burzę parafialną. Czarne i złowrogie chmury, gromadzące się od kilku lat, w ciągu roku 1894. pojawiły się na horyzoncie. Jeszcze nie było na Jadwigowie ani w Chicago ks. Antoniego Kozłowskiego, owszem na owej konferencyi uchwalono zostawić O. Brajtkopfa C. R. przy ks. Józefa Barzyńskim, bo „mając przy parafii św. Jadwigi jednego z naszych Ojców (Brajtkopfa), ta parafia i w Arcybiskupstwie liczy się jako jedna z parafii należących do Zgromadzenia, do której, aby pozostała przy Zgromadzeniu, Arcybiskup nie daje na assystenta księdza świeckiego". (Pisał O. Szymon 15. Lutego, 1894.) A jednak już pomruki zbliżającej się burzy parafialnej dawały się słyszeć. Ojcowie w ciągu tego r. 1894. sami słyszeli te pomruki, i dlatego jeden po drugim ślą listy alarmujące do Rzymu, żeby O. Generał czemprędzej przyjechał do Chicago i „burzę zażegnał" — żeby nie zwlekał na drugi rok, bo „byłoby to zapóźno", pisał O. Sedlaczek; „widzimy konieczność jak najprędszego przybycia N. Ojca, aby ile możności zapobiedz mogącej nastąpić nieprzyjemnej katastrofie z wielką szkodą i hańbą naszego Zgromadzenia, a jeszcze teraz możnaby

burzę zażegnać, a na wiosnę (r. 1895.) możeby było za późno!" — wołał O. Szymon; „obecność O. Generała jest niezbędną, bo inaczej może tutaj przyjść do poważnych zawikłań parafialnych" — pisał O. Gieburowski. I cóż było przyczyną tych alarmujących listów do Generała w ciągu r. 1894. pisanych? Czy Kozłowski już się zbuntował? albo inni księża prześladują Ojców? albo lud już się wzburzył? Nic z tego! Spokój w około. Ale co Ojców niepokoiło i alarmowało, to owe głębokie przeświadczenie, że stoją na wulkanie własnych nieporządków finansowych, że ten wulkan, tak długie lata w uśpieniu będący, teraz zaczyna się budzić, już grunt pod nogami Ojców się chwieje i lada chwila nastąpi wybuch. Że to, a nie co innego, było przyczyną owej obawy przed jakąś „nieprzyjemną katastrofą", tego dowodzą najwymowniej własne Ojców listy pisane w ciągu r. 1894., jeszcze przed wybuchem na Jadwigowie. Dopiero po wybuchu zaczęli Ojcowie szukać przyczyny w księżach świeckich, w Narodowcach, a nawet w Delegacie Ap. Satollim itd., tylko nie w sobie. W porozumieniu z O. Szymonem posłał O. Sedlaczek 25. Października 1894. następujące memorandum do Generała: „Nieporządek w administracyi naszej datował się od początku i żółwim krokiem idzie naprzód. N. O. Generał o tem był i jest przekonany, o czem świadczy Jego troskliwość ojcowska względem naszej Missyi,

przysełając nam Swego zastępcę w osobie Przew. O. Prowincyała Wilh. Kloepfera, ażeby zaprowadzić jakiś modus vivendi. Rezultat konferencyi zapewne został O. Generałowi przedłożony z zapewnieniem, że wszystko jest w porządku, że obawy nie masz. Możeby i tak było, **gdyby O. Wincenty się zastosował do powziętych uchwał,** lecz do dziś dnia, może i o tem częstokroć myśli, ale do pracy się nie zabiera. Długi, ciążące na parafii, są olbrzymie, a żaden parafianin o tem nie wie i nawet się nie domyśla do jakiejby cyfry doszły i ztąd różne głosy burzliwe dają się słyszeć. Otóż w tych dniach słyszałem, że jeden z przychylnych nam dotąd parafian oświadczył się przeciw nam i wypowiedział te słowa: „w krótkim czasie utracicie 40 familii wpływowych i nie będę szczędził mego wpływu, by i więcej oderwać od parafii św. Stanisława K.''. Pytam go się: „Dlaczego to robisz, skąd to twoje niezadowolenie?'' Odpowiada: „Jasna rzecz, że wszyscy musimy być niezadowoleni z administracyi O. Barzyńskiego; czekamy już od lat 12 na rachunki i to napróżno. Proboszcz absolutny, sam wszystko robi, sam też długi płacić będzie''. W przeprowadzenie usłyszanych słów ani na chwilę nie wątpimy, z wyjątkiem może tylko O. Barzyńskiego. Dzisiaj gdzie liberalism żydowski pod batutą „Związku Narodowego'' oraz „niezależnych Kościołów'' pociągają całe tłumy obałamuconego ludu polskiego za

sobą, lepszych rzeczy spodziewać się nie można. Znajdujemy się w obawie jak największej i jeżeli nam pomoc z Nieba nie przyjdzie, trudno nam będzie pracować przeciw fali wezbranej. Kościół św. Trójcy cieszy się powodzeniem, parafia tamtejsza wybudowała piękny gmach szkolny i w krótkim czasie zamierza postawić wielki i wspaniały kościół. Gdyby u nas był porządek w administracyi, małobyśmy o to dbali, ale inaczej utracimy to co mamy i w dodatku wstyd i hańba. Czyż jednakowoż nie masz sposobu do wybrnięcia z ciężaru przygniatającego parafię? Według mnie, tak. Znając usposobienie naszych parafian i przytem zażywając u nich przychylności, nieraz słyszałem z ich ust, że długi musiałyby być spłacone w przeciągu nie 10, ale 5 lat, lecz także dodali i to, że tylko wtenczas „gdy O. Barzyński to do ręki nie weźmie''. Dodaję teraz z mojej strony, że WO. Wincenty jest dobrym i wzorowym kapłanem, ale ekonomem to już chyba nie. Trwoni pieniądze na rzeczy często niepotrzebne, zaciąga długi nie pytając się o to wcale parafian — jest jednem słowem pod tym względem absolutny. Tego z ludem naszym czynić nie można, nie wolno. Słyszeliśmy, że O. Generał zamyśla na drugi rok przyjechać do Chicago, według mnie byłoby to za późno. Nam potrzeba w tej chwili pomocy i porady O. Generała, dlatego też w imieniu O. Przełożonego oraz wszystkich Ojców, błagam i proszę O.

Jenerała o jak najprędszy przyjazd, wtenczas przy dobrem rozglądnieniu się w całej pozycyi i zaprowadzeniu porządku, lżej odetchniemy". Do tego dołączone i pismo O. Przełożonego Szymona: „To co O. Sedlaczek w swojem memorandum wspomina, to my wszyscy widzimy, podzielamy i widzimy konieczność jak najprędszego przybycia O. Jenerała", aby zapobiedz ogromnej katastrofie. Ostrzeżenie to Ojców, Przełożonego i wice-proboszcza, wypowiadające szczerą prawdę o proboszczu O. Wincentym, było zupełnie na czasie, wobec zbliżającej się burzy. Niestety O. Józef Gieburowski musiał zepsuć efekt słów O. Sedlaczka końcowym ustępem następnego swego listu 2. Listopada 1894. do Generała: „Obecność O. Generała jest niezbędną, bo inaczej może tutaj przyjść do poważnych zawikłań parafialnych. O. Wincenty ciągle zajęty jakiemiś rzeczami wielkiemi (?), ale nie parafialnemi. O. Wincenty w pracy, można powiedzieć, jest poza parafią. Moc spraw parafialnych zlecił O. Sedlaczkowi, a ten, myśląc, że jest proboszczem i wielkim człowiekiem, okropnie rośnie w dumie. Nie poznałby go Ojciec". Otóż wskutek końcowego tego ustępu O. Generał mógł całe owo ostrzeżenie O. Sedlaczka uważać za gęsie gęganie, chociaż, gdyby i tak było, trzeba było pamiętać, że i gęganie gęsi ocaliło Rzym. O. Generał nie tylko nie przywięzywał żadnej wagi do owych pogróżek, ale jeszcze nabrał z góry

owych ojców chicagoskich, nazywając całą ich pracę „parodyą'' (poniekąd słusznie), a O. Sedlaczkowi oświadczając, że „padł ofiarą niemądrego prądu Polsko-Amerykańskiego''. To ubodło O. Sedlaczka do żywego. „Więc w myśl O. Generała nie jestem podporą Missyi? To najcięższy cios, który gromem spadł na mnie. Jeśli nie jestem podporą naszej Missyi, dlaczegóż Przew. O. Prowincyał oraz Ojcowie w Chicago mnie obrali na zastępcę Proboszcza? Cały list zniechęcił mnie w pracy. Lubię pokorę, ale nienawidzę fałszu. Od moich zasad nieodstępuję.... jeżeli byłbym zmuszony je zmienić, wtenczas poznam, że omyliłem się w powołaniu mojem, wstępując do Zgromadzenia polskiego, które wyklucza pracę narodową z łona swego''. Tak więc do reformy finansowej w missyi chicagoskiej i tym razem nie przyszło. O. Wincenty, jak dotychczas, tak i nadal mógł się zajmować „jakiemiś rzeczami wielkiemi'', tylko nie uporządkowaniem rachunków parafialnych.

Tymczasem miarka cierpliwości i Boskiej i ludzkiej już się przebrała. Burza, którą wszyscy oddawna już, nawet sami ojcowie, odczuwali w powietrzu, zwolna nadciągając zawisła wreszcie ciężarną chmurą nad missyą chicagoską i grom padł na — Jadwigowo. W nocy z soboty na niedzielę, 18. Grudnia r. 1894., świeżo-przybyły assystent ks. Józefa Barzyńskiego, ks. Antoni Kozłowski usunięty zo-

stał z Jadwigowa, bo — jak mówią ojcowie — chciał tam zostać proboszczem. Ktoby chciał ten drobny fakt uważać za przyczynę sprawczą całej schizmy, ten chyba musiałby osobistość ks. Antoniego Kozłowskiego do olbrzymich rozdymać rozmiarów, do rozmiarów jakiegoś bohatera nadziemskiej siły, gdy tymczasem był on sobie zwykłym śmiertelnikiem, który zbrodniczą ręką przyłożył tylko lont do materyału wybuchowego, nagromadzonego przez samychże Ojców. A przyłożył z dopuszczenia Bożego. Dopuścił zaś Pan Bóg ten czyn zbrodniczy, dlatego, że umiał i to złe obrócić na dobro tak ludzi jak i Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Kozłowski — to bicz Boży, który miał Ojców wyleczyć z tych wielorakich ich nieporządków finansowych i duchownych. Nieporządki te, jak sami ojcowie przyznali, były wprost okropne, ale sami wygrzebać się z nich przez długi szereg lat nie chcieli czy nie potrafili: jak daleko byłyby te nieporządki zwłaszcza finansowe zaszły, gdyby był Pan Bóg nie użył tej chłosty? Więc ojcowie, zamiast ze złością gryść ten bicz, powinni byli z miłością synowską całować rękę karzącej ich Sprawiedliwości. Ale Ojcowie jeszcze długi czas, jak zaraz zobaczymy, z wściekłością rzucają się litylko na ten bicz i na wszystko, z czego ich zdaniem ten bicz był ukręcony. Wiedzieli, że stary ks. Józef Barzyński już teraz jest niemożliwy na Jadwigowie, wiedzieli, że własnych księży na-

zbyt nie mają, żeby nimi obsadzić jeszcze Jadwigowo, gdyż z tymi, co mieli, nie mogli podołać pracy nawet w swoich parafiach: na Stanisławowie, Kantowie, Avondale, Cragin i Mele-Rose. Z tem wszystkiem, wierni swej starej zasadzie: Salus Congregationis suprema lex esto — nie chcieli dopuścić świeckich księży do parafii św. Jadwigi. Niech kościół czyli „zgromadzenie wiernych'' na tem utraci, byle tylko „Zgromadzenie Zmartwychwstania'' nie utraciło! Zwłaszcza O. Szymon twardo stał przy tej zasadzie. W dwa dni po usunięciu Kozłowskiego z Jadwigowa, 20. Grudnia 1894., prosi Generała o więcej Ojców, bo „**każdy** ksiądz świecki, posiedziawszy kilka miesięcy, stara się kaptować ludzi (czyż nie w taki sposób Ojcowie wkradli się do Chicago w r. 1870?) i malkontentów wszędzie znajdzie i sprowadza zamieszanie, jak tego mamy świeży przykład w parafii św. Jadwigi. Ks. Józef Barzyński miał od kilku miesięcy assystentem ks. Antoniego Kozłowskiego, zdawał się ksiądz spokojny, pobożny, nawet świątobliwy i uroczyście oświadczał, że nie chce żadnego probostwa, ale całe życie chce być assystentem; nareszcie pozyskawszy sobie pewną partyę malkontentów, rozpoczął zbierać podpisy od ludzi, że go chcą mieć proboszczem, a ks. Józefa wypędzić, szczęście, że nie miał wielkiej partyi, udało się burzę na razie zażegnać, sprawa się oparła o Arcybiskupa, a ten ks. Kozłowskiemu kazał wyje-

chać, co też niezwłocznie uczynił w nocy z soboty na niedzielę, i wczoraj, w niedzielę, jedno kazanie u św. Jadwigi wygłosił O. Eug. Sedlaczek, spokojnie tłómacząc Ewangelię bez poruszania kwestyi, aby ludzi nie drażnić. Teraz, aby burzę na dobre zażegnać i innym księżom świeckim zamknąć niejako drogę do intryg, bo to oni, chcąc wydrzeć parafię św. Jadwigi od nas, podbudzili ks. Kozłowskiego do tego kroku, **musimy** dać na assystenta jednego z naszych Ojców, może i ks. Józef Barzyński będzie musiał ustąpić, bo swojem szorstkiem i nieraz za gwałtownem postępowaniem wielu sobie zniechęcił — otóż znów jeden z naszych ojców będzie **musiał** osiąść na Jadwigowie, znów uszczerbek, a **konieczny**, dla naszej parafii''. Dlaczego ten mus? ta konieczność? Gdyby Ojcowie byli mieli własnych księży nazbyt, byłoby to zrozumiałem; ale mając już tak za mało księży w swoich parafiach, żeby jeszcze inne **musieli** przyjmować, któż to zrozumie? Pod tym względem nawet O. Wincenty już teraz zmiękł i chciał przyjmować księży świeckich, w braku swoich; i gdyby Jadwigowo był objął ksiądz świecki, z największą pewnością do schyzmy nie byłoby przyszło. „Przybył tu — ciągnie dalej O. Szymon — niejaki ks. Leonard ex-Dominikanin, i bardzo się przymilał, by go przyjąć na assystenta, proboszcz widząc jak jesteśmy przeciążeni pracą, że trudno wszystkiemu podołać, skłaniał się go przyjąć, ale-

śmy wszyscy się temu oparli i nie jest przyjętym. My świeckich księży boimy się jak ognia nie tylko w naszej parafii, ale i w parafii św. Jadwigi i w nowozakładającej się parafii w Avondale i w Cragin, i jak możemy ściskamy się, aby wszystko obsłużyć; ale jeśli N. Ojciec nie da nam pomocy, to będziemy zmuszeni przyjąć wielce nam szkodliwą pomoc świeckich księży. Mamy smutny przykład na parafii św. Józafata, gdy O. Wincenty nie miał Zmartwychwstańców, dał tam przysłanego z Rzymu przez naszych Ojców, podobno tercyarza naszego Zgromadzenia, ks. Kandyda Kozłowskiego, ten poburzył parafię do tego stopnia, że o Zmartwychwstańcach ani słyszeć nie chcieli i musieliśmy się zgodzić dać świeckiemu ks. Franc. Lange, który i dziś okazuje się nam niby przyjacielskim i przychylnym, ale jest wpływowym, a gdy go drudzy świeccy księża podburzą, to gdzie może buty nam szyje". W długach, zamiast z nich wychodzić, brną coraz głębiej. „Ojciec Najdr. zarzuca nam, że Chicago nie daje na wychowanie tych co ma dostatecznie. Prawda, że nie dajem tyle ile N. Ojciec żądał, t. j. $7,000 (rocznie), ale skąd tu wziąć, kiedy parafie ogromnie zadłużone, procenta pochłaniają wszystkie dochody? Św. Jan Kanty kosztuje $200,000 dotąd, z tych niespełna $40,000 spłacono, reszta pożyczka z Banku, który daje pożyczki zaledwie trzecią część wartości realności, a reszta dopożyczona

z naszej parafii czyli zaciągnięty dług na naszą parafię; i w Avondale kupiono loty, a kupno lot znów podniosło długi o $30,000. Inne missye musi Zgromadzenie (?) utrzymywać i na nie się stara o fundusz, a w pozyskaniu dusz nie wielka pociecha''.... To było kardynalnym Ojców błędem, którego i lud nie mógł im darować, że dochody z wszystkich parafii tonęły w jednej kasie na Stanisławowie, i z niej płynęły wydatki na wszystkie parafie: w ten sposób nie wiedziała żadna parafia, ani Stanisławowo nawet, jak właściwie finansowo stoi. A jeśli dodamy, że ta jedna kasa parafialna była nadto zlana z kasą Zgromadzenia i Kollegium i sierocińca i drukarni, to uzyskamy wyobrażenie o finansowem zamieszaniu Ojców. Istny Gallimathias! Powiada wyżej O. Szymon: „Inne missye musi Zgromadzenie utrzymywać''. Chyba odwrotnie — bo jak mogło Zgromadzenie utrzymywać missye, skoro, jak to już wykazaliśmy, rozchody domu Chicagoskiego przewyższały jego dochody? i O. Wincenty wprost twierdził, że Zgromadzenie „wiele winno parafiom''?

Słusznie tedy, nie tyle owe niepokoje na Jadwigowie, ile niespokojne własne Ojców sumienie nabawiało ich wielkiego strachu, jak tego dowodzi list O. Teobalda Spetza C. R., z 18. Stycznia 1895.: „U św. Jadwigi w Chicago pewien ksiądz assystent spowodował rewolucyę bardzo poważną. Niewiadomo jak się to skoń-

czy. Jeśli to raz rozpocznie się u św. Stanisława, to to będzie daleko poważniejsze wobec straszliwych warunków finansowych, w jakich św. Stanisław się znajduje. Zdawałoby się jakoby to było naszem powołaniem brać wszędzie na siebie długi''. Niespokojne to sumienie nabawiało Ojców strachu, a że strach ma wielkie oczy, więc Ojcowie widzieli wszędzie swoich wrogów, w księżach świeckich, w Narodowcach, a nawet w Delegacie Ap. Satollim. „Buntownicy — pisze O. Szymon 21. Kwietnia 1895. — trzymają się swego, aby żadnego Zmartwychwstańca nie przyjąć na proboszcza do parafii św. Jadwigi, a w tem ich utrzymują, jak niektórzy z nich mówią, księża świeccy, tłómacząc im, aby przy swojem uparcie stali, a w końcu zwyciężą, że musi Arcybiskup tak zrobić jak oni chcą, i dają im otuchę urządzając dla buntowników nabożeństwa, udzielając im Sakramentów itd., przedstawiając im jednocześnie za przykład parafię św. Trójcy. I rzeczywiście, otwarcie kościoła św. Trójcy, zbyt łatwe pojednanie z kościołem ks. Kolasińskiego w Detroit, dodało odwagi burżycielom i, można rzec, otwarło drzwi do zaburzeń Kołaszewskiemu w Cleveland i innym burzycielom po innych parafiach i zaburzeniom w parafii św. Jadwigi. Na te nierozsądki JE. Delegata Satolliego użalał się przed nami Arcybiskup i wyrzekł, że Delegat tylko utrudnia rządy Biskupom. Delegat dziś się cofa od swej dawnej

polityki absolutnej „ja jestem ponad biskupami'', i dziś umywa ręce i zostawia władzę Biskupom; od sprawy ze św. Jadwigą umył ręce, chociaż z początku przyjmując delegacyę i dając im posłuchy i na ich przedstawienia dając różne Arcybiskupowi rady (np. żeby Zmartwychwstańcy nie byli na Jadwigowie), krępujące Jego swobodę w rządzeniu Dyecezyą, uzuchwalił buntowników''. Kowal zawinił, a Ojcowie ślusarza wieszają. Po co, zamiast w sobie, szukać winy aż w Delegacie? Jeżeli Ojcowie już koniecznie Delegata chcieli potępić, to powinni go byli potępić, nie za co innego tylko za to, że z braku żelaznej konsekwencyi nie postąpił odrazu z Jadwigą tak samo jak z Trójcą. Ale brać Delegatowi za złe, że dał ludziom posłuchanie? z jakiej racyi? czyżby ten lud nie miał już żadnych zgoła praw w Kościele? nawet prawa przedkładania słusznych swoich skarg i zażaleń na gospodarkę Ojców? Toby w takim razie ten lud był niewolnikiem, a niewolników nie mamy mieć w Kościele, jeśli nie mamy mieć buntowników. Bo niewolnik i buntownik, jako dwie skrajne ostateczności, całują się wzajem i rękę sobie podają: w niewolniku tkwi utajony buntownik, który przy lada sposobności staje się jawnym buntownikiem. Ojcowie, jak i inni proboszczowie, którzy mieli niewolników, mieli i buntowników. Zresztą, jak to było w roku 1870? Czy Biskup wtedy chciał Ojców

mieć w Chicago? Nie; owszem Biskup był „bardzo zadowolony z ks. Juszkiewicza i nie chciał innego''. A jednak Ojcowie pozostali w Chicago, właśnie na tej zasadzie, że lud był niezadowolony z ks. Juszkiewicza, chociaż wówczas owym „ludem niezadowolonym'' była tylko szajka zamaskowanych zbójów kilku, rzucających się na życie ks. Juszkiewicza. Ale wówczas Ojcowie pisali, że „lud ma prawo'' — ba, kiedy chodziło o usunięcie księdza świeckiego, a osadzenie Zmartwychwstańcy, to lud miał nawet „prawo'' obicia księdza; ale teraz na Jadwigowie, kiedy chodziło o usunięcie Zmartwychwstańców, a osadzenie świeckich księży, to lud nie miał prawa nawet legalną drogą u Delegata o to się starać!? Salus Congregationis suprema lex esto — ta zasada jeszcze bardziej się przebija w dalszym ciągu listu O. Szymona do „Generała Waleryana Przewłockiego (który zapewne tego listu nie czytał, gdyż 9. Maja 1895. umarł): „Może N. O. Generał zadziwi się, dlaczego tak się upieramy przy parafii św. Jadwigi i dla uniknienia zaburzeń i św. spokoju nie odstąpim jej, **zwłaszcza, że bardzo mało mamy sił w naszych ojcach** dla obsługi parafii św. Stanisława Kostki, św. Jana Kantego, św. Jacka w Avondale i św. Stanisława Biskupa w Cragin? **Otóż dla tego,** aby uniknąć zaburzeń w innych parafiach naszych, gdybyśmy dali za wygraną u św. Jadwigi, toby znów uzuchwaliło innych

burzycieli, zwłaszcza Narodowców, bo od nich owe zaburzenia głównie wychodzą, uzuchwaliłoby księży świeckich czyhających jak kot na mysz lub wilk na owce, na nasze parafie, pragnących je rozgrabić. Wiele nas kosztuje utrzymanie św. Jadwigi, ale nasza wygrana, że się zażegna inne zaburzenia?'' Z tem wszystkiem, prawda wychodzi na wierzch i Ojcowie mimowoli przyznają się do właściwej przyczyny owych zaburzeń i schizmy, bo oto teraz wreszcie: „U nas u św. Stanisława — pisze dalej O. Szymon — O. proboszcz Barzyński **po mału** przygotowuje i składa komitetowi parafialnemu rachunki ze wszystkich lat swej administracyi, zdaje się, że **pomału pomału** przyjdzie do pewnego porządku i zadowolnienia parafian. U św. Jana Kantego O. Kasprzycki od początku pilnuje porządku w rachunkach, więc ma zupełny porządek. Jako próbkę porządku kasy u św. Jana K. załączam pierwsze sprawozdanie parafialne. **Nie ma** w niem **wykazanych długów** na kościele i parafii, ale **ta przezorność potrzebna w tej chwili**, aby nie podsuwać na teraz nieprzyjaciołom i burzycielom materyału do podobnych zaburzeń.... Roboty coraz i coraz więcej przybywa, a liczba robotników nic się nie powiększa. O. Gordon jeszcze nie pożądany''. Za to był pożądany mówiący słabo po polsku Włoch O. Serafino Cosimi C. R., który r. 1894. przybył Ojcom do pomocy. Nadto O. Szymon, wróciwszy z Rzymu

po wyborze nowego Generała, przywiózł ze sobą do Chicago 31. Sierpnia 1895: O. Stanisława Rogalskiego, C. R., mającego swych rodziców w parafii św. Jadwigi, O. Babskiego C. R., O. Rapacza C. R., i O. Jana Kruszyńskiego C. R. Generał Przewłocki życzył był sobie jeszcze r. 1888. i 1894. „by wspólnie z nami dla dobra Polaków pracowały w Chicago i nasze Siostry Zmartwychwstanki, ale dawniej O. Wincenty opierał się temu, przenosząc nad nie Siostry Nazaretanki, a obecnie r. 1895. „przy zamieszaniach na Jadwigowie nie można myśleć o sprowadzeniu Zmartwychwstanek, na samym wstępie mogłyby być wraz z nami narażone na wielkie nieprzyjemności". Przybyły dopiero roku 1900. „Nazaretanki Amerykańskie — pisze O. Szymon — nie są takie jak Europejskie: 1-o nie mają ducha tak arystokratycznego, 2-o nie są ślepo przywiązane do ks. Antoniego Lecherta".

XI.

Generał Smolikowski i missya Chicagoska, to nowożytny Herkules i stajnia Augiaszowa. — O duchowieństwo świeckie, jako o instytucyę Boską, bijąc ojcowie sami się rozbijali. — Generał powiększa ich siłę liczebną. — Sam przyjeżdża do Chicago r. 1896. — Usuwa Kobrzyńskiego, a mianując przełożonym samegoż Barzyńskiego, wydobywa zeń tajemnicę długów. — Spetz prokuratorem od Czerwca, 1896. — Do Banku Parafialnego ludzie złożyli przeszło $400,000, a w Banku nie ma nic. — Generał każe zamknąć Bank i spłacać długi. — Ojcowie nic z tego nie czynią. — Kto winien Bankowi, Zgromadzenie czy parafie? — Barzyński twierdzi raz, że Zgromadzenie, drugi raz, że parafie. — Generał 15. Stycznia 1897. ogłasza bankructwo i odpowiedzialność za długi bankowe zwala na Arcybiskupa. — Ojcowie drżą ze strachu, że ich Arcybiskup wypędzi z Chicago, a ludzie ich wieszać będą na latarniach miejskich. — Wreszcie gniew arcybiskupi rozbrajają przyznaniem się do winy, że to oni z Banku brali pieniądze i oni też, a nie Arcybiskup, odpowiedzialni są za długi bankowe. — Czem wystawiono drukarnię? czem płacono jej ciągły deficyt?.... Pieniędzmi z owego Banku! — Barzyński ze strachu rozchorował się.

Po śmierci O. Przewłockiego został 16-go Czerwca 1895. obrany Generałem O. Paweł Smolikowski, C. R. O. Kasprzycki, dzisiejszy jego następca, pisał był z Chicago 7. Lipca r. 1895. do Generała Smolikowskiego: „Starać się będę, żeby drogiemu Ojcu zawsze być posłusznym i dopomagać w czem będę mógł. Dałby Pan Jezus, aby za rządów dr. Ojca Zgromadzenie wzrosło w liczbę członków z prawdziwem powołaniem, abyśmy mogli podołać pracy, której mamy za wiele. W Ameryce potrzeba

dużo **PRAWDZIWYCH** Zmartwychwstańców, a nie mielibyśmy dziś schyzmy na Jadwigowie''. W tem skromnem wyznaniu jest więcej sensu niż np. w takiem pyszałkowatem O. Piechowskiego: „Nasze Zgromadzenie ma tu w Ameryce wielką przyszłość, księża świeccy prowadzą złe życie, nie słuchają biskupów, biskupi przyjdą do przekonania, że zakonnicy sto razy lepsi od świeckich księży''. (14. Maja, r. 1896.). Oto mała próbka, jak się urabiało opinię Rzymu o świeckiem duchowieństwie polskiem w Ameryce. Trzeba było mieć wielką dozę zarozumiałości, żeby wobec tylu śmieci we własnym domu, jeszcze tak wysoko trzymać o sobie, a tak nisko o księżach świeckich! Że i w parafiach, zarządzanych przez księży świeckich, znalazły się nieporządki i, co za tem idzie, zaburzenia, temu nie przeczymy; ale oparci na faktach stanowczo twierdzimy, że w parafiach zarządzanych przez księży Zmartwychwstańców było **stosunkowo** daleko więcej nieporządków. Jeśli nieporządnych proboszczów świeckich było, przypuśćmy, w stosunku 1 do 50, to nieporządnych (finansowo czy duchowo) proboszczów Zmartwychwstańców było co najmniej w stosunku 1 do 5; jeśli śród księży świeckich znalazł się Judasz, okradający kasę kościelną, jeden na dwunastu, to śród księży Zmartwychwstańców znalazł się jeden na dwóch, jak tego Ojcowie sami dali dowody namacalne i autentyczne. Inaczej też być nie

mogło. Powołanie, a więc i dar specyalny, do prowadzenia parafii ma w pierwszym rzędzie duchowieństwo świeckie; a tylko wyjątkowo, w braku księży świeckich, księża zakonni mają zarządzać parafiami. Ale Ojcowie z tego wyjątku chcieli zrobić regułę i, usiłując daremnie porządek Boży wywrócić do góry nogami, zamierzali wziąć w posiadanie wszystkie parafie, a księży świeckich z nich usunąć. Niebaczni Ojcowie daremno bili w ten mur duchowieństwa świeckiego. Łatwiej było głowę sobie rozbić niż ten mur obalić. Ten mur już stał wtedy, kiedy Ojców nie było, i stać będzie jeszcze wtenczas, kiedy Ojców nie będzie.

Jeżeli księża świeccy pragnęli posiadać parafie Ojców, to pragnęli posiadać tylko to, co im się z prawa i z powołania należało; tem bardziej mieli prawo domagać się tych parafii, gdy widzieli, że — jak sami Ojcowie to ciągle przyznawali — „na missyi Chicagoskiej nigdy nie było proporcyi sił ani co do liczby ani co do gatunku'', i że z tego braku dostatecznych sił powstawały coraz to większe nieporządki i zamieszania. Nowy też Generał, O. Smolikowski, bystrym swoim i przenikliwym umysłem odrazu poznał, w czem tkwi korzeń złego, że nie w owych „intrygach świeckich księży'', ale poprostu w braku sił i porządku zwłaszcza finansowego. Wytężył więc wszystkie swe siły, aby te dwie luki wypełnić. Ale jeśli pierwszą lukę, brak ojców, trudno mu było wypełnić, to

wypełnić drugą lukę, brak porządku finansowego, było prawie niepodobieństwem. Zaczem poszło, że O. Generał nosił się nawet z myślą, żeby całkiem wycofać ojców z Chicago, gdyż wtedy to właśnie, na widok owej bezdennej głębiny długów parafialnych, jaśniej niż kiedykolwiek stanęła mu przed oczy ta prawda, że jego ojcowie jako księża zakonni nie są w pierwszym rzędzie powołani, a zatem nie mają i daru specyalnego, do rządzenia parafiami.

Ażeby pierwszą lukę, brak księży, wypełnić, O. Generał zaraz po objęciu rządów, w Sierpniu r. 1895., wysłał cały zastęp młodych a dzielnych ojców: Rogalskiego, Babskiego, Rapacza, Kruszyńskiego; r. 1896. Spetza, Obyrtacza, Gordona; r. 1897. Ziembę, Dąbkowskiego i Kuzyusza; r. 1898. Siatkę; r. 1900. Zapałę i Ładonia, i tak dalej. Tak liczne karawany apostolskie, jak za rządów O. Smolikowskiego, nie nadciągały nigdy przedtem do Chicago. Pomimo to, ojcowie zawsze jeszcze uskarżali się na brak kapłanów, i słusznie, bo chociażby ci ojcowie byli mieli każdy po 10 rąk, a pięć głów, nie byliby podołali pracy w swoich olbrzymich parafiach. Żeby była proporcya sił, powinien był być, jak O. Wincenty pisał, „przynajmniej jeden kapłan na każdy tysiąc dusz''; a tymczasem był zaledwie 1 na 10,000 dusz. To też pola ogromne odłogiem leżały i chwastem porosły albo — uprawiane niemiecką ręką — dla narodowości polskiej na zawsze przepadły.

Energiczniej zabrał się O. Generał do zapełnienia drugiej luki. Chociaż i tu O. Generał tego ogromnego dołu właściwie nie zasypał, bo nie mógł, ale przynajmniej tak go pięknie ogrodził, zwracając nań uwagę i ojców i Arcybiskupa, że odtąd przestał być niebezpiecznym dla przechodzących tamtędy ojców i biskupów. O. Szymon Kobrzyński, ustanowiony przez Generała Przewłockiego r. 1888. przełożonym domu chicagoskiego, miał upominać i upominał też O. Wincentego, żeby głębiej nie kopał tego dołu długów, bo podkopie całą missyę Chicagoską, ale widzieliśmy, jaki skutek miały te upominania. Owszem, O. Wincenty, poza niedołężnem przełożeństwem O. Szymona, jakby za parawanem się ukrywał i swoje dalej robił. O. Szymon miał tylko domysły, uzasadnione wprawdzie, lecz zawsze tylko domysły o długach O. Wincentego, i temi domysłami Rzym ciągle alarmował: a Rzym chciał faktów, chciał wiedzieć konkretnie, gdzie i jak głęboki jest ten dół długów — a tego O. Szymon przez tyle lat pobytu przy boku O. Wincentego nie potrafił dociec ni wybadać. Długi, zwłaszcza Banku Parafialnego, były zawsze jeszcze grubą osłonięte tajemnicą. „Parafianin od czasów ks. Bakanowskiego”, A. W. Rudnicki pisał do Generała Smolikowskiego: „Nie uwłaczam ks. Szymonowi, jest to kapłan bardzo pobożny i przykładny, ale żaden dyplomata. Bo pozwolić na utratę Trójcy i Jadwigowa do połowy? zna-

czy tyle dla Zmartwychwstańców co utrata Metzu i Strassburga dla Francuzów, a temu winien Przełożony mimo swej najlepszej woli i myśli dla Zakonu i zbawienia dusz ludzkich. Ks. proboszcz Barzyński już się nieborak spotrzebował. Dwóch tylko mamy kaznodziejów tutaj: O. Sedlaczka i O. Obyrtacza. Młody Kosiński nie wiąże, ale ma dar wymowy. Jeden jest na Wojciechowie doskonały kaznodzieja ks. Truszyński. Najroztropniejszym ze wszech Zmartwychwstańców w Chicago jest ks. Jan Kasprzycki, ten kapłan umie własną formować opinię, zanim wypowie swoje zdanie''. Podobnie pisał sam Prowincyał O. Kloepfer dn. 6 Grudnia 1895.: „O. Szymon jest dobry i święty człowiek, ale mało ma powagi i znajomości spraw amerykańskich. Ks. Jan Kasprzycki stanowiłby najlepszy wybór między wszystkimi Ojcami tutejszymi''. Przeczuwał to O. Szymon oddawna, że go chcą usunąć z przełożeństwa. Po powrocie z kapituły, chcąc okazać nowemu Generałowi wielką swą troskliwość o dom rzymski, zwołał konferencyę. „Po odbytej konferencyi z proboszczami naszych parafii św. Stanisława, Jana Kantego, Jadwigi i Jacka, z powodu, że każda parafia jest potężnie obdłużona, a każden proboszcz ma na głowie te długi, prócz tego O. Winc. Barzyński **utrzymuje że Zgromadzenie wiele winno parafii** (św. Stanisława K.), co ma wykazać rachunkami — na teraz to zostało uchwalone: Że rok rocznie

mają dawać Rzymowi: parafia św. Stanisława K. z pensyi $1,000, z jura stolae $600; parafia św. Jana K. $1,000; św. Jadwiga $600; św. Jacek do niczego się nie zobowiązuje — suma $3,200''. To było uchwalone, ale r. 1895. posłali Rzymowi tylko $1,450 (i to intencyi mszalnych). „U św. Jadwigi spokojnie, schyzmatycy się trzymają, budują sobie niby kościół, ale kto wie czy ten budynek wkrótce nie będzie salunem i halą do tańców'' (niestety, O. Szymon tego się nie doczekał!) Ta troskliwość O. Szymona o dom rzymski nie potrafiła zamydlić oczu Generałowi. Dni O. Szymona w Chicago były policzone. Parawan trzeba było usunąć. A na miejsce O. Szymona postawić kogo? czy O. Kasprzyckiego, jak to sam prowincyał był radził? Nie, bo byłby to znowu parawan, a O. Generałowi chodziło o to, by całkiem odsłonić tajemniczą postać O. Wincentego, by wprost mógł patrzeć na O. Wincentego, na wskroś go przeniknąć i wydobyć z niego tę głęboką tajemnicę długów. Więc O. Generał zamianował przełożonym samegoż O. Wincentego, czem niezmiernie połechtał jego dumę, pozyskał jego serce tak, że O. Wincenty sam — jak zobaczymy niebawem — z łatwością odkrył Generałowi wszelkie tajemnice swych długów tak bankowych jak i parafialnych. Był to mistrzowski ciąg. „Dzisiaj o godzinie 11. z górą — pisze do Generała ucieszony O. Wincenty 9. Czerwca r. 1896. o 11. w nocy — Przew. O. Szymon, wo-

bec wszystkich Ojców C. R. w Chicago, odczytał list N. Ojca, ogłosił swoje ustąpienie z urzędu i moją nominacyę jako Jego następcy. Ja z mojej strony przyjąłem ten obowiązek i niczem niezasłużony honor. Następnie zapowiedziałem, że po obiedzie o godzinie ½2. mają się zebrać Ojcowie Radni (Kasprzycki, Sedlaczek, Spetz, Piechowski) na pierwszą naradę, bo bez nich nic robić nie myślę''. „Kassę i rachunki — oświadcza O. Szymon 29. Czerwca 96. — od połowy miesiąca ma i utrzymuje O. Andrzej Spetz, zdam mu rachunki z mojego prokuratorstwa od 1. Stycznia 1894. Z SS. Nazaretankami skończyłem; dalej prowadzą je O. Sedlaczek w głównym domie na Division, w Szpitalu i w Avondale, i ks. Józef Barzyński na Jadwigowie, Józafatowie, Wojciechowie i South Chicago''. Wyjazd O. Szymona Kobrzyńskiego z Chicago O. Wincenty tak opisuje 25. Sierpnia 1896: „Dnia 18. Sierpnia O. Szymon wyjechał i ze swoim bratem, który po wymówieniu mu miejsca w naszej kancelaryi dostał pewnego rodzaju obłędu. Miał on przez 8 lat za bardzo dobrą pensyę, jak na niego, a za mało pracy — i powiedział sobie „dobrze nam tu być'', ale trudno dzisiaj wyrzucać pieniądze. O. Szymon wyjechał z nieubłaganym żalem i nietajonym do O. Sedlaczka, a pochmurny smutek nikogo nie budujący przygniatał go o tyle gorzej o ile się godzina wyjazdu zbliżała. Parę tygodni po odjeździe O. Generała odwie-

dził niepotrzebnie SS. Nazaretanki, przedstawił im niewłaściwość takiego spowiednika jak O. Sedlaczek, mówiąc, że ich M. Przełożona Columba nie jest wiele starszą od niego..... Dodając, że on tam w Rzymie będzie się starał, aby te nieporządki (finansowe) usunąć, a może jeszcze sam tryumfalnie powróci. Słowem zrzucił maskę tego kiedyś pobożnego spowiednika i mówił jakby z gniewu i z zazdrością. Bez zgorszenia się nie obeszło.... Mamy tu u siebie Mgr. Wawrzyniaka, czyni bardzo świetne wrażenie swojemi przemówieniami na ludzi. Kongres się zbliża, ja mam do obrobienia referat o prasie katolickiej, możeby O. Generał przysłał mi trochę uwag i edyktów oficyalnych o tej sprawie, aby mój biedny referat okrasić''.

Istotnie, O. Generał podówczas właśnie przygotowywał dla O. Wincentego „trochę uwag i edyktów oficyalnych'', aby okrasić jego referat — nie o prasie — ale o kasie, a raczej o długach Banku Parafialnego, z któremi O. Wincenty dawno miał się załatwić, ale o których najmniej myślał, bo był zajęty ciągle „jakiemiś wielkiemi rzeczami''. Generał Smolikowski od samego początku swoich rządów ciągle przemyśliwał nad tem, jakby uporządkować zaniedbane od lat długich finanse w Chicago. Ale łatwiej było Herkulesowi wyczyścić stajnię Augiaszową, niż O. Generałowi wymieść śmiecie nieporządków finansowych z missyi Chicagoskiej. Przedewszystkiem szło O. Gene-

do opisania. O. Generał miał prawo kościelne i zakonne po swojej stronie, gdyż prowadzenie banku parafialnego nie zgadzało się z duchem przepisów kościelnych a tem mniej licowało z regułą zgromadzenia zakonnego. Ale od prawa do jego wykonania — jeszcze było bardzo daleko. Naciśnięto na O. Wincentego, on się chował pod infułą arcybiskupią. Trzeba bowiem znać genezę tego banku. „Ażeby mieć fundusz — czytamy w Memorandum O. Generała przedłożonem r. 1897. Radzie Generalnej w Rzymie — którymby można rozporządzać dla podjęcia i dokończenia budowli parafialnych w różnych polskich parafiach w Chicago, ks. Barzyński, proboszcz parafii św. Stanisława tamże, za wiedzą X. Arcybiskupa, przyjmował od ludzi depozyta na procenta. Stąd powstał tak zwany Bank. Bank ten tak nieumiejętnie był prowadzony — i nie dziw, bo go prowadzili księża zajęci duszpasterstwem — że długo niewiadomo było nawet, ile się z niego ludziom należy. Ks. Przewłocki, zostawszy Generałem Zgromadzenia, zaniepokojony był tym bankiem, ale go ks. Barzyński uspokajał, powiadając, że choć deficyt jest wielki, ale są zabudowania, których wartość przewyższa o wiele dług, że zresztą jest to dług parafialny, za który nie my, ale X. Arcybiskup jest odpowiedzialnym. Pomimo te zapewnienia, ks. Przewłocki wydelegował Ojców z Kanady, aby zbadali stan finansowy. Ci dokonali tego 27. Lipca r.

1894. Z raportu, jaki podali, okazuje się, że Bank winien ludziom $339,620 (dziś r. 1897. suma ta przechodzi $400,000); ale za to wartość własności kościelnej wynosi $629,000. „Po ukończeniu naszej pracy i konferencyi z ojcami — pisze ks. Kloepfer — poszedłem z O. Fehrenbachem do Arcybiskupa. Przyjął nas bardzo grzecznie, a słysząc o trudnościach finansowych, powiedział, że wizyta O. Generała będzie tu bardzo pożądana, że on (Arcybiskup) dopomoże O. Wincentemu we wszelkiej trudności finansowej; że na razie niczego się nie boi, mając na względzie dochody parafii; że trzeba pomału skończyć z depozytami ludzi; że O. Wincenty, do którego ma wielkie zaufanie, mógł był — i to prawda — mniejsze zrobić długi, lecz równocześnie i to, co zrobił, jest na chwałę dyecezyi i że skoro tylko skończy budować, parafia rozpocznie spłacać długi z łatwością''. To samo X. Arcybiskup powtórzył ks. Kobrzyńskiemu, przełożonemu Missyi, który r. 1895. prosił go, aby powstrzymał ks. Barzyńskiego w wydatkach i ciągłych projektach nowych budowli, z powodu Banku, który winien, mówiąc: „Mam całe zaufanie w ks. Barzyńskim. Co on zrobi, to dobrze zrobione''. „To jest moja sprawa'' — powiedział o banku. Tak stały rzeczy do r. 1895''.

„Zdaniem Arcybiskupa — pisał prowincyał Kloepfer jeszcze 3. Października 1895. do Generała — byłoby trudno usunąć całkowicie

bank prywatny parafii św. Stanisława K. Prócz tego, O. Wincenty nie skończył jeszcze z rachunkami św. Stanisława, i jak mówi, nie ukończy rachunków z innemi parafiami aż do Bożego Narodzenia. Z tej racyi, a zwłaszcza z uwagi na rozdrażnienie istniejące jeszcze w Chicago z powodu schizmy, prosił mię nie poruszać teraz tej sprawy. Ma on teraz odpowiedzialny komitet parafialny do pomocy, i sądzi, że w tym roku będzie mógł spłacić procenta i kilka tysięcy dolarów długu.... O. Serafin jest zakałą Zgromadzenia''. Postępowanie O. Serafina Cosimi było dla ojców podówczas co najmniej zagadkowem. Pojechał do Delegata Ap. Satolliego do Waszyngtonu wrzekomo, jak mówił, „w sprawie pewnych księży świeckich z Milwaukee'', ale wobec owego naprężenia finansowego ten wiele nie znaczący krok O. Serafina napełnił O. Wincentego wielkim niepokojem. Dnia 9. Listopada 1895. O. Wincenty wypisał O. Serafinowi oryginalne świadectwo tej treści: „Zaświadczam, że O. Serafin Cosimi C. R. przebywał w Chicago, Ill., przy kościele św. Stanisława K. ze dwa lata, a w tym czasie spał, jadł, chodził, mniejwięcej jak mu się podobało, a za to w kościele od rana a czasem po południu z pół godziny, a czasem godzinę śpiewał. X. Wincenty Barzyński, Rektor Kościoła św. Stanisława K.''. Na tem pieczęć parafialna. Strach ma wielkie oczy: wszędzie widzi szpiegów i zdrajców. Jeszcze bardziej

zaniepokoił O. Wincentego znowu „zagadkowy'' wyjazd O. Sedlaczka do Rzymu. Nacierano na niego zewsząd, by raz przecie zdał rachunki z lat włodarstwa swego w Chicago. W Maju r. 1895. „wygotował wprawdzie rachunki parafialne z lat 20, oświadczając, że parafia św. Stanisława ma tylko $174,000 długu''; ale „o długu bankowym w nich nic nie wspomniał'', grobowe zachowując milczenie. Ten bank był wielką zagadką dla ojców, a piętą Achillesową dla O. Wincentego. Zagadka ta stała się jeszcze bardziej interesującą, kiedy O. Wincenty „ku wielkiemu zdziwieniu'' Ojców wręcz oświadczył, że „cały ten dług bankowy jest na odpowiedzialność Ojców, że Zgromadzenie wiele winno parafii''. Coraz bardziej więc ojcowie nagabywali O. Wincentego o ten bank, aż biedny się rozchorował i wyjechał dla poratowania zdrowia do Arizony, skąd z Yuma 10. Grudnia 1895. pisze do Generała: „Po wielu latach życia złożonego z różnorodnych kawałków i kawałeczków, słodkie jest zaiste odetchnienie w kąciku spokojnym. Teraz zanim się ruszę z tego kąciczka, jeszcze go łzami oblać powinienem, bo nie wiem co mię dalej czeka''. Tymczasem z Kanady przybył i „cały prawie Grudzień 1895. w Chicago bawił''. O. Andrzej Spetz, który „mógłby wielkie usługi oddać ekonomii domowej''. Jakoż w Czerwcu 1896. z woli Generała, administracyę całego tego zagadkowego banku objął O. Andrzej Spetz, czło-

wiek akuratny i pilny, wielki finansista, al
szcze większy spekulant. O. Generał sam os
ście przyjechał do Chicago, w Maju 1896.,
na miejscu zbadać tę sprawę długu bankow
który już był doszedł do poważnej cyfry $40
625, a o którym O. Wincenty „ku wielkiem
zdziwieniu" Ojców twierdził, że jest „na odp
wiedzialności **Zgromadzenia"**, że Zgromadzen
winno ten dług spłacić. Ta ostatnia okoliczność
nie tylko ojców „zdziwiła", ale i sami „para-
fianie św. Stanisława K. byli również mocno
zdziwieni, wiedząc, iż tylko $174,000 są winni",
jak im to był przedłożył O. Wincenty roku u-
biegłego. Badano tedy dalej: kto właściwie
winien ten dług, Zgromadzenie czy parafie?
Żeby Zgromadzenie było tyle winne, trudno by-
ło przypuszczać. Wtedy więc, pod naciskiem
ojców, O. Wincenty wyjawił inną tajemnicę:
mianowicie zmodyfikował dotychczasowe swoje
zdanie, jakoby „Zgromadzenie było odpowie-
dzialne za cały ten dług bankowy", a natomiast
„tak się usprawiedliwił O. Generałowi ze sta-
nu finansowego: że wprawdzie cofnąć się już
nie mógł z tego, co parafii przedłożył był (że
winna tylko $174,000), ale wykazał, że do Ban-
ku **od ludzi należy się** $276,000, a aktywa wy-
noszą $125,000 — razem więc $401,500. To
w całości prawie pokrywałoby dług bankowy".
To nowe wyznanie O. Wincentego **uspokoiło z**
pełnie ojców, bo uwolniło ich od **odpowiedzi
ności za cały** prawie ten dług **bankowy. W**

lako żeby na przyszłość ustrzedz się podobnych kłopotów, czytamy w temże Memorandum Generała: „Na Radzie, odbytej z Ojcami (chicagoskimi), postanowiliśmy: 1) że Bank należy zamknąć, a to tym sposobem, że się postara odebrać na razie choć z połowę tego, co Bankowi winni i Bank się zlikwiduje, zachowując resztę depozytów, któreby chcieli ludzie zostawić bez procentu, do częściowego spłacenia. Zapewniano mię, że większa część wierzycieli pozostawi swe depozyta; 2) że ani centa odtąd nie wolno z Banku na co innego obracać, a tylko na spłatę długów bankowych; 3) że administracyę Banku obejmie ks. Andrzej Spetz i co dwa tygodnie będzie mi donosił, co zrobiono w kwestyi spłaty Banku. O tem wszystkiem uwiadomiłem X. Arcybiskupa, który mi za to serdecznie dziękował, powiadając, że wiedział o Banku i o długu, ale **nie myślał, żeby ten dług był tak wielki,** i prosił, abym zalecał Ojcom, **by to wszystko trzymali w sekrecie,** aby się rzecz nie rozeszła między ludźmi''. Arcybiskup Feehan, choć zdziwił się, że dług tak wielki, nie przeraził się jednak, bo nie wiedział jeszcze, że cały ten dług on sam ma wziąć na siebie.

Powyższe tak piękne uchwały, przez samych ojców chicagoskich, wespół z Generałem, powzięte, pozostały na papierze. O. Wincenty zajmował się przyjmowaniem Szambelana Wawrzyniaka, przygotowaniem referatu na Kongres, prosząc, by go Generał jakimś „oficy-

alnym edyktem okrasił". i innemi „wielkiemi rzeczami", wobec których dług bankowy był drobnostką. Zresztą pocieszał się kopalnią złota. „Co do kopalni — pisał 25. Sierpnia 1896. — nadzieja zabłysła i ufam, że opieka św. Józefa zrobi swoje". O. Spetz zaś dno już wprawdzie do beczki wsadził, ale jak ją teraz napełnić? nad tem sobie niemało głowę łamał. Umysł jego spekulacyjny napełniał już tę próżnię w beczce bankowej dolarami to z kopalni złota to znowu z pancerza Żeglenia. I pancerz i kopalnia obiecywały wiele, ale obiecankami banku zapełnić nie było można. Obiecanką, a nie monetą, zbył O. Spetza także Arcybiskup. „Arcybiskup polecił roztropność i milczenie, i powtarzał, że dług jest większy niż myślał, ale mi z własnego popędu obiecał pomoc w razie kłopotu, nie monetą, lecz ułatwieniem pożyczki w razie potrzeby". (1. Lipca 1896.) Był wszakże w gronie samychże ojców niespokojny duch, który tę kwestyę finansową ciągle poruszał, duch podobny owemu „kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała". „Z matką Kolumbą (przełożoną Nazaretanek w Chicago) planował różne rzeczy, które często mu się krzyżowały. Naraz matka Kolumba podobno wyjechała do Europy i on tak samo myślił wyjechać do Europy". Ten duch nie dał O. Wincentemu spać spokojnie. On to skusił O. Wincentego 1895 do zdania rachunków i przedłożenia pa-

rafianom długu ciążącego na parafii św. Stanisława K.; i O. Wincenty przedłożył parafianom, że dług ich wynosi $174,000. Ale kiedy sami parafianie „byli mocno zdziwieni, że dług ich wynosi tylko $174,000'', O. Wincenty musiał żałować, że dał się skusić do takiego sprawozdania; lecz „cofnąć się już nie mógł z tego, co parafianom przedłożył był''. Tak więc ów niespokojny duch — był nim wice-proboszcz O. Eugeniusz Sedlaczek — wprawił był proboszcza w kłopotliwe położenie.. I teraz jeszcze nie dawał spokoju, lecz ciągle O. Wincentego do uregulowania rachunków nakłaniał, tak, iż wreszcie O. Wincenty stracił cierpliwość i równowagę umysłu. „Wczoraj — donosi O. Spetz 18. Października 1896. — O. Sedlaczek miał sprzeczkę z O. Wincentym, po której trudno mu będzie tu dłużej pozostać. O. Sedlaczek chce do Europy wyjechać''. Sam O. Wincenty pisał do Generała 16. Października 96.: „Ciężki krzyż nas gniecie, bo zgorszenie szerzone przez O. Sedlaczka w Domu i w Parafii, o ledwie, że jeszcze nie w Kościele. On ogłasza się za głównego obrońcę finansów parafialnych. Ludzie poważni i sam p. P. Kiołbassa ostrzegają nas, że mowy O. Sedlaczka o mnie sprowadzą zaburzenia i zgorszenia ciężkie. Powiedział nam w oczy, że O. Kruszyńskiemu (rektorowi Kollegium) i O. A. Spetzowi nie należy się pensya z kasy parafialnej itd. O. Sedlaczek stał się otwartym malkontentem. Ogłosił nam i lu-

dziom, że prosił O. Jenerała, aby go powołał do Rzymu. W jakim celu, to nie my o tem wiedzieć możemy. Już wybija godzina 11., ale sen nie zamyka powiek moich". I nie dziw, że O. Wincenty dostał rozstroju nerwów. Bo po co O. Sedlaczek tak nagle do Rzymu się wybiera? czy nie doniesie O. Generałowi, że ojcowie nie myślą wcale o wprowadzeniu w życie uchwał powziętych o banku parafialnym? Tymczasem O. Sedlaczek 21. Listopada 96. już był w Marzencitz, p. Neumark, Prusach Zach., skąd O. Generałowi pisze: „Zniechęciło mnie to w dalszym ciągu prowadzenie rachunków. Przejąłem się tu zasadami finansowemi O. Jenerała, chciałem ażeby były w życie wprowadzone — lecz niestety! odkładało się wszystko ad calendas graecas. Ztąd powstały nieporozumienia, trudno ażeby nie powstały, wszakże sprawa finansowa stała się sprawą najgwałtowniejszą dla Zgromadzenia. Cóż my uczynili po wyjeździe O. Jenerała? chyba to, żem skolektował od SS. Nazaretanek (które, jak zobaczymy, były Bankowi parafialnemu winne parę set tysięcy dolarów za Dom Sierot) $3,000, oraz procent, reszta idzie swoim trybem. Byłoby wiele innych spraw do zanotowania, lecz odkładam je na ustną konferencyę. Wszystko można tu naprawić i do jednego pewnego mianownika sprowadzić, lecz do tego potrzeba dwóch rzeczy: naprzód pomocy materyalnej, w jaki sposób ustnie pomówię; powtóre moralnej, to

jest potrzeba dobrych zakonników, z którymi możnaby życie zakonne prowadzić, a sądzę, że gdy to nastąpi, Bóg missyi Chicagoskiej błogosławić będzie. Ja wrócić pragnę do Chicago''. Sam O. Andrzej Spetz nie wiedział jak wybrnąć z tych długów bankowych — jedyną drogę wyjścia upatrując w „nadzwyczajnej interwencyi Opatrzności Boskiej, której jednak trudno się spodziewać wobec duchownego także bankructwa ojców''. Oto 8. Grudnia 96. pisze: „O. Wincenty będzie mógł wziąć w posiadanie św. Stanisława tylko wtedy, kiedy nasze długi będą spłacone, a to rzecz nie łatwa, bo: Avondale nie będzie mógł zacząć spłacać (bankowi) kapitału jak po 5 latach; od Trójcy nie spodziewam się niczego; od Józafata bardzo mało — i to już są $6,000 stracone, a $12,000 nie można rachować na razie. Farma w Nebrasce nie przyniesie nic, co jest stratą drugich $7,000. Loty w Avondale, obliczone na $7,000, nie są w całkości spłacone i stąd więc będzie $5,000 mniej. Na lotach św. Jadwigi stoi dług $7,000, a na Drukarni morgecz $10,000; i sprzedając wszystko, co jest nie uzyskamy więcej jak $25,000 do $30,000. Więc już mamy deficytu najmniej $50,000. Dalej idzie Kopalnia Złota! z drugimi $50,000 na rachunku. Czy kopalnia coś przyniesie, albo nie, jest kwestyą czasu; wartość tam stoi; ale czy będą umieli wykorzystać kopalnię, nie wiem. Sądząc z raportu Maryańskiego, musi to być bardzo bogata Kopal-

nia. Nie myślę jednak, żebyśmy dostali $50,000 i tak więc stamtąd znowu deficyt. Wobec tego wszystkiego trzeba iść naprzód bardzo ostrożnie i nie robić nic, coby mogło wzbudzić powątpiewanie w możliwość wypłacenia wszystkiego, ażeby nie spowodować paniki; i trzeba usilnie prosić Boga o jakąś interwencyę nadzwyczajną Jego Opatrzności. Chociaż i w tę nie wierzę bardzo, gdyż brak ducha modlitwy między nami.... i dlatego jeszcze bardziej się boję bankructwa duchownego niżeli materyalnego''. O Wincenty 9. Grudnia 96. krótko węzłowato opisuje cały stan finansowy tak: „Kryzys finansowa jeszcze wisi nad nami, choć już z jednej strony trochę się zmniejszyła''. O. Teobald Spetz 26. Grudnia 96.: „Nie dawajcie finansów w ręce O. Wincentego. Żeby się nie stało z nim jak się stało z Mgr. McCloskey w Louisville. O. Generał niech zamianuje delegata z pełną władzą pójścia do Arcybiskupa i zażądania, aby pozwolił a) albo wystawić hypotekę na wszystkie własności zależne od Banku (parafialnego), b) albo zamknąć Bank, pozostawiając spłacenie go albo Biskupowi albo wierzycielom. Ten ostatni krok zakończyłby panowanie nasze w Chicago i indziej w Ameryce i nie powinien być uczyniony jak tylko w ostatecznej konieczności celem skończenia z bankiem. Ja nie wiem ktoby był zdolnym podjąć się tego trudnego zadania''. O. Generał, z powyższych dwóch, obierze tę drugą ostateczność. Bo na-

wet O. Andrzej Spetz, któremu na Radzie powierzono administracyę Banku, nie umiał czy nie chciał dotychczas nic uczynić dla spłacenia długów bankowych; owszem uczynił teraz krok, który zamiast ułatwić, utrudnił, a nawet — zdaniem Generała — uniemożliwił spłacenie długów bankowych. „Skończyłem — pisał O. Spetz 7. Stycznia 97. — z zaciągnięciem pożyczki na św. Jana Kantego w sumie $80,000, ale nie na 4½ prc., jak się spodziewałem. Nie mogłem znaleść innej jak na 6 prc. Tą pożyczką wypłaciłem morgecz $50,000 i $2,700 noty w banku Stenslanda i w ten sposób dla nas pozostało bardzo mało. Biskup w końcu pozwolił mi był zaciągnąć pożyczkę $100,000 na parafię św. Jana K. Ale że kościół nie jest ukończony, Spółka nie chciała dać więcej jak $80,000. Z kopalnią złota nadzieja nie stracona, lecz trzeba cierpliwości, aż się spodoba kapitalistom ją odkupić''. Otóż zdaniem Generała owo „uregulowanie finansów św. Jana K. pomyślne było zapewne dla parafii, ale dla sprawy Banku było najniepomyślniejsze, bo uniemożliwiło zaciągnięcie pożyczki na św. Jana K., aby spłacić dług w Banku''.

Wobec tego Generał nie widział innej drogi wyjścia z tego labiryntu finansowego, jak chwycić się tej drugiej, przez O. Teobalda Spetza proponowanej ostateczności, to jest, ogłosić Arcybiskupowi bankructwo czyli niewypłacalność banku, umyć ręce z odpowiedzialno-

ści za cały ten dług bankowy ($404,000) i zrzucić tę odpowiedzialność na Arcybiskupa, niech On potem robi co chce. Generał bowiem sądził, że tylko parafie wyciągały pieniądze z tego Banku, a ojcowie chicagoscy nic z niego nie zaczerpnęli. Ale ojcowie w Chicago wiedzieli lepiej, jak to było, i dlatego paniczny strach ich ogarnął, kiedy teraz O. Generał ich uwiadomił, że całą odpowiedzialność za dług bankowy chce zwalić na Arcybiskupa. W te pędy O. A. Spetz wyśpiewał O. Generałowi całą prawdę, że nie tylko parafianie, ale i ojcowie czerpali z tego banku, więc niech nie spycha całej odpowiedzialności na Arcybiskupa, bo ich Arcybiskup gotów za to wypędzić z Chicago. „Co do zamiaru O. Generała — pisał O. A. Spetz 17. Stycznia 1897. — żeby pisać do Biskupa albo oświadczyć Propagandzie żeby ta zobowiązała Biskupa do wzięcia na siebie naszych długów, to niemożliwe. Podług naszych obrachunków, Drukarnia ma długu $47,000, to jest $20,000 za dom i $27,000 za drukarnię, nie wliczając w to procentów od r. 1892., które wynoszą $2,800. Potem loty św. Jadwigi mają długu $18,000, nie licząc procentów od r. 1887., które wynoszą co rok $1,800 pojedyńczego procentu, a nadto jeszcze procent z procentu przez tyle lat! Potem są loty w Avondale z $7,000 długu i procentami od r. 1893. Potem strata na Gazecie Katolickiej $10,000 z przed r. 1888. Za to wszystko Arcybiskup nie ma żadnej odpo-

wiedzialności i to wszystko ciąży na Zgromadzeniu. Do tego dołączyć jeszcze $15,000 na kopalnię złota z procentami od r. 1894. To wszystko czyni kapitał $97,000, który nie przynosi żadnych zysków, a od którego się płaci procenta. A dochody (pensye) naszych ojców? Nie było ich tyle, żeby zapłacić procenta od $97,000, gdyż za czasów O. Moszyńskiego wysyłano do Rzymu więcej niż missya mogła była wysłać, choć dochody były wielkie. Z jednego roku znajduję dochodów $24,000, a wydatków na dom (rzymski) więcej niż $20,000, a jak wielkie były wydatki, które nie są zapisane w jego rachunkach. Na jeden fair znajduję w rachunkach wydatek $900 i słyszę, że Idzi się chwalił iż wydał jednego wieczora drugie $400! Z tych powodów sądzę, że my powinniśmy najpierw starać się uporządkować nasze rachunki, a potem odnieść się do Arcybiskupa, kiedy nasze rachunki będą w porządku, inaczej będziemy skompromitowani wobec Propagandy i wobec Arcybiskupa. Mamy nadzieję, że sprzedamy Kopalnię Złota, lecz kiedy i jak drogo, jest kwestyą... a potem pancerz brata Żeglenia.. O. Eugeniusz $4,000, O. Szymon z banku brał.. i dlatego jest taki deficyt, bo każdy brał dobry pieniądz tak, że dziś nie możemy wykazać z dowodami w ręku, gdzie się pieniądze podziały''. Mieli zatem ojcowie chicagoscy słuszny powód do obawy. Nie tyle O. Generał, ile ich własne sumienie było tego wielkiego strachu przyczy-

ną. A że strach ma wielkie oczy, więc widzieli już miecz Damoklesa wiszący nad swoimi głowami, widzieli już nie tylko gniew Arcybiskupa, ale zaciśnięte pięści ludu. „O. Andrzej Spetz — pisał O. D. Fennessy 7 Stycznia 1897, do Generała — drży ze strachu na myśl, co się stanie, gdyby mieli opuścić parafię św. Stanisława; powiada, że w takim razie wściekłość Polaków Chicagoskich byłaby tak wielką, że trupy naszych ojców zdobiłyby także latarnie uliczne tutejszego miasta. Wiesz, Ojcze Generale, że Polacy amerykańscy są straszliwi w swojej złości, namyśl się dobrze''. Niestety, nie było już czasu do namysłu, gdyż ów fatalny list O. Generała był już w drodze do Arcybiskupa Feehana. I O. Sedlaczek był już w drodze z powrotem do Chicago. Tchórzem podszyci ojcowie dopiero najedli się strachu niemało. Po co O. Sedlaczek wraca? Z pewnością O. Generał przysyła nam go na proboszcza, na miejsce O. Wincentego. I wśród popłochu ułożono natychmiast ogólny protest przeciw przyjazdowi O. Sedlaczka, i kablem go posłano do Rzymu. Ale ten kabelgram nadszedł — już po odjeździe O. Sedlaczka. Gdy O. Sedlaczek przybył do Chicago, nikt nie wyszedł na jego przywitanie, ojcowie się pochowali, nikt nie chciał z nim mówić. I ażeby O. Sedlaczka ze Stanisławowa usunąć, posunięto go z wice-proboszcza na proboszcza w Avondale. Całe to swoje przyjęcie i tę swoją „promocyę'', O. Sedlaczek na-

zwał „tragikomedyą'', która się odegrała na scenie, urządzonej przez naszych Ojców, zwłaszcza OO. Gordona i Cosimi. Chciano nawet strzelać do mnie. X. Barzyński w te same dudy dmucha, czas jednakże by był, ażeby ustąpił z areny Chicagoskiej. Jeżeli parafia św. Stanisława K. w roku 1896. spłaciła $6,000, to moja w tem praca. To nie podobało się X. Barzyńskiemu, gdyż lud poznał się na tem, kto lepszy gospodarz: usunąć zatem rywala, była ludzka konkluzya''. Dlaczego O. Sedlaczek pojechał do Rzymu i dlaczego znowu wrócił do Chicago? wyjaśnił to list Generała do O. Assystenta, 15. Lutego, 1897.: „O. Sedlaczek wyznał mi, że chciał opuścić Chicago, bo zwątpił był o Banku i przewidywał krach. Ale gdy zbadał stan rzeczy, nabrał odwagi i nadziei. Jak mogli Ojcowie myśleć, że O. Sedlaczek wraca do Chicago na miejsce O. Wincentego?.... Z tego wszystkiego widzę tę jednę rzecz: że w Chicago wielu z naszych ojców są staremi babami, a ich głową jest O. Wincenty. Bają i słuchają bajek, i jeden robi intrygi przeciw drugiemu. I czy dziw, że lud robi to samo. Jaki pasterz, taka trzoda. Zdaje mi się także, że i Nazaretanki maczają ręce w tej sprawie. Dosyć tego! Uczyniłem i czynię teraz co mi sumienie dyktuje. Napisałem do Arcybiskupa, ponieważ nie byłoby to ani godziwą ani uczciwą rzeczą ukrywać stan Banku wobec Władzy.... Przewiduję, że O. Wincenty przed Ar-

cybiskupem wyprze się tych cyfr. Ale on mi je sam podał, gdy byłem w Chicago".

I stało się to, czego ojcowie jak ognia się bali. Z końcem Stycznia 1897. ów zapowiedziany przez Generała list z ogłoszeniem bankructwa był już w ręku Arcybiskupa Feehana, a kopia tegoż u O. Spetza. List Generała do Arcybiskupa brzmiał jak następuje (w tłómaczeniu z francuskiego): „Excellencyo! Kiedy przybyłem do Chicago dla zbadania spraw naszej missyi, widząc zły stan, w jakim się znajdował Bank parafialny św. Stanisława, nie miałem nic pilniejszego jak przedstawić tę sprawę w całej prawdzie Waszej Excellencyi. Jak Waszej Exc. wiadomo, użyłem wszelkich możliwych środków, ażeby załatwić tę sprawę Banku, i to także obecnie czynię za wiedzą i zgodą Waszej Exc. Rachunki dokładne wykazały nam, że Bank winien $404,000, a w kasie nie ma nic. Sumy, winne Bankowi, gdyby były ściągnięte, mogłyby dobrze pokryć cały ten ogromny dług, albo przynajmniej pozwolić nam zamknąć Bank i w ten sposób uniknąć zwiększania się długu o $1,500 (mniej lub więcej) każdego miesiąca. Miałem nadzieję, że to się uczyni w krótkim czasie. Ale oto już więcej jak pół roku upłynęło, a nie uczyniono nic, albo tyle co nic, a to dlatego ponieważ nie można ściągnąć sum winnych Bankowi. Dowiaduję się, że już o tem zaczynają mowy prowadzić w Chicago. Więc niebezpieczeństwo za pasem!

O. Wincenty Barzyński sam ma klucz do wszystkich rachunków, a jego zdrowie jest bardzo opłakane; trzeba tedy czemprędzej ukończyć tę sprawę Banku. Zważywszy, że ten Bank nie należy do nas, gdyż my nic z niego nie wzięli dla siebie, przeciwnie, procenta opłacaliśmy z jura stolae i z pensyi naszych missyonarzy; zważywszy, że to parafie właśnie miały profit z niego i że one to winne są Bankowi; przeto ponieważ rozchodzi się o to, aby uniknąć nie tylko wielkiego nieszczęścia dla nas drugich, lecz także wielkiego skandalu i wielkiej krzywdy dla wielu biednych ludzi i dla religii, — mam nadzieję, że Wasza Exc. zechce wziąć do serca tę sprawę i Swą powagą ureguluje ją w sposób stanowczy. Zmuszony jestem oświadczyć wobec sumienia, że ja nic nie mogę uczynić w tym względzie. Całując ręce Waszej Excellencyi itd. pokorny sługa Paweł Smolikowski, Przełożony Generalny Zgromadzenia Zmartwychwstania P. Rzym, 15. Stycznia, r. 1897''. Następuje **„pro memoria''**: „Oto stan Banku w cyfrach **przybliżonych**: Bank winien ludziom $404,000. A oto co Bankowi są winni: 1-o Dom Sierot winien Bankowi najmniej $201,925. Roku bowiem 1889. wzięto z Banku $83,000. Licząc $30,125 procentów jakie Bank wpłacił, suma urośnie do $113,125. Zaciągnięto długu $35,000 i Bank płacił procenta, zatem $16,800. Ile płacono na rok za utrzymanie sierot i sióstr, musiałyby wykazać rachunki, jakie

O. Wincenty ma przedłożyć. Trzebaby także wiedzieć, ile parafia lub parafie złożyły na sierociniec. To co Bank wypłacił, ja rachuję najmniej na $60,000. Procenta od tej sumy, jakie Bank wypłacał swoim wierzycielom, urosłyby do $12,000; po 2-o parafia w Avondale winna (z procentami) $16,000; 3-o św. Jana Kantego $73,000; 4-o św. Stanisława K. $89,500; 5-o cmentarz św. Krzyża $11,000; 6-o skądinąd winni są Bankowi mniejwięcej $15,000. Razem więc $406,625. A oto są nasze Aktywa: 1) Drukarnia warta mniejwięcej $50,000; 2) Loty w Avondale $13,000; 3) loty na Jadwigowie $4,000; 4) Kopalnia Złota $50,000 — razem $117,000. Mamy nadto 100 akrów w Nebrasce''. Oto list, jaki Arcybiskup odebrał od O. Generała. Łatwiej sobie wyobrazić niż opisać popłoch ojców Chicagoskich. Gdyby ktoś był bombę rzucił do ich domu, nie byłby ich tak przestraszył, jak ów list. „List ten wywołał ogromną burzę. Konsternacya i oburzenie naszych Ojców w Chicago było wielkie. A jednak cyfry moje oparte były na cyfrach, które mi dał X. Barzyński w Chicago. Jak X. Arcybiskup list mój przyjął, nie wiem, gdyż mi nań nie odpisał''. Ale jak Arcybiskup przyjął to ogłoszenie bankructwa ojców, dowiemy się z następnych listów. O. Andrzej Spetz pisał 4. Lutego 1897. do Generała: „Odebrałem Jego ostatnią liścinę z owym najniefortunniejszym dodatkiem dla Arcybiskupa. Jak mogłeś (Ge-

nerale) pisać, że „my z Banku nic nie wzięli?" A czemże wystawiono Drukarnię, czem postawiono ją na nogi? czem płacono jej **ciągły deficyt?** Czem kupiono loty na Jadwigowie? Jesteśmy przedstawieni Arcybiskupowi nie tylko jako źli administratorzy, ale jako oszuści i budlerzy! Tego już za wiele i nie wiem jak się to skończy. Jestem skonfundowany w najwyższym stopniu". A 15. Lutego: **„Arcybiskup nie chciał mię przyjąć,** ale ja nie dałem się wyrzucić i wreszcie mię przyjął, ale był bardzo rozdrażniony z początku, lecz nic nie mówił o liście, dopóki ja nie rozpocząłem. Powiedziałem mu, że wszystko wkrótce przedłożymy mu w rachunkach. To też pozwolił mi podwyższyć morgecz na św. Stanisławie o $20,-000 i w ten sposób będę mógł płacić procenta od depozytów po 4 procent. Za morgecz na św. Stanisławie płacę teraz 5 procent zamiast 6 prc., jak było dotychczas. Cierpliwością i roztropnością i modlitwą da się wszystko zrobić, gwałtownością zaś można wszystko popsuć. Dlatego proszę odprawić Nowennę za nas do św. Józefa, aby się opiekował nami i pomógł nam sprzedać kopalnię, oraz sprzedać korzystnie patent na pancerz brata Żeglenia. O. Wincenty jest chorym i musi siedzieć w celi i tam się zajmuje rachunkami. O. Gordon pracuje bardzo i dobrze się sprawuje, tylko za wiele wychodzi... Jeżeli się wystrzeżemy krachu duchownego, to nie będziemy mieli krachu mate-

ryalnego". Ma się rozumieć, wysłanie owego listu Generała do Arcybiskupa uważano za sprawkę O. Sedlaczka. „Jestem 18 lat w Zgromadzeniu — pisał O. Kasprzycki 2 Lutego r. 1897, do Generała — ale jeszcze nigdy nie doznałem takiego zmartwienia, jak dzisiaj. O. Sedlaczek chciałby wszystko robić gwałtownie i w tej błyskawicy widzi zbawienie, ale „nie w wzruszeniu Pana." (3 Król. 19.11). Do uregulowania spraw Zgromadzenia w Chicago potrzeba bardzo wielkiej roztropności i zimnej krwi, by nikogo nie obrazić i zachować pełne zaufanie i u Arcybiskupa i u ludzi. Dziś cała sprawa zepsuta przez jednego, który O. Generała oszukał. Czy na te liczby podane Arcybiskupowi, który z Ojców radnych się zgodzi? Myślę na pewno, że żaden. Dla czego Zgromadzenie trzymało przy kasie Ojca (Moszyńskiego), który tysiące i tysiące codziennie przyjmował, nie potrzebując ich, bo nic nie wypłacał, tylko na to, aby od przyjętych tysięcy później procent płacić? Dlaczego ów Ojciec nie pytał się, czy ma więcej przyjmować czy nie. Nic nie mówiąc nikomu, składał złoto i papiery w szafie i pilnował ich bez procentu najmniejszego. Gdy po O. Moszyńskim objąłem kasę, znalazłem w szafie około $20,000 może przez kilka lat leżących bezużytecznie, a od których teraz trzeba płacić ludziom procent. **Zgromadzenie wiele zawiniło**, a teraz chce to Zgromadzenie, **żeby pokutę czynił Arcybiskup**. To niesprawiedli-

wość. Biskup teraz nie będzie miał zaufania do nas i gotów całe Zgromadzenie wydalić ze swej dyecezyi. O. Wincenty ze zmartwienia zachorował. Nie wiem co będzie w Chicago, gdy O. Sedlaczek wróci; bo chłopi się strasznie burzą. Tak mam głowę nabitą tem wszystkiem, że sam nie wiem co czynić. Bądź wola Twoja! Pan Bóg wie co czyni, i jeżeli nas karze to za nasze winy''. To pokorne wyznanie z pewnością, a nie wymyślanie na narodowców, księży świeckich itd., sprawiło to, że Pan Bóg i tym razem miecz sprawiedliwości schował do pochwy. Nie tak pokornie już brzmi list zbiorowy O. Wincentego i całej Rady: „List O. Generała do Arcybiskupa o ledwie że nie zniszczył ćwierćwiekowej pracy ciężkiej i tysiącznych poświęceń członków Zgromadzenia na missyi w Chicago; list ten okrył nas wstydem i o ledwie, że nie shańbił nas na zawsze. Nie daj Boże, żeby te rzeczy miały iść w tej formie przed Propagandę lub inne sądy''. Ale zamiast sobie przypisać winę nieporządków — hejże na Soplicę, na O. Sedlaczka! „Nieszczęsny ten człowiek, szukający probostwa św. Stan. K., nie przebiera w środkach, chce całą pracę Zgromadzenia zniszczyć itd.''. A tymczasem sam O. Generał oświadczył, że O. Sedlaczek był Bogu duszę winien w całej tej sprawie. „Oświadczam jak najuroczyściej, że O. Sedlaczek nie wpłynął w niczem na wysłanie listu do Arcybiskupa. O tym liście dobrze przed jego przyjazdem pi-

sałem już radząc się do O. Assystenta i prowincyała Kloepfera. Zredagowałem go sam i dopiero przedstawiłem na Radzie Głównej — i wysłałem. Uważałem to sobie za święty obowiązek, bo ukrywanie przed władzą możliwego bankructwa, i w prawie cywilnem karze się kryminałem. W każdym razie jest rzeczą nieuczciwą, tembardziej, że dla odwrócenia katastrofy Arcybiskup może wiele dopomódz. O cyfry podane można było z Arcybiskupem dysputować; ale te cyfry są te same, które O. Barzyński podał mi w czasie mojej bytności w Chicago, w obecności całej Rady. Ja tylko konsekwetnie policzyłem zaległe procenta. Czyżby cała Rada chciała mnie była wtedy w błąd wprowadzić? Napisałem, żeśmy z Banku nic nie mieli, że korzystały tylko parafie, bo a) O. Barzyński w Chicago, w swojem sprawozdaniu finansowem, wykazywał mi, że choć Bank zadłużony na $404,000, to własności parafialne o wiele tę sumę przewyższają, utrzymując, że te pieniądze Bankowe były dobrze użyte; b) czy to com przy końcu listu podał jako „Nasze Aktywa'' jest nasze, nie stoję o to, nie podawałem też jako wyraźnie nasze.... jeśli (drukarnia, loty, kopalnia,) były kupione za pieniądze z Banku, które parafianie składali, **jakiem prawem uważane są za naszą własność?** c) pensye naszych Ojców od początku do tego roku według obrachunku O. Barzyńskiego wynosiły $70,564. Nam przysyłano je przez parę

lat i to nie zawsze wszystkie. Jura stolae były tak wielkie.... gdzie się te wszystkie dochody podziały, jeśli za nie nie były kupowane Drukarnia, loty, kopalnie?''.... Na te pytania O. Generała, cóż mogli Ojcowie odpowiedzieć? Najlepszą odpowiedzią mogło być: pokornie uderzyć się z celnikiem w piersi. Uczynili też to ci ojcowie, których pycha nie zaślepiała, którzy najmniej zawinili sami osobiście, a jednak winy swoich braci wzięli ochotnie na siebie, jak O. Kasprzycki, O. Andrzej Spetz i inni. Pokora niebiosa przebija. Pokora, zwłaszcza O. Spetza, i Arcybiskupa przebłagała. „Dziękuję Panu Bogu — pisał O. Kasprzycki już 17. Lutego 1897. — że Arcybiskup list O. Generała tak grzecznie przyjął i że dla nas jest takim samym i jeszcze lepszym niż dawniej. Bogu dzięki! Myśmy sądzili, że już po naszej missyi w Chicago, ale Pan Bóg inaczej obrócił. Przekonałem się, że we wielu rzeczach O. Sedlaczek jest niewinnym, i że te wszystkie intrygi przeciwko niemu od kogo innego pochodzą, ale smutna rzecz, że także od Ojców Zgromadzenia''. Tylko Ojcowie Wincenty, Gordon, Cosimi, szukali jeszcze winy, zamiast w sobie, w O. Sedlaczku. O. Wincenty drżał o własną skórę: zdawało mu się na pewno, że po owym liście Generała, Arcybiskup usunie go z probostwa a zamianuje O. Sedlaczka. Bo i ludzie o tem głośno mówili w całej parafii. O. Wincenty już od miesiąca ludziom na oczy się

nie pokazywał. „Pan Jezus za pomocą choroby i doktorów zamknął mię w mojej dobrze ogrzewanej izdebce i odciął mię na miesiąc od ludzi. Czasem tylko przyniosą mi jaki dokument do podpisania. Przyjaciele O. Sedlaczka ogłaszać mieli, że on im pisał, że zostanie Proboszczem''. Ciężka obawa, jak zmora, przygniatała piersi O. Wincentego. Być zrzuconym z probostwa? na tę myśl włosy na głowie mu stawały. Wysłany komitet poszedł do Arcybiskupa, ale nie został przyjęty. To jeszcze spotęgowało obawę. Jednakże „komitetowi postawili na swojem, poszli do P. Kiołbassy i wysłali go do Arcybiskupa. Nasz Arcybiskup to ojciec, powiedział P. Kiełbassie: ta sprawa należy do Zmartwychwstańców, niech oni sami się godzą''. Dowiedział się więc O. Wincenty, że Arcybiskup nie myśli go usunąć; ale czy Generał go nie usunie? Toby Narodowcy tryumfowali, o tem powinien i Generał wiedzieć. „Drogi Ojciec (Generał) — pisze w tymże liście 10. Lutego — już zna dosyć nasz kochany, ale słaby umysłowo ludek polski, ale daleko lepiej znają go nieprzyjaciele kościoła św. i nasi. Tak zwani Narodowcy już potrafili do naszych Towarzystw parafialnych powtykać członków albo członków regularnych przerobić na swoje narzędzia, którzy świadomie czy nieświadomie nieraz robią ich robotę i intrygi. Do tego stopnia to pokolenie jaszczurcze jest przebiegłe, że już niejednego z naszych młodych

Ojców tak objechali, że ci uważali ich za niewinnych". Czy chciał O. Wincenty, żeby ci młodzi Ojcowie uważali, nie jego, lecz Narodowców za winnych bankructwa owego? Lecz obawy O. Wincentego, jakkolwiek bardzo długo go trapiły, były całkiem niepotrzebne. Bo ani Generał nie myślał go usuwać z probostwa; owszem teraz kategorycznie oświadczył: „Nieprawda, jakobym zdecydował zrzucić z przełożeństwa czy probostwa O. Wincentego, a posyłał na jego miejsce O. Sedlaczka". Wtedy dopiero O. Wincenty odetchnął lżej; lecz i w następnym liście zaczynającym się od „Odetchnąwszy nieco" nie przestaje zwalać winy ogłoszenia owego bankructwa na O. Sedlaczka: „Pragnę go miłować, ale nie kosztem Zgromadzenia. Rachunki z lat 13 z Domu Sierot robię ciągle"...... O. Sedlaczek zaś: „Na Stanisławowie wszystko zgangrenowane, ubolewamy niektórzy z Ojców nad tym stanem, ale cóż? X. Barzyński niezdolny, posługiwać się musi O. Gordonem, O. Cosimi i O. Bielą — ta trójka wszystko niweczy. Nauczyłem się być skeptykiem, nie obchodzi mię ich działanie jako jednostkę, ale nie zapominam o tem, że należę do familii, którą bronić jest moim obowiązkiem.... Dziwimy się, że są kościoły niezależne, szukamy przyczyn, zapominając o sobie. X. Barzyński pomimo swoich zalet nic przeprowadzić nie umie, każdy idzie i pracuje na swoją własną rękę. Reformy i stokroć re-

formy potrzeba. O. Generał nie uwierzysz, jaka to nędza wśród nas braci jednej matki w Chicago. Smutne to stosunki, ubolewają nad nimi Ojcowie Kasprzycki, Spetz, Kruszyński — otóż to moi bracia, z którymi uczciwie mówić można''.

XII.

Jak wybrnąć z długów bankowych? Zwalić je na parafie? już za późno, bo Sedlaczek popsuł szyki. — Ojcowie wchodzą w siebie i przychodzą do przekonania, że bankructwo materyalne jest wynikiem bankructwa moralnego. — Z rozproszenia ich sił szło rozproszenie najpierw ducha potem grosza. — A jednak uprawiają i nadal zgubną politykę expansywną. — Nie dom rzymski, lecz dom chicagoski odpowiedzialny za dług. — O. Spetz daremno prosi o wsparcie pieniężne Arcybiskupa i Generała. — Jedyna nadzieja w pancerzu Żeglenia i kopalni złota. — Barzyński przyznaje, że źle jest, lecz dziękuje Bogu, że nie jest gorzej. — I umiera 2. Maja 1899. — Jego życiorys.

O reformie każdy mówił. Ale jak i czem wypełnić tę ogromną próżnię Banku Parafialnego? Generał Smolikowski uczynił swoje: ostrzegł Arcybiskupa. Arcybiskup jednak — ku wielkiemu zdziwieniu samychże Ojców — nad tem ostrzeżeniem przeszedł wnet do porządku dziennego. „Ojcowie, co się obawiali, że Arcybiskup po tym liście (Generała) gotów ich z Chicago wypędzić, pisali potem, że jeszcze dla nich łaskawszym się okazuje''. Jak ten objaw „łaskawości'' dla bankrutów sobie wytłóma-

czyć? Chyba temi słowami samegoż O. Wincentego, pisanemi 19. Kwietnia r. 1895.: „Niektórzy Biskupi amerykańscy kochają się w niedbalcach, sądząc, że prędzej z Polakami skończą''. Ojcowie, zachęceni „łaskawością'' Arcybiskupa, nie zamknęli Banku, jak to byli uchwalili, lecz jak dotąd tak dalej go prowadzili, chociaż samo już prawo cywilne zabrania pod surowemi karami dalszego prowadzenia banku w takich warunkach. Bank bowiem był niewypłacalny, i Ojcowie nie widzieli sposobu wybrnięcia z długu bankowego. Jedyną odtąd ich nadzieją była kopalnia złota i pancerz br. Żeglenia. Ale i ta nadzieja była znowu matką głupich. Zwalić dług bankowy na parafię św. Stanisława, nie było już można; O. Sedlaczek uniemożliwił to swoją — nieroztropnością. „O. Sedlaczek na początku roku 1896. ogłosił był drukiem rachunki parafii św. Stanisława — pisał O. Teobald Spetz 6. Kwietnia 1897.—i podał dług tegoż kościoła na $175,000, zostawiając to wrażenie, że to nasze Zgromadzenie jest odpowiedzialne za dług bankowy. Podług mego mniemania **ten czyn był czynem samobójczym** z naszej strony. Teraz zdaje mi się niemożliwem naprawić tę rzecz bez narażenia proboszcza i spółki na zarzut oszustwa i gorzej. O. Generał miał racyę, mówiąc, że O. Wincenty i O. Sedlaczek chcieli sprzyjać parafii kosztem banku, to jest kosztem naszym. Ale jak to naprawić teraz? Ja nie widzę żadnego

sposobu. Jeżeli kopalnia złota i ów pancerz nie zaważą na szali (a jest mało nadziei), to nie pozostanie nic innego jak bankructwo, jeśli nas Arcybiskup nie wyrzuci". Atoli O. Kasprzycki, nie tracący nigdy równowagi umysłu, wychodząc z tego metafizycznego pryncypium, że „co jest koniecznem to jest także możliwem", tak rozumował 29. Kwietnia 1897: „Trzeba Stanisławowo ratować wszelkimi sposobami, boć Stanisławowo jest kolebką i fundamentem wszystkich innych naszych parafii w Chicago. Kantowo i Avondale i Cragin są materyalnie połączone ze Stanisławowem, bo każda z tych parafii winna jest Stanisławowi. Gdyby Kantowo, Avondale i Cragin mogły naraz wszystko zwrócić co są winne, to i Stanisławowo mogłoby się podnieść i do bankructwa by nie przyszło, ale przeciwnie mogłoby powoli wybrnąć z błota, w jakiem dziś się znajduje. Niech O. Generał będzie mocno przekonany, że O. Andrzej Spetz pracuje bardzo dużo, aby Stanisławowo uratować i jeśli to mu się uda, to jego będzie w tem cała zasługa. Gdyby Zgromadzenie podało jakąś pomoc pieniężną O. Andrzejowi, to z pewnością udałoby mu się całą ranę zagoić. O. Andrzej ma nadzieję (w kopalni i w pancerzu!), że nawet i bez tej pomocy wybrnie zwycięsko. Czy warto ratować Stanisławowo? Jest rzeczą konieczną, bo ratując Stanisławowo, ratujemy całą missyę Chicagoską. Gdyby Stanisławowo zbankrutowało, to chybą

żaden Zmartwychwstaniec nie mógłby pozostać w Chicago. Zgromadzenie wiele czyni w naszej missyi dla tych biednych ludzi, a da Bóg, że Chicago będzie skarbem niewyczerpanym dla Zgromadzenia na zawsze. My tutaj w Chicago nie tak źle stoimy materyalnie jak raczej źle stoim moralnie i od tego musimy rozpocząć naprawę. A jakież na to lekarstwo? Nie uważam dwóch Przełożonych, bo jeden wystarczy zupełnie, ale niech ten Przełożony będzie zupełnie wolny od obowiązków proboszczowskich i niech nie mieszka ani na Stanisławowie, ani na Kantowie, ani na Jadwigowie, ani na Jackowie, ani w Cragin, gdzie mamy parafie, lecz niech zamieszka w Chicago w zupełnie oddzielnym domu poza temi parafiami i niech często odwiedza proboszczów i assystentów. Proboszcz żaden nie może podołać obowiązkom Przełożonego, bo ma za dużo do czynienia z parafianami.. Gdy tak będziemy w porządku i damy dobry przykład naszym ludziom, to i nasze nauki głoszone w kościele będą dla nich skuteczniejsze i Pan Bóg nam będzie we wszystkiem błogosławił. I kogożby dać na Przełożonego? O. Dawida Fennessy. Dom osobny dla niego możnaby tymczasem wynająć gdzieś blisko Arcybiskupa, dopóki nie zdobędziemy się na własny. Do Ameryki nie potrzeba Ojców z doktoratami, ale dobrych robotników i zakonników, potrzeba nam więcej takich ojców Babskich, Szypkowskich, Rapaczów, Obyrtaczów. Oto

spis ojców i braci, na Stanisławowie są ojcowie: Wincenty, A. Spetz, Gordon, Gieburowski, Rapacz, Kruszyński, Cosimi, Biela, oraz bracia Żegleń, Dudziński, Alcensi, Jeszke, Piotrowski, Gorzkowski; na Jadwigowie ojcowie: Piechowski i Obyrtacz, i brat Osowski; w Avondale O. Sedlaczek i br. Góralski; na Kantowie ojcowie Kasprzycki, Matuszewski, Babski, i bracia Mierzwa, Zumpetta Janaszak. Potrzeba jeszcze na Stanisławowie trzech księży i 2 braci, na Jadwigowie 1 księdza i 2 braci, na Kantowie 1 księdza''. O. Kasprzycki tylko nie śmiał na razie o więcej prosić, ale ojców potrzeba było daleko więcej, gdyż sam O. Wincenty pisał był 10. Lutego 1897. do Generała: „Chociażbyśmy mieli 4 rąk i 2 głowy każdy, nie wystarczylibyśmy do tej pracy, która nas otacza''. Więc niedostatek był pod każdym względem, nietylko materyalnym i moralnym, ale i liczebnym! A jednak ojcowie, wierni swej tradycyjnej polityce zaborczej, sięgali i teraz jeszcze po inne parafie, posyłając O. Gordona na administratora do South Chicago. „Co do South Chicago — tłómaczy się z tego O. A. Spetz 12. Lipca 1897. — może ks. Nowicki nie wróci, a prosił nas o pomoc, prosząc zarazem Arcybiskupa żeby tej parafii nie dawał w ręce świeckie, gdy jemu da dymissyę, lecz żeby nam ją odstąpił i Arcybiskup bardzo był kontent z tego i pragnął bardzo byśmy wzięli ją w tymczasowy zarząd, i tak O. Wincenty przeznaczył O. Gor-

dona, który idzie tam dwa razy w tygodniu dla uregulowania rachunków i załatwienia wszystkiego co należy do zarządu. Ten czas, który tam straci, dawniej tracił na wizytach i spacerach, a tak pracuje, a św. Stanisław nic nie ucierpi i Arcybiskupowi przysługę się wyświadcza''. Tak więc ojcowie, jak pieniędzmi, tak i księżmi szastali na wszystkie strony, jak gdyby i jednego i drugiego mieli za wiele. Źródłem tego marnotrawstwa sił było — duchowne bankructwo. Ale i niedostatku pod względem liczebnym, jak w poprzednich, tak i w następnych latach Ojcowie nie usunęli, przynajmniej do r. 1904., bo chociaż przybyli nowi ojcowie Ziemba, Rogalski, Dąbkowski, Siatka i Jelinek w ciągu roku 1897., Kosiński w r. 1899., Zapała i Ładoń w r. 1900., Szczypta, Saborosz i Scheppe w r. 1901., w krytycznych latach 1902. i 1903. nikt, to za to ubyli ojcowie Kuzyusz, Matuszewski, Biela, Gieburowski, Sedlaczek... Generał Smolikowski starał się tak, jak żaden inny Generał, zapobiedz i temu brakowi liczebnemu ojców, chociaż już teraz Dom Rzymski żadnej od domu chicagoskiego nie otrzymywał zapomogi. Owszem, O. Spetz żądał teraz zapomogi pieniężnej od Rzymu, chcąc, by Zgromadzenie wzięło na siebie odpowiedzialność za cały ów dług bankowy. W O. Spetzu sumienie się odezwało tak, iż teraz powątpiewał, czy godzi mu się dalej ów Bank prowadzić, jeżeli Zgromadzenie nie weźmie odpowiedzialności

za dług na siebie. „Kiedy mię przysłano do Chicago — pisał Generałowi O. Andrzej Spetz 23. Marca 1897. — byłem pod tem wrażeniem, że Zgromadzenie bierze odpowiedzialność za dług, jaki się znajdzie po obrachunku z parafiami i innymi dłużnikami Banku. Z tem przeświadczeniem podjąłem się tej pracy i w dalszym ciągu odbierałem depozyta, chociaż wobec prawa cywilnego podlegamy karze. Od jakiegoś czasu jednak mam powód do powątpiewania (czy słusznie czy nie, nie wiem) co do tego i dlatego proszę mi dać znać co O. Generał myśli w tym względzie, to jest, czy możemy spodziewać się pomocy Zgromadzenia w razie konieczności wypłacania długów, o których się wykaże, że zostały przez różnych członków Zgromadzenia zaciągnięte lub przez ich niedbalstwo powiększone. Jeśli nie będę miał pewności co do tego, w swoim czasie muszę porzucić mój urząd, gdyż nie chcę być narzędziem ruiny biednego ludu, który składa pieniądze u nas. Proszę także dać spokój z podatkiem dla Domu Rzymskiego, gdyż w obecnym stanie naszych finansów byłoby to największą niesprawiedliwością myśleć o tem lub posyłać coś do Rzymu oprócz Intencyi; tak ja się na to zapatruję i nie myślę być w błędzie. Będąc w ciągłym ucisku, często nie wiem gdzie się obrócić, aby zaspokoić biedny lud, który nie mając pracy, potrzebuje pieniędzy na życie. Drogi Ojcze, to piszę z ręką na sumieniu, poświęciwszy

się Bogu dla wybawienia naszej Missyi, bo ruina tutejsza równa się ruinie Zgromadzenia, ruinie tylu dusz i skandałom niezmiernym w kościele''. I poczciwy O. A. Spetz chciał jako kozieł ofiarny wziąć wszystkie grzechy ojców chicagoskich na siebie, pokutować za nie w tem lub przyszłem życiu, ażeby odwrócić gniew Sprawiedliwości Bożej od missyi chicagoskiej. Lecz jakżeż mógł żądać, by dom rzymski brał na siebie odpowiedzialność za długi i grzechy domu chicagoskiego? To też Generał dał odpowiedź wymijającą, jak to widać z następnego listu O. Spetza 25. Kwietnia 1897. do Generała: „Odpowiedź na moje żądanie, względem odpowiedzialności Zgromadzenia za deficyt, jest wymijająca i nie wiem dlaczego, ale mojem mocnem przekonaniem jest, że Zgromadzenie jest odpowiedzialne przed Bogiem i ludźmi, ufam więc, że św. Józef znajdzie sposób uregulowania wszystkiego bez uciekania się do Rzymu o fundusze.'' O. Spetz, chcąc odpowiedzialność za deficyt ojców chicagoskich zwalić na całe Zgromadzenie, względnie na Główny Dom Macierzysty w Rzymie, widocznie wychodził z tego fałszywego założenia, że Missya Chicagoska była jakoby dojną krową, którą ojcowie z Chicago za rogi tylko trzymali a ojcowie z Rzymu ją doili. To mylne zapatrywanie jakiś czas podzielała także opinia publiczna w Ameryce. Tymczasem ojcowie chicagoscy sami tę krowę trzymali i doili, a

mleka Domowi Rzymskiemu, wyjąwszy lata 1888—92., wcale nie posyłali, chyba po zebraniu śmietanki, jak świadczy list Generała Smolikowskiego z 11. Marca 1903. do „Polaka w Ameryce": „X. Przewłocki, zostawszy 1887 r. Generałem Zgromadzenia, zbadawszy położenie Zgromadzenia, przyszedł do przekonania, że Ojcom naszym w Chicago, nie wiele potrzebującym, jako zakonnicy, na swoje utrzymanie, wystarczą dochody z jura stolae i ze mszy św. Postanowił tedy, by przysyłali do Rzymu swoje pensye. Rzecz to w sobie słuszna, bo zakonnicy sami muszą żyć ubogo, a nie mogą zbierać pieniędzy dla siebie, ani łożyć na krewnych, ale to wszystko, co zarabiają, muszą oddawać Zgromadzeniu. Jakiś czas tedy Chicago rzeczywiście zapomagało Dom Rzymski. Ale już przed śmiercią X. Przewłockiego to ustało, a tak dobrze ustało, że kiedym został Generałem 1895. r., już nic nie przysyłano z Chicago, a tylko intencye mszalne, które zbywały. Dopiero na kapitule 1901 r. postanowiono i zapisano w konstytucyach, by każdy Dom przysyłał wsparcie Domowi Generalnemu. A prócz tego, ponieważ przy Głównym Domie wychowywała się i kształciła cała młodzież Zgromadzenia, a każdy wie, jak wiele kosztuje utrzymanie jednego kleryka w Rzymie, wiadomem też jest, że nieraz trzeba przez długie lata łożyć na kilku, zanim się jednego kapłana dochowa, postanowiono, by na utrzymanie kleryków każdy Dom

i każda Missya pewną sumę rocznie płaciły. Na Chicago nałożono w tym celu 5,000 franków tj. 1,000 dolarów rocznie. Dotychczas i tego jednak z Chicago nie przysyłano''. Z jakiej tedy racyi O. Spetz twierdził, że „Zgromadzenie (względnie Dom Generalny w Rzymie) jest odpowiedzialne przed Bogiem i ludźmi'', kiedy nie Dom Generalny chicagoskiemu, lecz odwrotnie dom chicagoski był winien Domowi Generalnemu?.... Chyba jedynie dla tej racyi, że dawniejsi Generałowie (nie O. Smolikowski) zbyt przez palce patrzeli na gospodarkę O. Wincentego. Lecz w takim razie dlaczego O. Spetz pisze w dalszym ciągu: „Co się tyczy O. Wincentego, zdaje mi się, że O. Generał za ostro go sądzi. On w najtrudniejszem znajduje się położeniu i dlatego nie może ważyć każdego swego słowa z wagą w ręku. W gruncie jest to człowiek wielkiej Wiary i wielkiej ufności w Bogu a przytem jest pokorny i dobroczynny. Ma charakter gwałtowny i obraża się często, lecz nie z umysłu''. Opuszczony i przez Generała, O. Spetz żeby nie utonąć w długu, chwycił się teraz oburącz pancerza br. Żeglenia, jako jedynej deski ratunki. Chociaż na ten wynalazek inni ojcowie z niedowierzaniem patrzeli i sam O. Wincenty pisał 1. Września 1897., że ten pancerz „jeszcze wiele modlitwy wymaga, aby przyniósł to czem błyszczy'', to jednak O. Spetz widział w tym pancerzu coś Opatrznościowego dla zagrożonej bankructwem Missyi Chicago-

skiej. Tonący i brzytwy się chwyta, jedynie po to, by się nią pokaleczyć i jeszcze bardziej osłabić. Pancerz ów nie tylko nie wydobył ojców z toni długów bankowych, ale jeszcze głębiej ich pogrążył. Chciano ten wynalazek ofiarować najpierw Ojcu św., ale O. Spetz oparł się temu, i br. Żegleń 8. Sierpnia 1897. także do Generała: „Donoszę, że zmieniłem zdanie co do ofiarowania Ojcu św. wynalazku. A to z następnych przyczyn: 1) ażeby wynalazek przynosił jakie dochody, potrzeba jeszcze wiele nakładów i trudów, na które wątpię, aby Ojciec św. miałby się zgodzić, a jeżeli się zgodzi, to trudno, ażeby należycie był oceniony. 2) Gdyby Ojciec św. chciał sprzedać jednemu z mocarstw, obraziłby przez to drugich. 3) Przyobiecałem Sarneckiemu 10. procent za jego pracę przy Wynalazku i dalszą pracę w interesie. 4) Różne wota poczyniłem; potrzeba ażebym wykonał. 5) Muszę dług spłacić, jaki zrobiłem przez wynalezienie pancerza. 6) Mam ubogich rodziców, krewnych. Przyszła mi myśl po zastanowieniu się nad temi przyczynami, ażeby tylko dziesięcinę z wszystkich dochodów ofiarować Ojcu św. Chociaż to nie jest moje ostateczne zdanie, lecz gdy przybędę do Rzymu, to w porozumieniu się z Ojcem zadecydujemy." Więc kiedy niedźwiedź był jeszcze w lesie, handlowano już jego skórą. A tymczasem kosz-[illegible] kasy ojców chicagoskich urządzano kosz-[illegible] experymenta, dalekie podróże celem

odbycia prób i sprzedania pancerza agentom mocarstw. „Wydaliśmy tysiące dolarów — pisał O. Spetz 11. Września 1897. z Nowego Yorku — a nie mamy nic w ręku jak nadzieje, a dla zrealizowania tych nadziei potrzeba czasu i cierpliwości i potem potrzebnej roztropności żeby go utrzymać w Zgromadzeniu. Ale oto idea moja: wierzę, że **Pan Bóg podał tę myśl wynalazku bratu Kazimierzowi w celu uratowania missyi Chicagoskiej** i on mi to powiedział już cztery lata temu, że ma nadzieję przez to uratować missyę i o to modlą się nasze siostry od tak dawna i także nasze sieroty, i to co się dotychczas zrobiło nie jest naszą pracą, lecz z pewnością szczególna to pomoc Boża. Także O. Generał zeszłego roku mi był powiedział: macie kopalnię, loty i pancerz do pomocy. Dlatego wielką mi to boleść sprawiło, gdy się dowiedziałem, że O. Generał użył swego wpływu do oddania tego patentu Ojcu św. i wszystkim innym tylko nie św. Stanisławowi; lecz ufam, że Pan Bóg nie pozwoli na to, i że św. Stanisław otrzyma to co mu będzie koniecznem do jego istnienia''. Brat Żegleń 17. Września 1897. donosi z Nowego Yorku, że „podobno mu się uda utworzyć kompanię na cały świat'', i dlatego O. Spetz 23. Października pisze z Nowego Yorku: „Brat Kazimierz o ślubie ubóstwa nie ma wyobrażenia, rozrzucał tyle pieniędzy na ulicy i zaraz w Chicago chciał zacząć rozrzucać jakby był milionerem.

Co będziemy mieli z tego wszystkiego, nie wiem, lecz wszystko idzie bardzo powoli i kosztuje mnie wiele pieniędzy”.

Jakoż tytaniczne te wysiłki O. Spetza, aby za pomocą pancerza i kopalni złota spłacić długi bankowe, okazały się jako „magni passus extra viam”, wielkie kroki ale nie zbliżające lecz oddalające go od celu. Porządek jest duszą rzeczy, tego trzeba było przedewszystkiem przypilnować. A tymczasem „rzucamy się jak ryby na wędce, bez uwolnienia się od wszelkich nieporządków”, pisał O. Kasprzycki 29. Lipca 1897., prosząc Generała, by ponownie przyjechał do Chicago i zaprowadził porządek. A O. Sedlaczek, chociaż już zgodę zawarł z Ojcami Barzyńskim i Gordonem, pisze jednak 15. Września 1897. do Generała: „Z przestrachem patrzymy się na gospodarkę O. Barzyńskiego, tem bardziej, że coraz bardziej upada na siłach, a tu nic nie skończone. Są niektórzy Ojcowie tak dalece naiwni, że chcieliby wszystkie te nieporządki milczeniem pokryć. Ależ na Boga! cóż z nami się stanie, gdy O. Barzyński zamknie oczy na zawsze? Cóż poczniemy z rachunkami, których dotąd jeszcze nie zdał, i które on tylko zdolen jest odcyfrować? Gdym wyjeżdżał do Europy roku zeszłego, był na ukończeniu rachunków z Domu Sierot; wróciłem do Ameryki, jestem już 6 miesięcy w Avondale, a rachunki jeszcze nie są ukończone. Parafia św. Jana K. czeka już 4 lata na spra-

wozdanie rachunkowe ze strony O. Barzyńskiego, ale nadaremnie czeka, a procent od 4 lat, który się należy nam, gdzie? w kałuży. Avondale czeka już lat 2 i podaremnie, a procent gdzie? tak samo w błocie. Taksamo Spółka Wydawnicza oczekuje sprawozdania, ale i tu na próżno. Chociażby tylko przypilnować O. Barzyńskiego w zajęciu się rachunkami i do doprowadzenia do ostatecznego rezultatu, już z tej strony pożądany jest przyjazd O. Generała. Prawda, że O. Barzyński nie bardzo sobie tego życzy, wiem to z własnych jego ust, chciałby, ot tak O. Generała zaprosić na kongres, a tu nie chodzi o kongres, o jakieś sprawy ogólne, ale o sprawy nasze, o których najmniej myśli O. Barzyński. List O. Generała wprawdzie niezadowolnił początkowo Arcybiskupa dzięki niektórych Ojców zabiegom, ależ w rzeczy samej chyba z tej przyczyny, iż przypuszczał, że na Stanisławowie wszystko znajduje się w wzorowym porządku, **nie otrzymując nigdy sprawozdań rocznego dochodu lub rozchodu, jak tego wymagają przepisy dyecezyi.**" Inny plan ratowania missyi chicagoskiej podawał O. Dawid Fennessy C. R.: „Myślę, jeśli można, mieć wywiad poufny z Arcybiskupem Chicagoskim w sprawie naszych długów. Może odwołując się do jego dobroci jako też do jego poczucia sprawiedliwości, gdyż dyecezya skorzystała najwięcej z tego długu, następnie do jego obaw, mógłbym nakłonić go

do udzielenia nam tyle corocznie (powiedzmy $40,000 lub $50,000) przez 4 lub 5 lat, ażeby nasi Ojcowie byli w możności wypłacić resztę długu. Nie widzę innego sposobu wyjścia z kłopotów z honorem. Co O. Generał o tem myśli?'' Generał Smolikowski, rezolutny i energiczny jak zawsze, postanowił odbyć drugą podróż w celu rozwikłania tej zagmatwanej sprawy bankowej. „Niech będzie co chce, — oświadczył Radzie Generalnej w Rzymie w Listopadzie 1897. — uczyniłem to co mi sumienie nakazywało: ostrzegłem władzę (Arcybiskupa w Chicago) o możliwem bankructwie. Jeśli władza nie uważa za stosowne sama wejść w tę sprawę, nie przestanę robić co mogę, aby rzecz ratować; i dlatego znowu wyjeżdżam do Ameryki''. I w Grudniu 1897. był już w Chicago. Ale finansowe sprawy missyi chicagoskiej były tak powikłane, że tworzyły istny węzeł gordyjski nie do rozwiązania; przeciąć go, Arcybiskup nie pozwalał, kazał Ojcom cierpliwie go rozplątywać; lecz im bardziej go rozplątywali, tem więcej się wikłał. „Odbywszy wizytę i sprawdziwszy rachunki — powiadał Generał po powrocie z Ameryki, w Maju 1898. — okazało się, że Dom Sierot o połowę mniej nam winien; ale za to inne wykryły się długi. Tak np. Nazaretanki nam winne $16,000; M. Wielhorska $8,500; parafie św. Trójcy $3,000; św. Józafata $3,500. Rzecz cała wystawiona X. Arcybiskupowi w niczem się nie zmienia, t. j.



Ks. Wincenty Barzyński, C. R.

że to co nam winni może prawie cały dług pokryć; reszta zaś jaka zostanie łatwo da się spłacić, jeśli potrafimy z połowę sum, którą nam winni odebrać i zamknąć Bank. X. Arcybiskup po nowem przedstawieniu rzeczy dodawał odwagi i ostrzegał, że tylko powoli i dyskretnie ta rzecz da się przeprowadzić". Tak więc ojcowie pchali dziurawą taczkę banku dalej, pocieszając się Arcybiskupiem „jakoś to będzie". Jeszcze 14. Czerwca 1898. pisał O. A. Spetz: „Ze starym długiem nie można nic zrobić na razie, co się zrobi nie wiem, ale ufam w miłosierdzie Boże" — w pancerz już nie ufa, ani w kopalnię złota, chociaż jeszcze 23. Maja 1898. donosi: „Mamy znowu kupca na kopalnię i postawiliśmy ostateczną cenę $500,-000".

A ten, który tych wszystkich kłopotów finansowych mimowoli był przyczyną, O. Wincenty Barzyński, od czasu owego ogłoszenia bankructwa zgorzkniał był i stetryczał, nie tracąc wszakże podniosłości ducha. Nikt, prócz O. Spetza, nie umie się na nim poznać ani jego ideałów ocenić. Źle bo jest z missyą chicagoską, ale „dziękujemy Bogu — pisze do Generała O. Wincenty 22. Maja 1897. — że jeszcze nie jest gorzej. Niechaj O. Generał raczy przebaczyć mojej słabości, że ja sobie czasem pozwalam pomyśleć, że w Ameryce nie masz serca, któreby bliżej przeczuwało ideały Zgromadzenia Naszego (C. R.) nad to biedne i

nędzne serce moje. Czerpałem je z serca śp. O. Kajsiewicza, O. Semeneńki i O. Juliana w czasie mego pobytu w Rzymie 18 miesięcy (w latach 1865. i 1866.) jak zaś te ideały uwydatniam, to niech Pan Jezus sądzi i przebaczyć raczy, ale młodsze generacye Ojców naszych czy nie trącą nieco zbyt szkołą Jezuitów? wiele dysput, ale gdzie Miłość? Kto jest w naszem Zgromadzeniu, któregoby młodzi nasi nie zkrytykowali i o ledwie nie potępili? Któż za to odpowie, Jezuici czy Zmartwychwstańcy? N. Ojcze, ufam że N. O. nie weźmie w gorszem znaczeniu tych słów boleści. Do kogoż mam wylać to co serce obciąża? Czasami zdaje się człowiekowi, że Bóg za wysoko, a O. Generał za daleko.... Istotnie jestem jakby samiuteńki na wielkiej puszczy. O. Andrzej (Spetz) jeszcze najbliższy sercu, bo szczególniejszy Zmartwychwstaniec, zakonność i wiara z domu rodzicielskiego czerpana daje mu cierpliwość i ufność. Dziękujmy Bogu, że nie jest gorzej, a On dawać będzie coraz lepiej". Złote zdanie, to ostatnie, i jako modlitwa skuteczniejsze do dźwignięcia podupadłej missyi niż wszelkie inne środki. O. Wincenty zawsze przeładowany pracą duszpasterką, nie mógł lepiej dopilnować rachunków. Każdy inny, na miejscu O. Wincentego, byłby albo porzucił tę missyę albo upadł pod ciężarem obowiązków. Chicago bowiem „nigdy nie miało sił odpowiednich ani co do liczby ani co do gatunku".

Nawet teraz jeszcze 14. Sierpnia 1897. O. Kasprzycki sarka: „Nie wchodzę w to, kto ma w tem winę, że Stanisławowo nie dostaje żadnej pomocy, ale powiadam, że na Stanisławowie jest za mało ojców, bo już i ludzie narzekają, że nawet do spowiedzi nie mogą się dostać. Mała liczba Ojców na Stanisławowie może wywołać niezadowolenie między ludźmi bardzo łatwo, a potem?''.... To brzemię odpowiedzialności, jakie spoczywało na barkach O. Wincentego, każdego innego przeciętnego śmiertelnika byłoby już dawno złamało. O. Wincenty dźwigał je ćwierć wieku. Dlaczego? widzieliśmy powyżej. Brak subordynacyi grał w tem wielką rolę. W Listopadzie r. 1897. poczuł się O. Wincenty tak słabym, że zaczął myśleć o testamencie. A 30. Maja 1898. pisze O. A. Spetz: „O. Prowincyał Barzyński ma się źle; lekarz mówi, że O. Wincenty może każdej chwili umrzeć. Zrobił swój testament i nadto dał mi pełnomocnictwo do wszystkich spraw w swojem imieniu. Tu i owdzie da się zauważyć mały ruch za O. Sedlaczkiem na proboszcza, lecz nieznaczny''. „Co do następcy O. Wincentego, sądzę, że tylko O. Kasprzycki jest możliwy. Na Kantowo O. Gordon''. (9. Lipca 98.). „Zniżyłem procent od depozytów do 3½ procent i w ten sposób jest nadzieja, że dojdziemy do tego, by nie iść coraz głębiej w dług''. Dnia 9. Września 1898. O. Wincen-[illegible] się odzywa wyraźnie jakoby przeczuwając,

że nie doczeka już 25. rocznicy swego pobytu w Chicago: „Dzisiaj, a raczej w tym tygodniu skończyłem 24 lat w Chicago na włodarstwie przy kościele św. Stanisława Kostki. O tyle skończyłem szczęśliwie, że ostatnie 3 miesiące musiałem przebyć u wód (w French Lick blisko Louisville, Ky.) i na wakacyach i ostatecznie za łaską Bożą powróciłem odnowiony fizycznie i odświeżony umysłowo i pokrzepiony na duchu stanąłem jakoby mocniejszy do pracy na ten XXV. rok wśród Braci C. R. w Chicago. Już od 2. Września zacząłem konferencye jako Przełożony Prowincyonalny.... ufam, że jeszcze na chwałę Bożą będę mógł jakiś czas pracować. Skoro tylko zacząłem mocniej oddychać, zaraz znalazły się interesa do załatwienia i lud czuwał i czuwa, aby prowadzić dalej **porządek do którego się przyzwyczaił.** Prawda, że Ojcowie już są przyzwyczajeni do tego porządku w wielu rzeczach, ale kto zna ludzi to wie, że oni nieraz **więcej się przyzwyczajają do ludzi jak do porządku**". Oto jedna z tych głębokich prawd psychologicznych, jakie O. Wincenty umiał wypowiedzieć! „O. Andrzej Spetz — pisze O. Siatka 23. Listopada 1898. — przyznał, iż mimo głupstw, jakie tu zaszły, O. Wincenty zawsze jest człowiekiem wielkim. Nieraz już w tych tu czasach zachodziły kwestye trudne, a O. Wincenty zawsze znalazł radę i sposób. Nieraz uniesie się gniewem, wykrzyczy, ale zaraz

dobry. **Zawsze ma wielką ufność w Bogu i dlatego nie liczy się z pieniędzmi.** Widząc go modlącego się przed N. Sakramentem, gdzie zwykle koronkę odmawia, mimowoli łzy do ócz się cisną i większa chęć przychodzi do modlitwy''. Pod koniec życia O. Wincenty doznał przynajmniej jakiejś pociechy, raz, że grom klątwy uderzył — przecie nie w niego, lecz — w Kozłowskiego, który od r. 1894. stał się piorunociągiem Stanisławowa; powtóre, że Dom Sierot, z którego długami nie mógł dojść do ładu, Arcybiskup kazał obrócić na Kollegium. W ostatnim swoim liście do Generała 2. Grudnia 1898. pisze z nietajoną radością: „Sprawa nasza czyli sprawa Pana Jezusa w missyi nam powierzonej zaczyna się rozjaśniać i podnosić. Niemało przyczynił się sam O. Generał postarawszy się o tę wielką klątwę rzuconą na Kozłowskiego przez Ojca św.; od czasu tej klątwy wściekłość istnie szatańska miota nim i jego służalcami. Pan zaś nasz Zmartwychwstały trzyma nas nie opuszcza i prowadzi.... Nadto Dom Sierot Arcybiskup kazał obrócić na Kollegium, a Dom Sierot będzie zbudowany przy Domu Przytułku dla starców i kalek itp. Rzeczy się rozjaśniają. Potrzeba tylko dziękować, czuwać i modlić się''. Kolekta także się udała. „W tym roku — pisał O. Siatka 23. Listopada 1898. — chodziliśmy po kolekcie parafialnej i nadspodziewanie się udała. Ze-[illegible]my blisko $10,000. Kosztowało nas to

zdrowia, bo przez 3 tygodnie dzień po dniu chodziliśmy (5 księży). Ja potem 2 tygodnie cierpiałem na febrę i ból głowy''. Czy te pieniądze obrócono na spłacenie długów? Gdzie tam. Ojcowie, wierni swej expansywnej polityce, choć kościołów, które mieli, obsłużyć nie mogli, zaczęli teraz budować jeszcze jeden. „Oto 30. Listopada 1898. podpisaliśmy akt zakupna wielkiego obszaru ziemi na nowo budować się mający Polski (R. K.) kościół (Maryanowo)''. Niezależni, za przykładem Ojców, także zaczęli uprawiać expansywną politykę. „Przy Division ulicy, około gazowni, niezależni kupili starą fabrykę octu i tam tymczasowy urządzili kościół. Odbyło się poświęcenie. Kiedy zaczęli nabożeństwo swoje, chmara dzieci zgromadzonych tam przeszkodziła im, sypiąc gradem kamieni w okna i obrzucając błotem cały front. Powstało ogromne zamieszanie. Cała ta gromada rzucała kamieniami, wydając przytem głosy naśladujące kozła''. Był to ciekawy sposób nawracania niezależnych!

Dochody Domu św. Stanisława K. w ciągu roku 1898. wynosiły $19,601 (w tem jura stolae i msze $12,228) a rozchody $18,703. Następnego roku 1899., po śmierci O. Wincentego, dochodów było $18,441 (w tem jura stolae 11,755, a pensye $5,200) a rozchodów już tylko $14,071. Drobny wypadek zdaje się przyśpieszył śmierć O. Wincentego. Oto „O. Wincenty znów powtórnie zapadł na zdrowiu — pisał O.

Siatka 1. Stycznia 1899. — a to z przestraszenia się, gdyż o mało nie zabiła go kolej uliczna. Tak się przeraził tem, że przez 2 dni (O. Gordon pisze 12. Grudnia 1898., że „przez tydzień cały") zupełnie leżał nieprzytomny. Do tego dołączyła się jeszcze i grypa. Obecnie już lepiej się ma i wesół jak przedtem, ale lekarze zakazali mu stanowczo czemkolwiek się zajmować. W czasie jego choroby O. Kasprzycki zwołał radę, na której zamianowano O. Gordona zastępcą proboszcza". Śmierć zbliżała się pewnym krokiem i 2. Maja 1899. pisał O. Kasprzycki do Generała:„ Spodziewam się, że Przew. Ojca już zawiadomiono drogą telegraficzną, że dziś wieczorem o godzinie 7. nasz Przew. O. Wincenty Barzyński oddał Bogu ducha. Utraciliśmy przewodnika chicagoskiej missyi. Pogrzeb śp. naszego prowincyała odbędzie się w Piątek, 5. Maja. O. Wincenty około 2 miesiące bawił w szpitalu Br. Alexyanów, bo sam pragnął wypocząć na ustroniu od parafii, a z początkiem Czerwca udać się do Rzymu, jak mu niektórzy lekarze radzili. W Sobotę tj. 29. Kwietnia wybrał się na przechadzkę ze szpitala do ks. Franc. Langego i w tym dniu zapadł podobno na zapalenie płuc. We Wtorek tj. w dzień śmierci swojej przyjął wijatyk i ostatnie olejem św. namaszczenie i od tego czasu stracił przytomność". Do ostat-
› dni — pisał O. Spetz 10. Maja 1899. —
ıował się jeszcze wielu rzeczami i wszy-

stko go interesowało, szczególnie Memoryał. Ten przeczytano mu jeszcze w Niedzielę rano i jego ostatnie słowa wymówione z pełną świadomością były modlitwą o jedność naszych stronnictw w Ameryce i błogosławił tych, którzy pracują dla tej jedności. Jego pogrzeb był czemś zdumiewającem; rzekłbyś, że całe Chicago brało udział, że całe Chicago było w żałobie. Arcybiskup assystował przy Mszy i dał absolucyę. W dzień po pogrzebie zebraliśmy się i odczytawszy list O. Dawida Fennessy mianujący O. Kasprzyckiego tymczasowym Prowincyałem i proboszczem św. Stanisława, zamianowaliśmy zaraz O. Sedlaczka proboszczem św. Jana Kantego, a O. Babskiego następcą O. Sedlaczka w Avondale. To sprawiło ogólne zadowolenie i tego samego dnia poszliśmy do Biskupa, który to wszystko potwierdził i okazał wielkie zadowolenie, żeśmy ze wszystkiem tak prędko się uwinęli nie dając miejsca żadnym spekulacyom ani intrygom tak wewnętrznym jak i zewnętrznym. Na Kantowie panuje smutek z utraty proboszcza. Na Stanisławowie panuje radość z wyboru, jako też i wśród kleru świeckiego. Wracając do O. Wincentego, jest rzeczą pocieszającą widzieć jak był miłowany i jak nasz lud umie wyrazić tę miłość praktycznie. Ledwie gruchnęła wieść, a już kościół się napełnił ludem modlącym się za niego, dającym na msze; zaraz Siostry Różańcowe prosiły mnie, bym posłał tele-

grafem na 100 Mszy do Mentorelli, aby były odprawione prędko, żeby nie dać mu długo pokutować w czyscu; potem tu mamy codzień Msze śpiewane za niego. Także pewien adwokat irlandzki dał mi $20 na msze za niego. To wszystko napełnia mię nadzieją na przyszłość; jeśli Bóg dobry natchnął tyle dusz modlitwą za niego, to z pewnością nie pozwoli na zniszczenie jego dzieła".

Jeszcze jeden rzut oka na to dzieło O. Wincentego. W łonie jego parafii liczącej do 50,000 dusz utworzyło się około 50 towarzystw, nie licząc w to bractw, z których samo Różańcowe liczyło 4,000 członkiń. Razem było w parafii św. Stanisława K. około 14,000 ludzi obojej płci, zorganizowanych w towarzystwa i bractwa. Co za imponujący był widok, ile razy to wojsko występowało w swoich odznakach i ze sztandarami! Chór parafialny liczył około 300 członków a podzielony był na różne gałęzie, jako to: chór męski i damski, górny i dolny, chór panien, chór kolegialny i dzieci. Te różne chóry zwykle występowały oddzielnie, gdyż każdy miał wyznaczone msze, na których śpiewał. Ale przy większych uroczystościach stawały wszystkie razem pod wodzą dzielnego dyrygenta A. Kwasigrocha. Kółko Dramatyczne liczyło około 60 pań i panów. W
parafialnej, liczącej około 4,000 dzieci,
przeszło 40 sióstr, 7 nauczycieli i 5
Szkoła liczyła 40 klas o 8 stopniach

nauki (kursach). Pod opieką Sióstr dziewczęta i młodsi chłopcy; starsi zaś pod opieką świeckich nauczycieli. W czteropiętrowym gmachu szkolnym u góry była hala, w której pomieścić się mogło 6,000 osób: odbywały się w niej przedstawienia teatralne, obchody narodowe, sejmy i zebrania polityczne. Bibliotek w parafii były 4: księży, parafian, młodzieńców i bractwa. O Kollegium zob. tom III. str. 50. Ks. Wincenty Barzyński, przez niespełna ćwierć wieku proboszcz tej największej w Ameryce parafii, urodził się dnia 20. września roku 1838, w Sulisławicach w Sandomierskiem, z Józefa i Maryanny ze Sroczyńskich. Na chrzcie dano mu imię Michał, dopiero w rok później konającego matka ofiarowała św. Wincentemu (Fereryuszowi), którego obraz cudowny znajdował się w kościele Dominikańskim i dziecię wróciło do życia — odtąd nazywano go Wincentym. Ojciec Wincentego sprawował potem w Tomaszewie w Lubelskiem, obowiązki organisty, a przytem był i zegarmistrzem i rolnikiem. Mały Wincenty do szkół gimnazyalnych nie uczęszczał. Uczył go prywatnie w domu niejaki Narcyz Klembocki, emerytowany inspektor szkół okręgowych i były kapitan wojsk Polskich pod Napoleonem I. W roku 1856, stanął młody Wincenty w Lublinie na egzamin dla wstępujących na kursa filozoficzne w seminaryum dyecezyalnem i — został przyjęty. Po dwuletnim kursie filozofii prze-

szedł na kurs teologii, a dnia 28. października roku 1861. został wyświęcony. Jadąc na prymicye do domu, zaziębił się tak ciężko, że pierwsze sześć miesięcy swojego kapłaństwa u ojca przepędzić musiał w Tomaszewie. Po wyzdrowieniu został mianowany na wikaryusza do Horodła nad Bugiem, skąd po 3 miesiącach przeniesiono go na wikaryusza Kollegiaty Zamojskiej. Potem został powołanym do pracy duchownej w parafii w której się wychował, to jest w Tomaszewie, gdzie został jak najmilej przywitanym. Wiedział jakie ciężkie obowiązki miał do spełnienia. Właśnie Tomaszów był pierwszą stacyą nad granicą Austryi formujących się oddziałów powstańczych i właśnie na parę dni przed przybyciem ks. Wincentego Moskale dokonali tego strasznego mordu w Tomaszowie na 22 osobach bezbronnych; miasto zrabowano i zniszczono. Rząd Narodowy zamianował ks. Wincentego Organizatorem okręgowym i włożył nań obowiązki komisarza dostarczania broni powstańcom. Nie długo mogło się udawać ks. Wincentemu unikanie i zbywanie Moskali. Po upływie 6 miesięcy ks. Wincenty zmuszony był ratować życie swe ucieczką do Krakowa. Tam przemieszkał w ukryciu u OO. Reformatów przez 5 miesięcy, następnie został internowanym.Dni 10 przebył w Ołomuńcu, 5 miesięcy w Iglam i 5 miesięcy w Koenigram. Po 15 miesiącach rząd austryacki dał końcu paszport za granicę i ks. Wincen-

ty na początku roku 1865 stanął w Paryżu. Tu nie potrzebował się długo przyglądać życiu emigracyi aby się przekonać, iż chcąc walczyć dalej z wrogami Ojczyzny, trzeba na wzór Kajsiewicza, Jełowickiego i Semeneńki, łączyć obóz duchowny. Dnia 18 września r. 1866, złożył ks. Wincenty śluby w Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców i następnego dnia z błogosławieństwem Piusa IX. został posłany przez swoich przełożonych na misyę do Ameryki. Ośm lat wycierał kąty texaskie. Tu w Chicago jako proboszcz pierwszej parafii w samem ognisku polonii amerykańskiej, snuł rozległe plany i światowładne zamysły, chcąc zawładnąć całą polonią. Jego myślą przewodnią było zjednoczyć, złączyć, zlać dusze polskie w jedną parafię św. Stanisława K. (której inne miały być filiami czy kaplicami) a pieniądze polskie w jedną kasę. Miał być jeden tylko pleno titulo proboszcz i jedna parafia, jeden skarbnik i jedna kassa. Nieuniknionem następstwem tej jednostronnej jego dążności było najpierw rozbicie kassy a potem i częściowe rozbicie parafii. O. Wincenty z dwóch na pozór sobie przeciwnych praw, rządzących wszechświatem, uszanował tylko jedno a nie uszanował drugiego: uszanował tylko prawo ciężkości, centralizacyi czyli pędu dośrodkowego a ignorował prawo pędu odśrodkowego. A przecie obydwa te prawa są zarówno święte i koniecznie potrzebne do utrzymania równowagi i porządku w świecie tak

fizycznym jak moralnym. Gdyby samo prawo ciążenia i centralizacyi tylko rządziło światem, to by same kataklizmy powstały w świecie; księżyc spadłby na ziemię, a ziemia na słońce i utworzyłyby jedną wprawdzie, ale chaotyczną massę. Tożsamo w świecie moralnym; muszą się równoważyć dążności centralizacyjne z rozpędami decentralizacyjnymi, wtedy jedynie zapanuje porządek i uniknie się rozbicia i kataklizmów społecznych. I gdyby nie odporna siła polonii chicagoskiej, to zbijający, jednoczący i skupiający geniusz ks. W. Barzyńskiego byłby zebrał i skupił wszystkich Polaków chicagoskich w jedno olbrzymie ognisko parafialne i byłby w Chicago literalnie jeden tylko pasterz i jedna owczarnia, jeden tylko skarbnik i jedna olbrzymia ale pusta kassa! — Ale na szczęście ruch odśrodkowy, decentralizacyjny, zapoczątkowany przez parafię św. Trójcy, zrównoważył choć w części zbytnie zapędy centralizacyjne ks. Barzyńskiego.

XIII.

Siódmy proboszcz ks. Jan Kasprzycki od Maja 1899. do Maja 1905. — Jego Salomonowy wyrok w sprawie Sierocieńca. — Ojcowie prowadzą dalej interesa bankowe. — Brak subordynacyi mści się na nich samych. — Matka Wielhorska zabiera głos. — Stanowisko ojców wobec Kongresu, sejmu i rozporządzeń biskupich r. 1901. — Stosunki ich z duchowieństwem świeckiem naprężają się. — Wreszcie r. 1902. ojcowie chicagoscy, nie chcąc się poddać boleśnej, lecz zbawiennej operacyi, zrywają stosunki nie tylko z duchowieństwem, ale i z najwyższą swoją władzą zakonną. — „Być czem chcieć a zwać się Zmartwychwstańcem!? — życiorysy ojców.

Ks. Jan Kasprzycki C. R. od 6. maja 1899 do maja 1905 r., siódmy z rzędu proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, był następcą i w godności prowincyała, dopóki r. 1902. tej godności nie skasowano. Cokolwiek się dzieje, nie traćmy nadzieję — i: Tyle mamy mądrości, ile mamy cierpliwości — oto dwie dewizy życia O. Kasprzyckiego. Z góry o tem wiedząc, że co jest poplątane i powikłane, przez nagłe i niecierpliwe targanie i szarpanie tylko jeszcze bardziej się wikła i plącze, zaczął spokojnie i cierpliwie, węzeł po węzełku, rozplątywać ową poplątaną sprawę długu bankowego. Jak nam już wiadomo, na liście owych długów figurował Dom Sierot z najpoważniejszą cyfrą. Arcybiskup Feehan, widząc że sierotki nigdy tego długu nie spłacą, podarował Dom Sierot Ojcom na Kollegium. Atoli prokuratorowi O. Spetzowi nie podobał się taki podarunek, na

którym więcej długów niż był wart. „Teraz — pisał O. Siatka 1. stycznia 1899.— O. Spetz chce Nazaretankom znowu sprzedać ten dom sierot, którymeśmy się tak cieszyli z O. Kruszyńskim, że się go zamieni na Kollegium. Zawsze pełno planów ma O. Spetz, które nic dobrego nie przynoszą. Br. Żegleń ciągle zajęty tym pancerzem, chociaż nie ma już żadnej nadziei, wszyscy mu tylko obiecują i na tem koniec.'' Wszelako miesiąc przed śmiercią O. Wincentego, Rada Prowincyonalna (w skład której weszli i O. Gordon i O. Kruszyński) uchwaliła „Dom Sierot obrócić po części na Kollegium, po części na tymczasową szkołę parafialną, dopóki się nie wejdzie w układy z parafią, do kogo ten dom należy''. Sprawa więc była podobna do owych dwóch niewiast: „do kogo to dziecię należy''? I oto jak po Salomonowemu O. Kasprzycki rozwikłał tę zawikłaną sprawę. „Ze Sierocińcem — pisze 3. lipca 1899. — sprawa prawie skończona. Z komitetem parafialnym rozpatrzyliśmy rachunki i długi tego zakładu i pokazało się, że jest rzeczą niemożliwą dalej ten dom utrzymywać na sposób, w jaki dotąd był utrzymywany, bo długi rok rocznie powiększały się około $3,000. Komitet parafialny sam zaproponował nam, abyśmy ten dom zamienili na Kollegium dla Zgromadzenia i wzięli tyle długu na siebie, ile ten dom ma wartości. Na to cała rada Ojców się zgodziła. Odtąd więc ten dom Sierot będzie własnością Zgromadzenia

przeznaczoną na Kollegium dla chłopców. Inny dług ciążący na Sierocińcu bierze parafia na siebie. Sierotki damy do Avondale, gdzie nasze parafie wybudują dom nie z takim komfortem dla sierot; utrzymanie sierot w Avondale nie będzie tak kosztowne i wydatki muszą się zgadzać z dochodami''. A zatem żywe dziecię (dom) przyznał Zgromadzeniu, a martwe(„inny dług'') parafianom. A kiedy parafia jeszcze obstawała przy tem, że jej się należy to żywe dziecię „Sierociniec'', O. Kasprzycki tak rozstrzygnął tę kłótnię 8 sierpnia 1899: „Na Dom Sierot wydano z Banku Zgromadzenia (inaczej „Bankiem Parafialnym'' zwanego) przeszło $100,000 i do tego nie było rzeczą wiadomą do kogo Sierociniec należał (bo należał do bezimiennego ludu, który te pieniądze do Banku złożył). Parafianie uważali go za swój, bo jakieś tam ofiary za życia śp. O. Wincentego nań złożyli, my zaś wiedzieliśmy, że Dom ten wybudowany był i po większej części utrzymywany przez śp. O. Wincentego, a zatem słusznie do Zgromadzenia należał (chyba długi jego słusznie należały do Zgromadzenia). Gdy po raz pierwszy po mojej instancyi pokazałem się na zebraniu komitetu parafialnego, zaraz zapytano się mnie, jak stoi sprawa z Domem Sierot? Odpowiedziałem chłopom krótko, że kto długi Sierocińca zapłaci, do tego ten Dom będzie należał. Ile długu jest na Sierocińcu? pytano się. Odpowiedziałem, przeszło $100,000.

Na taką moją odpowiedź wszyscy kiwali głowami. Po długich debatach pokazało się, że Parafia nie może tego długu wziąść na siebie, bo ten dom nie jest odpowiedni na użytek parafii, cóż więc było robić? Stanęło na tem, że Dom wzięliśmy na Kollegium dla Zgromadzenia za cenę $70,000, a resztę długu zapłaci parafia do naszego Banku. Tę sprawę Domu Sierot omawialiśmy szeroko na naszej Radzie prowincyonalnej, o wszystkiem wie O. Wilhelm (Kloepfer) i wszyscy Ojcowie są tego zdania, że ta sprawa zawikłana jak była nie mogła lepiej wypaść dla Zgromadzenia jak wypadła''.

Czyż nie Salomonowy to wyrok? Parafianie istotnie składali tysiączne ofiary na budowę Sierocińca, a teraz Ojcowie zabierają go na swoją własność i każą parafii jeszcze sobie płacić przeszło $30,000. Za co? Że parafianie istotnie „jakieś tam ofiary za życia śp. O. Wincentego składali'' na budowę Sierocińca, o tem O. Kasprzycki nie mógł wiedzieć, bo go wówczas jeszcze w Chicago nie było; ta jednak nieświadomość nie zmieniała bynajmniej stanu rzeczy, faktycznie bowiem parafianie łożyli ofiary i to wielkie, jak to się okazuje z dawniejszych listów Ojców samych, naprzykład O. Moszyński C. R. 2. grudnia r. 1889, do generała pisał: „wczoraj zakończył się (dwutygodniowy) fair na korzyść domu sierot, dochodu $8,302!'' itd. itd. Przyznajemy wszakże, że „dla Zgromadzenia lepiej ta sprawa wypaść nie mogła''. Salus

Congregationis suprema lex esto! Ratować dom chicagoski w wszelki godziwy czy nie godziwy sposób, to było pierwszą zasadą! Bo choć Generał zwalił był ów dług bankowy na Arcybiskupa, to jednak Ojcowie chicagoscy, jak widzieliśmy, wzięli ten dług na siebie, bo musieli, inaczej byłby ich Arcybiskup wypędził. Ale o spłaceniu i zamknięciu Banku Ojcowie nie myśleli: wbrew woli Generała prowadzili ten biznes bankowy dalej. A za przykładem Stanisława szły i inne parafie przez Ojców zarządzane. Na Kantowie np. był także bank dziurawy. „Smutno na Kantowie — pisał O. Dąbkowski do Generała — dawnych depozytów parafia ma już dosyć dużo, bo trudno wprawdzie było wybudować kościół tak olbrzymi za gotówkę, ale co więcej w tym roku O. Sedlaczek przyjął jeszcze $10,000 nowych depozytów czyli innemi słowy pomnożył dług parafii. Co się z temi pieniędzmi stało, na co je zużyto, tego nie pojmuję. Co będzie, jeżeliby dalej tak iść miało... Obawiam się drugiego aktu tragedyi, która się rozpoczęła w parafii św. Stanisława K., gdzie długi parafialne, długi tak olbrzymie, włożono na Zgromadzenie''. Ale czyż Generał nie zabronił był surowo prowadzenia banku? A czy usłuchało go Stanisławowo? Nie! cóż dziwnego że za przykładem Stanisławowa poszło i Kantowo. Następstwem niesubordynacyi względem Generała była niesubordynacya względem Prowincyała. „Jakże jest rzeczą trudną — biadał

O. Kasprzycki 31. sierpnia 1899. — być Przełożonym nad zakonnikami nieposłusznymi! Często przychodzi mi na myśl, dlaczego tacy co niechcą słuchać Przełożonych pozostają w Zgromadzeniu i ślubują P. Bogu posłuszeństwo? Dobrzeby było, gdyby O. Generał napisał mi wyraźnie, że wszyscy Ojcowie w Chicago są pod juryzdykcyą moją, abym im to przeczytał, aby do tego się stosowali". Bankructwo materyalne ojców chicagoskich było tylko prostym wynikiem bankructwa moralnego. Każdy robił co chciał i brał co chciał, czyli jak O. Wincenty raz się wyraził: „Być czem chcieć a nazywać się Zmartwychwstańcem" oto zasada ojców chicagoskich. O. Wincenty był pierwowzorem i ideałem takiego chicagoskiego Zmartwychwstańca. A gdy O. Generał ostrzegał ojców by nie szli w ślady O. Wincentego, O. Kasprzycki 10. listopada 1900, odpowiadał: „Sprawy rozpoczęte przez O. Wincentego dobre (czy i bank do nich należał?) trzeba dalej prowadzić ale powoli przyjdziemy do porządku. Stanowczo nie chcemy popełniać błędów starych śp. O. Wincentego. **Całej winy co do nieporządków w Chicago nie może nikt z nas składać na O. Wincentego.** Część tej winy musi wziąść na siebie nasze Zgromadzenie". Otóż dlaczego musi Zgromadzenie? bo, powiada dalej O. Kasprzycki: „Jeżeli O. Wincentemu powierzono ogromną missyę, jaką jest missya Chicagoska, to trzeba mu było dać **zaraz** odpowiednią liczbę

robotników, z którymi mógłby wspólnie był pracować w duchu Zgromadzenia. O. Wincenty niestety początkowo był sam..." Czy wolno się zapytać, kto i kiedy „początkowo powierzył O. Wincentemu tę ogromną missyę"? Jedynie przez brak subordynacyi pobyt ojców w Chicago był zapoczątkowany i przez brak subordynacyi był kontynuowany. Ten brak subordynacyi O. Barzyńskiego, a względnie O. Bakanowskiego, jako grzech pierworodny przeszedł potem na wszystkich ojców chicagoskich. Generał jako głowa, która myśli za całe Zgromadzenie, najlepiej wiedział, czy Zgromadzenie może się podjąć nowej missyi w Chicago, czy ma dość sił, a przekonawszy się że Zgromadzenie nie może, że nie ma dość sił, Generał odwołał i odwoływał kilkakrotnie O. Wincentego z Chicago. Czyżby miało być winą Zgromadzenia to, że O. Wincenty rozkazu swego Generała nie usłuchał? Jeżeli O. Wincenty mimo a nawet wbrew woli swego Generała pozostał w Chicago i Biskupowi swemu umiał wyperswadować, że Zgromadzenie nadeszle mu więcej ojców do pomocy, to w takim razie na nim a nie na Zgromadzeniu ciąży odpowiedzialność za wszystkie finansowe i duchowe nieporządki missyi chicagoskiej. Generałowie wprawdzie tolerowali jego pobyt w Chicago, ale nigdy wyraźnie go nie aprobowali, owszem, każdy Generał, jak widzieliśmy, chętnie by go był wycofał z Chicago, gdyby niebył się obawiał większego zła.

Jednym ze smutnych rezultatów owej niesubordynacyi O. Wincentego były właśnie owe nieporządki finansowe, ów zwłaszcza dług bankowy. Każdy to dobrze rozumie, że w tak ogromnej missyi O. Wincenty sam porządku w rachunkach dopilnować nie mógł; ale kto go posłał na tak ogromną missyę? Generał nie! Więc też słusznie Generał wzbraniał się wziąść ów olbrzymi dług bankowy na odpowiedzialność całego swojego Zgromadzenia. Odpowiedzialność tę chcąc nie chąc musieli wziąść na siebie sami ojcowie chicagoscy, jako spadkobiercy ducha O. Wincentego musieli zostać i spadkobiercami długów jego. Nie chcieli słuchać, musieli cierpieć. Generał czynił był energiczne kroki, aby ojców uchronić od bankructwa materyalnego — ojcowie go nie słuchali; Generał poczynił jeszcze energiczniejsze kroki, aby uchronić ojców od moralnego bankructwa, ale ojcowie go także nie usłuchają. Nie dziw, że Generał Smolikowski, tym brakiem subordynacyi zdegustowany, pragnął już oddawna zrezygnować z urzędu swego. „Dowiaduję się — pisał O. Kasprzycki 2. listopada 1900. do Generała — że Przew. Ojciec nie bardzo przychylny naszej missyi w Chicago, a to dla tego, że nasza missya zadłużona. Że długi są, to **żadnego z nas wina.** My staramy się, żeby o wszystkich się dowiedzieć i znaleść sposób, aby je spłacić". Rachunki będą uporządkowane przed kapitułą. O rezygnacyi niech O. Generał wcale nie myśli,

boć tak mógłby każdy powiedzieć i ja także mógłbym zrezygnować, ale wcale o tem nie marzę. Róbmy wszystko z Bogiem, a potem nie zważajmy co się dzieje.'' I tu pociesza Generała — nie pancerzem już ale — kopalnią. „Kopalnia złota też na dobrej drodze; w tych dniach wydają dyrektorzy tejże w dzierżawę kopalnię na 2 lata i może pokaże się, że tam jest tyle złota, że wszystkie długi popłacimy.'' Gadajże Generałowi o złocie kalifornijskiem, kiedy on za długi ojców chicagoskich w samym nawet Rzymie szturchańce otrzymywał ba! żeby to od wierzyciela, ale od wierzycielki! Mianowicie Matka Wielhorska, poważna matrona polska, założycielka i Przełożona Generalna Karmelitanek w Rzymie, takim potężnym kułakiem pod sam bok Generałowi zajechała: „Upraszam O. Jenerała na podstawie 1o. Aktu notaryalnego zrobionego w Chicago przy kupnie gruntu świadczącego, że kupiony na Imię O. Kobrzyńskiego jest własnością Karmelitanek św. Brygidy — 2o. I na podstawie zaświadczenia Pana Kiołbassa że w ten grunt włożyłyśmy kapitału $7,775, co niedawno nam jeszcze zatwierdził — na tej podstawie upraszam O. Jenerała usilnie, dla zgody i sprawiedliwości, by raczył dać mi od siebie piśmienne zaświadczenie, iż: Ten grunt przeszedłszy teraz w ręce OO. Zmartwychwstańców Amerykańskich, na nim jest $7,775 włożonych poprzednio przez M. Tad. Wiel: przełożoną Karm: z klasztoru św. Bry-

gidy i należących do Zgromadzenia Karmelitanek i mających Mu być spłaconych gdy możność będzie sprzedać ten grunt. Ufam, że tak sprawiedliwe i uległe wymaganie Ojciec Najprzew. zechce uiścić, w zamian niemożności otrzymania **od O. Spetza** nie tylko na list od swego Jenerała, ale i po powtórnych staraniach Matki Prowincyalnej Felicyanek z Chicago, ani sprzedania połowy gruntu **ani pozwolenia by kto inny tem się zajął ani przystania na danie nam żadnego zaświadczenia**! Ponieważ sumienie moje i obowiązek nie pozwalają w razie śmierci zostawić moje Zgromadzenie w nieporządku co do tego interesu, ufam, że mej prośbie raczy O. Jenerał zadość uczynić, a gdyby tego nie uznał, co nad wyraz byłoby mi bolesnem, **przedstawią sprawę Świętej Kongr. BB. i RR.**, listy różne będę musiała przedstawić co wolałabym zachować, zapytując się, czy nie mamy prawa prosić o **Recu legalne** tego co nie zaprzecza się obecnie że tam posiadamy."

Na wzór O. Wincentego, O. Kasprzycki przez całe miesiące ślęczy nad rachunkami parafialnemi, z tą różnicą, że dochodzi zawsze do jakiegoś rezultatu praktycznego, podczas gdy O. Wincenty nigdy żadnego rachunku dokończyć nie mógł. „Czas wolny od zajęć parafialnych— pisał O. Kasprzycki 8. lutego 1901. — poświęcam na to, aby jak najdokładniej zbadać stan każdej z naszych parafii, aby potem na kapitule wszystko jasno przedstawić Ojcom Radnym.

Jestem z tą pracą już tak daleko, że znam stan Stanisławowa, Jackowa, Maryanowa i Kantowa. Co do Kantowa tak się rzecz przedstawia: Porachowaliśmy wszystkie rachunki płacone ze Stanisławowa tj. z Banku na Kantowo, które wynoszą sumę $71,604.09 z tego wynika, że Kantowo winne jest nam, czyli do naszego banku, wyżej wymienioną sumę. Komitet Kantowski wie, że tę sumę ma zapłacić parafia św. Jana Kantego na Stanisławowo t. j. nam czyli raczej do naszego banku. Po zbadaniu tych rachunków z komitetem Kantowskim i po dojściu do tej słusznej i sprawiedliwej sumy $71,604.09, komitet Kantowski prosił mię, abym to przedstawił komitetowi na Stanisławowie i poprosił, aby Komitet Stanisławowski z tej sumy przyjął na Stanisławowo z kilka tysięcy. Komitet jednakże ze Stanisławowa na to się nie zgodził... Powiadam otwarcie, że jesteśmy wplątani w Chicago, ale jeżeli będziemy brali rzeczy powoli i z zimną krwią, to ze wszystkiego wyjdziemy. Ludzie są chętni nam i nam dopomogą, gdy się pozbędą długów, które jeszcze ciążą na parafiach **przez lichą gospodarkę.** Parafia św. Stanisława Kostki ma długu $118,000 (oprócz zamorgeczowanych $80,000, o których słyszeliśmy z własnych ust O. Kasprzyckiego), na pozór jest to wielka suma, ale jeżeli jeszcze przez 6 lat będziemy tak gospodarowali, jak przez 2 lata ostatnie, to po 6 latach parafia św. Stani-

sława Kostki jedzie bez Boga." „Qui vivra, verra."

A stosunek Ojców na zewnątrz? Po śmierci O. Wincentego ojcowie coraz bardziej murem chińskim odgraniczali się od reszty duchowieństwa, jakby się bali, żeby nie wyszły na jaw te wszystkie wewnętrzne ich nieporządki. Owe biskupie rozporządzenia językowe, żeby w polskich kościołach także po angielsku kazać, dlatego że wszyscy Polacy je potępiali, ojcowie je popierali. Na pytanie Generała co do tych rozporządzeń i co do Kongresu, odpowiedział O. Kasprzycki 7 maja 1901: „Rozporządzenia ks. biskupów niemców naród polski przyjął bardzo gorzko, sądząc, że przez te swoje rozporządzenia owi biskupi zmierzają na zagładę naszej polskiej narodowości. Wszystkie gazety polskie w Ameryce, wyjąwszy Dziennik Chicagoski, pisały przeciw rozporządzeniom, do nich przyłączył się O. Sedlaczek. My sądzimy, że owi biskupi spełnili tylko swój obowiązek." A że cały „naród polski" i „wszystkie gazety" wystąpiły przeciwko tym rozporządzeniom biskupim, to sprawka „narodowców, patryotów bez Boga i niezależnych", oraz „księży wychowanych w Ameryce." Co do II. Kongresu, to ojcowie nie mogli w nim udziału brać, bo nie oni, lecz „ks. Pitass z Buffalo zwołuje kongres do Buffalo i tam ma zapaść uchwała, aby podpisami niejako zmusić Propagandę do nazna-[illegible]iskupa polskiego. O całej tej sprawie

co do biskupa polskiego mówiliśmy z O. A. Spetzem z naszym Arcybiskupem. Nasz arcybiskup powiedział nam, że Polacy **najwyżej** mogą podać prośbę na konferencyę wszystkich arcybiskupów w Ameryce (a więc **wyżej**, t. j. do Rzymu, nie mogli podać prośby bez obrażenia episkopatu amerykańskiego!?), aby ci między kandydatami na biskupów postawili także Polaka. Prawdą jest, że gdyby np. w Chicago sufraganem był Polak, to niezależny biskup A. Kozłowski poszedłby w duraki i ludzie by się nawrócili. Videant majores. Wyjeżdżam na kapitułę 10. czerwca, wiceprowincyałem O. Gordon. O. Sedlaczek musi ustąpić z probostwa św. Jana K., a następcą jego będzie O. Stefan Dąbkowski.'' Ojcowie, chcąc wyprzedzić czy pokrzyżować i ośmieszyć plany II. Kongresu, sami na własną rękę zamianowali już swoich kandydatów na biskupa polskiego. Na zapytanie Generała, jakiem prawem przedstawili tych kandydatów, odpowiedział wiceprowincyał O. Gordon 4. lipca 1901.: „Co do nominacyi na biskupów, nie była to nominacya, lecz tylko wstępne porozumienie się w sprawie polskiego biskupa, lecz z przyczyny czyjejś nieroztropności weszło to na złą drogę i dalsze prace zaprzestane być musiały.'' Sami więc we własnej pułapie się złapali. A 2 paźdz. 1901. O. Kasprzycki: „Kongres skończony i prawie nic poważnego na nim nie uradzono (bo tam nie było ojców!) jak Przew. Ojciec przekona się z

Dziennika Chicagoskiego (jedynego w Ameryce źródła informacyi!) Bogu dziękujemy za to, żeśmy wytrwali w postanowieniu, aby nie wziąć udziału w Kongresie, nie potrzebujemy się wstydzić jak inni.'' Dziękujemy Ci, o Boże, że nie jesteśmy jak owi celnicy — świeccy i księża biorący udział w Kongresie! I znowu 11. paźdz. 1901.: „Uczestnicy Kongresu i Sejmu Zjednoczenia sądzą, że dużo zdziałali wylawszy swoją żółć na Zmartwychwstańców.'' Na Kongresie nie było ani wzmianki o ojcach chicagoskich, a tem mniej „wylewano żółć'' na nich. Ale, jak to mówią, strach ma wielkie oczy, i na złodzieju czapka gore. „Powiadają, że Kongres i Sejm znakomicie się odbył. Kongres nie miał ani biskupa miejscowego, który nie chciał w nim wziąć udziału, ani nie otrzymał Błogosławieństwa Papieskiego.'' O. Kasprzycki mógł był wiedzieć, że Kongres, zwołany dla równouprawnienia kleru **polskiego**, z natury rzeczy nie mógł się podobać biskupom **innonarodowym**, Biskup miejscowy zaproszony nie przybył ale oświadczył wyraźnie, że przeciw naszemu Kongresowi nic nie ma. Czy to nie wystarczało? A o błogosławieństwo papieskie z tej racyi samej nie proszono wcale, gdyż, jak wiadomo, można je otrzymać tylko za pośrednictwem miejscowego biskupa, a tą drogą znowu daremne byłyby starania. „Po Bożem Narodzeniu wybierają się do Rzymu ks. Pitass, ks. Kruszka i jeden chłop do opowiedzenia całego po-

łożenia Polaków w Ameryce Propagandzie. Niech że przedstawią całą sprawę dokładnie, byle tylko nie kłamali.''... Co by mieli kłamać? Tyle mieli prawd do powiedzenia, że na kłamstwa ani czasu nie mieli, choćby ich była brała ochota do kłamania. Kłamstwem posługuje się tylko ten, któremu prawdy nie starczy albo który prawdy się boi, bo uważa ją za niebezpieczną dla siebie.

Ojcowie chicagoscy, tradycyjną pałając nienawiścią ku duchowieństwu świeckiemu, znowu w tych ostatnich czasach dawali tej nienawiści dowody bądź w Dzienniku Chicagoskim bądź w broszurce O. Siatki C. R., w której księży świeckich nazwano pogardliwie „extravagantes.'' O. Generał dowiedziawszy się o tem, powołał ojców i w tym względzie do porządku; ale jak ich daremno powoływał do porządku finansowego, tak daremno powoływał ich do porządku moralno-społecznego. Ojcowie i tym razem wykręcają się sianem. „Myśl podana w liście — pisze do Generała wiceprowincyał O. Gordon 4. lipca 1901. — byśmy zaprzestali w „Dzienniku'' odpowiadać na przeróżne artykuły w innych pismach pomieszczane przeciwko nam, była już poprzednio w czyn zamieniona. Wyrażenie się O. Siatki w extravagantes jest to wprost naciąganie tylko, by mieć coś przeciwko nam. O. Siatka mówił o czasach dawniejszych i trudno nawet zrozumieć, jak mogli niektórzy księża obecnie brać to do siebie,

i potem wołać, że tem obrażony został cały kler świecki". Atoli po reprymendzie Generała, ojcowie schowali na jakiś czas swoje rożki, jak ślimaki zasklepiając się w sobie samych. „Walka i przykrości doznane ze strony kilku (?) księży świeckich węzły miłości bratniej między nami tylko ścieśniły. Jako wspólnie prześladowani i oczerniani, pamiętamy więcej niż kiedykolwiek, żeśmy członkami tego samego Zgromadzenia znienawidzonego i znieważanego przez ludzi zazdrośnych. Dlatego też wspólne cierpienia i miłość nas łączy coraz bardziej jako dzieci i przykuwa do wspólnej Matki Zgromadzenia i do Ojca naszego N. Jenerała." (11. lipca, 1901.) Że i ta „miłość przykuwająca ich coraz bardziej do Zgromadzenia i Generała" była tylko nieporządnem upodobaniem w Zgromadzeniu a raczej upodobaniem w sobie samych, tego wymownie dowiedli ojcowie w latach 1902—1904., kiedy nie tylko już z duchowieństwem świeckiem ale i z najwyższą władzą swoją w Rzymie zerwali stosunki, wzbraniając się przyjąć reformę i nadesłanych przez Generała reformatorów OO. Marszałkiewicza i Kobrzyńskiego. Reforma ta miała na celu skupienie sił liczebnych, moralnych i materyalnych w Zgromadzeniu: albowiem jak rozproszenie ojców po zbyt obszernem polu pracy pociągało za sobą najpierw rozproszenie ducha zakonnego a potem roztrwonienie grosza, tak skupienie liczebne miało przywrócić skupienie i ducha i

grosza. Liczba ojców nie była nigdy dostateczną, a pomimo to szczupłe swoje siły rozpraszali coraz bardziej, rzucając się na nowe pola pracy i zakładając nowe dla siebie parafie. Proboszcz św. Stanisława Kostki (choć ta parafia tylekroć była podzielona), jak ongi tak i teraz nie mógł sobie dać rady i 8. sierpnia 1899. błagał Generała o pomoc, gdyż „w czasie wielkanocnym mieliśmy w tym roku samych kartek przeszło 15,000, a bez kartek ile to ludzi przychodzi do spowiedzi. Około 50 sióstr zakonnych trzeba co tydzień wyspowiadać. Około 700 dzieci trzeba rok rocznie przygotowywać do 1-ej komunii. Codzień trzeba śpiewać msze św., a gdy przyjdzie niedziela lub święto, trzeba nieraz binować msze śpiewane i do tego wygłaszać naukę we wielkim kościele; do tego setki chrztów, nieszpory, nabożeństwa wieczorne i nauki, odwiedzanie chorych i mityngi z Bractwami; odmówić brewiarz, odprawić medytacyę i załatwić różne interesa parafialne, to rzeczywiście jest dużo pracy i nie ma chwil na wypoczynek. I iluż robotników mamy na Stanisławowie na tę wszystką pracę? Niewięcej jak 7: OO. Spetz, Matuszewski, obecnie w Europie, Obyrtacz, Ziemba, Jelinek, Siatka i ja. Parafia św. Stanisława potrzebuje przynajmniej 10 robotników.'' O. Ładoń C. R .23. czerwca 1900. bardzo trafnie się wyraził, że „nasz kościół to prawdziwa **fabryka sakramentów świętych,** wszystko idzie na wielką skalę.'' I któżby przy-

puszczał, że ojcowie mając tak wielką „fabrykę'' z tak małą liczbą robotników, założą dla siebie jeszcze jednę „fabrykę sakramentów świętych.''? A jednak — pisze dalej O. Kasprzycki — „O. Gordon niezadługo otworzy nową parafię i będzie także potrzebował pomocy a skąd ją weźmiemy, jeżeli nie z Europy? O. Kruszyński zaś ma Kollegium i małą parafię w Cragin. O. Kosiński przeznaczony także do Kollegium. Wiem, N. Ojcze, ile pracy mają Ojcowie nasi w Krakowie, bo tam około 3 lata przepędziłem i porównując pracę w Krakowie z pracą w Chicago na Stanisławowie, to jest wielka różnica, a jednak w Krakowie jest ta sama liczba Ojców co na Stanisławowie w Chicago.''
Bo też Ojcowie w Krakowie expansywnej polityki nie uprawiali. U Ojców zaś w Chicago wyglądało to tak, jak gdyby naumyślnie brali na swoje barki coraz więcej parafii, żeby potem mieć wymówkę, że będąc rozproszeni po różnych parafiach nie mogą prowadzić życia wspólnego, zakonnego, klasztornego. Słabość missyi chicagoskiej leżała w rozpraszaniu sił: nawet mała liczba ojców, gdyby była skupiona w jednej lub dwóch tylko parafiach, byłaby była daleko mocniejszą i duchowo i finansowo. „Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy. Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur ... i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste ...wiele prochu; chociaż było nie wiele,

ale w zakopaniu głębokiem.'' (Mickiewicz.) Nie w rozsypaniu lecz w skupieniu liczby ojców, nie w rozpraszaniu lecz w skupieniu ducha, w „głębokiem zakopaniu'' życia zakonnego leżała moralna i materyalna moc ojców. Wiedział o tem Generał Smolikowski i jego Rada Generalna w Rzymie: chcąc więc raz tamę położyć temu rozsypywaniu i rozstrzeliwaniu sił ojców, postanowili pościągać ojców z rozmaitych parafii i skupić ich wszystkich przy jednej lub dwóch a resztę parafii oddać księżom świeckim. Taka reforma była konieczną, lecz była i radykalną, gdyż podcinała sam korzeń złego: gromadząc ojców na wspólne mieszkanie w jednym lub dwóch domach, zniewoliłoby ich do wspólnego, zakonnego życia, uchraniając ich temsamem od zbytniego roztargnienia i rozproszenia ducha i, co zatem idzie, od roztrwonienia grosza. W zasadzie ojcowie chicagoscy sami uznawali taką reformę za potrzebną. Widzieliśmy, jak O. Spetz często pisywał Generałowi, że nie tyle bankructwo finansowe go przestrasza ile bankructwo duchowe ojców, z którego tamto płynie. A 31. sierpnia 1899 O. Kasprzycki pisał do Generała: „Na Radzie prowincyonalnej uradziliśmy, **aby wszystkie poboczne missye znieść,** gdyż nie mamy do tego dosyć sił, a oprócz tego narażamy się przez to na niepotrzebne nieprzyjemności ze strony księży świeckich.'' W teoryi ojcowie sami uznali, że z owego rozproszenia sił jak ze źródła płynie rozproszenie i ducha i

grosza, i że chcąc się gruntownie wyleczyć z tych różnorakich nieporządków i duchownych i finansowych, trzeba się zgodzić na odcięcie kilku parafii „pobocznych'', jak Cragin, Avondale i tp., że bez takiej operacyi gruntowna kuracya missyi chicagoskiej jest niemożliwą. Ale kiedy widzieli, że O. Generał na seryo zabrał się już do tej operacyi, pokazując im ostry scyzoryk nowej Reguły, którym zamierza odciąć te „poboczne'' missye, wtedy ojcowie chicagoscy krzyknęli: Gwałtu, co Generał robi? chce na nas operacyi dokonać? ależ to boli! I operacyi, którą sami byli uznali za potrzebną, nie chcieli się poddać ze strachu przed bólem, mając nadzieję, że i bez operacyi jakoś się wyleczą. „Rzecz rozchodzi się o parafię w Cragin — pisał O. Kasprzycki 25. paźdz. 1901. do Generała — rozdział XVI. nr. 177. naszej nowej Reguły powiada: „Na założenie nowej missyi musi być przynajmniej dwóch braci kapłanów i jeden brat laik.''... Szkodaby była bardzo wielka dla naszej missyi, gdybyśmy dla tego paragrafu w Regule mieli parafię w Cragin oddać w ręce księży świeckich. W Cragin jest obecnie 85 familii. Takich missyi, żebyśmy zaraz na początku domagali się od parafian otrzymania trzech, będzie mało, albo żadnych, bo je zabierze ksiądz świecki... Dlaczegóż nie miałoby być wolno nam w Chicago, co jest dozwolone na innych missyach? Przecież O. Szymon Kowński jest tylko z jednym braciszkiem, a O

Hubert Asymans sam jest z gospodynią. Jeśli tam wolno, to i nam służy to samo prawo. Niech O. Generał dobrze się nad tą sprawą zastanowi, bo od rozstrzygnięcia tej sprawy dużo Zgromadzenie zyska.'' To zanadto trąciło zasadą wypowiedzianą przez O. Barzyńskiego: „być czem chcieć a nazywać się Zmartwychwstańcem.'' Ojcowie chicagoscy powinni byli zrzucić maskę zakonności i otwarcie wystąpić jako księża świeccy. Ale nie głupi byli to uczynić, bo pod firmą Zgromadzenia interes zwłaszcza bankowy zawsze im lepiej szedł, pod firmą Zgromadzenia znani byli i ludowi i Arcybiskupowi, zresztą pod inną firmą jak Zgromadzenie ani lud ani Arcybiskup w Chicago znaćby ich nie chciał. O tę firmę, o tę nazwę Zmartwychwstańca, chodziło ojcom chicagoskim zawsze i wyłącznie. Generałowi zaś chodziło o to, żeby tej nazwie odpowiadało życie, sposób prowadzenia i gospodarzenia się w Chicago, żeby to zaszczytne skądinąd imię Zmartwychwstańca przez dalsze nadużywanie go w Ameryce nie poszło jeszcze bardziej w poniewierkę. Źródłem nieporządków było rozproszenie sił ojców, za którem szło rozproszenie i ducha i grosza; żeby to źródło zatkać, trzeba było utrudnić ojcom przyjmowanie nowych parafii, i w tym celu w nowej Regule postawiono ów paragraf, że: „do założenia nowej missyi potrzeba przynajmniej dwóch ojców i 1 braciszka''. Atoli ten właśnie paragraf napotkał na zacięty opór ojców, któ-

rzy i nadal chcieli uprawiać zgubną politykę expansywną i przyjmować nowe parafie, chcieli, by do objęcia nowej parafii wystarczył 1 ojciec z 1 braciszkiem albo nawet — w braku tego — z gospodynią. Na to Generał oczywiście żadną miarą przystać nie mógł bez narażenia ojców nie tylko na zupełne zeświecczenie ale i rozprzężenie tak moralne jak i materyalne. Twierdzenie zaś O. Kasp., że wskutek nowej Reguły trzeba będzie niektóre parafie opuścić, było właśnie wodą na młyn reformy: chodziło przecież nie o rozprzestrzenienie, lecz o ścieśnienie ojcom pola pracy, na którem dotychczas i tak szczupłe siły ich zbyt były rozstrzelone. Tylko rozwojem na wewnątrz, a nie na zewnątrz, można było zachwianą finansowo missyę chicagoską wzmocnić. Ale jeżeli ów paragraf, domagający się przynajmniej 2 ojców i 1 braciszka przy każdej parafii, wydawał się zbyt ostrym i radykalnym, to cóż dopiero za rwetes powstał między ojcami chicagoskimi, gdy się dowiedzieli, że samaż Stolica św., kiedy jej nową Regułę przedłożono do zatwierdzenia, jeszcze bardziej obostrzyła odnośny paragraf, żądając nie już 2 tylko, jak O. Generał chciał, ale najmniej 6, wyraźnie sześciu ojców i 1 braciszka przy każdej parafii! „Musi być najmniej sześciu Braci Kapłanów i jeden Brat laik" (zobacz rozdz. VI. nr. 183. Konstytucyi po- i zatwierdzonej Dekretem Jego Świątobliwości Leona XIII. na posłuchaniu mianem



Ks. Jan Kasprzycki, C. R.
Od r. 1905 Generał OO. Zmartwychwstańców.

przez Kardynała Prefekta Propagandy Gotti-'ego 17. lutego 1902. Dekret ogłoszony 5. marca 1902.) Na taką radykalną zmianę Reguły ojcowie nie byli przygotowani. Mocą tego dekretu Stolicy św. ojcowie, nie mając dosyć sił liczebnych, obowiązani byli opuścić nie tylko małe Cragin i Avondale, ale i Jadwigowo i Kantowo i Maryanowo, a ograniczyć się na samem Stanisławowie! Posłuszeństwo ojców, już nie Generałowi ale samejże Stolicy św., było na największą próbę wystawione. Czy się poddali wyrokowi Stolicy św.? Nie, lecz wnieśli apelacyę a Papa male informato ad Papam melius informandum. Papież źle był przez Generała poinformowany, ojcowie mieli Go lepiej poinformować. Wyrok ten Stolicy św. nie tylko uniemożliwił ojcom zakładanie nowych parafii, ale i założone już przez nich parafie kazał oddać komu? jeśli nie księżom świeckim! Jeśli utrata parafijki w Cragin, jak widzieliśmy, wydawała się ojcom zbyt bolesną operacyą, to co za szkoda była oddać „na łup świeckim księżom" tyle innych wielkich parafii! Takiej operacyi ojcowie chicagoscy na żaden sposób poddać się nie mogli, bo by jej przeboleć nie mogli. Nie dziwimy się ojcom, że nawet dekretowi Stolicy św. się oparli, bo oni zawsze z tego założenia (fałszywego) wychodzili, że oni to w pierwszym rzędzie powołani są do rządzenia parafiami a innych księży czy świeckich czy zakonnych wypierali skąd tylko mogli. Przyszła Nemezys

dziejowa: sama Stolica św. dekretem z 5. marca 1902. nie tylko zagrodziła ojcom drogę do łatwego zajmowania nowych parafii, ale i z już zajętych ich wypierała. Że operacya taka, obcinająca że się tak wyrazimy rogi ojcom chicagoskim, wyszłaby im na zdrowie i potrzebna była do zbawienia całej ich Missyi Chicagoskiej, to sami już ojcowie w zasadzie byli przyznali, pisał bowiem proboszcz parafii św. Stanisława K. 31. sierpnia 1899.: „Na Radzie prowincyonalnej uradziliśmy, aby **wszystkie poboczne missye** znieść, gdyż nie mamy do tego dosyć sił'' — ale gdy teraz cyrulik, O. Generał, stanął przed nimi z ostrym scyzorykiem nowej Reguły, zaostrzonym jeszcze przez samąż Stolicę św., by tej zbawiennej operacyi dokonać, ojcowie przelękli się i nie chcieli się poddać operacyi jedynie z obawy przed bólem i —wstydem, wołając jak dzieci na widok lancetu operacyjnego, że Generał chce ich zarżnąć, że czyha na zagładę ich i missyi chicagoskiej, gdy tymczasem Generał miał jedynie ich zdrowie i zbawienie missyi chicagoskiej na myśli. Ojcowie też nie powinni byli się dziwić temu, że Stolica św. tak radykalną ustanowiła zmianę w ich Konstytucyi, domagając się nie już 2 ale „6 Braci Kapłanów i 1 Brata laika'' przy każdej parafii zarządzanej przez ojców. Prawda, że Stolica św. owym dekretem uniemożliwiła prawie ojcom przyjmowanie nowych parafii, gdyż bardzo mało jest takich parafii, przy których

mogłoby się utrzymać aż 6 ojców i 1 braciszek. Ale to właśnie od dawien dawna ustawodawstwo kościelne miało na celu. Kościół po wszystkie czasy trzymał się tej zasady, że nie zakonne lecz świeckie duchowieństwo powołane jest w pierwszym rzędzie do prowadzenia parafii, a zakony czynne mają jeszcze i tak zbyt obszerne pole działalności w prowadzeniu szkół, kolegiów, pism naukowych i religjnych, w dawaniu missyi ludowych i td itd. Ojcowie zaś ten starodawny, wiekami uświęcony porządek rzeczy chcieli wywrócić do góry nogami i wołali butnie: „Biskupi przyjdą do przekonania, że zakonnicy są sto razy lepsi od świeckich księży. Zgromadzenie nasze będzie wzorem, przykładem dla duchowieństwa'' (z listu 14. maja 1896.). Jakim byli przykładem, zachęcającym czy odstraszającym, widzieliśmy. Na każdem innem polu mogli byli być wzorem dla duchowieństwa świeckiego, tylko nie na polu prowadzenia parafii i świeckich zwłaszcza bankowych interesów, bo do tego nie byli w pierwszym rzędzie powołani i dlatego nie mogli mieć specyalnego daru od P. Boga. W kościele Bożym „są różności posług i różności spraw.'' (1. Kor. 12, 5.) W prowadzeniu parafii tylko wtedy mogli byli być wzorem, kiedy pracę duszpasterską umieli połączyć z życiem wspólnem, zakonnem. Ale kiedy na wzór świeckich proboszczów prowadzili życie samotne a wspólne tylko z 1 laikiem lub z 1 gospodynią, zbierali

pieniądze dla siebie i dla krewnych, a przytem zawsze jednak chcieli nosić zaszczytną nazwę zakonnika: to było w tej połowiczności, w tej świecko-zakonności, w tem „chcieć czem być a nazywać się Zmartwychwstańcem" coś tak nienaturalnego, szpetnego i potwornego, że mimowoli każdego napełniało wstrętem i obrzydzeniem. I nic dziwnego, że duchowieństwo świeckie odwracało się od takich Zmartwychwstańców, albo jeśli żyło z nimi, to w stosunkach bardzo niewyraźnych, bo nie wiedziało z kim właściwie ma do czynienia czy z zakonnikiem czy z świeckimi. I nic dziwnego, że taka chwiejność i połowiczność groziła ciągle bankructwem to materyalnem to moralnem: nie będąc całym sobą świeckimi, ojcowie byli niezdolni do prowadzenia świeckich interesów parafialnych i bankrutowali materyalnie; nie będąc zaś całym sobą zakonnymi, ojcowie byli niezdolni do prowadzenia życia klasztornego i bankrutowali moralnie. Gdyby byli albo jednem albo drugiem, albo świeckimi albo zakonnymi, nie byliby byli zagrożeni ani bankructwem ani zerwaniem stosunków z resztą duchowieństwa i władzą najwyższą w Rzymie. Ogół polskiego duchowieństwa świeckiego w Ameryce nigdy nie żywił nienawiści ku Zmartwychwstańcom żyjącym podług reguły zatwierdzonej przez Stolicę św., ale nienawidził zawsze tych Ojców, których normą życia była ta

wstrętna zasada: „Być czem chcieć a nazywać się Zmartwychwstańcem!”

Na tem kończymy tę „ciekawą o Chicago historyę”, historyę długą bo o największej w świecie parafii, której wielkością ojcowie chicagoscy tak byli olśnieni, że z wysokości Stanisławowa — jak niegdyś bogowie z góry Olimpu — prawie z pogardą spoglądali na resztę śmiertelników duchownych i świeckich, chcąc im przodować i panować wszechwładnie. Atoli wszelka wielkość czy w dziedzinie łaski czy natury, oparta na pysze, prędzej czy później grozi ruiną. Na tem kończymy historyę ojców na Stanisławowie chicagoskim, ale na tem nie kończy się ich historya. Wszelako ciąg dalszy, jeszcze ciekawszy i — spodziewamy się — bardziej budujący, pozostawiamy następnemu historykowi, żeby i on miał coś do szperania i pisania. Ale oto jeszcze życiorysy kilku ojców ze Stanisławowa:

Ks. Jan Kasprzycki, C. R., urodzony 14go marca 1858. r. w wiosce Rozentalu przy Lubawie w Prusach Zachodnich, nauki pobierał w Nowem mieście i Chełmnie, 26. września 1879 udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu OO. Zmartwychwstańców. 11-go października 1879. otrzymał bierzmowanie z rąk arcybiskupa Lenti, a w roku 1886. ten sam arcybiskup go wyświęcił. Prymicye odprawił na grobie św. Stanisława Kostki. Od 15. listopada 1886. do 7. sierpnia 1887. przebywał w Krakowie i we Lwo-

wie, poczem powrócił do Rzymu, gdzie 25 października 1888. mianowany został socyuszem w nowicyacie rzymskim, a 21. listopada tegoż roku promagistrem nowicyatu i prokuratorem domu OO. Zmartwychwstańców w Krakowie. W roku 1890. powołano go do Chicago i tu 24. listopada 1893. został proboszczem nowozorganizowanej parafii św. Jana Kantego, w której przez 6 lat panował. W roku 1895. ks. generał Smolikowski mianował go podprzełożonym ks. Barzyńskiego, a po śmierci tegoż roku 1899. prowincyałem i proboszczem parafii św. Stanisława Kostki. Ks. Jan Kasprzycki jest bardzo poważny, przytem łagodny, uczynny i dobrotliwy. W maju roku 1905. obrano go Generałem Zgromadzenia Zm. P. —

Ks. Andrzej Spetz, C. R., urodzony w Kanadzie blisko Berlina w roku 1858. ukończył kolegium św. Hieronima w Berlinie w roku 1876. Do Zmartwychwstańców wstąpił 1878. roku w Rzymie. Od pielgrzymów (Słowian), którzy w roku 1881. gromadnie odbywali pielgrzymkę do Rzymu na cześć ŚŚ. Cyryla i Metodego, dowiedział się, że w missyi bułgarskiej jest wielki brak kapłanów. Postanowił wtedy w Bułgaryi pracować. Życzeniom jego stało się zadość, gdyż po wyświęceniu, 4. maja 1884., r. został przeznaczony do missyi bułgarskiej. Tam od roku 1886. do 1889. był prokuratorem a r. 1889. został powołany do Rzymu na wicerektora Polskiego kolegium, gdzie go piszący tę

książkę poznał pierwszy raz jako człowieka, w którym rozum niemiecki i serce iście polskie, jako mąż z żoną przyjaźnie ze sobą żyją. W r. 1893. został wysłany do koll. św. Maryi w Kentucky, gdzie był profesorem aż do roku 1896. Od czerwca roku 1896. w parafii św. Stanisława K. sprawuje urząd prokuratora a także udziela lekcyi w kollegium św. Stanisława. Ks. Spetz jest to nie niemy Niemiec, bo mówi dobrze po polsku, nadto po angielsku, niemiecku, francusku, włosku, bułgarsku i turecku.

Ks. Jan Obyrtacz, C. R., urodzony r. 1873. w Koniówce w Galicyi, studyował w Nowym Targu i N. Sączu, w Krakowie, Lwowie i w Rzymie. Do Ameryki przybył jako dyakon roku 1895., wyświęcony w Chicago 8. grudnia tegoż roku. Pracował także przy kościele św. Jadwigi.

Ks. Józef Ziemba C. R., również w Koniówce urodzony roku 1872., studyował w Nowym Sączu, wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców r. 1889, był we Lwowie, w Bułgaryi, wyświęcony w Rzymie 1896., studyował w Nowym Sączu, wstąpił do Zgromadzenia roku 1889, wyświęcony w Rzymie 1895, był we Lwowie 2 lata, do Ameryki przybył roku 1897.

Ks. Władysław Zapała, C. R., urodzony r. 1874. w Łapanowie, w Galicyi, studyował w Nowym Sączu,, wstąpił do Zgromadzenia roku 1890., studyował we Lwowie i w Rzymie, gdzie wyświęcony roku 1897. pracował w Krakowie

przy Nowicyacie, a 2. grudnia roku 1900. stanął na ziemi amerykańskiej.

Ks. Stanisław Siatka, C. R., redaktor „Sieroty'' urodzony roku 1870. w Czechówce, powiat Wieliczka, w Galicyi, studyował w Krakowie, wstąpił do Zgromadzenia r. 1889. studyował w Rzymie, gdzie go wyświęcono roku 1896. i przeznaczono na wicerektora kolegium polskiego w Rzymie. W roku 1898. przybył do Ameryki.

Ks. Feliks Ładoń, C. R., urodzony w Królestwie Polskiem roku 1870., wstąpił do Zgromadzenia roku 1890., nowicyat odbył w Krakowie, potem studyował we Lwowie, następnie w Bułgaryi wykładał wyższą matematykę i astronomię; autor książek jubileuszowych i katechizmów; po bułgarsku wydał Wyższą Matematykę i Trygonometryę; potem roku 1895. przybył do Rzymu, gdzie wyświęcony r. 1896., na nowo wrócił do Bułgaryi, aż r. 1900. przybył do Ameryki.

Notabene: Niezwykłe imprimatur udzielił J. E. Arcybiskup S. G. Messmer temu tomowi. Brzmi ono tak: **„The Imprimatur of Vol. IX. is hereby GLADLY given."**



Ks. Władysław Mścisz, proboszcz parafii św. Wojciecha w South Milwaukee, Wis.


Stanford University Libraries
3 6105 013 719 344

